50

OPINIA

PISMO SYJONISTYCZNO-DEMOKRATYCZNE

ROK V. Nr 50 — ŁÓDŹ-WARSZAWA — 15 LUTEGO 1949 r. — CENA 50 zł.





Protest C.K.Ż.P. przeciwko tendencyjnym publikacjom Kongresu Żydowskiego

WARSZAWA (ŻAP). — Na jednym z ostatnich posiedzeń Prezydium CKŻwP, jednomyślnie powzięta została uchwała wystosowania do Światowego Kongresu Żydowskiego pisma, protestującego przeciwko tendencyjnym i stronniczym enuncjacjom biuletynów informacyjnych SKŻ, wydawanych w Nowym Jorku i Londynie.

W liście CKŻwP czytamy:

„W pierwszym biuletynie periodycznym Instytutu dla Spraw Żydowskich, w notatce omawiającej sytuację Żydów na całym świecie pod nagłówkiem „Ostatnie miesiące w życiu żydowskim'', wstęp do charakterystyki sytuacji Żydów Europie (str. 21) zaczyna się od stwierdzenia, że:

„Exodus z Europy stał się ogólnie uznanym faktem... W krajach strefy sowieckiej potrzeba emigracji jest znacznie większa i silniejsza niż w krajach Europy Zachodniej''.

W dalszym ciągu czytamy we wspomnianym biuletynie, że dla Żydów w Polsce, Rumunii i na Węgrzech emigracja jest „jednym z najważniejszych środków odzyskania utraconej równowagi psychicznej''.

Na tejże stronie autor artykułu dochodzi do następujących wywodów:

„Badania dokonane w latach 1947 — 48 w takich krajach, jak Anglia, Francja, Belgia i Holandia wykazały, że miliony obywateli tych krajów pragną wyemigrować. Rząd włoski oświadczył, że kraj potrzebuje masowej emigracji milionów obywateli. O położeniu pod tym względem w krajach strefy radzieckiej brak wiadomości, możemy jednak ze spokojnym sumieniem stwierdzić, że konieczność emigracji z tych krajów jest znacznie silniejsza niż z krajów Zachodniej Europy''.

Jako najważniejszą przyczynę dążenia do emigracji biuletyn podaje „ciężki kryzys ekonomiczny'' (str. 21).

Jest powszechnie znanym faktem, że w krajach demokracji ludowej w Europie Wschodniej, panuje rozkwit ekonomiczny, idący w parze z gigantycznym dziełem odbudowy we wszystkich dziedzinach. Nie tylko nie ma w tych krajach kryzysu ekonomicznego, lecz zniesione zostały przyczyny bezrobocia i daje się zauważyć brak rąk roboczych. Do Polski np. napływa wielka fala repatriantów, sięgająca liczby dziesiątków tysięcy robotników.

Powszechnie znanym jest fakt, że Żydzi w Polsce Ludowej zdołali odbudować swoją egzystencję na podstawach produktywnej pracy, a ich działalność kulturalna jest nie tylko dowodem odzyskania równowagi psychicznej, ale świadczy również o kontynuacji najpiękniejszych postępowych tradycji żydostwa polskiego.

Niejednokrotnie już piętnowaliśmy publicznie fałszywą i szkodliwą teorię „exodusu'' z Europy, wskazując na niezaprzeczalny fakt odrodzenia skupisk żydowskich w warunkach sprzyjających ich rozwojowi, szczególnie w krajach demokracji ludowej.

Czy należy rozumieć, że pod naciskiem histerii reakcji anglosaskiej oficjalni przywódcy Kongresu zmierzają do rewizji stanowiska wobec skupisk żydowskich w Europie, głoszonego na drugiej sesji SKŻ w Montreux?

Czy jest to przypadek, że biuletyn pomija milczeniem kolosalne ekonomiczne, społeczne i kulturalne osiągnięcia odrodzonego życia żydowskiego w Polsce i innych krajach ludowej demokracji?

Czy jest to przypadek, że wspomniany biuletyn ani jednym słowem nie wspomina o doniosłej roli, jaką odegrała Polska Ludowa wraz ze Związkiem Radzieckim i całym obozem postępu w utworzeniu i rozwoju państwa Izraela oraz w jego walce o prawdziwą niezależność?

Czy jest to przypadek, że informacje i wywody waszych biuletynów opierają się na źródłach zdecydowanie antypostępowych i antyradzieckich (Forwerts) i nie korzystają z materiału informacyjnego pochodzącego bezpośrednio od kierowniczych instytucji żydowskich w Polsce i innych krajach?

Na stronicy 28 tegoż biuletynu podano, że „w szkołach żydowskich Centralnego Komitetu Żydów w Polsce uczy się około 1000 dzieci''. Jest to złośliwe przekręcanie powszechnie znanych faktów. W rzeczywistości liczba uczniów w szkołach żydowskich w Polsce jest conajmniej trzykrotnie większa.

Biuletyny SKŻ. roją się od tego rodzaju „dokładnych'' i „obiektywnych'' wiadomości.

Nie lepiej wygląda obiektywność wychodzącego w Londynie „News Bulletin''. Tak np. w numerze 177 wspomnianego biuletynu opublikowano wiadomość pod nagłówkiem „Socjaliści żydowscy a zjednoczenie polskich partii''.

Z informacji tej dowiadujemy się ze zdumieniem, że „Zjednoczona Żydowska Partia Robotnicza „Poalej Syjon'' wstępuje do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej''.

W tymże biuletynie zamieszczono wiadomość, że dokonuje się rozdział 30 tysięcy książek żydowskich, a pomija się milczeniem fakt, że książki te pochodzą z Polski. Nie ulega wątpliwości, że jest wam znany dobrze publiczny skandal na tle zrabowanych żydowskich książek, które znalazły się w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec, oraz żądanie CKWŻwP zwrotu tych książek ich prawym właścicielom — Żydom polskim.

Przytoczone wyżej fakty pozostają w sprzeczności z waszymi oficjalnymi oświadczeniami, że Światowy Kongrees Żydowski jest organizacją demokratyczną, kierującą się w swoich poczynaniach interesom wszystkich skupisk żydowskich i że podstawą jego działalności jest rzeczowość, lojalność i objektywność.

Wyrażając najgłębszy protest przeciwko tendencyjnemu i wrogiemu stosunkowi waszych organów informacyjnych do skupiska żydowskiego w Polsce, oświadczamy, że rezygnujemy z dalszej współpracy z waszymi organami prasowymi dopóki ich redaktorzy nie zostaną zdezawuowani, a wydawnictwa wasze nie zmienią swego tendencyjnego charakteru''.

Pismo podpisali: dr. A. Berman, przewodniczący CKŻwP.

J. Łazebnik, generalny sekretarz.

Dotacje dla instytucji żydowskich

WARSZAWA (ŻAP). — Mgr. Wasser — członek Rady Narodowej m. st. Warszawy wybrany został ostatnio przewodniczącym Komisji Finansowo - Gospodarczej.

Z ramienia Rady Narodowej mgr Wasser zasiada w Radzie Państwowych Zakładów Ubezpieczeń Wzjemnych, gdzie ostatnio zreferował preliminarz budżetowy na rok 1949.

Dorocznym zwyczajem PZUW po zapoznaniu się z wykonaniem budżetu w roku 1948, postanowił przyznać z dochodu osiągniętego w tym roku pewne sumy instytucjom naukowo - badawczym.

W roku bieżącym Rada PZUW uchwaliła również przeznaczyć subwencję w kwocie 300 tys. złotych na rzecz Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie.

* * *

KATOWICE (ŻAP). — Na ostatnim posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach powzięto uchwałę udzielenia subwencji dla Żydowskiego Towarzystwa Kultury i TOZ'u.

Subwencję w sumie 150,000 zł. dla TOZ'u przeznaczono na walkę z gruźlicą.

Subwencja dla Żydowskiego Towarzystwa Kultury w wysokości 120,000 zł. przeznaczona jest dla świetlic.

Nowe osiedle na gruzach ghetta

WARSZAWA (ŻAP.). Zakład Osiedli Robotniczych przystąpił na terenie całej Polski, a przede wszystkim w Warszawie, do budowy nowych dzielnic mieszkalnych, przeznaczonych dla ludności pracującej.

W stolicy, największe osiedla robotnicze staną na terenie b. getta.

W związku z tym przedstawiciel Żydowskiej Agencji Prasowej zwrócił się do prof. Lacherta, projektodawcy nowobudującej się dzielnicy z prośbą o wyjaśnienie, w jakim stopniu nowe osiedle powiązane będzie pod względem architektonicznym z męczeńską i bohaterską historią terenu, na którym stanie.

Czy zachowane zostaną i udostępnione nieliczne zabytkowe budowle oraz jakie miejsce w nowej dzielnicy zajmie plac, na którym wzniesiony został Pomnik Bojowników Getta.

Plan opracowany przeze mnie — powiedział prof. Lachert — w założeniu swoim dąży z jednej strony do zachowania i otoczenia największym pietyzmem wszystkiego, co świadczy i świadczyć będzie w przyszłości o żmudnej pracy i bohaterskich walkach, zamieszkałej tu przed wojną ludności żydowskiej, a z drugiej strony do powiązania przeszłości z nową rzeczywistością Polski. Wszystko to, co pozostaje w najmniejszym nawet związku ze zbrojnym powstaniem 1943 r., będzie według projektu budowy zaakcentowane i podkreślone przez odpowiednie rozmieszczenie nowobudujących się gmachów.

Przez środek getta przebite zostało przedłużenie ulicy Marszałkowskiej. Wszystkie inne ulice zostaną w zasadzie zachowane.

W omawianym projekcie przewidziane jest wyróżnienie i zachowanie tych budynków lub miejsc, które w czasie powstania w getcie odegrały ważniejszą rolę. W tym celu nie jest nawet konieczna ich restauracja. Wystarczy, jak to widziałem swego czasu w Rzymie, odpowiednimi kolorowymi liniami zakreślić części jezdni, przyszłych placów, albo dziedzińców, na których stały niegdyś gmachy - pamiątki. Tak np. Pawiak zostanie częściowo odbudowany. Jego część nieodrestaurowana znaczyć się będzie na szarej jezdni czerwonym kolorem.

Poza zachowaniem byłych ulic, godnym jest również podkreślenia, że plan przewiduje budowę nowej dzielnicy na gruzach. Na postanowienie to wpłynęły przyczyny zarówno historyczne, jak i oszczędnościowe.

Dla wywiezienia gruzów z terenu byłego getta (około 2 miln. m sześc.) 10 tysięcy robotników musiałoby pracować przez dwie zmiany w okresie 3 lat. Musianoby zbudować 7 ramp kolejowych.

Pozostawienie gruzów nada nowej dzielnicy niezwykły charakter. Domy staną na wysokości od 1,5 do 3 m ponad poziomem ulic, połączone będą miejscami wiszącymi mostami (analogia do mostu w getcie Warszawy).

Półtora albo trzymetrowa skarpa będzie bądź skośna, bądź pionowa. W jednym wypadku — zazieleniona — w drugim — pokryta gruzobetonowymi płytami o odpowiednich do danego miejsca (z punktu widzenia historycznego) płaskorzeźbach.

CKŻwP powinien nam pomóc w wytypowaniu odpowiedniego rysunku na płytach w zależności od miejsca (z punktu widzenia historycznego) budowy domu.

Na terenie byłego getta staną do roku 1955 t. j. w okresie planu sześcioletniego, 4 osiedla obliczone na 10 tysięcy mieszkańców każde.

Jak już wspomnieliśmy cała dzielnica stanie na wzniesieniu i będzie opadać łagodnie w stronę ośrodka dzielnicowego — placu, na którym stoi pomnik Bojowników Getta. Plan przewiduje szerokie i dostępne dojście do pomnika, zapewniając mu odpowiednią perspektywę.

Naprzeciwko pomnika w byłym więziennym gmachu t. zw. „Gęsiówce", znajdzie się Muzeum Walki z Faszyzmem, które będzie zorganizowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Dopiero na tyłach muzeum wzniesione będą wszystkie gmachy o charakterze administracyjnym, społecznym, kulturalnym i gospodarczym m. in. ratusz.

Koszt budowy całej dzielnicy, a więc wszystkich 4 osiedli wyniesie około 20 miliardów zł. Tylko w roku 1949 wydamy na budowę części dwóch osiedli, położonych przy trasie W - Z — 2 miliardy zł.

Budowę nowej dzielnicy, na gruzach bohaterskiego getta traktujemy — powiedział prof. Lachert — jako najważniejsze zadanie architektoniczne. Przyszły turysta, który zwiedzać będzie Warszawę, musi w nowobudującej się dzielnicy zobaczyć nie tylko fragment wysiłków i osiągnięć państwa ludowego, ale również jej nierozerwalną łączność z bohaterską, pełną chwały przeszłością. Męczeństwo i bohaterstwo Żydów Warszawy powinno znaleźć swój trwały wyraz w naszej robotniczej dzielnicy przyszłości.

Śmierć lorda Melchetta

LONDYN — Lord Melchett (Henry Ludwig Mond), wice prezydent Żydowskiego Kongresu Światowego (Sekcja Brytyjska) zmarł w Miami (Floryda) 22 stycznia w wieku 55 lat.

Lord Melchett, podobnie jak jego ojciec, pierwszy baron, który był bardziej znany jako Sir Alfred Mond — był jednym z głównych przemysłowców Wielkiej Brytanii. Nawrócił się on na żydowstwo w lipcu 1933 „odczuł bardzo silnie położenie Żydów w reżymie hitlerowskim i robił, co tylko było w jego mocy, aby ulżyć ich cierpieniom''. Od tego czasu odgrywał wybitną rolę we wszystkich sprawach żydowskich, odwiedzał kilkakrotnie Palestynę i udzielał wsparcia ruchowi syjonistycznemu. Najgłębszym zainteresowaniem obdarzał Żydowski Kongres Światowy i światowy ruch Makabi. Był bratem Ewy Violet, markizy Reading, prezydenta brytyjskiej sekcji Żydowskiego Kongresu Światowego.

Ku-Klux Klan nadal w prawach

Władza ustawodawcza stanu Georgia odrzuciła po burzliwej debacie projekt ustawy o postawieniu poza prawem kapturów i masek, będących odświętnym przybraniem faszystowskiego żydo-murzynożerczego Ku-Klux-Klanu.

Oponenci tego projektu, po większej części stronnicy gubernatora stanu Hermana Talmadge, bronili ceremoniału Ku-Klux-Klanu, jako „uroczystego symbolu''. Poseł John Greer, który wprowadził projekt ustawy, stwierdził, że „80 proc. ludności pragnie się uwolnić od plagi tych bandytów, którzy w nocy w maskach wyskakują z ukrycia i terroryzują naszych spokojnych ludzi''.

Żydzi Brazylii dla Izraela

Na skutek akcji pieniężnej dla Izraela przeprowadzonej w Brazylii pod kierownictwem specjalnych delegatów Izraela — G. Żuchowickiego i J. Czarneckiego, zebrano już 75 proc. proklamowanej sumy, która dziesięciokrotnie przewyższa sumę wszystkich dotychczas zebranych kwot pieniężnych w Brazylii łącznie. Zbiórka odbywa się we wszystkich większych i mniejszych miastach Brazylii.

Żydzi na Kubie dla Izraela

Centralny Komitet Żydowski na Kubie proklamował ostatnio zbiórkę pieniężną 500 tysięcy dolarów. 80 proc. zebranej kwoty będzie przeznaczone na cele emigracyjne i kolonizacyjne Izraela. 10 proc. — dla uciekinierów żydowskich, którzy przybyli na Kubę podczas wojny i po wojnie, a 10 proc. będzie przeznaczone dla różnych organizacji żydowskich na Kubie dla żydowskich celów społecznych.

Ze wszystkich dotychczasowych akcji, które zostały kiedykolwiek przeprowadzone na Kubie dla celów żydowsko - społecznych, największa z nich osiągnęła sumę 80.000 dolarów.

Pomarańcze izraelskie dla dzieci w Polsce

WARSZAWA (ŻAP). Centrala Eksportowa Owoców Cytrusowych w Izraelu przysłała na ręce Poselstwa Izraela pomarańcze jako dar dla dzieci w Polsce. Osiemdziesiąt skrzynek pomarańczy przekazano Kuratorium Warszawskiego Okręgu Szkolnego, które je podzieliło w sposób następujący: 58 skrzynek — dla dzieci robotniczych w przedszkolach, 22 skrzynki dla dzieci Domów Dziecka Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Dwadzieście zaś skrzynek pomarańczy otrzymał Wydział Szkolny Centralnego Komitetu Żydów w Polsce dla podziału między szkoły i Domy Dziecka w Warszawie, Otwocku i Śródborowie.

Boliwia odwołuje dekret antyżydowski

Rząd boliwijski po rozpatrzeniu naglącego apelu, nadesłanego przez Żydowski Kongres Światowy, odwołał dekret dyskryminacyjny, który godził w prawa życiowe wielu Żydów, zamieszkujących na terenie tego państwa.

Dekret był skierowany przeciwko imigrantom „semickim'', którzy przybyli do Boliwii po roku 1937 i przewidywał specjalne dochodzenie, mające na celu ustalenie finansowych zasobów „nowoprzybyłych''. Dekret został następnie uzupełniony procedurą natury ekonomicznej, która po ważnej części ludności żydowskiej uniemożliwiła zarobkowanie na chleb codzienny.

W depeszy wystosowanej do dr-a Enrique Hertzog, prezydenta Boliwii, dr. Stephen Wise, prezydent Światowego Kongresu Żydowskiego, wyraził tę procedurę „pierwszym po wojnie przykładem prawnej dyskryminacji antyżydowskiej i pierwszym wydarzeniem tego rodzaju w historii półkuli zachodniej''.

W odpowiedzi na tę depeszę Stephen Wise otrzymał dnia 1 października kablogram treści następującej:

„Z przyjemnością donosimy WPanu w imieniu prezydenta Republiki, że Rząd Boliwii, wziąwszy pod uwagę motywy przytoczone w depeszy WPana, odwołuje omawiany dekret''.



W 50-ciu numerach publikowała „OPINIA" prace następujących autorów:

Alterman N.
Aronowicz M.
Auerbach R.
Aurbach B.
Awicani Ch.
Bart A.
Bein L.
Berman T.
Better H.
Blech J.
Blumental N.
Bortner E.
Bosak M.
Brasławski M.
Broszkiewicz J.
Brüll D.
Cederbaum R.
Chajkin L.
Charim A.
Chaszai M.
Chill S.
Chomski D.
Czerski Z.
Dicker J.
Dobrecka R.
Dobszyc A.
Eiger J.
Eisenberg E.
Epstein S.
Feld O.
Feuerstein A.
Fraenkel J.
Fraenkel Józef
Friszman D.
Fuchs J.
Fuchs Ch. L.
Gałczyński K. I.
Gelbart S.
Gelblum A.
Gildenman M.
Gniewski P.
Ginsberg S.
Glikson M.
Glojberman J.
Goldfluss Sz.
Goldman N.
Goldstein J.
Goldsztajn M.
Gross N.
Grynbaum I.
Grynszpan D.
Guterman G.
Hartglas A.
Heller B.
Hertz P.
Hirszchaut J.
Hofer J.
Holcman K.
Jedwab R.
Johannes I.
Junosza-Gzowski A.
Juris A. S.
Kaganowski E.
Kahane D.
Kamińska I.
Karmioł Wł.
Kaufman L.
Kiermisz J.
Kimel H.
Klein K.
Kon M.
Koestler A.
Kołodny M.
Korczak J.
Kosower M.
Kotarbiński T.
Kramer I.
Kraus J.
Krumholz Ch.
Kuperszmid L.
Langnas S.
Leder S.
Leński M.
Lermer A.
Leser H.
Lewittes J.
Lifszyc A.
Lipskier A.
Lubetkin C.
Łabędzki M.
Mandel B.
March M.
Mark B.
Mazur M.
Melcer E.
Meller D.
Melman M.
Murawiec J.
Nadlerowa G.
Nejter I.
Nichthauser J.
Nowogrodzki H.
Ołomucki B.
Ormezowski L.
Parnas H.
Palgi J.
Pancer E.
Peterseil J.
Podhorizer E.
Polakiewicz M.
Polański J.
Pruszyński K.
Rachman H.
Radwański T.
Rajak C.
Rebhun J.
Reichman H.
Reichman E.
Rochman L.
Rogoziński Sz.
Ros J.
Rostal E.
Rosten A.
Rost N.
Rozenberg K.
Rozenberg S.
Rozenman A.
Rudnicki A.
Ruer D.
Rywkin A.
Safrin H.
Salpeter L.
Samet Sz.
Sandel J.
Siedlecki F.
Silfen J.
Spigel J.
Spund Sz.
Stern A.
Suckewer A.
Szelburg E.
Szenwald L.
Szereszewska H.
Szimoni J.
Szlengiel Wł.
Sznejberg N.
Szneyur I.
Sztrauch Sz.
Szulsztajn M.
Szwarc H.
Szwarcbart I.
Szyfman A.
Szymańska B.
Tabenkin M.
Tauchner M.
Thon O.
Tomkiewicz B.
Tuwim J.
Waldman M.
Warburg E. M. M.
Weiss S.
Willenberg S.
Wogler E.
Wołkowicz E.
Wulf J.
Zak A.
Zadarecki T.
Zajdel H.
Zakon G.
Zelwerowicz A.
Zewuloni Sz.
Zineman J.
Żukowski J.
Żychlińska R.

Maksymilian Tauchner

JUBILEUSZOWE ROZMYŚLANIA



Chciałoby się wam wiele rzec, drodzy czytelnicy, w te nasze „złote gody“, jakie dziś święcimy, w to wasze i nasze, słowem — wspólne — święto.

Chciałoby się dać wyraz tej wielobarwnej gamie uczuć, nurtujących nas dziś, w dzień jubileuszu pisma naszego. Uczuć — o dziwo — mało „jubileuszowych“, a już zgoła nic wspólnego nie mających z tak dobrze znaną atmosferą kwietyzmu, unoszącą się zwykle nad stołem bankietowym, okraszonym sakramentalnym, jubileuszowym tortem.

Czasy, jakie przeżywa obecne pokolenie nie sprzyjają lęgnięciu się uczuć „jubileuszowych“, nie zezwalają na błogostan rozleniwiającego spoczynku, fetowanie i toasty. Te czasy nakazują z troską i napiętą uwagą śledzić bieg wydarzeń, rozgrywających się w świecie, bieg twardej i bezlitosnej walki, toczącej się mimo braku formalnego wypowiedzenia. Te czasy nakazują w walce tej wziąć czynny udział, bo nie znoszą już one biernych jedynie obserwatorów. Bezlitosne koło historii zmiażdżyć może tych wszystkich, którzy dziś z pola walki przezornie usunąć się wolą. Minęły bezpowrotnie czasy zesklepiania się w ciasnym, odizolowanym kręgu t. zw. własnych interesów narodowych. To, — ongiś za rozumne uważane — kryterium okazało się zgubne w czas wichury dziejowej, jaka ogarnęła świat cały i bezlitośnie zmiotła z powierzchni ziemi ogromną część narodu naszego.

I dlatego mimo, że wolałbym — drodzy czytelnicy — pisać dziś pogodny, nastrojowy, słowem — „jubileuszowy“ artykuł, oceniający retrospektywnie drogę i rozwój naszego, tak drogiego mi pisma, nasze wielkie i małe radości, naszą walkę i nasze osiągnięcia — nie mogę wyzwolić się z coraz mocniej ogarniającego mnie przekonania, że wszystkie nasze wysiłki i możliwości, cały nasz zapał i czas, zużytkować winniśmy dziś przede wszystkim dla mobilizowania czujności narodu naszego wobec toczących się na świecie zmagań, na wskazywanie narodowi istoty tych zmagań i ich nierozerwalną więź z losami naszej żydowskiej walki o suwerenne życie narodowe.

Na świecie toczy się bowiem zacięta walka, przyćmiewająca nasze większe i małe radości, nasze wielkie i małe jubileusze. Widzi ją i odczuwa prosty nawet Żyd, który mimo że szczerze martwił się z powodu permanentnie wrogiej postawy angielskiego imperializmu wobec młodego państwa Izrael, nie może jakoś wykrzesać z siebie równie szczerej radości z powodu nagłego przypływu uczuć proizraelskich w szeregu państw z Wielką Brytanią na czele. Boi się tych Danaów, przynoszących nam dary. Nie ufa im. Wietrzy podstęp.

Idzie na świecie walka o pokój i wolność dla narodów. „Groźba“ pokoju spędza sen z oczu władcom międzynarodowej giełdy, dla których stan permanentnego zagrożenia wojennego to perspektywa ustawicznego wzrostu zbrojeń i przemysłu służącego wojnie, a więc ogromnych zarobków. Nic dziwnego, że ludzie ci, rządzący dziś w Ameryce, Anglii, Francji odbudowują z takim zapałem Niemcy, a w szczególności przemysł niemiecki. Budują bazę dla nowej rzezi światowej, ciągnąc równocześnie do spółki z kapitalistami niemieckimi krociowe zyski z hut i kopalń niemieckich. Dla ludzi tych pokój to klęska. Robią więc wszystko, by klęski tej uniknąć. Wydają miliony na broń wpychaną w ręce ogłupianych ludów. Podburzają, intrygują, wzniecają pożary i bratobójcze walki. Ich pieniądze, broń i ludzie działają dziś na całym świecie, powodując przelew krwi i ruinę milionów istnień. Są wszędzie. W Grecji i Chinach, w Turcji i Iranie, Egipcie i Arabii Saudyjskiej, Indiach i Ameryce Łacińskiej, w Japonii, Grenlandii i Inslandii.

Czyż można się dziwić, że hieny te, żerujące na życiu i szczęściu milionów spokojnych ludzi zawyły histerycznie, kiedy z Kraju Rad rozległ się spokojny i rozważny głos pokoju.

Zbrodniczemu wyścigowi zbrojeń i zakłamanej propagandzie wojennej państw imperialistycznych przeciwstawiają kraje, budujące u siebie nowy porządek społeczny twórczą, pełną zapału pracę milionów ludzi, imponujący rozwój gospodarczy i kulturalny, wychowanie w duchu przywiązania do zasad pokojowej współpracy narodów.

Czyż może wahać się w wyborze drogi i miejsca na barykadzie człowiek ceniący swą godność ludzką?

Czy może wahać się w wyborze drogi naród ceniący wolność pokój i szczęście milionów ludzi?

A wszystko to, to już od bardzo dawna, ani sprawy obce, ani dalekie ani nas nie dotyczące. Nie ma dziś w polityce zjawisk oderwanych, automicznych. Istnieje natomiast ich ścisła współzależność, kieruje nimi jeden mechanizm. Od postawy milionów ludzi postępu, nienawidzących faszyzmu i tego wszystkiego, co niesie on z sobą zależą losy świata. Zagrażający pokojowi imperializm skręci kark, jeśli przeciwstawić się mu potrafią miliony ludzi na całym świecie, świadome jego reakcyjnej niszczycielskiej roli.

* * *

Zagadnienie walki o postępowe oblicze świata ma dla nas Żydów szczególne znaczenie. Nasz wielowiekowy los narodu bezdomnego wyczulił nasz instykt i wzbogacił nasze doświadczenie. Antysemityzm był i jest zawsze produktem wstecznictwa społecznego. Krwiożerczy faszyzm niemiecki wyniszczył blisko czterdzieści procent naszej substancji narodowej. Państwo żydowskie, powstałe z trudu i heroicznego poświęcenia tysięcy pionierów boryka się wciąż jeszcze i nie prędko borykać się przestanie z godzącymi w jego suwerenność zakusami imperialistów, nie mogących pogodzić się z faktem, że istnieć może państwo małe, mające ambicje wyemancypowania się z pod czyjegokolwiek wpływu. Miliony Żydów rozsianych po całym świecie są zainteresowane w zwycięstwie sił postępu i pokoju, niosących im swobodę obywatelską i możliwości nieskrępowanego rozwoju narodowego. Muszą wreszcie pojąć Żydzi na świecie, gdziekolwiek istnieją i na jakąkolwiek drogę wstępują, że byt ich, rozwój i przyszłość związane są nierozerwalnie z zwycięstwem tych sił.

Zwycięstwo sił tych, to fundament niezawisłego istnienia państwa Izrael. Zwycięstwo sił tych, to silne, zdrowe i swobodnie rozwijające się skupienia żydowskie na świecie.

Czyż może być mowa o neutralności narodu żydowskiego w walce, w której stawką jest również życie i przyszłość narodu naszego?

Małe państwo Izrael nie musi zawierać sojuszów wojskowych. Nikt nie żąda od małego państwa tego rodzaju aliansów. Małe państwo Izrael może i powinno być wierne zasadom Narodów Zjednoczonych. Znamy jednak „neutralność“ pewnych państw europejskich wyrażającą się w gruncie rzeczy w faktycznym preferowaniu pewnych mocarstw, ich wpływów ideologicznych i gospodarczych. Jest to najoczywistsze zaprzeczenie neutralności. Państwo Izrael wystrzegać się winno tego rodzaju zwodniczej i groźnej, miłej niewątpliwie niejednemu sercu, „neutralności“, a stanowiącej niebezpieczeństwo dla naszej samodzielności. Krzewić musi natomiast w narodzie świadomość, że naturalnym sprzymierzeńcem narodu i państwa żydowskiego są siły demokracji i pokoju, które na każdym kroku manifestują konsekwentnie przyjazną i szczerą postawę wobec aspiracji wyzwoleńczych narodów. Siłom tym z wykrystalizowanym obliczem ideologicznym, okazującym nam niekoniukturalną przyjaźń musi i Izrael przyjaźń swą okazać.

* * *

Od lat postępuje naprzód proces krystalizacji ideowej ogólnego syjonizmu. Szczególnie twórczą w dziedzinie rozwoju myśli ogólno syjonistycznej była nasza polska organizacja. Odgrodzić się potrafiliśmy zdecydowanie od światopoglądu centrycznego, deklarując się jako ruch o radykalnym programie polityczno-społecznym, działający w środowisku inteligencji i postępowo-mieszczańskim. Koncentrację postępowych sił ogólnosyjonistycznych w ramach nowoutworzonej Partii Progresywnej w Izraelu przyjęliśmy jako zapowiedź radykalizacji ogólnego syjonizmu palestyńskiego. Poza partią tą pozostał element, mieniący się chętnie ogólnosyjonistycznym, mający jednak zdecydowane oblicze klasowe. Jest naszym życzeniem, by ogólnosyjonistyczna partia progresywna, partia robotników, chałuców, inteligencji i postępowego mieszczaństwa wzmocniła obóz palestyńskiego świata pracy, grupujący się wokół jednolitej organizacji zawodowej a predystynowany do zajęcia awangardowej pozycji w społeczeństwie izraelskim.

Obóz ten ukształtuje fizjognomię Izraela i stać będzie na straży demokratyzacji jego życia publicznego.

* * *

Uwagi te o „niejubileuszowym“ charakterze nasuwają mi się nieodparcie w związku z jubileuszem drogiej mi „Opinii“, pisma, które zawsze służyć pragnęło i nadal służyć pragnie narodowi i państwu żydowskiemu, postępowi i demokracji.



Zespół Redakcji i Administracji „OPINII“.

Centralny Komitet „Ichudu“

Do Redakcji „Opinii“

Wielce Szanowny Towarzyszu Redaktorze!

W walce o realizację celów Wielkiego Syjonizmu słowo syjonistyczne stało się potężnym wezwaniem do czynu. Prasa syjonistyczna budziła nasz naród z uśpienia i mobilizowała go do walki o lepsze jutro.

Odnowiona po wielkiej naszej tragedii „Opinia“ przejęła najlepsze tradycje tej części prasy syjonistycznej, która walkę o wyzwolenie narodowe organicznie wiązała z walką o demokrację i postęp.

W dotychczasowych swoich 49 numerach, będących poważnym dorobkiem demokratycznej myśli syjonistycznej w Polsce i pozytywnym wkładem w ideologię obozu ogólnosyjonistycznego „Opinia“ była wierna tym tradycjom.

Powodzenie naszej walki zależy również od poparcia, którego nam udzielają inne narody, dlatego też prasa syjonistyczna, która może być czytana nie tylko przez Żydów, odgrywa poważną rolę, jako czynnik nieodzownej zewnętrznej propagandy.

I pod tym względem „Opinia“ wypełniła swoje zadanie.

Z okazji ukazania się 50-tego numeru „Opinii“ Prezydium C. K. przesyła Wam, tow. Redaktorze, zespołowi Redakcji oraz wszystkim jej współpracownikom jako też Administracji pisma wyrazy uznania i życzenia dalszej owocnej pracy.

Prezydium Centralnego Komitetu
Zjednoczenia Syjonistów Demokratów
„Ichud“ w Polsce

*

K. N. „Hanoar Hacijoni-Akiba“ w Polsce

Do Redakcji „Opinii“

Na ręce tow. redaktora M. Tauchnera

CHAZAK!

Z okazji mającego się ukazać pięćdziesiątego numeru „Opinii“ Kierownictwo młodzieży „Ichud Hanoar Hacijoni Akiba“ w Polsce przesyła Redakcji, a w pierwszym rzędzie Wam. Towarzyszu Redaktorze, słowa uznania za położone na tym odcinku pracy zasługi. „Opinia“ jest bodaj najpoczytniejszym pismem syjonistycznym wśród Żydów w Polsce; estetycznie wydawana, redagowana sprawnie, porusza zagadnienia z wszystkich dziedzin życia syjonistycznego i żydowskiego w Polsce i na całym świecie.

Poważne, poruszające całokształt zagadnień żydowskich, prace zamieszczane w piśmie Waszym, znajdują, w społeczeństwie żydowskim w kraju i zagranicą szeroki oddźwięk, a również i czytelnicy spośród sfer inteligencji polskiej, czytając popularne pismo to, poznali szereg przedtem nieznanych sobie problemów życia żydowskiego.

Młodzież nasza z radością wita każdy nowo ukazujący się numer „Opinii“. Kronika Ruchu, wiadomości z Izraela, problemy ideologiczne, aktualne zagadnienia z kraju, artykuły z życia kulturalnego, wspomnienia, to wszystko jest tematem do pogadanek w Gniazdach naszych. Wiemy, że pismo boryka się z niemałymi trudnościami materialnymi. Nie mniej ukazuje się regularnie, często kosztem wysiłków nieznanych szerokim rzeszom czytelników.

Pięćdziesiąty numer „Opinii“ — to sukces naszej organizacji, to wyczyn ludzi, którzy na swoich barkach dźwigają trudności wydawania i redagowania pisma, ale jest to też osiągnięcie w życiu Organizacji Syjonistycznej w Polsce.

Życzymy Ci, Drogi Redaktorze i Twoim Współpracownikom dalszej owocnej pracy. Wierzymy, że pismo to w przyszłości ukaże się w Izraelu w języku hebrajskim, gdzie będzie nadal kultywować ideę progresywnego programu naszej Organizacji.

Chazak Weemac
Komenda Naczelna
„Hanoar Hacijoni Akiba“ w Polsce.

Za tak licznie nadesłane nam w związku z 50-ym numerem „OPINII“ wyrazy życzliwości i uznania ze strony Organizacji naszych, Towarzyszy, Czytelników i Sympatyków — składamy tą drogą serdeczne podziękowanie.

Równocześnie przepraszamy tych wszystkich, których prac, w związku z nawałem materiału jubileuszowego, zamieścić nie byliśmy w stanie.

REDAKCJA I ADMISTRACJA
„OPINII“

Michał Kosower

PIERWSZE KROKI



Jeszcze nie przebrzmiał huk armat. Okrutna bestia hitlerowska trzymała się jeszcze nad brzegiem Wisły. Ze wschodu nadciągała potężna siła Armii Czerwonej, która na swych sztandarach niosła wolność ujarzmionym narodom a na swych bagnetach śmierć hitlerowskim oprawcom. Nam zaś resztkom umęczonego żydostwa polskiego Armia ta zwiastowała życie. To też z lasów, z bunkrów z obozów i tak zwanych „aryjskich papierów" zaczęli dążyć w owe pamiętne dni sierpnia 1944 roku, Żydzi, dezerterzy śmierci, do Lublina. Szli obszarpani i obdarci, wygłodzeni i umęczeni do tymczasowej stolicy wyzwolonego skrawka polskiej ziemi. Pierwsze swe kroki kierowali do niewygasłych jeszcze pieców Majdanka, gdzie Niemcy, ogłuszeni mocnym uderzeniem Czerwonej Armii, nie mieli czasu na uprzątnięcie śladów swojej bestialskiej działalności. Uchwyceni niemieccy kierownicy Majdanka udzielali rzeczowych wyjaśnień utrzymanych w stylu charakterystycznym dla niemieckiej akuratności i umiłowania porządku.

Błąkaliśmy się po Majdanku, jak opętani, skamieniali. Nie mogliśmy nawet płakać. Płacz, przynoszący ulgę był dla nas wtedy luksusem.

Na ulicach Lublina można było widzieć Żydów, którzy padali sobie w objęcia informując się wzajemnie, jak przeżyli, skad pochodzą i kto jeszcze przeżył. Pokazała na ulicy milicja z biało czerwonymi opaskami a w jej szeregach również i Żydzi z partyzantki.

Wieczorem zbierali się wszyscy w b. domu PCK. będącym miejscem spotkań o międzynarodowym charakterze. Byli Żydzi, Polacy, Belgowie i inni. Tu też powstał odnowiony ruch syjonistyczny w Polsce.

A było to tak.

Pewnego wieczoru po upalnym sierpniowym dniu zebraliśmy się wszyscy w domu przy ulicy Wyszyńskiego. Obowiązywało jeszcze wtedy zaciemnienie i w domu w którym byliśmy, usłyszeliśmy jak ktoś nucił jakąś bardzo znaną melodię. Było to „Hachnisjeni tachat knejfech" Bialika. Melodia ta nasunęła nam odrazu reminiscencję owego żywego życia syjonistycznego, atmosferę lokali syjonistycznych z okresu przed wojennego. Powstała wtedy w nas tęsknota za tym życiem, za tą atmosferą w której się wychowaliśmy, zrośli i z którą związaliśmy się na śmierć i życie. Poszliśmy w kierunku z którego dochodził śpiew. Śpiewał jeden z naszych towarzyszy z małego miasteczka żydowskiego, który tak samo, jak my tęsknił jeżeli nie za pracą syjonistyczną to za tym swoistym nastrojem jaki ta praca wytwarzała.

Wtedy właśnie, stojąc w domu Pereca, dojrzała w nas myśl odnowienia pracy syjonistycznej. Wycieńczeni nie myśleliśmy o odpoczynku, ale o pracy syjonistycznej, pobawieni mieszkań nie myśleliśmy o własnych domach postanowiliśmy stworzyć dom syjonistyczny.

Dom ten nazwaliśmy „jednością" i przystąpiliśmy do jego budowy na nowych wzbogaconych najtragiczniejszymi przejściami zasadach.

Wyciągnęliśmy wniosek z tego, że 6 milionów ofiar męczenników zginęło tylko dlatego, że byli Żydami, że hitleryzm największy wróg naszego narodu w swej morderczej pracy nie odróżniał syjonistów od niesyjonistów socialistów od niesocjalistów, i niszczył nas jako Żydów nie zwracając uwagi na partyjną przynależność.

Czyż można było puścić w niepamięć to co nas dzieliło od okresu przedwojennego i znowu rozpocząć naszą działalność polityczną na tych samych zasadach na jakich prowadziliśmy ją gdy nas było 3 i pół mil.? Odnowić znowu wszystkie partie, tak jak gdyby nic nie zaszło?

Nie, nie mogliśmy i nie powinniśmy byli wystawić sobie takiego świadectwa ubóstwa ani dać dowód zaniku pamięci politycznej.



Z pierwszego Zjazdu Krajowego „Ichudu" w roku 1945
Komitet Centralny z d-rem Sommersteinem pośrodku

Stanowiąc wówczas małą garstkę, postanowiliśmy kroczyć pod wspólnym sztandarem narodowej jedności, zarzucić partykularyzm, zostawić na uboczu interesy frakcji i grup i wziąć z minionej tradycji wszystko co było twórcze, syjonistyczne i postępowo demokratyczne.

Postanowiliśmy założyć „Ichud".

Postanowiliśmy w sytuacji, w której znaleźliśmy się w pierwszych dniach po wyzwoleniu wziąć przykład z doświadczeń narodu polskiego, który wprawdzie uzyskał już wolność, ale stając w obliczu zniszczonego kraju postanowił zewrzeć wszystkie siły, stworzyć szeroki na bazie demokratycznej front narodowy. Jeżeli front taki był konieczny z punktu widzenia interesów Polski to też w silniejszym stopniu było to koniecznością dla nas, Żydów, stojących wobec tak poważnego zadania jak walka o niezależny byt państwowy dla rozproszonego po całym świecie narodu, jak zjednoczenie wokół tego hasła całego narodu żydowskiego.

Nawiązując do naszej tradycji pracy syjonistycznej, która niezależnie od naszej walki o koncentrację narodu w Palestynie, kazała nam zajmować się organizowaniem życia żydowskiego na miejscu i walką społeczeństwa o pełne faktyczne równouprawnienie, nie mogliśmy być obojętni w owym czasie w Lublinie na aktualne bolączki Żydów. Dlatego to też jednym z naszych pierwszych kroków było danie inicjatywy do założenia w Lublinie dla miasta i okolicy Żydowskiego Komitetu pomocy. Komitet ten założyli ob. ob. Rozenmann, (obecnie w Palestynie) dr. Herszenhorn (Bund). W późniejszym okresie grupa nasza delegowała do tegoż komitetu tow. Aronzona na przewodniczącego oraz Zonszajna M. i Kossowera Szaloma.

Komitet odrazu przystąpił do pracy praktycznej udzielając pomocy odzieżowej. Pierwsza praktyczna pomoc odzieżowa przyszła od żydowstwa z Erec Izrael, które z własnej inicjatywy przysłało transport odzieży. Była to pomoc nie tylko o wydatnym praktycznym znaczeniu ale również o wielkim znaczeniu moralno-politycznym.

Po zaspokojeniu pierwszych potrzeb w dziedzinie pomocy odzieżowej i mieszkaniowej dojrzała w nas myśl utworzenia politycznej reprezentacji resztek żydowstwa polskiego. Z inicjatywy D-ra Sommersteina, Bittera, D-ra Herszenhorna, oraz niżej podpisanego powstaje Centralny Komitet Żydów Polskich, który postanowił zwołać zjazd delegatów komitetów żydowskich dla dokonania wyborów władz centralnych.

Wychodząc z założenia konieczności odnowienia życia żydowskiego w Polsce i nadania mu produktywnego charakteru postanowiono stworzyć kasę dla Produktywizacji Żydów. Do pierwszego Zarządu dysygnowano Marka Bittera, Leona Aronzona i niżej podpisanego.

Pozostał mi dotychczas jeszcze w pamięci obraz I Zjazdu delegatów komitetów ży-

(dalszy ciąg na str. 28-ej)

Dawid Meller

Z minionych dni



Niecałe cztery lata minęły od zakończenia jednego z najsmutniejszych okresów naszego życia, od zakończenia wojny. Wielu ludzi patrzy na wydarzenia te nie jak na własne przeżycia, nie jak na szmat własnego istnienia, ale jak na urywek z historii, jak na rozdział bardziej od innych znamienny, bardziej budzący smutek i jątrzący rany naszego narodu, ale rozdział historii świata. Może wielu Żydów czyta już wieloaktową tragedię czasów okupacji hitlerowskiej tak, jak się czyta książkę o minionych dniach, o tym co kiedyś było. Nie wiem. Może słusznym jest z punktu widzenia kształtowania się nowego życia narodów, że nie należy zbyt często szargać wspomnień tak dla każdego z nas bolesnych. Nie trzeba z dni grozy zbyt często robić strawy dla mitingów, ani wyciągać ich na światło dzienne dla budzenia współczucia. Przecież tego nigdy nie będą w stanie zrozumieć ci, którzy, gdy my liczyliśmy lata na minuty i sekundy, na życia ludzkie, na czyny w obronie naszego honoru — zdobywali się tylko na audycje radiowe, konferencje i współczucie. Trzeba tylko od czasu do czasu dla nauki przyszłych pokoleń, dla tego co się zowie prawdą historyczną, pewne rzeczy przypomnieć. Można chcieć nie pamiętać o krwi przelewie, o Żydach gnanych za miasteczka na piaski, aby ich nawpół żywych wtrącać do dołów i posypywać ziemią, o tańcach przedśmiertnych, — ale musimy wszyscy pamiętać o bohaterstwie krwi przelanej w ghettach, lasach, na polu bojów, o spokoju z jakim piński rabin, tańczący przed lufami karabinów zbójców faszystowskich, wołał do współbraci „Necech Israel lo iszakejn".

* * *

Gdy w 1939, a potem w 1941 roku wybuchła wojna, Ruch młodzieżowy „Hanoar Hacijoni" nie przerywał pracy. Straciliśmy kontakt z kierownictwem, nie mogliśmy się porozumieć z innymi większymi ośrodkami, ale każda komórka w swoim mieście pracowała. Zbierano się późnymi wieczorami, radzono nad naszym stanowiskiem do Judenratów, policji żydowskiej, pomagano sobie w czym było można. Ludzie nasi byli wśród tych, którzy umacniali na duchu, którzy paraliżować starali się plany herrenvolku, zmierzające do moralnego poniżenia spędzonych do ghett Żydów. Nie zawsze to się udawało, ale w wielu miastach, razem z wielu innymi, staraliśmy się uświadomić masy żydowskie, wykazać im prawdę i zamiary różnych gebietskomisarzy. Niektóre ośrodki prowadziły rozległą pracę wychowawczą.

W Łodzi "Hanoar Hacijoni" miał swoją hachszarę. Wszystkie święta żydowskie były obchodzone uroczyście, podnosząc na duchu tysiące Żydów, skupionych w Warszawie, Krakowie, Katowicach, Sosnowcu, Ostrogu, Tuszynie, Ostrowcu, Lublinie, Deblinie, Lwowie, Siedlcach iwielu innych miastach. Od pierwszego dnia kontynuowana była praca organizacyjna i kulturalna. Rosła świadomość, że coś należy przedsięwziąć, że idą ciężkie dni, dni walki o coś wielkiego, o coś, co przerasta wartość życia jednego czy wielu ludzi. Im bardziej rosła świadomość ta, tym silniej odzywały się głosy, domagające się czynu.

* * *

Któż zdoła wyliczyć wszystkich tych, którzy zginęli w tej wojnie. Wszyscy, mówią i piszą o jednostkach bardziej aktywnych, wielkszy budzących podziw, bardziej godnych pamięci, ale nikt nie jest w stanie znać setek a może i tysięcy ludzi, którzy z bronią w ręku walczyli o honor Żydów. Wiele upłynie lat w ciągu których historycy będą odnajdywać nowych z minionych czasów bohaterów — nowe czyny.

Do lasów, do partyzantki, do armii całego świata, weszliśmy grupami — wszyscy jednostki. A tamci? Po tamtych zostało wiekopomne dzieło. Dzieło zwycięstwa i sprawiedliwości, dobra nad złem, tego, co ludzkie — nad barbarzyństwem, światła nad ciemnością. A któż są tamci?

„Hanoar Hacijoni" brał udział we wszystkich prawie powstaniach, grupy naszych ludzi przy pierwszej okazji szły w las, gdzie walczyli w partyzantkach całego świata. Bracia nasi leżą wśród innych na wspólnych cmentarzach, które wyrosły na całym świecie podczas — i po wojnie.

* * *

W styczniu 1945 przyjechaliśmy do Lublina. Spotkałem Kownera i Lidowskiego. Mówiłem o zorganizowaniu młodzieży syjonistycznej. Nie chcieli słuchać. „Jesteśmy — mówili — zmęczeni. teraz nie czas na to". „To było dobre przed wojną". Muszę przyznać, że i nasi towarzysze nie zupełnie wierzyli w możność zorganizowania młodzieży. Teraz — mówili, po tym, co się stało? — Teraz tylko myśleć o Palestynie. Tam się dostać. Potem przyjechali Nisan Remik (dziś w niewoli egipskiej), młoda, lecz pełna zapału Hanka Azorowa (dziś w szeregach Hagany), Dina Sztejman (zmarła w Palestynie). Przystąpiliśmy do pracy organizacyjnej.

Gdy uwolniona została Warszawa, Łódź, potem inne miasta — z bijącym sercem jechaliśmy do Łodzi, gdzie spodziewaliśmy się spotkać z aktywem Ruchu przedwojennego. Spotkaliśmy ich. Hilka Zajdla, Leona, Zosię Szac, Klarę Mincberg, Artka Kwelera i Milka Tauchnera. Gorączkowe dyskusje przeplatane opowiadaniami o towarzyszach, o sobie, o działalności podziemnej, a potem praca organizacyjna.

Byliśmy zgodni co do jednego. Organizacja młodzieży „Ichud" powinna skupić całą młodzież ocalałą, ponieważ ma ona na celu przeszkolić młodzież fachowo, uleczyć, na ile możliwe moralnie, i pomóc w miarę możliwości wyjechać do Palestyny. Rozpoczęliśmy żmudną pracę. Były to pierwsze dni po wojnie. Komunikacja utrudniona, żadnych środków finansowych i mały aktyw. Na dachach pociągów, na stopniach wagonów, na przygodnych wojskowych samochodach, objeździło się cały kraj. Szukało się ośrodków młodzieży żydowskiej. A młodzież ta wracała z obozów. Wracała do swoich miasteczek, gdzie nie znajdowała rodzin, a często dachu nad głową. Bez zawodu, mające sześć lat życia straconego, młodzież wymagała pieczołowitego podejścia, opieki i ciepłego słowa. Trzeba było wzbudzić w tych ciężko doświadczonych duszach wiarę w człowieka i wiarę w Żydów. Powstał pierwszy w Polsce kibuc nasz w Częstochowie. Pierwszy portret Herzla, pierwsze słowo o Palestynie. Każdy chciał być jak najdalej od miejsc, gdzie kryją się prochy zamordowanych najdroższych im istot. każdy chciał uciec od wspomnień, ale chciał również być równy innym ludziom, mieć swój kąt — swoją Ojczyznę. Kibuce powstawały w każdym prawie miasteczku. W roku 1946 Ruch nasz liczył 90 kibuców. Stanowiło to 6.000 zorganizowanych ludzi.

W owym czasie powstawały obozy w Niemczech. Austrii, a potem we Włoszech. W obozach tych mieliśmy potężne organizacje. Dziesiątki kibuców prowadził aktyw nasz w owym okresie „wędrówki ludów" do Palestyny. Wydaje mi się, że naród nasz nigdy nie zapomni zrozumienia, jakie nam już wtedy okazywała nowa Polska. A trzeba wiedzieć, że był to okres, kiedy nowa, demokratyczna Polska, stawiała swoje pierwsze kroki, mając tysiące przeszkód i problemów do rozwiązania.

* * *

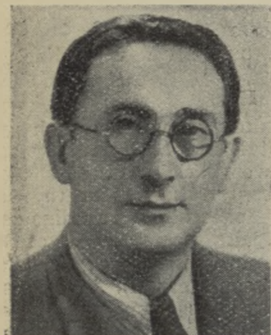
Dziś oblicze ruchu zmieniło się. Stare kibuce w lwiej części są już w Izraelu, lub w drodze do kraju. Dzisiejsze kibuce — to element nowy, młody, wyrosły w gniazdach naszych w ciągu czterech lat życia powojennego. To element pełen entuzjazmu dla pracy nad odbudową kraju, patriotyczny, rwący się do szeregów Hagany, do walki i do pracy. Przechodzą oni przeszkolenie rolnicze i zawodowe. Chalucjut, język hebrajski, kultura, poszanowanie dla tradycji, tolerancja wzajemna, kult dla ziemi i pracy — oto główne zasady ich wychowania.

Młodzież nasza czeka na aliję. Pamiętają, że bracia ich to ci ze „Strumy" i „Patrii", i ci z „Exodusa". Wiedzą, że setki i tysiące członków Ruchu naszego w Polsce, to dziś ci, którzy walczą w szeregach Hagany, którzy budują kraj, pracują na drogach, to wreszcie ci, którzy stoją we wszystkich krajach Europy na czele Ruchu naszego. Ruchu, który szkoli, wychowuje nowe kadry młodych ludzi do życia w Izraelu. Wychowani w miłości do narodu i do ludzi. Budujemy razem z naszym narodem i chcemy budować razem ze światem pokój oparty na sprawiedliwości, ale chcemy w tym świecie być przede wszystkim Narodem równym innym.

Droga jest trudna, ale wiara nasza jest wielka i dlatego na drodze tej napewno wytrwamy.

Mgr. Edward Rostal

Uznają państwo Izrael



W ostatnich dniach stycznia bieżącego roku radio i prasa przynosiły nieomal codziennie wiadomości o uznaniu państwa Izrael.

Kuba i Austrialia — Włochy, Francja i Szwajcaria. Za nimi państwa „Beneluxu“, kilka państw Południowej Ameryki, państwa skandynawskie...

W głowie zaczyna się mącić. Cóż to za pośpiech, gdzie jego przyczyny? A tu bomba najcięższego kalibru.

29 stycznia Wielka Brytania uznaje państwo Izrael. W bólach i męce polityków angielskich, poprzez konferencje i konsultacje, narady i dyskusje, poprzez „wojnę domową“ Bevina z Churchillem zrodziło się to uznanie w rządzie angielskim.

Czy to nie wzruszające? Czy aby nie za wiele emocji jak na kilka końcowych dni stycznia 1949 roku? Czy od tego nagłego przypływu ciepła w mroźne dni zimowe, od tego **uznawania, zrozumienia, doceniania** nie zamroczy się nam w głowie? Bo to przecież nasz „odwieczny przyjaciel“ — Wielka Brytania. Co za zaszczyt dla nas — co za wielkoduszność imperium brytyjskiego. Maleńkie tylko zastrzeżenie Bevina, bardzo maleńkie: „Uznanie państwa Izrael nie oznacza uznania granic tego państwa przez Wielką Brytanię“. To naprawdę drobnostka. Cóż bowiem znaczą granice młodego państwa Izrael wobec tego historycznego aktu, na który zdobyli się starzy politycy angielscy. Cóż naprawdę znaczą dla Wielkiej Brytanii granice jakiegoś tam małego państwa, a może... bardzo dużą znaczą!

W każdym razie winniśmy się radować, winniśmy sławić wielkoduszność angielską, wyrażać wdzięczność wobec naszego „arcyprzyjaciela“ Bevina, który tak pięknie podkreślił podczas ostatniej debaty w Izbie Gmin, że „państwo Izrael jest faktem, którego nie można zmienić, a Wielka Brytania **nigdy** nie dążyła do zmiany tego faktu“.

Nigdy nie dążyła! Zapamiętajcie to sobie. Zawsze była naszym przyjacielem, pomagała nam wydatnie w okresie sprawowania mandatu, pomagała nam na lądzie i morzu, a także w powietrzu. Czyniła to sama i przez swych przyjaciół. Jednym słowem, wypełniała solidnie wszystkie swoje obietnice, zarówno wobec Żydów, jak i wobec Arabów, bo przecież „nigdy nie opuszcza swych przyjaciół“.

To nic, że dzięki tej przyjaźni angielskiej popłynęły znowu strumienie niewinnej krwi żydowskiej, waliły się domy, niszczył się dorobek ciężkiej i żmudnej pracy. To nic, że w walkach ginęli i Żydzi i Arabowie.

Arabowie to przecież przyjaciele, „wobec których Wielka Brytania odczuwa wdzięczność za wydatną pomoc, okazaną jej podczas ostatniej wojny“. Takim przyjaciołom należy ofiarować wszystko, nawet upust ich krwi serdecznej, nawet... Żydów. Upust krwi, zwłaszcza cudzej, to dla Anglii rzecz zdrowa i pożyteczna, wszak pragnie ona tylko dobra Arabów. Dała im tak wielką okazję do błyskawicznej wojny z Żydami, do wspaniałych zwycięstw, do wielkich łupów wojennych.

A wobec Żydów? Cóż znowu. Najlepsi przyjaciele. Także im dała Wielka Brytania okazję do błyskawicznej wojny z... Arabami, także im dała okazję do wspaniałych zwycięstw. Nie dała im wprawdzie broni, ani samolotów, ani nawet generałów, ale coś znacznie ważniejszego: „możność wykazania, że Żydzi potrafią być samodzielnym państwem“. A o to tylko chodziło. O nic więcej. Dziś droga do uznania państwa Izrael stanęła otworem.

Ale z dobroci serca należy się zaopiekować młodym państwem Izrael, bo starszy brat nie może pozostawić młodszego bez opieki i jeśli ten pobije się z sąsiadem, „jeśli rozpoczną się nowe walki w Palestynie, nie będziemy bierni“ (W. Brytania). Wojska angielskie wysłane do Akaby są tego najlepszym gwarantem. Zapewniamy Was tylko, że wojska te nie przejdą na terytorium Izraela. Nie ważne do kiedy.

Dość jednak ironii, dość sarkazmu. Nie tak znowu łatwo przychodzi nam, Żydom, pomimo znajomości angielskiej perfidii, przełknąć te wszystkie angielskie zapewnienia. „Nigdy nie dążyła do zmiany faktu — istnienia państwa Izrael“. To zbyt bolesne dla nas stwierdzenie, zbyt drogo bowiem kosztowała nas ta „lojalność“ i bezinteresowność angielska.

Na przestrzeni wielu lat naszej walki wyzwoleńczej właśnie o utworzenie Żydowskiego państwa spotykaliśmy się ze strony mandatariusza angielskiego na każdym kroku z przejawami takiej nienawiści, takiej brutalności, jakiej nie powstydziliby się hitlerowscy siepacze.

Dziś właśnie w związku z uznaniem Izraela przez Wielką Brytanię i wypowiadaniem przez jej polityków tylu pięknych słów pod naszym adresem, dziś właśnie godzi się przypomnieć o tej „pomocy“, jakiej doznawaliśmy od mandatariusza w latach naszej pracy i walki w Palestynie. O tym, jak perfidnie i z zimną krwią łamano wszelkie podjęte wobec nas zobowiązania, jak w najtragiczniejszym okresie hitlerowskiego barbarzyństwa odsyłano od brzegów własnego kraju ludzi, jeśli ten kraj chciał i mógł ich przyjąć.

A w latach najokropniejszych cierpień żydowskiego narodu, w latach komór gazowych i płonących stosów, niechaj tragedia okrętu „Struma“, śmierć tysięcy niewinnych ofiar w otchłani morza będzie świadectwem kłamliwości i perfidii oświadczeń Bevina złożonych ostatnio w związku z uznaniem państwa Izrael.

Do chwili proklamacji państwa Izrael poszczycić się może Anglia tym, że nie zaniedbała niczego, aby uniemożliwić zaistnienie Żydowskiego Państwa. I w tym mają „zasługi“ i Churchill i Bevin.

A kiedy Organizacja Narodów Zjednoczonych powzięła historyczną uchwałę o utworzeniu państwa żydowskiego, nastąpił nowy okres angielskiej perfidii i znowu ci sami „przyjaciele“ sięgnęli do arsenału wszystkich swoich środków, aby przeciwstawić się realizacji uchwały z 29 listopada 1947 r. Ukoronowaniem tej działalności Wielkiej Brytanii była inwazja państw arabskich na młode, budujące się państwo Izrael. Ta inwazja była dziełem Wielkiej Brytanii!

I trzeba naprawdę być politykiem Jego Królewskiej Mości, aby w świetle wydarzeń, jakie zaistniały od chwili proklamacji państwa żydowskiego wypowiedzieć słowa o tym, że Wielka Brytania nigdy nie dążyła do zmiany tego faktu.

Nie jest winą Anglii, że właśnie Żydzi wygrali błyskawiczną wojnę, nie jest jej winą, że armia żydowska potrafiła nie tylko skutecznie przeciwstawić się inwazji arabskiej, ale zmusiła wrogów do zupełnej kapitulacji. Nie jest winą Anglii, że państwa arabskie nie chciały kontynuować walki z Żydami i poszły na jedyną dla nich drogę — bezpośrednich układów z państwem Izrael i dowództwem jego Armii.

„Winowajcami“ są bohaterscy żołnierze Cwa Hagana i Le Israel, którzy nie dali się zaskoczyć przeważającym siłom wroga i wbrew intencji Wielkiej Brytanii zwyciężyli go. „Winę“ ponoszą mieszkańcy Izraela, którzy nie tylko przetrzymali próbę nerwów, skutecznie obronili z takim trudem zdobyte wartości gospodarcze i kulturalne. „Winowajcą“ jest wreszcie cały Naród Żydowski, który stworzył silne zaplecze dla swych walczących braci w Izraelu i wspomagał ich wszelkimi środkami, a przede wszystkim najskuteczniejszym z nich — nowymi ludźmi, którzy zasilali walczącą armię Izraela.

Zwyciężył syjonizm, który przez długie lata walczył o wolność i samodzielność państwową i jego wysiłki uwieńczone zostały najwyższym sukcesem — utworzeniem państwa Izrael.

Dziś uznają Izraela przyjaciele, a także wrogowie. I niewątpliwie odczuwamy wielką satysfakcję, że z państw Wielkiej Czwórki po Związku Radzieckim i Stanach Zjednoczonych uczyniła to Francja, uczyniły to inne państwa i musiała także uczynić Wielka Brytania. To uznanie jest bezsprzecznie poważnym sukcesem młodego państwa. Uznanie ze strony 36 państw, członków Organizacji Narodów Ziednoczonych otworzy wreszcie państwu Izrael drogę do tej Organizacji, której stanie się pełnoprawnym członkiem i dzięki swej walce i osiągnięciom równym wśród narodów świata. A wrył się głęboko w naszą pamięć fakt, że po historycznej uchwale z listopada ubiegłego roku były państwa, których do uznania Izraela nie musiały skłonić tysiące trupów, które nie czekały na to aby państwo Izrael wykazało „możność samodzielnego istnienia“. Były to państwa ze Związkiem Radzieckim na czele, które nie tylko uznały Izraela, ale twardo, bez zygzaków i zakłamań stanęły na gruncie realizacji uchwały ONZ — o utworzeniu Żydowskiego Państwa.

Uznanie nas przez Wielką Brytanię nie wywołuje w nas uczucia dumy, czy satysfakcji i z całą ostrożnością wsłuchujemy się w angielski akompaniament do aktu uznania Izraela. W zastrzeżeniach Wielkiej Brytanii w sprawie granic Izraela widzimy groźbę dla jego suwerenności, tak jak widzimy tę groźbę w wojskach angielskich w Akabie. Widzimy łączność z planami umiędzynarodowienia kilku miast w Izraelu i chęcią zorganizowania baz wojskowych. Może właśnie to uznanie Izraela jest akompaniamentem dla wspomnianych celów.

Izrael strzec jednak winien, jak oka w głowie swej **samodzielności**, za którą oddał tyle krwi i ofiar. Fakt, że dziś już nikt nie może kwestionować istnienia i znaczenia państwa Izrael jest dowodem jego siły i wielkich możliwości twórczych.

Naród Żydowski wywalczył państwo Izrael, Naród Żydowski musi je utrzymać.

Myślę, że w słowach Bevina możnaby dokonać „małej“ korekty. Państwo Izrael jest faktem, którego nie można zmienić, a Wielka Brytania **zawsze** dążyła do zmiany tego faktu. Tak winny brzmieć te słowa, gdyby od polityków w rodzaju Bevina i Churchilla wolno było domagać się szczerości.

My twierdzimy: **Państwo Izrael jest faktem, którego nie można już zmienić!**

Mieczysław Kon

BIEDNY, BIEDNY ERNIE...



Powojenny dyktator brytyjskiej polityki zagranicznej, do niedawna ubóstwiany przez towarzyszy partyjnych i związkowych przewodniczący Związku Transportowców Ernest Bevin, popularny zwany tow. Ernie, przeżywa ciężkie chwile.

Atakują go wszyscy. Atakuje go przede wszystkim „człowiek ulicy“, szary towarzysz partyjny, który nie może się połapać w zawiłych arkanach brytyjskiej dyplomacji. Bo czyż to nie jest prawdziwa czarna magia? Do niedawna Żydom w Palestynie groziła całkowita zagłada ze strony 30 milionów Arabów, a obecnie nagle oni zaatakowali potężne Imperium Brytyjskie, które zagrożone w swojej egzystencji zwołuje specjalne konferencje Rady Obrony Imperium z udziałem szefów sztabów wszystkich rodzajów broni celem jego obrony przed atakami groźnego agresora. Równocześnie rząd brytyjski zmuszony jest dla ochrony własnych interesów wysłać w kierunku wybrzeża palestyńskiego większe jednostki floty wojennej. Ale już po kilku dniach ten sam rząd okazuje gest wspaniałomyślności: wypuszcza z obozu na Cyprze wszystkich uwięzionych tam Żydów, a jednocześnie oficjalnie oznajmia o niezwłocznym uznaniu państwa Izrael. Czyż zwykły śmiertelnik może coś zrozumieć z tej dyplomatycznej ekwilibrystyki Mr. Bevina?...

Atakuje go cała bez wyjątku poważna brytyjska opinia publiczna. Zarzuca mu prowadzenie bezmyślnej, upartej, nie liczącej się z istniejącymi realiami polityki w sprawie palestyńskiej

Cóż to tak wzburzyło brytyjską opinię publiczną i czemu problem palestyński stał się znowu osią powszechnego zainteresowania?

Żydzi zestrzelili na pograniczu egipsko - izraelskim 5 samolotów brytyjskich. Kilku lotników zostało zabitych, kilku zaś zostało wziętych przez żydowskie oddziały wojskowe do niewoli.

Rząd brytyjski nie mógł naturalnie nad taką zniewagą przejść do porządku dziennego. Bevin wydał oficjalną deklarację, stwierdzającą, że Żydzi zestrzelili na terytorium Egiptu, który jest związany sojuszem z Wielką Brytanią samoloty brytyjskie, i po takim akcie agresji ze strony Izraela Wielka Brytania musi militarnie wystąpić w obronie sojusznika. Jednocześnie rozpętała ona szaloną agitację z zarzutami przeciwko Izraelowi o zamiary agresywne wobec Egiptu.

Należy przyznać, że fakt ten stanowi istotnie casus belli. Jeśli Żydzi nie prowadzą z Wielką Brytanią żadnej wojny, to rzecz jasna, że strzelanie do samolotów obcego państwa musi być uznane za prowokację, która przez żadne szanujące się państwo nie może być tolerowana, gdyby...

Gdyby fakty podane przez Bevina były prawdą. Bevin twierdzi, że samoloty latały nad terytorium egipskim i Żydzi na tym terytorium je zestrzelili. Widocznie Bevin był przekonany, że wszyscy lotnicy są skazani na pewną śmierć. Ale trzeba mieć pecha, że kilku brytyjskich lotników uratowanych i wziętych do niewoli, nie wiedząc o oficjalnych enuncjacjach rządu brytyjskiego stwierdziło w prostocie ducha, że latali i zostali zestrzeleni właśnie na terytorium Izraela.

Przyłapany na kłamstwie, Bevin jak wyrafinowany szuler karciany, który się nie zadawala jedną fałszywą kartą, wyciąga drugą z drugiego rękawa.

Foreign Office wydaje drugie oświadczenie, że rząd brytyjski postanowił dokonać lotów zwiadowczych nad frontem egipsko - izraelskim celem zbadania znajdujących się tam pozycji w porozumieniu z rządem Stanów Zjednoczonych.

W odpowiedzi na to oświadczenie zarówno Ministerstwo Wojny jak i Departament Stanu USA stwierdzają kategorycznie, że rząd USA ani nie był w tej sprawie przez rząd brytyjski interpelowany, ani też żadnej zgody na loty zwiadowcze nie wyrażał.

Wyłania się pytanie, zadawane Bevinowi zarówno przez opinię brytyjską jak i przez całą opinię światową: Co robiły brytyjskie samoloty na izraelskim terytorium? JAKIE PRAWO MAJĄ BRYTYJSKIE SAMOLOTY UZBROJONE W GOTOWE DO STRAŁU ARMATKI POLOWE I Z PEŁNYM ŁADUNKIEM BOMB SPACEROWAĆ PO PALESTYŃSKIM NIEBIE w dodatku w towarzystwie egipskich samolotów, które jednocześnie zrzucają bomby na żydowskie pozycje frontowe?

Foreign Office nie daje za wygraną. Alarmuje cały świat, że Żydzi przekroczyli granicę Egiptu, co automatycznie stwarza dla Wielkiej Brytanii casus foederis (obowiązek wypełniania zobowiązań sojuszniczych) na podstawie układu zawartego pomiędzy Wielką Brytanią a Egiptem w 1936 roku celem obrony Kanału Sueskiego.

Ale pech nie przestaje Bevina prześladować. Agenci dyplomatyczni Wielkiej Brytanii zarzucają rząd egipski żądaniami, aby on się „czuł zagrożonym“ przez „agresję“ Izraela i nareszcie zażądał od potężnego sojusznika brytyjskiego pomocy celem obrony swej niepodległości. Ale „zagrożony“ Egipt zachowuje lodowate milczenie i Bevin do dzisiejszego dnia nie może się doczekać tak upragnionego zaproszenia do interwencji.

Okazało się, że traktat sojuszniczy anglo - egipski z roku 1936 już dawno został przez Egipt wypowiedziany i żądanie pomocy na podstawie tego traktatu stanowiłoby powrotne wasalne uzależnienie Egiptu od Wielkiej Brytanii. Egipt doskonale zrozumiał, że żadna agresja ze strony maleńkiego państwa Izrael nie może mu grozić, natomiast grozi mu realne niebezpieczeństwo zależności od wielkiego mocarstwa imperialistycznego.

Bevin chciał jednym strzałem upolować dwie zwierzyny: zapomocą brutalnej interwencji militarnej zniszczyć niepodległość Izraela i perfidnym „przyjacielskim“ uściskiem uzależnić od siebie Egipt.

Misterna intryga Bevina była wycelowana w przeddzień bezpośrednich rokowań egipsko - izraelskich. Miała ona właśnie na celu storpedowanie ich, gdyż Bevin słusznie rozumował, że gdyby pokój między Izraelem a Egiptem broń Boże „wybuch“, to rola Wielkiej Brytanii byłaby na tym odcinku skończona.

Ta prowokacja w stylu goebbelsowskim nie udała się. Departament Stanu USA wydał komunikat stwierdzający, że uważa sprawę zestrzelenia samolotów brytyjskich za „godny pożałowania incydent, którego nie należy wyolbrzymiać“. Komunikat ten stanowił delikatną aluzję w stosunku do Wielkiej Brytanii, aby się zbytnio nie zagalopowała w czynieniu szumu dokoła tej sprawy.

Poważna opinia brytyjska zajmuje się obecnie analizą całokształtu zagadnienia palestyńskiego i jednomyślnie dochodzi do wniosku, że dotychczasowa polityka Bevina była fałszywa i musi być radykalnie zmieniona. Oficjalny Reuter zajął się nawet statystyką i stwierdził, że nawet we własnym stronnictwie Bevin liczy 40 procent przeciwników swojej polityki palestyńskiej.

Trzy są momenty decydujące o konieczności zmiany polityki brytyjskiej na Bliskim Wschodzie:

1) Konsolidacja i okrzepnięcie państwa Izrael. Realni politycy brytyjscy obawiają się, że w razie kontynuowania dotychczasowej bevinowskiej polityki negacji wpływy Wielkiej Brytanii mogą zostać zupełnie wyrugowane.

2) Słabość i zgnilizna feodalnych państw arabskich została poraz pierwszy ujawniona w całej pełni. Stanowi to rewelację zarówno dla światowej opinii jak i dla samej polityki brytyjskiej.

3) Kontynuowanie dotychczasowej polityki musi doprowadzić do rozdźwięków z USA. Już teraz rozlegają się interesujące głosy w Senacie Stanów Zjednoczonych, które są niezmiernie symptomatyczne: W dyskusji nad planem Marshalla senator Brouster oświadczył: „Ekonomiczna pomoc USA dla Wielkiej Brytanii winna być zmniejszona z powodu jej polityki palestyńskiej. My w ten sposób zaoszczędzimy olbrzymie sumy i dowiedziemy, że Wielka Brytania sprzeniewierzyła nasze pieniądze na kaprysy oraz dyplomatyczne i wojskowe awantury na Bliskim Wschodzie“. To też opinia brytyjska alarmuje o pogorszeniu stosunków z USA, i nawołuje do natychmiastowej radykalnej zmiany całej polityki palestyńskiej.

Trudno w tej chwili przewidzieć, w jakim kierunku potoczy się dalsza polityka palestyńska Wielkiej Brytanii, ale jedno jest pewne, że straci ona swoje brutalne, zaciekłe bevinowskie oblicze.

Fraszka Polityczna

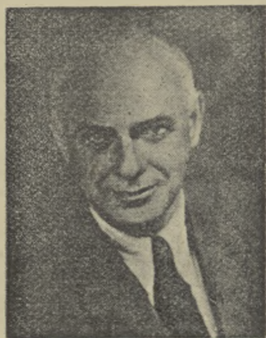
Strategia Bevina

W Izbie rozgorzały ataki przeróżne
A Bevin przelewał z pustego wciąż
w próżne:
Chciał Państwo Izrael odłożyć ad acta,
Ze wstydem zmuszony był uznać de facto.
Gdy szanse Izraela pójdą znów w górę,
Na łapkach przyniesie dekrecik de jure.

Ewa Reichman

Dr. Herman Parnas

Sytuacja polityczna na Bliskim Wschodzie



Sytuacja polityczna na Bliskim Wschodzie weszła w stadium krystalizowania się. Sytuacja jaka była przed rokiem w wielu względach wygląda inaczej niż dziś. Ocena dzisiejszej sytuacji politycznej różni się znacznie od oceny zeszłorocznej, jaką świat polityczny na świecie dawał na zasadzie obrazu sił działających na Bliskim Wschodzie. Co wpłynęło na tę zmianę?

Okazało się, że mimo zewnętrznych pozorów uzgodnienia stanowiska dwóch potęg imperialistycznych, Anglii i Stanów Zjednoczonych, pretendujących do odegrania decydującej roli na Bliskim Wschodzie, przeciwieństwa między nimi się raczej pogłębiły. Wspólnie maszerują oba te państwa we froncie antyradzieckim, — ale rozchodzą się przy ocenie znaczenia Bliskiego Wschodu jako faktora politycznego, a głównie rozchodzą się przy dążeniu do eksploatacji gospodarczej tego zakątka świata. Dla Anglii panowanie nad drogą morską, wiodącą przez Morze Śródziemne i Kanał Sueski jest gwarancją wpływu na swoje kolonie i dominia — dla Ameryki jest droga śródziemnomorska tylko najbliższą drogą do źródeł nafty. Uważając Anglię za swego sojusznika, zainteresowane są Stany Zjednoczone w utrzymaniu tej drogi śródziemnomorskiej dla Anglii — ale jest to właściwie zainteresowanie drugorzędnej wagi. Dla Anglii stanowią źródła naftowe Bliskiego Wschodu główną podstawę dla zabezpieczenia się w ten produkt, w bilansie naftowych Stanów Zjednoczonych odgrywają one rolę tylko kilku procent surowca, którego dostateczna ilość znajduje się w Ameryce Północnej i Południowej. Jeżeli mimo to powstała bardzo silna rywalizacja między wspomnianymi imperiami na Bliskim Wschodzie, ma to swe źródło w naturze imperializmu, nie znoszącego obok siebie rywala; każde osłabienie Anglii, a zwłaszcza ekonomiczne, stwarza podstawę do podporządkowania sobie imperium brytyjskiego, a wyrwanie źródeł nafty Bliskiego i Średniego Wschodu z pod przemożnego wpływu Anglii, wiedzie właśnie do tego celu. Drugim powodem są obawy, dość powszechne w Stanach Zjednoczonych, że źródła nafty w Ameryce wyczerpią się za lat kilkanaście — tym samym nabierają pokłady naftowe Bliskiego i Średniego Wschodu, dziś najbogatsze na całym świecie, szczególnego znaczenia jako baza surowcowa. Zacofanie polityczne i społeczne gospodarzy tej bazy umożliwia imperialnym potęgom realizację panowania nad tymi bogactwami. W swej rywalizacji nie przebierają „sojusznicy“ w środkach. Przekupstwo, przemoc, mord polityczny są dość często stosowanymi środkami. W każdym z państw Bliskiego Wschodu istnieją dwie partie: angielska i amerykańska. Gdy gabinet irański przez długie miesiące zdradzał sympatie proamerykańskie, Anglia wywołała przesilenie polityczne i przeforsowała rząd, poddający się wpływom angielskim. Gdy w Jemenie stary kalif zasmakował więcej w dolarach niż w funtach, Anglicy skusili jednego ze synów do rewolty, w której zginął ojciec i część bliskiej rodziny. Teraz tam z kolei Anglicy są górą. Z drugiej strony widzieliśmy jak Ameryka wyparła Anglię ze stanowiska w Grecji i jest na najlepszej drodze, by ją wyprzeć z Egiptu. Mocną okazała się również pozycja amerykańska w kraju Ibn Sauda. Rywalizacja więc między Anglią a Stanami Zjednoczonymi rzuca stale swój cień na stosunki polityczne na Bliskim i Średnim Wschodzie i stwarza niejedną komplikację w rozwoju stosunków politycznych w tym zakątku świata. Nie potrafi tej rywalizacji, która chwilami przechodzi w otwarty konflikt, zakryć tendencją stworzenia z krajów arabskich i krajów muzułmańskich pierścienia politycznego dla blokowania Związku Radzieckiego na Morzu Czarnym i przedniej Azji. Konkurenci nie mogą się pogodzić z tym, kto ma przewodzić temu blokowi. Czy w tej rywalizacji zwycięży zaciętość angielska idąca w parze z wielkim wyrobieniem politycznym i mistrzostwem w stosowaniu intrygi politycznej, czy też brutalna polityka amerykańska oparta o wielką przewagę ekonomiczną, trudno przewidzieć. Raczej należy dać większe szanse imperializmowi amerykańskiemu niż angielskiemu, który od szeregu lat znajduje się w defensywie i zmuszony jest odstępować od wielu poważnych pozycji.

II.

Jak na tę grę reaguja narody arabskie?

Mimo wspólnego jezyka i jednakowej religii trudno dziś mówić o jednolitym narodzie arabskim. Koptowie egipscy, którzy w 7 wieku ulegli mieczowi zdobywczemu Arabów, mimo asymilacji do zdobywcy, zachowali wiele z narodowych tradycji swoich potężnych niegdyś przodków. W głębi jeszcze drzemią antagonizmy między narodami arabskimi, gdyż przez wiele wieków były one jarzmione przez imperializm turecki a później trzymane w cuglach przez imperializm angielski i nie mogły odgrywać samodzielnej roli, ale dziś już patrzy Egipcjanin z Kairu z góry na Araba z Bagdadu lub Jerozolimy, jak na człowieka o niskiej kulturze, a ten znowu uważa Egipcjanina za mieszańca i niezbyt pewnego w wierze. Podczas gdy Egipt od wielu dziesiątków lat już prowadzi byt mniej lub więcej samodzielny i mógł częściowo rozwinąć swoją gospodarkę narodową, skupiając się dookoła żyznej doliny Nilu, to Arabowie żyjący na Półwyspie Arabskim w Mezopotamii i w Transjordanii znajdowali się od roku 1918 w stanie zupełnej wegetacji politycznej i w pełnym zacofaniu gospodarczym. Stosunkowo pomyślniejsze warunki rozwojowe mieli Arabowie w Palestynie, a to dzięki ożywiającej działalności kolonizatorskiej Żydów, i Arabowie w Syrii, dzięki penetracji kulturalnej Francji i Ameryki, które utrzymywały dość liczną sieć szkół w tym kraju. Te różnice między ludami arabskimi pogłębiły się jeszcze po pierwszej wojnie światowej, gdy na gruzach imperium tureckiego powstało kilka państw arabskich, z których każde szło swoją drogą rozwojową, a to zależnie od tego, w jaki system imperialny zostały wciągnięte. Do wzrastającej obcości dołączyła się rywalizacja o stanowisko przodujące w kalifacie a więc o przywództwo w sferze religijnej oraz tarcia a nawet walki orężne na tle wpływu na miejsca święte, rywalizacje dynastyczne, walka między potomkami Haszemitów a potomkami Naszaszibi. Państwa imperialistyczne jeszcze pogłębiały te różnice, by tym łatwiej panować nad poróżnionymi narodami.

Nie bacząc jednak na wszystkie wymienione trudności już od kilku dziesiątek lat zaczął się wśród narodów Bliskiego Wschodu ruch emancypacyjny. Stosunkowo wcześnie pojawił się on w Egipcie. Niejedną rewoltę egipską musiała Anglia utopić we krwi, by uzyskać chwilowe uspokojenie narodowych tendencji do samodzielności. Ruch narodowy pod nazwą Wafd zdołał skupić dookoła siebie młodzież, inteligencję i kupiectwo i stał się w latach między obiema wojnami światowymi wielką troską dla imperializmu angielskiego. Mimo, że Farukowi i Anglii udało się wprowadzić demoralizację w szeregi Wafdu, nie udało im się jednak stłumić dążenia Egiptu do pełnej samodzielności, do przyłączenia Sudanu i uwolnienia się od wojsk okupacyjnych nad Suezem. „Ugody“ z roku 1936 naród egipski nigdy nie akceptował. Także wśród Arabów azjatyckich pojawiło się krytyczne ustosunkowanie do państw imperialistycznych. Nic dziwnego. Ruch emancypacyjny jaki rozpoczął się w całej Azji musiał dotrzeć i do ludów arabskich. Rewolucja Sun — Yat Tscua w Chinach, walka ludów hinduskich pod wodzą Gandhiego, emancypacja ludów azjatyckich, spowodowana rewolucją październikową, podniosły znacznie aktywność polityczną narodów azjatyckich. Tendencje te doznały znacznego wzmocnienia, podczas ostatniej wojny światowej i po niej, gdy załamał się imperializm japoński, a imperializm angielski musiał zgodzić się na ustępstwa w Indiach i Burmie.

III.

Na tle tych warunków zjawił się ruch syjonistyczny — powstał Izrael. Nie mamy zamiaru odtworzyć wszystkich etapów tego rozwoju. Naszemu czytelnikowi jest to niepotrzebne. Chcemy natomiast zanalizować sytuację polityczną jaka powstała w ostatnich dniach posiedzenia ONZ w Paryżu i rozwój wypadków do obecnej chwili. Już z chwilą rozpoczęcia tej Sesji pisaliśmy na łamach „Opinii“, że prawdopodobnie nie uda się Anglosasom zmienić uchwały z 29 listopada i na jej miejsce wprowadzić plan Bernadotte'a. Wypadki potwierdziły tę diagnozę. Przeciw uchwale głosowała przeważna część państw, która uznała Izrael — przeciw głosowali również Arabowie i ich muzułmańscy adherenci. Nie ulega wątpliwości, że Anglia robiła wielkie wysiłki, by skłonić grupę muzułmańską do głosowania za planem Bernadotte'a. Jeżeli jej się to nie udało jest to dowodem, że wpływ Anglii na państwa arabskie jest jednak ograniczony. Są pewne granice, których nawet zaprzedane imperializmowi sfery arabskie nie mogą przekroczyć. Sprawa palestyńska stała się bowiem tym jedynym kitem, który trzyma ligę arabską i przykrywa rywalizację, a nawet animozje państw arabskich. Sprawa palestyńska stała się tym trunkiem, przy pomocy którego obecni panowie w krajach arabskich uśpili opinię i czujność mas, by je zwrócić przeciwko sztucznie stworzonemu wrogowi — Żydom. Uznać państwo żydowskie nawet okrojone, było równoznaczne z rozpętaniem

(dalszy ciąg na str. 7-ej)

Szymon Rogozinski

Po wyborach w Izraelu



Wybory w Izraelu były wydarzeniem, które znaczeniem swym wykroczyło daleko poza granice tego niewielkiego kraju.

Interesowały się nimi nie tylko masy żydowskie na całym świecie. Zainteresowanie ludności Izraela było zrozumiałe. Były to pierwsze powszechne wybory w tym młodym państwie. Wybory, które miały być sprawdzianem dojrzałości polityki Izraela i decydować o przyszłym składzie parlamentu. A pierwszy parlament Izraela nie jest zwykłą izbą ustawodawczą, której zadaniem jest uchwalanie ustaw i powołanie rządu. Ustawy można łatwo zmienić. Również i zmiana Rządu nie jest rzadkim zjawiskiem. Tym razem parlament stanowi tak zwaną Konstytuantę, kórej naczelnym zadaniem jest uchwalenie Konstytucji. A Konstytucji państwa łatwo zmienić nie można.

Mimo, iż żyjemy w wieku wielkich wynalazków jak telefon, telegraf, loty powietrzne, które zbliżyły do siebie myśli świata, trudno jest mieć tak jasny obraz na sprawy z daleka, jak wtedy, gdy się je ogląda na własne oczy.

Specjalne zaniepokojenie wywołał fakt dużej ilości zgłoszonych list wyborczych. Miałoż to być dowodem, że ludność Izraela nie jest dostatecznie uświadomiona politycznie i że w rozgrywce wyborczej decydować będą lokalne i personalne względy?

Już ogólny wynik wyborów rozproszył nasze obawy. Okazało się, że walka wyborcza rozegrała się pomiędzy głównymi partiami, listy zaś poszczególnych grup względnie osób nie odegrały żadnej roli.

Interesującym było również, jaka będzie frekwencja wyborcza. Frekwencja wyborcza była jest i zawsze będzie dowodem dojrzałości politycznej obywateli danego państwa. Frekwencja wyborcza w Izraelu była tak wielka, że można powiedzić, iż egzamin wypadł celująco.

Jak należy ocenić rezultat wyborów? Trzeba stwierdzić, że nie przyniosły one żadnych rewelacyjnych wyników.

Nie posiadamy jeszcze, w chwili, gdy pisane są te słowa, dokładnych cyfr ze wszystkich Okręgów Wyborczych. Ogólny jednak wynik jest znany i pozwala zanalizować to wielkie wydarzenie.

Przede wszystkim stwierdzić trzeba, że buńczuczne zapewnienia „Mapaju“, iż partia ta zdobędzie bezwzględną większość, nie ziściły się. Wprawdzie cyfra 36 proc. ogólnej ilości głosów jest bardzo znaczną, jednakże nie odbiega ona poważnie od procentu głosów uzyskiwanych przez tę partię w dotychczasowych wyborach do Kongresu. Względny sukces „Mapaju“ należy wytłumaczyć faktem, iż na tę partię głosowała z pewnością wielka ilość przybyszów do kraju, a więc ludzi nie zorientowanych, głosujących normalnie w takich wypadkach na listę „rządzących“, a więc „Mapaju“.

44 mandaty uzyskane przez „Mapaj“ dają jednak tej partii gwarancję, iż bez niej nie uda się stworzyć rządu w Izraelu, zbyt bowiem wielkie różnice ideologiczne dzielą pozostałe partie.

Z drugiej strony „Mapaj“ nie może sama tworzyć rządu. Któż więc poprowadzi ster państwa?

Najlogiczniejszym byłby blok ludzi pracy, a więc Rząd oparty na koalicji wszystkich partii wchodzących w skład Histadruth Haowdim, to znaczy Mapaju, Mapamu, Progresywnych i Komunistów. Koalcia ta liczyłaby 71 głosów, a więc posiadałaby zdecydowaną większość. Przy wciągnięciu do bloku grup centralnych, koalicja mogłaby nawet uzyskać kwalifikowaną większość 2/3 głosów, czyli 80 mandatów. Byłoby to ważnym, zwłaszcza w toku obrad nad uchwalaniem Konstytucji.

Czy jednak zainteresowania Mapaju pójdą w tym, naturalnym wydawałoby się kierunku, pokaże najbliższa przyszłość.

Z kolei największą ilość głosów na mandaty zdobyła partia „Mapam“, która, jak wiadomo, powstała po wojnie, w wyniku połączenia trzech partii: Haszomer Hacair, Tnua Leachduth Awoda (dawne lewe skrzydło Mapaju) i Poalej Syjon Lewica. Również i przywódcy tej partii liczyli na lepsze wyniki. Jak się okazuje, obliczając siły połączonych grup nie wystarczy podsumować siły poszczególnych partii. Musimy przyznać, że spostrzezenie to dotyczy również i partii Progresywnych, która jednocząc młodzież robotniczą Haowed Hacijoni oraz postępową organizację „Alija Hadasza“ mogła osiągnąć lepszy rezultat. Wydaje się nam jednak, że zjawisko to jest zupełnie normalne, towarzyszące w naturalny sposób procesowi krystalizacji pojęć. Z pewnością niemałą szkodę wyrządziło Progresywnym wystawienie oddzielnej listy Icchaka Grynbauma, starego i zasłużonego b. przywódcy żydostwa polskiego.

Fakt, że lista Grynbauma nie uzyskała mandatu, spowodował stratę głosów, które niechybnie padłyby na listę Progresywnych, a ponadto sam fakt wystawienia oddzielnej listy musiał zdezorientować wyborców pochodzących z Polski.

Porażka Grynbauma, nie stanowi bynajmniej (w co głęboko wierzymy) votum nieufności. Stanowi raczej dowód uświadomienia politycznego społeczeństwa izraelskiego, które zdecydowało, że lista wyborcza nie może się opierać na jednej osobie, choćby bardzo wybitnej.

W każdym razie trzeba podkreślić, że mimo wszystko wiadomość o niezdobyciu przez Grynbauma mandatu wywołała w nas powszechny żal i smutek. Chcemy wierzyć, że wynik wyborów nie spowoduje wycofanie się Grynbauma z czynnej pracy politycznej.

Stosunkowo dużą ilość głosów i mandatów otrzymała Partia Komunistów Izraelskich. Biorąc pod uwagę, że partia ta powstala niedawno, w wyniku połączenia dwóch zwalczających się przedtem grup komunistycznych, że była to jedyna partia, która na liście swej miała odwagę wystawić kandydatów arabskich (co w okresie wojny z Arabami nie może być atrakcyjne) osiągnięty wynik należy uważać za niezły. Bardzo wymownym jest przy tym fakt, że ponad 50 proc. z tych głosów partia komunistyczna uzyskała w Tel Avivie, a więc w ośrodku czysto żydowskim.

Czytelnika polskiego musi zmylić nazwa partii „Ogólnych Syjonistów“, która w wyborach uzyskała wcale niemałą liczbę 7 mandatów. Jest to partia burmistrza Tel-Avivu, Rokeacha, partia której oblicze klasowe jest zupełnie określone. Sukces tej listy, zwłaszcza w Tel-Avivie da się właśnie wytłumaczyć jej nastawieniem wcale nie ogólnosyjonistycznym. Na listę tę głosowały wyłącznie sfery mieszczańskie, kupcy, przemysłowcy mający swoje własne interesy klasowe.

Nie wiadomo tylko czemu partia ta zamiast ujawnić właściwe swe oblicze, korzysta wciąż jeszcze z historycznej nazwy Ogólnych Syjonistów.

Blok religijny zdobył w wyborach 15 mandatów. Nie jest to wielka cyfra, jeśli weźmiemy pod uwagę, że tym razem do boju przystąpiły zjednoczone siły kleru żydowskiego. Niepokojącym natomiast jest sam fakt zjednoczenia się wszystkich grup klerykalnych. Wybory izraelskie były pierwszymi w czasie których syjonistyczna partia „Mizrachi“ zdecydowała się pójść w jednym bloku z jej doniedawna śmiertelnym wrogiem „Agudą“. O „Agudzie“ pisać nie mamy potrzeby. Społeczeństwu żydowskiemu w Polsce zasługi tej partii i jej stosunek do spraw Państwa Żydowskiego są dotatecznie dobrze znane. Gdy dodamy, że w bloku religijnym znalazły również miejsce grupy robotnicze „Hapoel Hamizrachi“ i „Hapoel Aguda“ — to zrozumiemy, że zjednoczenie tych grup religijnych mogło nastąpić jedynie na bazie wojującego klerykalizmu. Trzeba to mieć na uwadze.

Pojedynek stoczony pomiędzy neorewizjonistyczną partią „Chejrut“ a ortodoksyjnym rewizjonizmem nie był niespodzianką. Jasnym było, że zwyciężyć musi partia „Chejrut“, gdyż potrafi być bardziej demagogiczną. Cyfra 14 mandatów zdobyta przez tę partię musi być rozmaicie oceniona. Jeśli się weźmie pod uwagę, że rewizjoniści zawsze stanowili w Palestynie pewną siłę, że okres wojny sprzyjał właściwie demagogom, że partia ta starała się w zręczny sposób przedstawić swój program nawet jako oparty na „sprawiedliwości socialnej“ — to osiągnięty wynik należy uważać za mierny. Tym bardziej, że partia „Cheirut“ liczyła na osiągnięcie większego sukcesu. W każdym razie wynik wyborów stanowił śmiertelny cios dla partii rewizjonistycznej, która nie zdobywszy ani jednego mandatu, w niesławie schodzi z areny politycznej.

Taki jest ogólny wynik wyborów. W jaki sposób wpłynie on na rozwój politycznych wydarzeń w kraju, dowiemy się niedługo.

Dr Bernard Mandel

ASPEKTY SPRAWY ARABSKIEJ





Nie chodzi w danym wypadku o problemy wewnętrznej polityki Izraela wobec mniejszości arabskiej.

Chodzi o probem znacznie ważniejszy i istotniejszy. Oto jak się na przyszłość ułożyć ma stosunek między Izraelem a jego arabskimi sąsiadami, innymi słowy — jakie ścieżki i drogi wyrąbać ma sobie polityka zagraniczna Izraela w gęstym, powikłanym i niebezpiecznym splocie zagadnień politycznych Środkowego Wschodu.

Jednym z największych błędów oficjalnej polityki syjonistycznej w okresie deklaracji Balfoura aż do czasów ostatnich było właśnie zadowalnianie się jednostronnymi deklaracjami na temat naszego własnego życzliwego stosunku do Arabów, bez czynienia jakichkolwiek poważnych prób w kierunku zapewnienia sobie wzajemności i zabezpieczenia się w wypadku, gdyby tej wzajemności nie udało się zapewnić. A przecież nie tylko jest ważnym jaki jest stosunek nasz do Arabów, ale także, jaki jest stosunek ich do nas, a w szczególności — mamy już na myśli czasy obecne — jakie są szanse naszej pokojowej poliyki wobec naszych arabskich sąsiadów. Należy tu wziąć pod uwagę te tendencje polityczne, które są wytworem rzeczywistych słusznie lub mylnie pojętych interesów własnych odnośnych państw arabskich jak i też te wszystkie czynniki, obce imperialistyczne, które skrycie lub nawet otwarcie reżyserują wydarzenia polityczne na środkowym wschodzie i kierują ich przebiegiem. A pod tym względem nie wolno nam wpadać w szablonowość i traktować sprawy „hurtem“. Zasada taka czy inna, która w naszej polityce okaże się słuszną w stosunku do jednego z naszych arabskich sąsiadów, może się okazać całkowicie mylną i błędną w odniesieniu do drugiego. Spróbujmy zatem. Zanalizujmy perspektywy i możliwości pokojowej współpracy z poszczególnymi państwami arabskimi opierając się na dwóch podstawowych założeniach.

Po pierwsze, nasz interes państwowy i narodowy wymaga rzeczywiście spokoju, atmosfery życzliwości i współpracy. Musimy wiele odbudować i jeszcze więcej zbudować, a dla młodzieży naszej mamy wiele zajęć bardziej produktywnych i mniej kosztownych niż wojsko i wojenka.

Po wtóre, nie ma i nie będzie jakiejkolwiek poważniejszej i na dłuższą metę obliczonej wspólnoty interesów między poszczególnymi państwami arabskimi w odniesieniu do sprawy Palestyny. Nie są też jednakowe i identyczne interesy imperialistycznych zakulisowych reżyserów, którzy kierują pontyką tylu państw. I dlatego, jak o tym już wyżej była mowa, sprawa naszego stosunku do każdego z naszych arabskich sąsiadów rozpatrywana być musi oddzielnie.

Egipt znajduje się niewątpliwie pod wpływem imperialistycznej polityki brytyjskiej. W łonie jednak społeczeństwa egipskiego odbywa się niewątpliwie silny proces o charakterze emancypacyjnym i nacjonalistycznym z jednej strony, i o charakterze społecznym z drugiej strony. Potężna dynamika uświadomienia i postępu społecznego i narodowego spowoduje z całą pewnością, że i tu nastąpi z biegiem czasu wykrystalizowanie się pewnych ruchów politycznych i społecznych odpowiadających swą treścią ideową takimże ruchom w krajach europejskich i zdolnych do zwycięskiej walki o władzę. Skoro te ruchy masowe, które w zaczątkach swoich znajdują się już obecnie, osiągną odpowiednią siłę i prężność, skoro naród egipski stanie się gospodarzem w swoim państwie i zdolny będzie do rządzenia swym państwem z pominięciem kliki agentów brytyjskich — współpraca pokojowa między Egiptem a Izraelem niewątpliwie będzie możliwa, a perspektywy tej współpracy, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej, ogromne. Naturalny rozwój stosunków izraelsko-egipskich może i winien iść za tym w miarę eliminowania wpływów brytyjskich ku normalnemu współżyciu opartemu na poszanowaniu wzajemnych terytoriów, na wspólnocie wielu interesów gospodarczych i strategicznych. Niefortunna awantura wojenna, w którą Egipt wplątał się na rozkaz Bevina, może być uważana za zakończoną. Bez względu na formalne trudności, które dla pozoru czyni jeszcze delegacja Egiptu na wyspie Rodos, nie znajdą się chyba w Izraelu, wśród najbardziej fanatycznych extermistów tacy, którzyby chcieli szukać laurów dla oręża żydowskiego u brzegów Kanału Sueskiego. Linia naszej polityki zagranicznej w stosunku do tego sąsiada może i zatem winna iść oczywiście przy maksymalnej czujności w kierunku pokojowej i przyjaznej sąsiedzkiej współpracy.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa Syrii i Libanu. Po ustąpieniu Francji kraje te uzyskały formalną niezależność, stały się jednak równocześnie areną najbardziej awanturniczych i ryzykanckich wyczynów Intelligence Service. Rola wywiadu brytyjskigo w Bejrucie i Damaszku, cała sieć intryg oplątujących stąd również i inne kraje Środkowego Wschodu zasługuje niewątpliwie na szczególną uwagę, tym bardziej, że niesłychana nędza, chaos wewnętrzno-polityczny i niski stopień kultury, a jeśli chodzi o Liban, również antagonizmy religijne niewątpliwie przyczyniają się do osłabienia odporności wobec obcych wpływów imperialistycznych. Zasadnicza różnica ustosunkowania się Izraela do tych krajów arabskich i Egiptu polega na tym, że agentom brytyjskim udało się wzbudzić w państwach tych apetyt na aneksje pewnych części przedjordańskiej Palestyny. Są one więc do pewnego stopnia „terytorialnie“ zaangażowane w konflikcie palestyńskim. Prawdopodobnie też trudno będzie znaleźć Izraelowi wspólny język z tymi dwoma sąsiadami, dopóki bądź układ stosunków na terenie międzynarodowym lub też po prostu bieg wydarzeń i wymowa faktów w północno-zachodniej części Palestyny nie uczynią apetytów tych całkowicie bezprzedmiotowymi. Biorąc pod uwagę coraz bardziej wzrastającą wśród mas ludowych Syrii i Libanu opozycję do awanturniczej polityki rządów tych państw, a nadto coraz silniejsze wpływy partii demokratycznych i progresywnych — przyjąć należy, że z biegiem czasu, gdy sprawa granic północnych Izraela stanie się już niewzruszalnym faktem, polityka zagraniczna Izraela będzie również w stosunku do tych sąsiadów pójść mogła po linii zbliżenia i dobro sąsiedzkich stosunków.

Stosunek do Saudii i Iraku nastręcza stosunkowo najmniej obaw. Oba te państwa wzięły w palestyńskiej awanturze udział raszej symboliczny, manifestując w ten sposób —zwłaszcza jeśli chodzi o Irak —wspólnotę narodową i ideową z arabami palestyńskimi. Wspólnota ta jednakowoż — jak to załóżyliśmy, de facto nie istnieje, względnie istnieje tylko tak długo, jak długo działają „cementujące“ ją czynniki imperialistyczne. W budzeniu „patriotyzmu“ i poczucia arabskiej solidarności w krajach tych niewątpliwie brały udział amerykańskie kampanie naftowe, które niemal całkowicie zawładnęły życiem gospodarczym tych krajów. Związek interesów między Irakiem i Saudią a Palestyną jest tak ważny, że wątpić należy, by agentom anglo-amerykańskim znów jeszcze kiedykolwiek udało się pchnąć państwa te do „świętej wojny“ z Izraelem. O normalnych stosunkach sąsiedzkich o współpracy gospodarczej, o traktatach politycznych itp. między tymi państwami arabskimi, a państwem żydowskim trudno będzie mówić tak długo, dopóki bieg wydarzeń wewnętrznych w Iraku i Saudii nie doprowadzi do narodowego wyzwolenia i uniezależnienia się od obcych wpływów. Niemniej jednak z motywów wyżej przytoczonych przypuszczać należy, że z tej strony nam poważniejsze niebezpieczeństwo nie grozi.

Reasumując powyższe wywody przystąpić możemy do ustalenia aspektu naszej polityki zagranicznej w stosunku do wszystkich naszych arabskich sąsiadów — za wyjątkiem Transjordanii. Politykę tę cechować winna jak najdalej posunięta czujność, twarde i energiczne unicestwianie wszelkich terytorialnych apetytów, z równoczesnym szczerym akcentowaniem gotowości do zapomnienia o przeszłości, o walkach i nieporozumieniach, gotowości do współpracy i stworzenia na Środkowym Wschodzie z państwami tymi, frontu demokracji i postępu.

Istnieje jednak jeszcze drugi aspekt w w płaszczyźnie całokształtu problemów, które określamy nazwą „sprawy arabskiej“ — aspekt dotyczący naszego stosunku do Transjordanii. I o tej sprawie należałoby w końcu wypowiedzieć się śmiało i otwarcie — bez względu na to, czy zdanie to spodoba się, czy też się nie spodoba anglosaskim protektorem tego „państwa“.

Użyliśmy cudzysłowu dla zaakcenowania że Transjordanii za państwo w normalnym tego słowa znaczeniu uważać nie można i nie należy. Z trzech zasadniczych atrybutów nieodstępnych od pojęcia państwa, tj. terytorium, świadomej politycznej łączności między ludnością i samodzielnej władzy — poszczycić się może Transjordania tylko pierwszym. Bo czyż można mówić o ludności świadowej w swej woli jednolitej przynależności państwowej — gdy ma się do czynienia z kilkuset tysiącami beduińskich koczowników rozsianych na ogromnej stosunkowo przestrzeni, broniących się rękami, nogami przed ograniczeniami ich swobody ze strony uzurpatorskiego „króla“, który uważa ich jedynie za obiekt do wyciskania produktów i danin. Pamiętamy wszak dobrze, jak jeszcze niespeł na lat temu dwadzieścia, angielskie czołgi i karabiny maszynowe bronić musiały Abdullaha, wówczas jeszcze emira przed wzburzeniem „poddanych“ usiłujących na cztery wiatry rozpędzić całą pałacową klikę wraz z nim samych i angielskimi doradcami, by móc wieść nadal swój spokojny i „bezpaństwowy“ koczowniczy żywot. A czyż można mówić o suwerennej władzy państwowej tam, gdzie każdemu jest wiadome, że właśnie władza Transjordanii, to brytyjski Foreign Office, że marionetkowy „król“ wraz z całą swą administracją i armią — to brytyjskie narzędzia dla realizowania niedwuznacznych imperialistycznych planów i intryg o olbrzymim zasięgu! W czasie debaty nad wnioskiem o przyjęcie Transjordanii w poczet członków ONZ delegat Związku Radzieckiego wyraźnie podkreślił sztuczny niesamodzielny i marionetkowy charakter tego „państwa“, kukiełki wywracającej przeróżne koziołki w zależności od sposobu i kierunku pociągnięcia linki przez brytyjskich reżyserów. Ci właśnie protektorzy doskonale zdają sobie sprawę z ogromnie wątpliwego — jeśli chodzi o atrybuty państwowe — charakteru swego pupila i stąd najróżniejsze plany i awanturnicze pomysły mające na celu uczynić z Abdullaha prawdziwego władcę, a z Transjordanii prawdziwe państwo. Do rzędu tych pomysłów należy zarówno projekt „Wielkiej Syrii“, jak i sławetny plan Bernadotte'a, oddający Abdulli większą część przedjordańskiej Palestyny.

Żaden z tych planów nie może doczekać się realizacji. Byłyby one równoznaczne z oddaniem całego Środkowego Wschodu pod całkowitą kuratelę anglosaskiego imperializmu w jego najbrutalniejszej postaci, co stanowić będzie groźbę dla świata pokoju.

I dlatego w danym wypadku — zresztą nie tylko w tym jednym — nasz interes narodowy pokrywa się w zupełności ze stanowiskiem reprezentowanym przez siły postępu i demokracji na całym świecie.

Transjordania, to po prostu brytyjska agentura na Środkowy Wschód i jako taka winna też być przez politykę zagraniczną Izraela traktowana.

Podczas gdy z innymi państwami arabskimi znaleźć będziemy mogli z biegiem czasu wspólny język i płaszczyznę współpracy — w stosunku do Transjordanii będzie to najtrudniej, jak długo gospodarzem tego biednego kraju będzie nie lud transjordański, a zaborcze imperium brytyjskie, siejące zamęt na świecie i stanowiące wieczne zagrożenie pokoju.

Sytuacja polityczna na Bliskim Wschodzie

(dokończenie ze str. 6-ej)

wewnętrznych walk w łonie Ligi z powodu podziału Negewu i części arabskiej Palestyny. Uznać państwo żydowskie znaczyło stanąć w obliczu nowych wewnętrznych trudności politycznych, które wojna z Izraelem pomogła narazie usunąć na bok. I dlatego nie mogła Anglia skłonić państw arabskich do głosowania za planem Bernadotta, który dla Arabów był w danym momencie najlepszym rozwiązaniem — gdyby można było takie rozwiązanie narzucić Żydom. Ale jest nawet wątpliwe, czy by się była i w tym wypadku znalazła większość dwóch trzecich głosów w ONZ za tym planem.

Gdy się jednak Anglia zorientowała, że plan Bernadotta został pogrzebany, że sukcesy żydowskie w Negewie przekreśliły możliwość zaspokojenia apetytów egipskich, i zniknęła możliwość uratowania zarówno Ligi Arabskiej jak i umożliwienia Egiptowi w razie osiągnięcia sukcesów w Palestynie podpisania umowy, w sprawie kondominium w Sudanie, nastąpił zwrot w jej polityce na Bliskim Wschodzie. Już dawno Anglia przyrzekła Abdulli wielką Syrię, ale dla ratowania chwilowej jedności w obozie arabskim odsuwała realizację tego planu na okres po likwidacji problemu samodzielności Izraela. Wobec groźby jednak utraty wpływu na część członków ligi arabskiej, Anglia zgodziła się na zaaranżowanie konferencji palestyńskich Arabów w Jerycho, na ofiarowanie Abdulli arabskiej części Palestyny. Dla zdobycia poparcia ze strony Izraela Abdulla nagle zmienił swoją taktykę, nakazał legionowi transjordańskiemu zawrzeć umowę o zawieszeniu broni i dochować tego zawieszenia w okresie, gdy rozgorzały walki w Negewie. Trudno przypuścić, by zwrot Abdulli w stosunku do Izraela był dokonany bez wiedzy Anglii. Co spowodowało ten zwrot? Czy Anglia już gotowa zrewidować swoją politykę w stosunku do Izraela? Snop światła na te sprawy rzucił mord, dokonany na premierze Egiptu.

Okazuje się, że w Egipcie zaczęły się zaostrzać nastroje przeciwko Anglii a to wskutek przeprowadzenia „wyborów“ w Sudanie i przeforsowania uchwały o ustanowieniu samodzielności tego kraju rozumie się w oparciu o przyjaźń angielską. Zaostrzenie tych nastrojów wyzyskały znowu Stany Zjednoczone, które dzięki nowym układom zyskały nowe pole działania dla swych przemysłowców. Nieoczekiwany zwrot sytuacji politycznej w USA, dokonany wskutek powtórnego wyboru Trumana, co w konsekwencji musiało doprowadzić do dymisji Marshalla najwierniejszego towarzysza polityki Bevina, nasunął przypuszczenie, że Anglia nie będzie mogła liczyć na bezwzględne poparcie w swej polityce przeciw Izraelowi. Wysunięcie problemu wielkiej Transjordanii miało więc na celu utrzymanie w wierności Transjordanii i Iraku i wywarcie nacisku na Egipt i Syrię i Saud Arabię groźbą zrealizowania koncepcji politycznej, która tym Arabom, stawiającym raczej na kartę amerykańską niż angielską jest nieprzyjemną a dla Syrii nawet groźną. Że Anglia nie zmieniła swojej wrogiej pozycji wobec Izraela, o tym świadczyła jej stanowcza walka przeciwko przyjeciu go do ONZ. Anglia gotowa dać ewentualnie swą zgodę o ile Izrael poprze koncepcje wielkiej Transjordanii, zgodzi się na współużywanie Haiffy i Lyddy przez Transjordanię (czytaj Anglię) i ewentualne przynajmniej częściowo koncesje, w Negewie w zamian za Zachodnią Galileę.

USA nie porzuciły swej dwuznacznej roli w stosunku do Izraela. Zastepca ich zarówno w ONZ jak i Radzie Bezpieczeństwa wypowiedział się za przyjeciem Izraela jeszcze przed przerwaniem Sesji ONZ w Paryżu ale USA niczego nie zrobiły by taką uchwałe przeprowadzić. Uchwała na Radzie Bezpieczeństwa nie uzyskała 7-miu głosów, potrzebnych do zaaprobowania kandydatury Izraela. Gdyby USA naprawdę chciały taką uchwałę przeforsować byłyby skłoniły Chiny, Kolumbię, i Francję do głosowania za tym wnioskiem zamiast dopuścić, by te państwa powstrzymały się od głosowania. Zależność tych państw od USA jest zbyt wielką, by one w tej sprawie odmówiły poparcia, gdyby USA o to poparcie zabiegały. Ale USA nie zamierzały tego uczynić. Po pierwsze nie chciały ryzykować votum seperatum Anglii; to ze względów propagandowych nie jest na rękę blokowi anglosaskiemu. Po wtóre trzeba było ugłaskać dotknięty ówczesną porażką wojenną Egipt, by go przeciągnąć do obozu amerykańskiego, a w końcu zostawiono sobie ostateczną decyzję jako nacisk na przebieg wyborów w Izraelu.

Izrael wyszedł wzmocniony politycznie z tej Sesji ONZ. Unieszkodliwienie planu Bernadotta, wzmocnienie swej pozycji wojskowej w Galilei i Negewie są wyraźnymi oznakami tego wzmocnienia mimo, że nie osiągnął na razie przyjęcia do ONZ. Wyrazem tego wzmocnienia było też uznanie Izraela przez Kanadę, co jest zapowiedzią uznania Izraela przez Australię i Nową Zelandię.

Dla pozycji politycznej Izraela ma też wielkie znaczenie faktyczne załamanie się ligi arabskiej.

Zmienia się też konfiguracja w Radzie Bezpieczeństwa. Zmiana jaka dokonała się w składzie niestałych członków Rady Bezpieczeństwa powinna wyjść na naszą korzyść. Miejsce Belgii, która zajmowała w stosunku do nas bardzo nieprzychylne stanowisko (widocznie wysługując się Anglii) zajęła Norwegia, również dobrą może się okazać wymiana Syrii na Egipt, który zasiadając z Izraelem do stołu konferencyjnego na Rodos, faktycznie nas uznał. Jest też prawdopodobnym, że zmieni się układ stałych członków ONZ. Zwycięstwo Armii Ludowej w Chinach sprowadzi zmianę na stanowisku delegata Chin i w polityce tego delegata, nawet jeśli w Chinach przyjdzie do rządu koalicja. Stanowisko komunistów w tym rządzie będzie dość silne, by zmienić we wielu punktach politykę chińską. Wpłynie to również na zmianę stanowiska Rady Bezpieczeństwa w stosunku do nas, a może na ustosunkowanie się wielu narodów azjatyckich do Izraela. Taką zmianę moglibyśmy zaliczyć do szeregu naszych wielkich sukcesów politycznych.

Trudno dziś przesądzić wyniki konferencji na Rodos. Ci, którym zależy na niepokoju na Bliskim Wschodzie, ci, którzy chcą żerować na walkach słabych narodów z pewnością zrobią niejeden wysiłek, by tę konferencję storpedować. Można jednak liczyć na chłodną ocenę sytuacji przez polityków egipskich, którzy widzą przed oczyma niebezpieczny kryzys państwowy, o ile nie skorzystają ze sposobności, by się obecnie wycofać z awantury, w którą Anglia wepchnęła Egipt. Liczymy na zręczność polityczną naszych ministrów, że zrobią wszystko, by dojść do porzumienia z Egiptem na warunkach, które umożliwią dobrosąsiedzkie stosunki między obydwoma krajami. Jest w interesie obu krajów doprowadzić do porażki imperializm angielski — byłoby błędem nie wykorzystać obecnej sposobności. Bevin przeholował. Widać to z odgłosów prasy angielskiej, która prawie jednogłośnie ostro potępia jego politykę. Mówi się o dymisji ministra obrony Aleksandra, spodziewają się dymisji Bevina, którego zdaje się nawet jego silna pozycja w Związku Zawodowym Transportowców nie potrafi na długo uratować.

Na Bliskim Wschodzie zaczynają się zmieniać stosunki polityczne. Jeszcze daleko do pełnej suwerenności, do swobodnych warunków rozwoju. Na przykładzie żydowskim winny narody arabskie nauczyć się, że suwerenności nie dostaje się od nikogo w darze, że ją sobie trzeba wywalczyć, że można w sprawiedliwej sprawie rozpocząć walkę nawet z wielkim imperium. Naród żydowski będzie kiedyś z dumą mógł zapisać na swoje dobro, że walcząc o własną suwerenność, pomógł do kruszenia tych sił, które spętały narody arabskie.

Dr Herman Parnas

J. Szimoni

Dlaczego agresja arabska nie powiodła się

Z retrospektywnego punktu widzenia można by wojnę, rozpętaną przez Arabów 30 listopada 1947 roku, podzielić na cztery fazy. W pierwszym okresie miejscowe bandy terrorystów atakowały osiedla żydowskie dzielnice miast, staczały walki uliczne i uprawiały partyzantkę na małą skalę. W okresie tych „zamieszek" poparcie ze strony państw arabskich było ograniczone i potajemne — pomoc finansowa i polityczna i przesyłanie pewnej ilości broni.

Druga faza zaczęła się w końcu stycznia 1948 roku, gdy „ochotnicy" Fawzi Kaudżiego, tak zwana Armia Wyzwolenia —zaczęli przenikać do Palestyny z sąsiednich krajów arabskich. Po okresie niezdecydowania to wojsko najemne stopniowo uformowało się, tak że mogło wreszcie obsadzić arabskie obszary Palestyny. Wojsko to jednak starało się unikać większych starć z oddziałami żydowskimi. Pierwsze poważne walki miały miejsce w kwietniu 1948 roku i data ta oznacza przejście od rozruchów i „zamieszek" do prawdziwej wojny. Należy tu zaznaczyć, że pierwszy okres nie zakończył się wraz z rozpoczęciem drugiego. Partyzantka miejscowych band trwała nadal. Czasami akcja ich łączyła się z działaniem Armii Wyzwolenia, czasem zaś współzawodniczyły lub nawet kolidowały ze sobą. Obydwie fazy skończyły się prawie w jednym czasie — koniec kwietnia i początek maja — gdy oddziały żydowskie zadały większe klęski zarówno żołnierzom Kaukadżiego jak i bandom miejscowym.

Okres trzeci to była już prawdziwa choć nieogłoszona wojna, toczona przeciwko Izraelowi przez armie państw arabskich od 15 maja do zawarcia pierwszego rozejmu tj. do 9 czerwca. Czwarta faza arabskiej agresji militarnej obejmowała 10 dni dramatycznych walk — pomiędzy zakończeniem pierwszego rozejmu a początkiem drugiego, piąta—to słynna akcja „dziesięciu plag" w Negewie..

Agresja arabska nie powiodła się w wszystkich jej fazach, lecz stało się to w różny sposób i dla różnych przyczyn w każdym okresie. Przez pierwsze cztery miesiące zamieszki ciągnęły się, nie osiągając punktu kulminacyjnego ani rozstrzygnięcia; choć spowodowano znaczne straty i szkody, nie było większych walk ani poważnych korzyści dla żadnej ze stron. Sam fakt, że niepokoje te nie oddziałały poważnie na normalne życie w żydowskiej części Palestyny ani specjalnie nie przeszkodziły w przygotowaniach żydowskich do przejęcia administracji po wycofaniu się Anglików oznaczał, że bandy arabskie i polityce chybili celu. Z drugiej strony w tym okresie Arabowie nie ponieśli większych klęsk militarnych i działalność ich nie została skutecznie zahamowana. Stało się to głównie dzięki taktyce rządu mandatowego, który w tym czasie jeszcze całkowicie zajmował się administracją i miał do swej dyspozycji znaczne siły wojskowe. Postawa rządu mandatowego — rewizje i aresztowania obrońców żydowskich etc. — ośmielała napadających Arabów i przeciwdziałała wysiłkom wojsk żydowskich i pełnej mobilizacji ich sił.

Pod koniec tego okresu zadano jednak decydujące klęski ochotniczym wojskom Kaukadżiego (w Miszmar Haemek) i w tym samym czasie lub zaraz potem — Arabom palestyńskim. Ucieczka zagranicznych band a jeszcze bardziej dezercja ich dowódców i oficerów była dla miejscowych Arabów ostatnią kroplą. Ich obawa i defetyzm ustąpiły miejsca rozpaczy i w ciągu dwóch tygodni przed 15 maja agresja arabska załamała się wszędzie prócz Jerozolimy. Klęska i ucieczka tzw. ochotników Kaukadżiego nie była jedyną ani nawet najważniejszą przyczyną upadku lecz była z pewnością bezpośrednią przyczyną załamania spowodowanego motywami raczej natury moralnej niż wojskowej. Z czysto wojskowego punktu widzenia pospieszna historyczna ucieczka chłopów arabskich z setek wsi i poddanie się Arabów w Haifie i Jaffie były całkowicie nieusprawiedliwione i nie do przewidzenia; poddanie się zaś Safadu — niewyjaśnione. Osiągnięcia Hagany były bez wątpienia głównym czynnikiem, ale nawet ważniejsze jeszcze było wrażenie wywarte na Arabach. Wzmocnił je jeszcze piorunujący efekt propagandy „okrucieństwa", rozważnie szerzonej przez przywódców arabskich. Załamanie się Arabów w drugiej połowie kwietnia i na początku maja można zrozumieć tylko jako zbiorową histerię. Krótko mówiąc, nastąpił całkowity upadek moralny, jako rezultat arabskiej polityki, pozbawionej wytrwałości i przekonania. Charakterystycznymi cechami arabskiego życia społecznego są: głęboka i usprawiedliwiona nieufność do tzw. leaderów oraz szeroko rozpowszechnione i szczere przekonanie o kłamstwie konwencjonalnych patriotycznych haseł; dalej kompletny rozdział pomiędzy „oficjalną działalnością publiczną polityków a prawdziwym życiem codziennym i zainteresowaniami narodu i samych polityków.

Trzeci okres agresji arabskiej — jawna inwazja armii arabskich — także zakończył się kompletnym fiaskiem. Dążeniem Arabów było zdobycie znacznej części jeśli nie całego obszaru obsadzonego przez Żydów; zniszczenie lub zdobycie ważnych ośrodków żydowskiego życia gospodarczego i politycznego; unicestwienie społeczności żydowskiej jako takiej. Żadnego z tych zamierzeń nie zrealizowano. Wojna miała być błyskawiczna, trwać nie więcej niż tydzień lub dwa, aby nie dać wrogowi czasu na mobilizację wszystkich sił czy na poważny opór. Państwa arabskie poniosły niepowetowaną klęskę tak strategicznie jak i politycznie jedynie przez to, że nie odniosły szybkich i decydujących zwycięstw, jakich się spodziewały. Prawda, że armie arabskie uniknęły prawdziwej klęski militarnej. Ich straty nie były katastrofalne, a ich organizacja i uzdolnienie bojowe nie były poważnie osłabione; ich linie komunikacyjne były właściwie nie naruszone; występowały dopiero pierwsze oznaki braku



Na straży granic Izraela... Foto: „Keren Hajesod"

amunicji i części zapasowych. Jednakże, choć nie pobici w polu, arabscy agresorzy ponieśli decydującą klęskę gdyż nie mieli ani jednego sukcesu.

W następnym okresie — 10-dniowej wojny pomiędzy dwoma rozejmami — państwa arabskie zostały nie tylko ponownie pobite strategicznie i politycznie jak w poprzedniej fazie. Ich niepowodzenie uzupełniła porażka w polu. Armia egipska i Legion Transjordański poniosły ciężkie straty. Chociaż Egipt ma dość ludzi to jednak dysponuje ograniczonymi rezerwami wyćwiczonych żołnierzy, szczególnie oficerów. Legion Transjordański, do którego zwerbowano żołnierzy spośród rzadko rozsianej ludności beduińskiej, nie posiada rezerw w ludziach. Wysokie uzdolnienie bojowe tych wojsk osiągnięto przez wieloletnie szkolenie pod nadzorem brytyjskich ekspertów. Przez tych 10 dni Arabowie stracili też duże tereny, łącznie z ważnymi ośrodkami: Ramle, Lydda i Nazaretem. Obszar Ramle — Lydda był pod zarządem i ochroną Legionu Arabskiego, uważanego słusznie za najlepsze wojsko arabskie. Toteż ta utrata terytorium oznaczała również znaczną utratę prestiżu. Był to drugi cios wymierzony w morale armii arabskiej i ludu arabskiego, już wstrząśniętych klęską Arabów palestyńskich i Kaukadżiego i rozpaczą napływających uchodźców palestyńskich.

Powszechnie wiadomym jest też, że tzw. akcja „dziesięciu plag", przeprowadzona mistrzowsko przez wojska żydowskie w Negewie w październiku r. ub., zakończyła się okrążeniem wojsk egipskich w Negewie, zniszczeniem ogromnej ilości sprzętu wojskowego i wielkimi stratami armii egipskiej w ludziach.

Przyczyny klęski arabskiej są oczywiście we wszystkich jej okresach różne i odmienne. Niektóre z nich dadzą się zastosować wyłącznie do tej czy innej fazy. Lecz pewne podstawowe powody istniały wszędzie. Opór Hagany i ciosy, zadane przez nią najeźdźcom arabskim, a później sukcesy armii Izraela były oczywiście główną i decydującą przyczyną. Lecz na dodatek klęska arabska wynika z trzech walnych współdziałających przyczyn. Po pierwsze, nieprawdopodobnym się wydaje, by Arabowie zaryzykowali tę z góry skazaną na niepowodzenie wyprawę bez poparcia Anglików, ani by wytrwali w swym agresywnym kursie bez poparcia dwuznacznej i chwiejnej polityki amerykańskiej. Gdy już Arabowie uwikłali się w zatarg, dwa inne czynniki łącznie spowodowały ich klęskę: brak jedności lub raczej ciągłe tarcia i zawiść wśród sprzymierzonych państw arabskich i wreszcie — brak wytrwałości w walce i niezbędnego zainteresowania wojną, ze strony ludów arabskich.

Niema wątpliwości, że W. Brytania sama, nie mówiąc już o Ameryce i o ONZ jako o całości, mogła powstrzymać wybuch wojny lub przynajmniej zahamować jej rozwój.

Gdyby 1 grudnia 1947 roku ONZ lub tylko mocarstwa zachodnie wyraźnie oświadczyły, że są przygotowane na przeprowadzenie swoich decyzji, że nie ulękną się pogróżek i, że nie pozwolą, by ich międzynarodowa organizacja stała się pośmiewiskiem; gdyby oznajmiły wcześniej, że nałożą natychmiastowe sankcje na agresorów, uniknięto by zniszczenia, przelewu krwi oraz cierpień i nędzy 400 tysięcy uchodźców palestyńskich. Nie uczyniono tego. ONZ jako taka była zbyt słaba i rozprzężona. USA nie miały ustalonej i jasnej polityki w stosunku do Środkowego Wschodu; ci którzy decydowali o polityce amerykańskiej byli mamieni i wprowadzani w błąd przez opozycjonistów brytyjskich, zręczniejszych i bardziej doświadczonych w intrygach Lewantu. Zjednoczone Królestwo okazywało w końcu jawną wrogość w stosunku do Izraela i zdecydowane było zniweczyć decyzję ONZ. Anglicy spodziewali się widocznie, że agresja arabska, przez nich zainspirowana i wspomagana, zmusi Żydów do wyrzeczenia się pretensji do niepodległości i własnego państwa, popieranych przez ONZ, i skłoni ich do zwrócenia się do W. Brytanii z prośbą o niezbędną interwencję. Pomoc i pośrednictwo angielskie zakończyłyby się przyjęciem kompromisu, który okazałby się oczywiście jednym z planów opracowanych pieczołowicie przez słynnych ekspertów Środkowego Wschodu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Ponieważ jasnym było, że Arabowie palestyńscy sami nie mogli by pokonać Żydów, W. Brytania, oficjalnie pozostając „neutralną" popierała napływ „ochotników" Kaukadżiego. Wszystko to działo się w czasie gdy istniał jeszcze rząd mandatowy, mający pretensje do odpowiedzialności za pokój i dobrobyt całego kraju i jego mieszkańców.

Nawet gdy dla większości doradców proarabskich oczywistym się stało, że armia Kaukadżiego i miejscowe bandy zostały stanowczo pobite, Anglicy jeszcze nie zrezygnowali i nie zrobili nic, aby zniechęcić Arabów do dalszej agresji. Dalecy od doradzenia swym sprzymierzeńcom i wasalom, by zdali sobie sprawę z rzeczywistego stanu rzeczy i unikali jeszcze większych strat, tolerowali oni jawny atak na Izraela, dokonany przez regularne wojska państw arabskich. Historia brytyjskiej pomocy dla armii arabskiej — kierownictwo polityczne i wojskowe, pieniądze, broń, dowódcy — jest zbyt znana, aby ją trzeba było powtarzać. Gdy ten ostateczny połączony napad nie spowodował klęski wojsk Izraela, Anglicy zdali sobie wreszcie sprawę z sytuacji i doradzili sprzymierzeńcom, by przyjęli nakaz zaprzestania ognia. Pierwszy, a szczególnie drugi rozejm dał Arabom tak potrzebne wytchnienie i okazję do odnowienia swojej poprzedniej taktyki walki podjazdowej, w której we wszelki możliwy sposób pomagała im W. Brytania. Była ona całkowicie odpowiedzialna za zapoczątkowanie i trwanie agresji arabskiej i dlatego nie można jej nie winić za współdziałalność w spowodowaniu klęski Arabów.

Ironią historii jest, że popieranie przez Anglików agresji arabskiej, ich pomoc dla armii arabskiej w uzbrojeniu i oficerach, ich wspieranie Arabów na polu międzynarodowym — wszystko to służyło do pogłębienia klęski Arabów przez wciąganie ich w trudności, z których nie było zadawalającego wyjścia. Gdy państwa arabskie i ich mężowie stanu oskarżają Wielką Brytanię o „zdradę" jej arabskich sprzymierzeńców w największej potrzebie — oskarżenie, w które wierzą gorąco masy arabskie — nie można tego zapisać po prostu na konto podłej niewdzięczności. Oczywiście Arabowie są głęboko niewdzięczni, ale ich prawdziwym oskarżeniem Anglii nie powinno być, że tu ich „oszukała" w końcu, lecz, że to ona wciągnęła ich od początku w tę całą niesławną awanturę i doprowadziła do klęski. Skutki pomocy brytyjskiej były z pewnością niezgodne z oczekiwaniami Arabów i ich oskarżenie o zdradę nie jest pozbawione ziarna prawdy historycznej.

Antagonizm i wzajemna podejrzliwość w łonie Ligi Arabskiej są dobrze znane. Istnieją dwie współzawodniczące dynastie: Haszemici w Iraku i Transjordanii z jednej strony i „anty-Haszemici" — Egipt, Saudia, Syria i Liban — z drugiej strony. Wewnątrz każdej grupy są tarcia i naprężenie pomiędzy Irakiem i Transjordanią i pomiędzy Egiptem i Saudi-Arabią; Liban jest w specjalnym i niepewnym położeniu. Te ścierające się elementy łączyła powierzchownie wspólna nienawiść do Żydów w Palestynie. Liga Arabska nie podjęła żadnej konstruktywnej współpracy pomiędzy swoimi członkami jak np. przez koordynację systemów prawnych, ceł i taryf, waluty, obywatelstwa i paszportów, nauczania czy służby zdrowia. Walka o Palestynę była w rzeczywistości jedynym polem na którym „jedność arabska" objawiła się w akcji — ujemnej, nie twórczej: bojkot towarów „sjonistycznych", poparcie dla band arabskich i wreszcie bezpośrednia agresja wojskowa. W tym samym czasie jednak los Palestyny był sam w sobie kością niezgody: plany Abdullaha, dotyczące rozszerzenia Transjordanii w imperium Haszemitów, które obejmowałoby Palestynę lub jej część, były stałym źródłem niepokoju i nieufności jego rywali i przeciwników.

Wszystkie te rozdźwięki i starcia pod pokrywką wszecharabskiej jedności wpłynęły na przebieg wojny z Izraelem. Lecz właśnie te same obawy i podejrzenia, żywione przez państwa Arabskie w ich wzajemnych stosunkach, pomogły im w zorganizowaniu wspólnej napaści na żydowską Palestynę. Jedno państwo nie zawierzyłoby ani nie użyczyłoby drugiemu sławy lub łupów przyszłego zwycięstwa. Czynny współudział Egiptu w wojnie był dla większości obserwatorów niespodzianką. Można to przypisać jedynie egipskiemu przekonaniu, że nie było innego sposobu, by przeszkodzić Abdullahowi w zajęciu arabskiej części Palestyny i w dojściu do porozumienia z Izraelem.

Gdyby to się Abdullahowi udało byłby w rezultacie zniweczył zazdrośnie strzeżoną równowagę między dwiema rywalizującymi dynastiami, podkopał pozycje Egiptu i jego sprzymierzeńców — Syrii i Saudii. — Mógłby też przeprowadzić swe bardziej ambitne plany, dotyczące potężnego królestwa Haszemitów, wykrojonego z Syrii i Saudii.

W ten sposób wojna arabska przeciw Izraelowi mniej była dowodem jedności arabskiej, a więcej koniecznym środkiem do utrzymania tej niepewnej jedności. Spodziewano się, że wspólny front będzie utrzymany przynajmniej w czasie wojny i gdy w przeddzień inwazji zawierano przymierze wo

(dalszy ciąg na str. 12-ej)

Abraham Rosenman

O istocie naszej walki



„Czemu ciągle twierdzicie, że istnieje „specyfika żydowska“?

Czemu nie mogą mieć zastosowania odnośnie Żydów ogólnie przyjęte i obowiązujące powszechnie zasady? Najwyższy czas skończyć już z tym, że specyficzne położenie żydowskie wymaga odrębnego traktowania. Czyż rzeczywiście uważacie, że jesteśmy wybranym narodem? Przecież jesteśmy takim samym narodem jak wszystkie inne narody, mamy już nawet własne państwo.

Oto „zarzuty“ i pytania z którymi niejednokrotnie szczególnie w ostatnim czasie spotykaliśmy się przy najrozmaitszych okazjach.

Przyznajmy się od razu do „winy“ i stwierdźmy: Nie uważamy się za „naród wybrany“, nie chcemy nim w ogóle być. Uważamy natomiast, że Żydzi znajdują się w takiej sytuacji w jakiej jeszcze nigdy nie był i obecnie też nie jest żaden inny naród na świecie. Sytuację tę określamy jako specyficzną, powiedzielibyśmy nawet wyjątkowo — specyficzną. W konsekwencji uważamy, że nie wolno przystępować do rozwiązania czysto żydowskich problemów przy pomocy gotowych wzorów zaczerpniętych u normalnie żyjących i normalnie rozwijających się społeczeństw.

Czyż potrzeba po wszystkich naszych przejściach i przeżyciach udowadniać o ile nasze położenie różni się od położenia innych narodów? Tak, trzeba, bo jednym z dowodów naszej t. zw. specyficzności jest fakt, że udowodnienie, iż dwa razy dwa jest cztery, nie należy u nas wcale do zadań łatwych.

O CECHACH NARODU

My, syjoniści twierdzimy, że Żydzi nie są narodem normalnym. Nie wchodzimy w to, czy stan ten w jakim znajdują się Żydzi jest poniżej normalności czy też powyżej normalności. Jest to stan tak dalece nienormalny, że narusza on samo pojęcie narodu, które należy nie do rzędu mistycznych określeń, ale jest pojęciem mającym ściśle naukową definicję.

W swojej znanej rozprawie „Marksizm a kwestia narodowa“, Stalin udziela takiej odpowiedzi na pytanie co to jest naród?

> Naród — to historycznie powstała stała wspólnota języka, terytorium, życia ekonomicznego i układu psychicznego, przejawiającego się we wspólnocie kultury“

i dalej tamże:

> „Należy podkreślić, że żadna ze wskazanych cech wzięta oddzielnie nie wystarcza do określenia narodu. Co więcej: wystarczy braku chociażby jednej z tych cech, ażeby naród przestał być narodem.“

Nam Żydom rozproszonym w sześćdziesięciu krajach całego świata brak obecnie nie tylko jednej z powyższych cech. Nie żyjemy bowiem na wspólnym terytorium, i nie ma u nas też wspólnoty życia ekonomicznego. Łączy nas wspólnota języka, ale pozbawiona ona jest znamion trwałości, i wobec postępującego procesu asymilacji stanowi cechę o wyraźnie recesywnych tendencjach. Analogicznie sprawa się przedstawia z przejawiającym się we wspólnocie kultury naszym układem psychicznym, który jest rezultatem warunków bytowania, a więc jest cechą o charakterze nadbudowy.

W ten sposób elementy składające się na pojęcie narodu, w zastosowaniu do aktualnego położenia Żydów, układają się na równi z naszą anormalną strukturą gospodarczą w postaci odwróconej piramidy. O naszym bycie narodowym rozstrzygają bowiem nie elementy o charakterze podbudowy materialnej jak terytorium i więź ekonomiczna, lecz cechy o charakterze nadbudowy idealistycznej jak wspólnota losu i charakteru, jako rezultaty wspólnej przeszłości.

Rzecz jasna, że z takimi kardynalnymi brakami niemożliwym jest utrzymać naród w pewnej perspektywie.

W tak nazwanej powyżej odwróconej piramidzie tkwi najważniejszy element naszej wyjątkowości. Brak materialnej bazy dla istnienia naszego narodu stanowi najważniejszą przyczynę naszej słabości.

Zmienić ten stan rzeczy, wyprostować odwróconą piramidę, przywrócić narodowi ziemię, a ziemi jej naród — oto istota syjonizmu.

Już 67 lat temu pisał Leon Pinskier w swojej „Autoemancypacji“:

> „Musimy stać się narodem! Musimy uwolnić się od absurdalnej wiary w jakąś mesjańską misję, którą niby to mamy spełnić przez naszą diasporę.“

SYJONIZM PO POWSTANIU IZRAELA

Zadanie jakie wziął na siebie do spełnienia ruch syjonistyczny — przywrócić narodowi żydowskiemu wszystkie atrybuty normalnego narodu — nie należało i nie należy też obecnie do zadań łatwych. Piszemy i podkreślamy „nie należy też obecnie“, gdyż mimo powstania państwa Izrael naród żydowski nie posiada jeszcze wszystkich znamion normalnego narodu. Państwo żydowskie, mimo, że dokoła realizacji tego żądania skoncentrowany był w ostatnich latach główny wysiłek syjonizmu, nie było nigdy celem ostatecznym ruchu syjonistycznego. Wprawdzie było ono swego czasu uważane za wyraz najśmielszego maksymalizmu syjonistycznego, ale jednak obecnie zamykając pewien okres realizacji syjonizmu stanowi tylko środek dla osiągnięcia naszego ostatecznego celu — rozwiązania problemu żydowskiego.

Kto w samym fakcie powstania państwa żydowskiego widzi realizację syjonizmu ten da je dowód niezrozumienia istoty syjonizmu, albo conajmniej jej zbyt powierzchownego ujęcia.

Sam bowiem fakt posiadania własnego państwa, którego brak stanowił najbardziej rzucającą się w oczy właściwość naszego narodu nie usunął naszej w porównaniu z innymi narodami odmienności. Wprawdzie są narody na świecie jak np. Irlandczycy, Grecy, Włosi i inni, których miliony żyją poza granicami swoich państw, ale nie ma drugiego narodu na świecie, którego tylko 1/17 część żyje we własnym państwie, a 16/17 w kilkudziesięciu państwach poza granicami własnego.

Abstrahując od aktualnej nienormalności podobnego stanu rzeczy, możnaby było jednak to zrozumieć i ewentualnie z tym się pogodzić, gdyby nam ktoś mógł udowodnić, że rozproszenie stanowi wyższą fazę rozwoju narodu, gdyby w tym kierunku zmierzał rozwój ludzkości. Ale nikt tego nie potrafi nam udowodnić! Nie ma w żadnym normalnie żyjącym i rozwijającym się narodzie na świecie tendencji do rozproszenia.

Liczbowy stosunek Żydów w Izraelu do Żydów poza Izraelem ma się jak 1 (jeden) do 16-tu. Nie ma drugiego narodu na świecie z taką proporcją! Dlatego też główny wysiłek syjonizmu sprowadza się obecnie do istotnej zmiany tej proporcji, do zmiany ilościowej która przyniesie w konsekwencji i zmiany jakościowe.

My, syjoniści podchodzimy do problemu żydowskiego w ten sposób, że źródło istnienia tego problemu upatrujemy głównie w specyfice naszego bytowania narodowego, to znaczy, że przyczyna tkwi w nas samych. Stąd też jasnym jest, że rozwiązania problemu należy szukać głównie w nas samych. Taka jest nasza diagnoza choroby żydowskiej i dla tego uważamy, że należy usunąć przyczynę wywołującą naszą chorobę, a jest nią nasze rozproszenie.

Z drugiej strony pamiętać musimy, że nie żyjemy przecież w zamkniętym świecie, że poza naszą „chorobą“ istnieją jeszcze inne „choroby“ w wyniku których cierpią setki milionów ludzi, że rozgrywają się wydarzenia, które wcale nie są i nie mogą nam być obojętne ani jako narodowi, ani jako poszczególnym ludziom. Dlatego też nasze dążenie do skoncentrowania milionów Żydów w Izraelu skonfrontować należy z toczącą się na całym świecie walką między obozem postępu społecznego i pokoju a obozem wyzysku, który pragnie pogrążyć świat w nowej wojnie, albo ściślej mówiąc z walką między siłami demokratycznymi i antyimperialistycznymi a siłami antydemokratycznymi i imperialistycznymi.

Jak się pod tym względem przedstawia nasza walka? Jakie siły ona osłabia i jakie wzmacnia?

MY A IMPERIALIZM

Przyznać należy, że w okresie przygotowań do deklaracji Balfoura i w pierwszych dwóch latach po jej ogłoszeniu powierzchowny obserwator nie rozumiejący istoty syjonizmu mógł odnieść wrażenie, że dążenia syjonizmu nie są w sprzeczności z interesami Wielkiej Brytanii. Nie ulega wątpliwości, że rząd angielski godząc się na udzielenie poparcia w tworzeniu siedziby narodowej żydowskiej w Palestynie pragnął uczynić z powstającego jiszuwu narzędzie dla wzmocnienia swej władzy w Palestynie i na całym Bliskim Wschodzie. Pragnął on zdobyć brakujący mu atut dla rozegrania partii w myśl tradycyjnego „divide et impera“. Dać jakąś nieistotną koncesję Żydom i w wyolbrzymionej formie przedstawić ją Arabom, i na odwrót. Utrzymywać kraj w stanie ciągłego wrzenia, uzasadniającego konieczność angielskiej opieki — oto taktyka angielskiej władzy mandatowej w Palestynie. Imperializm brytyjski mógł się zgodzić na istnienie małego jiszuwu, który musiałby się stać, bezwolnym narzędziem jego polityki, i którym, przez rozbudzenie zawiści narodowej, możnaby było „straszyć“ Arabów. Zadanie syjonizmu było całkiem inne, i nie miało ono nic wspólnego z polityką angielską. Dlatego też gdy liczba Żydów zaczęła się zbliżać do tej cyfry, która nie odpowiadała rachubom angielskim, gdy zaistniało niebezpieczeństwo, że Żydzi mogą być czynnikiem samodzielnym, gdy utwierdziło się przekonanie, że ruch syjonistyczny jest ruchem narodowo-wyzwoleńczym, wykładnią dążeń i potrzeb wielomilionowych mas żydowskich, gdy nie było już żadnych wątpliwości, że nie można na nas traktować tak, jak się traktuje feudalnych panów zacofanych narodów, jednym słowem gdy rozwiały się wszystkie nadzieje, jakie odnośnie nas żywił imperializm, władza mandatowa w Palestynie która zgodnie z deklaracją Balfoura miała uczynić największe wysiłki by umożliwić powstanie siedziby narodowej dla narodu żydowskiego zaczęła realizować politykę, która streszczała się w lapidarnym „stop emigration“. Hasło to realizowano w najrozmaitszy sposób; przede wszystkim zgodnie z zasadą, że najlepiej wyjmuje się kasztany z ognia cudzymi rękoma, urządzono kilkakrotnie ekscesy arabskie, poczęły się ukazywać „Białe Księgi“, i jeździły komisje które stwierdzały, że nie ma już w Palestynie miejsca nawet dla kota. (1930 r. — „Biała Księga“ lorda Passfielda i sprawozdanie sir J. H. Simpsona).

Przez cały czas istnienia władzy mandatowej w Palestynie ruch syjonistyczny prowadził zaciętą walkę przeciwko imperializmowi brytyjskiemu. Prowadził ją też wszystkimi swoimi środkami: kontynuował swoje dzieło kolonizacyjne, którego symbolem stał się pług i karabin, odbudowywał zniszczone osiedla, wzmacniał liczbowo jiszuw, mobilizował masy żydowskie do walki z imperializmem brytyjskim, największym dzisiaj wrogiem narodu żydowskiego.

W walce tej odnieśliśmy poważne sukcesy. Władza brytyjska nie rządzi już Żydami w Palestynie. Czai się ona u granic naszego kraju, organizuje agresję arabską, wpada w histerię, gdy w rezultacie bezpośrednich rozmów żydowsko - arabskich poczyna zagrażać „niebezpieczeństwo pokoju“, denerwuje się i próbuje sama interweniować“, ale samoloty R. A. F.-u są niepożądaną dekoracją nieba izraelskiego. W rezultacie Bevin bije na alarm i ośmiesza się wobec całego świata.

Z powyższego widać jasno, że konflikt nasz z imperializmem datujący się nieomal od chwili „poznania się“ jest konfliktem daleko nie koniunkturalnym, ale strukturalnym i sięgającym głęboko w podłoże. Ruch bowiem syjonistyczny, jako ruch wybitnie narodowo - wyzwoleńczy jest z treści, charakteru i samej swej istoty ruchem antyimperialistycznym.

Dlatego też po skonfrontowaniu zadań syjonizmu z ogólną walką, jaka się toczy na świecie, dochodzimy do wniosku, że cel jaki stawia sobie do realizacji syjonizm, a główne jego walka o koncentrację milionów Żydów w suwerennym państwie żydowskim prowadzi do osłabienia sił imperialistycznych i do wzmocnienia sił demokratycznych.

Przy czym dodać należy, że wobec tego, że toczy się walka o elementarne prawo naszego narodu na równi z innymi narodami do samodzielnego bytu państwowego nie decyduje w tej walce skład społeczny Ruchu. Wiemy, że w rezultatach tej walki głęboko zainteresowany jest cały nasz naród, wszystkie jego warstwy i dla tego też biorą one w nim aktywny udział. Próba wprowadzenia dyferencjacji, gdy mowa o walce syjonizmu na „proletariacki“ i „mieszczański“ syjonizm dla podkreślenia rewolucyjności pierwszego i nierewolucyjności drugiego jest niczym nieuzasadnioną. Jedynym kryterium do oceny charakteru ruchu narodowego jest stosunek tego ruchu do imperializmu. Ruch syjonistyczny jest więc rewolucyjny, gdyż ostrze jego skierowane jest przeciwko imperializmowi — jedynej przeszkodzie w jego pełnej realizacji. Im szerzej sobie przedstawiamy realizację syjonizmu, tym mocniejsza musi być nasza walka z imperializmem, i odwrotnie zwężając program syjonistyczny osłabia się walkę z imperializmem.

Dotychczas rozpatrywaliśmy cel syjonizmu, polegający na koncentracji milionów Żydów w niezależnym Państwie Żydowskim z punktu widzenia narodu żydowskiego jako całości. Konfrontując ten cel z ogólnymi tendencjami rozwojowymi narodów świata i mającą charakter międzynarodowy walką o lepsze jutro doszliśmy do bezspornego wniosku, że walka o realizację tego celu jest walką postępową

ZAGADNIENIE ALIJI A KRAJE ZAMIESZKIWANIA

Pozostaje do omówienia zagadnienie z punktu widzenia, sytuacji Żydów w różnych krajach, konfrontując również i tu nasz cel z ogólnymi tendencjami rozwojowymi i walką w której Żydzi jako obywatele tych krajów nie są tylko bierni.

Pomijając obozy D. P., będące wyjątkowym objawem nawet na tle ogólnej naszej anomalii i zaogniony problem żydowski w krajach Płn. Afryki rozpatrzmy zagadnienie rozproszenia żydowskiego rozgraniczając kraje kapitalistyczne i kraje demokracji ludowej.

a) W krajach kapitalistycznych, rodzących imperializm i antysemityzm istnieje kwestia żydowska, która w miarę zaostrzania się walk wewnętrznych przybiera na sile. Sfery rządzące zainteresowane są bowiem w odwróceniu uwagi warstw upośledzonych od ich istotnych bolączek i dosiadają dobrze wypróbowanego żydowskiego konika. Do czego to prowadzi wiemy aż nadto dobrze. Jasnym jest, że obowiązkiem Żydów w tych krajach — nie zważając na różne chwyty w rodzaju „żydokomuny“, jest uczestniczenie w walce, jaką przeciwko ciemięzcom obcych i własnego narodu prowadzą postępowe siły kraju. Wiemy, że główną rolę w tej walce odgrywa proletariat i, że społeczeństwo żydowskie mimo swej wadliwej struktury jest w tej walce reprezentowane procentowo o wiele liczniej, aniżeli by to wynikało tylko z liczby Żydów w danym kraju. Jest faktem również, że rola Żydów, oderwanych na skutek anormalnej struktury od źródłowych gałęzi produkcji, jak np. hutnictwa, górnictwa i t. p. jest w tej walce, która się wyraża głównie w strajkach, drugorzędną.

Rozpatrując zagadnienie aliji z krajów kapitalistycznych z punktu widzenia udziału Żydów w zmaganiu o lepsze jutro stwierdzić należy, że ewentualna strata jaka powstaje na skutek wyjazdu pewnej części Żydów jest kompensowana z dużym naddatkiem przez wzmocnienie tego samego frontu na innym ważnym odcinku, gdzie równocześnie z wyzwoleniem narodowym następuje wyzwolenie socjalne.

Dla całokształtu obrazu ogólnej sytuacji Żydów w krajach eksploatacji dodać należy, że proces asymilacji — mimo eksterminacji która przybiera niejednokrotnie rasistowski charakter — postępuje naprzód w niezwykle szybkim tempie.

b) W krajach demokracji ludowej Żydzi po raz pierwszy w dziejach uzyskali pełne faktyczne równouprawnienie. Antysemityzm pozbawiony został podłoża ekonomicznego. Nastąpiło tu pełne socjalne wyzwolenie Żydów, co znajduje swój wyraz w uzdrawiającej się po prostu na naszych oczach z dnia na dzień strukturze społeczeństwa żydowskiego. Problem żydowski znajduje pełne rozwiązanie w faktycznym równouprawnieniu w ramach zrównania wszystkich obywateli państwa wobec prawa. Problem narodu winien być jednak rozwiązany przez zaspokojenie jego dążeń narodowo - wyzwoleńczych,

Ewentualny więc mały uszczerbek spowodowany przez wyjazd części Żydów, których poglądy kształtują się w klimacie politycznym, sprzyjającym dojrzewaniu postępowych myśli, uzyska istotną rekompensatę w poważnym ilościowym i jakościowym wzmocnieniu Izraela — bastionu postępu na Bliskim Wschodzie.

PODWÓJNY CEL SYJONIZMU

Nasz stan rozproszenia jest przyczyną, że nasz ruch narodowo - wyzwoleńczy różni się zasadniczo od wszystkich innych ruchów wyzwoleńczych uciskanych narodów. Podczas gdy pozbawione swej samodzielności państwowej narody walczą o swą wolność w kraju w którym mieszkają i wolność ta stanowi ich cel walki, nasz ruch narodowo - wyzwoleńczy syjonizm, ma do spełnienia o wiele trudniejsze zadanie. Przed nami stoją dwa wzajemnie uzupełniające i ściśle ze sobą powiązane cele; musimy koncentrować rozproszony po całym świecie naród na jego terytorium i musimy walczyć o nasz niezależny byt państwowy. Im większa staje się nasza koncentracja terytorialna tym samym wzrastają nasze szanse zwycięstwa w walce o suwerenność, im bardziej niezależny jest nasz byt państwowy tym większe mamy możliwości przy realizowaniu naszego dzieła kolonizacyjnego.

Zadania te są ogromne. Dotychczas nie posiadają one precedensu w historii świata i mają na celu zlikwidowanie naszej specyfiki. Realizując je skoncentrowanym wysiłkiem całego narodu w oparciu o siły wspierające konsekwentnie walkę wyzwoleńczą uciskanych ludów wejdziemy do rodziny wolnych narodów, jako naród zdrowy i normalny. Pozbędziemy się naszej „wyjątkowości“, „specyfiki“ i „odmienności“. Wniesiemy nasz wkład do budowy lepszego świata na równi ze wszystkimi narodami miłującymi wolność i pokój.

Borys Ołomucki

W poszukiwaniu właściwej drogi

W życiu każdego narodu są chwile przełomowe, kiedy po dojściu na swym szlaku dziejowym do rozwidlenia dróg, musi zadecydować jaką drogę obrać, by prowadziła do dalszego rozwoju, by zapewniła trwałe bezpieczeństwo.

Naród żydowski jest w tym przełomowym momencie, stoi on obecnie przed rozwiązaniem zasadniczego dla jego dalszych losów zagadnienia, jak zabezpieczyć byt i rozwój narodu i państwa Izrael.

Po dwu tysiącach lat własne państwo, uznane przez najwyższe międzynarodowe instancje, przyjęte do rodziny państw świata winno posiadać skrystalizowane wytycz ne swego rozwoju, co nakłada na naród specjalne obowiązki.

Mówimy — naród — ale w gruncie rzeczy należy jasno postawić sprawę — czy w swej istocie całość narodu żydowskiego w równej mierze i w jednakowy sposób ocenia i ustosunkowuje się do historyczne go faktu powstania Państwa Izrael.

Przy bliższej analizie w narodzie żydow skim można rozróżnić z grubsza biorąc trzy warstwy.

Pierwsza — krwią sprzęgnięta i korzeniami swej egzystencji wrośnięta w ziemię Izraela. To ta głównie warstwa budowała, krwawiła i przygotowała realne pod stawy do uznania przez świat cały prawa narodu żydowskiego do własnego państwa Ta właśnie warstwa zwycięsko i krwawo odparła wszelkie zakusy naszych wrogów, zmierzających do podważenia bytu Państwa Izrael. Stamtąd płynął ten optymizm, który wzniecił podziw i uznanie całej postępowej i demokratycznej części ludzkości — bo Izrael walczył w imię hasła: „Sprawa nasza jest słuszna i zwycięstwo będzie nasze". Zwycięstwo też osiągnął.

Drugą warstwę stanowi potok emigrantów nielicznych niedobitków niegdyś milionowych rzesz narodowych, tych, którzy stracili niemal wszystkich i wszystko, nie dobitków tęskniących za spokojem, ciszą, łaknących atmosfery swojszczyzny, pobratymstwa, pragnących zapomnienia koszmarnych lat ghetta i przeklętych miejsc tortur straceń i krematorjów.

Potok ten wlewa się w morze Izraela, młodzież w wojsku krwią swą przypieczętowuje prawo do życia we własnym Państwie, — a reszta dotąd bezdomna, pomiatana, bez nadziei i przyszłości trzymająca się jedynie wizją życia w Erec, zaczyna acz z trudem wyprostowywać zgięte karki, od radzać się w pracy i zrastać się w jeden monolit narodowy.

I wreszcie trzecia warstwa, to ta co szczęśliwie uniknęła tragedii wyniszczenia, której los zaoszczędził najstraszniejszych chyba w dziejach ludzkości przeżyć i doznań. Warstwa ta bez wątpienia z głębi serca współczuje Żydom Europy oraz pragnie po bratersku im dopomóc, lecz trudno jej znaleźć wspólny język. Dla tej trzeciej warstwy Izrael dotąd nie przestał być tylko ośrodkiem emigracyjnym dla młodzieży idealistycznej i ubogich krewnych z Europy, jakoteż ośrodkiem dla wyżycia się filantropijnego, ośrodkiem, którym należy się opiekować, który trzeba popierać finansowo, a jednocześnie, jak to czyni bogaty wujaszek, poklepując po ramieniu narzucać swoją wolę.

Jakież głębokie nieporozumienie, jak daleko sięgająca nieświadomość roli historycznej Państwa Izrael i zachodzących przeobrażeń zarówno w świecie, jak i w narodzie żydowskim.

Jak wykazaliśmy różne są zatem podejście poszczególnych warstw narodu do problematyki Państwa Żydowskiego.

Zdawać by się mogło, że w takiej przełomowej chwili Organizacja Syjonistyczna — ideologiczny prekursor i w historycz nej perspektywie budowniczy podstaw pań stwowości żydowskiej znajdzie syntezę i potrafi skonkretyzować program, odpowiadający obecnym potrzebom Narodu, i Państwa Izrael. Niestety rzeczywistość nie odpowiada potrzebom chwili.

Jeżeli można jeszcze mówić o coraz wyraźniej zarysowujących się programowych zrębach w Mapaj i Mapam, stojących na stanowisku klasowej ideologii, to trzeba z całą otwartością podkreślić, że ogólny syjonizm wciąż depce w jednym miejscu i wciąż przeżuwa i po tysiąckroć wraca do tej samej problematyki, która może była aktualną, gdy dwunastomilionowy naród, w tym sześć milionów w Europie, rozważał zagadnienie utrzymania Jiszuwu w ilości trzystu — czterystu tysięcy, oraz umożliwienia zagospodarowania się przeciętnie dwudziesto — trzydziesto tysięcznej emigracji rocznie. Jakżeż niewspółmiernie małe i przestarzałe są te problemy w zetknięciu z obecną rzeczywistością.

Pomimo to, wystarczy przeczytać publikacje, protokóły zjazdów i konferencji, enuncjacje Ogólnych Syjonistów z państw, które szczęśliwie uniknęły hitleryzmu, aby stwierdzić, że ogólny syjonizm wciąż stoi na starych pozycjach, zbudowanych na fun damentach starej ideologii.

Nie widzi, lub raczej nie chce widzieć, że front przesunął się daleko naprzód, że nie wystarczy obecnie aprioristyczne zakładanie ideologicznych podstaw i usiłowanie naginania do nich życia, ale trzeba dać odpowiedź na konkretne i życiowe zagadnienia, znaleźć dla nich rozwiązanie, gdyż dotyczą one bezpośrednio życiowych spraw setek tysięcy nowo przybywających emigrantów, setek tysięcy ludzi, wiążących zawsze swą egzystencję z krajem.

Problematyka życia jest silniejsza od teoretycznych założeń. „Szara jest każda teoria — zaś wiecznie zielone jest drzewo życia". I temu drzewu życia, które się teraz odradza i na nowo zieleni trzeba dać właściwą glebę, by mogło z niej czerpać swe życiodajne soki. Powiadamy właściwą glebę — to znaczy stworzenie i zapewnienie odpowiednich warunków życia i rozwoju.

Należy te warunki ustalić, powiązać w jeden program, przystosować do realnych, faktycznych potrzeb i możliwości Narodu i Państwa Izrael.

A życie coraz natarczywiej narzuca konieczność odpowiedzi na cały szereg zagad nień, które tu tylko przykładowo i szkicowo się porusza. Trzeba jasno i wyraźnie się oświadczyć, czy Izrael ma być państwem kapitału, czy państwem ludzi pracy Trzeba jasno i wyraźnie sformułować, czy w Izraelu „pieniądz ma w pieniądz porastać", czy też państwo weźmie w swoje ręce podział dochodu społecznego. Trzeba jasno stwierdzić, czy gospodarka narodowa w Izraelu ma się rozwijać żywiołowo, czy też ma być ujęta w karby narodowego planu gospodarczego, czy o rynku pracy i planowym rozmieszczeniu sił roboczych ma decydować państwo, czy też sprawę tę zostawić inicjatywie społecznej, względnie wolnej grze sił, czy państwo i w jaki sposób ma regulować sprawę absorpcji i urządzenia emigracji, czy też to pozostawić inicjatywie społecznej; należy określić miejsce i zakres roli w gospodarce narodowej, jaką się pozostawia wolnej inicjatywie, jak dalece i w jakiej formie poszczególne funkcje życia państwowego i zbiorowego spełniać mają instytucje państwowe i uspołecznione. Należy sformułować swój stosunek do zagadnień polityki międzynarodowej z kim i w szeregu jakich państw ma się znaleźć Izrael — czy iść w ogonie satelitów Wielkiej Brytanii, wroga swego czy też pójść w jednym szeregu z państwami ZSRR, Polską i innymi demokracjami ludowymi, które od pierwszej chwili stale, niezmiennie i niezawodnie bronią prawa do życia i egzystencji Państwa Izrael.

Ogólny Syjonizm winien wreszcie zrezygnować z mglistych ogólnikowych sformułowań prymatu interesu narodowego, nic nie mówiących haseł liberalizmu gospodarczego i zejść ze stanowiska stałego poszukiwania kompromisu.

Ci, którzy chcą reprezentować masy muszą dawać wyraz ich żądaniom, potrzebom, muszą być wykładnikiem ich głosów.

Tu właśnie dochodzimy do sedna rzeczy, głos Ogólnych Syjonistów z Zachodu nie jest wyrazem potrzeb, nastrojów i dążeń szerokich mas emigracji z Europy. Jest to masa w większości swej bezpartyjna, ale wiedziona doświadczeniem, znajduje oparcie tam, gdzie interes społeczny, interes ogółu przeważa nad interesem partykularnym, interesem prywatnym.

Jest to proste rozwiązanie zagadki, nad którą głowią się amerykańscy i inni Ogól ni Syjoniści, a mianowicie dlaczego pomimo tak wielkiej emigracji ruch ogólnosyjonistyczny w Izraelu nie wykazuje wzmocnienia. Tu tkwi źródło rozbieżności ideologicznych, powodujących tworzenie nowych ugrupowań ogólno-syjonistycznych o charakterze progresywnym, o bardziej zdecydowanym obliczu ideologicznym.

Dla Izraela, dla narodu izraelskiego i dla idącej do Izraela wielkiej emigracji żydowskiej jest kwestią, być albo nie być, sprawa ustalenia wytycznych rozwojowych we wszystkich dziedzinach życia państwowego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego.

Od ustalonego w Erec ustroju społecznego, od ustalonych stosunków gospodarczych zależy w olbrzymim stopniu możność emigracji i zdolność absorpcyjna kraju, a więc możliwość zatrudnienia, produktywizacji, i całkowitego zakorzenienia się przybywających do kraju emigrantów.

Nie wszyscy z przypływającej fali emigrantów mogą stanąć na klasowym stanowisku i w ten sposób ze swego punktu widzenia mieć pewną busolę, kierującą ich życiem i politycznym poglądem na świat.

Poza tym uświadomionym klasowo elementem przybywa do kraju masa emigrantów, mająca przed sobą jeden cel, jest nim spokojne życie w stylu małomieszczańskim.

Pokierowanie tym elementem, wskazanie mu dróg, po których winien kroczyć, wciągnięcie go w orbitę zainteresowań losem Państwa i rozwoju społecznego, niedopuszczenie do zakrzepnięcia w zmurszałych formach drobnomieszczańskich, uczynienie zeń elementu progresywnego, który mógłby wesprzeć klasę robotniczą w jej walce o sprawiedliwe formy ustrojowe, wciągnięcie go do procesu racjonalnego przewartswowienia — oto ważniejsze zadania ogólnego syjonizmu.

Ogólny syjonizm stając się rzecznikiem tych mas musi jednocześnie zejść z piedestału ponadpartyjności, stanąć na stanowisku potrzeb realnych państwa i narodu. Istotnym kryterium dla oceny tych potrzeb i dobra państwa jest wzgląd na interes i dobro człowieka pracy. A skoro tak, ogólny syjonizm musi się nastawić na rozwiązanie problematyki Państwa Izrael pod kątem widzenia interesu człowieka pracy.

Masy, idące do Izraela, świadome celu tworzenia nowego życia, winny mieć pewność, że będą bronione przez Państwo przed wszelkim wyzyskiem i przemocą ekonomicznie silniejszych warstw, że Państwo otoczy je opieką, zabezpieczając im pracę i możność swobodnego urządzenia się.

Historja wytknęła narodowi żydowskie mu drogę postępu i na tę drogę winien zdecydowanie wkroczyć ogólny syjonizm. Jeśli nie zrozumie on sensu przemian, jakie zaszły i zachodzą w narodzie żydowskim i w Izraelu ulegnie on niewątpliwie procesowi degeneracji.

Życie w Izraelu kształtować się musi zgodnie z potrzebami szerokich mas ludu izraelskiego.

Don Grynszpan

Ku krystalizacji idei



Krystalizacja pojęć w ogólnym sjonizmie trwa wciąż. Postępowy ogólny sjonizm w Izraelu zdołał, po długiej walce i wielu dyskusjach zerwać z pseudoogólnosjonistyczną częścią organizacji sjonistycznej z pod znaku Safiera i Rokeacha której niedemokratyczne nastawienie nie ulegało już ostatnio żadnej wątpliwości. Progresywny sjonizm wszedł na własną drogę rozwojową, zrzucił z siebie balast, który przeszkadzał jego normalnemu rozwojowi. Skoncentrował on się niestety, jednak w dwóch partiach radykalnej i progresywnej.

Konsekwencją dokonanego rozłamu ideowego w ogólnym sjonizmie powinien być rozwój jego postępowego obozu w silną ludową organizację w Izraelu. Fakt historyczny, jaki miał miejsce był wynikiem różnego nastawienia i odmiennych poglądów, jakie istniały w Organizacji Sjonistycznej w Palestynie. „Haowejd Hacijoni", jako organizacja robotników ogólno sjonistycznych, „Hanoar Hacijoni, jako organizacja kibuców i młodzieży ogólno sjonistycznej, nie mogły pogodzić swego nastawienia socjalnego, politycznego i narodowego, z istnieniem w ramach jednej organizacji, wespół z ludźmi o wybitnie mieszczańskich poglądach. Takiego stanu rzeczy musiał przyjść kres. I kres ten nadszedł.

Jedną z charakterystycznych zapowiedzi tych zmian było wydanie nakładem „Haowejd Hacijoni" poważnej rozprawy ideowej „Ojfen ajgenem weg" (Na własnej drodze) pióra Idowa Kohena.

Zapoznajmy się z biegiem myśli autora.

W pierwszej części pracy swej autor opisuje genezę ideologii chalucowo - robotniczej młodzieży ogólno sjonistycznej i cały proces krystalizacji ideowej, jaki ruch „Hanoar Hacijoni" przeszedł, nim doszedł do tego, że głównymi wytycznymi jego drogi ideowej w Erec są:

a) tworzenie konkretuych wartości przez ruch chalucowy,

b) prymat narodowy w miejsce „wolnej ręki" w rozwiązywaniu wszelkich problemów,

c) konieczność utrzymania jedności robotniczej w ramach „Histadruth",

d) społeczny progres, prawdziwie demokratyczne panowanie mas ludowych, wolność osobista i wolność dla mniejszości narodowych.

W drugiej części autor uzasadnia wyżej wymienione wytyczne, poddając je analizie. Prosty sposób argumentacji i rozumowania stwarza, że praca Kohena jest dostępna dla każdego, kto zna język żydowski.

Praca ta mimo zastrzeżeń jakie wywołują jeszcze nowe sformułowania Kohena, jest poważnym wkładem w progresywną ogólną syjonistyczną myśl. „Haowejd Hacijoni" stał się fundamentem Partii Progresywnej, która powstała z konieczności i potrzeby poważnej części ludności Izraela a wcale nie z chęci stworzenia jeszcze jednego tworu partyjnego.

W Izraelu znajduje się bardzo wielu Żydów, którzy wywodzą się z różnych środowisk społecznych i do świadomości których nie docierają hasła radykalizmu społecznego. Społeczeństwo to, które nazwać można społecznością szarych ludzi", jest na skutek swoich przeżyć i przeobrażeń w poważnej mierze zdeklasowane. Tkwi ono jednak swoimi korzeniami w ludzie żydowskim i z niego się wywodzi. Odpowiednio zorganizowane może ono wraz z całym światem pracy, być doskonale wykorzystane w budowie ludowo demokratycznego Państwa. Musiała się więc zrodzić myśl utworzenia partii, aby element o którym mowa, element często pod względem politycznym chwiejny, nie podpadł pod zgubne wpływy ugrupowań antydemokratycznych. Przeciwnie, element ten powinien być wprzągnięty w twórczą działalność nad budową i utrwaleniem postępu w naszym młodym państwie. Ludzie tacy, biorąc pod uwagę specyfikę naszego narodu, tworzą poważną masę, która znajduje się w Erec i na wszystkich szlakach do niej wiodących.

Poważne więc zadania i wielka praca oczekuje młodą Partię Progresywną.

Nie należy sądzić, że nowo utworzona partia jest partią jakiegoś „centrum" politycznego w Izraelu: Często próbuje się ogólnemu sjonizmowi jakim by on był to sugerować. Partia progresywna nie jest centrum politycznym. Nie może nim być partia, która żąda szerokiej reformy rolnej, która propaguje gospodarkę planową pod najściślejszą kontrolą państwa, która sprzeciwia się kumulacji kapitału w jednych rękach i żąda obrony natychmiastowej dla zagrożonych, przez tresty i kartele, która sprawę jedności robotniczej stawia na czołowym miejscu swojego programu.

Ostatnie wybory wykazały, że Partia Progresywna dobrze została przyjęta w Izraelu: Mimo swojej młodości zdołała osiągnąć poważny sukces. Jesteśmy przekonani, i z żalem musimy stwierdzić, że gdyby różnice zdań z partią Grynbauma były usunięte, a do wyborów obie partie poszłyby razem, sukces postępowego ogólnego sjonizmu byłby o wiele większy.

Partia progresywna, której podstawą są kibuce „Hanoar Hacijoni", silna organizacja robotników ogólno sjonistycznych z Haowejd Hacijoni i silnie rozwinięta spółdzielczość przemysłowa i rolna z „Alija Chadasza, ma wszystkie dane ku temu, aby stać się silną postępową partią w Izraelu. Dążeniem jej być winna mobilizacja twórczego, postępowego i chalucowego społeczeństwa we wszystkich dziedzinach życia naszego młodego państwa.

Progresywny ogólny sjonizm wkroczył — „na własne drogi"...

Drogi naszej polityki w Polsce

Pięćdziesiąty numer „Opinii" chcemy wyzyskać jako sposobność dla retrospektywnego spoglądnięcia na zamierzenia i osiągnięcia ogólnosyjońskiej polityki w Kraju. Nie można pisać na ten temat bez ogólnej przedmowy, jeśli chcemy być zrozumiałymi nie tylko dla czytelnika nieżydowskiego, który nie śledził za wszystkimi fazami rozwoju naszego ruchu, ale także dla czytelnika żydowskiego, który stał z daleka od nas, albo w innym obozie, i zwykł oceniać nas przez opary nieżyczliwej dla nas propagandy.

Zamierzenia naszej polityki w kraju, dyktowane były od zarania naszego ruchu dwiema głównymi wytycznymi. Z jednej strony usiłowaliśmy mobilizować tę część społeczeństwa żydowskiego, która w walce o swe prawa narodowe w kraju widziała drogę do uzyskania dla siebie warunków dla bytu zarówno narodowego jak i indywidualnego, a z drugiej strony należało zdobywać w społeczeństwie polskim zrozumienie i oparcie dla naszych wysiłków stworzenia dla całego narodu żydowskiego rozproszonego po całym świecie warunków do życia w własnym, suwerennym państwie.

Nie łatwa była nasza droga. Nasza nienormalna struktura społeczna sprawiła, że mało było warstw w społeczeństwie naszym, zdolnych do wytrwałej walki. Warstwa proletariatu żydowskiego, a szczególnie proletariatu fabrycznego, była przed wojną nikła. Wielka część biedoty, to byli ludzie żyjący z przygodnych usług, z pośrednictwa, z dorywczej pracy. Reszta to była drobna burżuazja, żyjąca z rzemiosła lub drobnego handlu — a tylko nieznaczny odsetek to byli kupcy, fabrykanci lub bankierzy. Gdyśmy rozpoczęli naszą walkę o prawa narodowe i polityczne, mieliśmy od razu przeciwko sobie całą burżuazję żydowską i będącą na jej usługach ortodoksję żydowską; pewne zrozumienie dla naszej walki uzyskaliśmy w tej części proletariatu żydowskiego, który hołdował ideom syjonistycznym, natomiast spotkaliśmy się już od pierwszej chwili z wrogim ustosunkowaniem się Bundu. W okresie rozbiorowym polityka sjońska w Kongresówce szukała swoich popleczników w szeregach rewolucyjnych, skierowanych przeciwko autokratyzmowi cara. Już w roku 1905 była nasza młodzież na barykadach. W zaborze austriackim brała organizacja sjońska w roku 1906 poważny udział w manifestacjach na rzecz wywalczania powszechnego prawa wyborczego, a w roku 1907 wprowadziła do parlamentu austriackiego 4 posłów. Walka o zdobycie gmin żydowskich dawała nie jedną sposobność do mobilizowania szerokich mas żydowskich do walki politycznej i niekiedy uwieńczona była sukcesami.

Na szeroką arenę wpłynęła polityka sjońska dopiero w okresie Odrodzonej Polski. Prawie cały ciężar walki, toczonej przez społeczeństwo żydowskie przeciwko reakcji i antysemityzmowi spoczywa na barkach polityków sjońskich. Jeżeli obozowi księdza Lutosławskiego nie udało się przeprowadzić wielu z jego eksterminacyjnych zabiegów, należało to w znacznej mierze zawdzięczyć obozowi żydowskiemu, kierowanemu przez Izaka Grynbauma. On też był jednym z głównych inspiratorów bloku mniejszościowego w wyborach roku 1922. Nie jego winą było, że ten wielki sukces polityczny, który miał sparaliżować wysiłki reakcji do walk społecznych w atmosferze nienawiści narodowościowej, nie dał trwałych owoców. Ugodowość i krótkowzroczność niektórych polityków ukraińskich i białoruskich, która również zaraziła część małopolskich polityków sjońskich, pogrzebała owoce tego zrywu mas.

Gdy więc w roku 1944 przystąpił obóz ogólnosjoński do wznowienia swej pracy politycznej w Polsce demokratycznej, miał już za sobą zapisaną nie jedną chlubną kartę walki przeciwko siłom reakcji i eksterminacji.

Ale lata okupacji, lata wielkiej tragedii narodowej przyśpieszyły ewolucję polityki sjońskiej; pogrzebała ona wiele iluzji z okresu przedwojennego i zmuszała do wyciągnięcia konsekwencji z faktu, że zamiast trzech i pół milionowej społeczności żydowskiej została w Polsce tylko nieznaczna resztka.

Jakie zadania wytyczyła sobie polityka ogólnosjońska w Polsce Ludowej?

Podstawą naszej polityki była orientacja na blok demokratyczny prowadzony przez rewolucyjny proletariat. Zdawaliśmy sobie jasno sprawę, że jedyną gwarancją przed powtórzeniem się naszej tragedii to umocnienie pozycji sił demokratycznych, to pomoc w odbudowie ładu demokratycznego w Polsce, w świecie! Nasi towarzysze zamknięci w czasach okupacji w ghettach, mogli tylko przez swój udział w powstaniach przyłączyć się do walki przeciwko okupantowi. Ale nie było już tylko sprawą przypadku, że na terenie Związku Radzieckiego braliśmy czynny udział przy formowaniu Związku Patriotów Polskich, i, że w osobie d-ra Sommersteina, braliśmy udział w formowaniu pierwszego Rządu polskiego. Dla zmobilizowania wszystkich aktywnych sił społeczności żydowskiej, wzięliśmy wybitny udział w stworzeniu demokratycznej reprezentacji Żydów w Polsce w postaci Centralnego Komitetu Żydów. Było rzeczą zrozumiałą, że na czele tego komitetu stanął dr Sommerstein, który dzięki swym wielkim zdolnościom politycznym potrafił ugruntować podstawy tej reprezentacji jedności politycznej społeczeństwa żydowskiego, która stała się wzorem dla innych skupisk żydowskich w świecie.

Nie łatwą była nasza rola na terenie Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, który ogniskował w sobie główne siły polityczne społeczności żydowskiej. Przede wszystkim wypadało nam często korygować sąd o charakterze naszego ruchu i o jego zadaniach. W Centralnym Komitecie nie brały udziału nikłe zresztą co do swej siły, ugrupowania ortodoksyjne i prawicowe; robiły więc niektóre ugrupowania żydowskie dla swej wygody politycznej, próbę umieszczenia nas na prawicy, by mieć wygodny obiekt dla krytyki.

Musieliśmy często zwracać uwagę na fakt, że rozwój wypadków w czasie wojny doprowadził w społeczności żydowskiej w znacznym stopniu do pewnej homogenizacji społecznej, do zatarcia granic klasowych. Tylko nieznaczna część Żydów poświęciła się z powrotem pracy w sektorze prywatnym i zdołała zdobyć pewne kapitały i zaintersowania klasowe, ale nie zdołała ona okazać aktywności politycznej. W tych warunkach była próba ostrego etykietowania politycznych grup żydowskich na prawo i lewo pociągnięciem raczej taktycznym, niż odpowiadającym faktycznemu obliczu społecznemu pojedyńczych ugrupowań.

Przez cały okres naszej działalności politycznej w Polsce ludowej nie było ani jednego momentu niepewności co do naszego stanowiska w polityce „krajowej". Przy próbach przyczepiania nam etykiety prawicowości posiłkowano się nieskrystalizowanym do niedawna programem ogólnosjońskim w odniesieniu do Palestyny. Po naszej deklaracji ideowej w Bielsku odpadły i te pozory.

Z naszej ideologii syjonistycznej wynikało nasze dążenie do akcentowania jedności narodowej, jako ważnego celu w politycznej postawie społeczności żydowskiej. Jakiby zresztą miało sens istnienie Centralnego Komitetu Żydów w Polsce — gdyby nie realizacja tej zasady.

Udział swój po stronie frontu demokratycznego w Polsce mogło bowiem realizować każde z stronnictw żydowskich i poza Centralnym Komitetem. Centralny Komitet winien stworzyć warunki dla zachowania jedności narodowej, do wzmocnienia jaźni narodowej. I z tego punktu widzenia zastępowaliśmy i popieraliśmy postulat rozbudowy instytucji kulturalnych żydowskich, któreby dały społeczności żydowskiej możność wyżycia się narodowego, pielęgnowania języka i tradycji narodowej, uczczenia wkładu żydowskiego w dzieło postępu i walki przeciwko reakcji i faszyzmowi. Jesteśmy w zgodzie z naszą ideologią gdy chcemy przeciwdziałać wszelkim objawom dezercji narodowej i asymilacji i dla tego aktywnie współpracujemy przy ugruntowaniu bytu społeczności żydowskiej w Polsce, będąc z drugiej strony dalekimi od izolacji od społeczeństwa polskiego i od tworzenia dobrowolnego ghetta.

Idea łączności narodowej podyktowała nam nasze ustosunkowanie się do żydowskiego Kongresu Światowego. Nie może nam być obcym los różnych skupisk żydowskich na świecie. Nasz stan rozproszenia jest w przeważającej części świata, pozycją społeczności narodowo i społecznie upośledzonej, uciskanej, walka o prawo do życia społeczności jest walką o prawa ludzkie, jest walką przeciwko reakcji i imperializmowi narodowemu, walką w imieniu progresu. Jednym z instrumentów dla tej walki może się stać Kongres Żydowski; on może wziąc na siebie zadanie mobilizacji sił żywotnych i progresywnych żydostwa dla przeprowadzenia tej walki. Jest dla nas pewnym, że przyjaciół dla tej walki znajdziemy tylko w obozie demokracji, który oparty jest na zasadzie poszanowania praw ludzkich i narodowych — a walczyć musimy przeciwko tym, którzy uznają zasadę panowania jednego narodu nad drugim, upośledzenie jednego człowieka przez drugiego. Ale dalecy jesteśmy od iluzji, że Kongres może stworzyć coś w rodzaju parlamentu narodowego, że zdolny jest dokonać zasadniczych zmian w naszym bytowaniu w różnych krajach świata, że zdolny jest doprowadzić do normalizacji życia żydostwa. Taka mobilizacja w pełnym tego słowa znaczeniu może dokonać się tylko w ramach własnej, suwerennej państwowości, zbudowanej na zasadach sprawiedliwości społecznej. Na takiej normalizacji skorzystają bezsprzecznie wszystkie skupiska żydowskie na całym świecie.

Uważaliśmy za jedno z naczelnych zadań naszej polityki ugruntowanie zrozumienia dla tej sprawy w społeczeństwie polskim i uzyskanie pomocy Rządu polskiego dla tej sprawy. Staraliśmy się rozszerzyć wśród społeczeństwa polskiego przekonanie, że między Polską a Izraelem nie ma żadnych sprzecznych interesów, a może być wiele zbieżnych i na tej zasadzie postulowaliśmy system współpracy politycznej i gospodarczej. Staraliśmy się uzyskać dla polskiego Ruchu sjońskiego możliwość współpracy przy tworzeniu i wywalczeniu suwerennego Izraela i jesteśmy szczęśliwi, że przyczyniliśmy się do uzyskania dobrych rezultatów we wszystkich tych sprawach.

Centralny Komitet Żydów w Polsce może na swoje dobro zapisać nie jedną zasługę przy poparciu dzieła stworzenia suwerennego państwa żydowskiego. Należy przypomnieć godne stanowisko CKŻP wobec Komisji anglo - amerykańskiej, stanowcze stanowisko przy akcji protestacyjnej przeciwko gwałtom imperializmu angielskiego, aktywność jego przy akcji pomocy walczącemu Izraelowi.

Zarówno progresywne oblicze Centralnego Komitetu ŻP jak i jego postawa narodowa przyczyniły się do pozyskania dla niego znacznego prestiżu wśród żydostwa. Okazało się to zarówno podczas pobytu delegacji CKŻP w USA, Południowej Ameryce, w Londynie, Montreux i Paryżu, gdzie brały udział w ważnych misjach lub na zjazdach światowych. We wszystkich delegacjach braliśmy czynny udział. To też nic dziwnego, że Centralny Komitet Żydów w Polsce stał się główną platformą krystalizowania się polityki żydowskiej w Polsce i jej promieniowania poza granice kraju. Z tego też powodu braliśmy wybitnie aktywny udział we wszystkich działach pracy CKŻP.

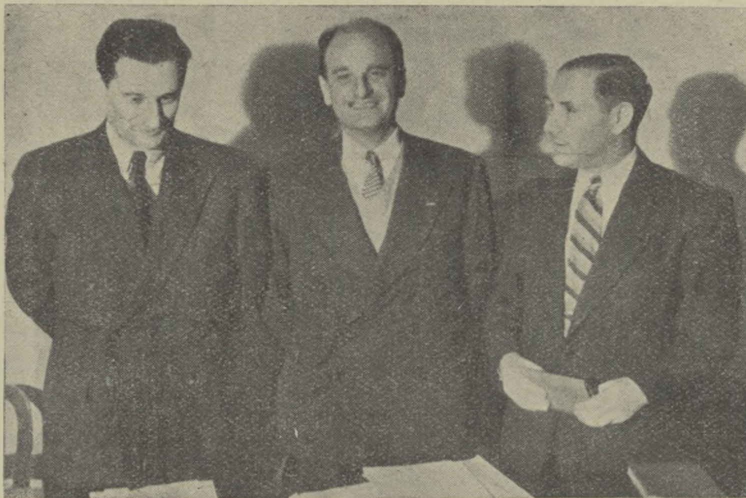
Nie tu miejsce na chronologiczne wyliczanie wszystkich objawów naszej polityki w Kraju. Nie mamy powodu do niezadowolenia. Udało się nam zmobilizować wielką część społeczności żydowskiej w Polsce dla poparcia naszej polityki. Poprowadziliśmy ją więc w kierunku poparcia wszystkich wysiłków politycznych i społecznych Polski ludowej, skupiliśmy ją około myśli jedności narodowej społeczności żydowskiej, zmobilizowaliśmy ją dla dzieła suwerennej, opartej na sprawiedliwości społecznej, państwowości w Erec.

H. P.

Edward M. M. Warburg

Prezydent Americain Joint Distribution Committee

Przyszłość jest przed nami...



Stoją od lewej: dr. J. Schwarz, dyrektor A. J. D. C. na Europę, Edward Warburg, prezydent światowego A. J. D. C., William Bein, dyrektor A. J. D. C. na Polskę

Dwa wielkie osiągnięcia charakteryzują rok 1948, rok najdonioślejszy we współczesnej historii żydowskiej. Państwo Izrael zrodziło się z krwawego znoju bitew. W obliczu zmieniających się warunków ekonomicznych w Europie dokonany został wielki postęp na drodze do uzdrowienia gospodarczego, do zamożności i bezpieczeństwa, do odrodzenia kulturalnego.

Wybitnym czynnikiem w okresie odrodzenia, w który wstępujemy, jest państwo Izrael. Sen wreszcie stał się rzeczywistością. Nadzieje, które zaczynały niknąć pod naporem niegodziwej bezdomnej wegetacji, odżyły na nowo, i wreszcie Izrael stał się rzeczywistym, fizycznie rzeczywistym domem dla dziesiątek tysięcy Żydów europejskich.

Sen, który stał się rzeczywistością, zawiera w sobie wyzwanie najśmielsze z tych, które dotychczas rzucała „Jointowi" rzeczywistość żydowska, na rok nadchodzący: przygotowanie Żydów, żyjących nadzieją o Izraelu (specjalnie tych, którzy się znajdują w obozach DP) do przyszłego życia, które sobie tam urządzą.

To przedsięwzięcie, wymagające olbrzymich wysiłków i funduszów, zostało już zapoczątkowane. Gdy piszę te wiersze, zespoły lekarzy i pielęgniarek „Jointu" i „OSE" przeprowadzają badania lekarskie 200.000 Żydów w obozach DP, wydają świadectwa zdrowia, uznane przez rząd Izraela, tym, którzy okazują się dość silni, przepisują zaś leczenie tym, których zdrowie jest nadszarpnięte. W szkołach, popieranych przez JDC dzieci uczą się hebrajskiego, palestynografii i historii. Kursy zawodowe „Jointu" i popierane przezeń ośrodki „ORT-u" wyuczają zawodów, ze szczególnym uwzględnieniem tych, które są przydatne w Palestynie. Funduszami „Jointu" wspierane są kibuce hachszary, przygotowujące młodych ludzi dla Izraela. Przez „Joint" utrzymywane są domy dziecięce, których wychowankowie poza całkowitą opieką otrzymują przygotowanie do wyjazdu do Izraela. Sztab pracowników emigracyjnych „Jointu", specjalistów transportowych, ekspertów od spraw transmigracyjnych współpracuje w portach Europejskich i na Cyprze w sposób ścisłe skoordynowany z urzędnikami Agencji Żydowskiej, załatwiając pzejazdy, urządzając ośrodki tranzytowe, przewożąc bagaż.

Lecz przygotowanie Żydów do życia w Izraelu jest tylko jednym z wielu działów pracy „Jointu" wyznaczonych na przyszły rok. Ponieważ nie jest jeszcze dokładnie ustalona liczba Żydów, którzy w najbliższym roku opuszczą Europę, przewiduje się, że conajmniej 1,250.000 Żydów mężczyzn i kobiet pozostanie na kontynecie europejskim. Są to Żydzi, którym należy pomóc w stawianiu pierwszych kroków na drodze do zdrowego, samodzielnego bytu. Uzdrowienie ekonomiczne postępuje ciągle naprzód. W Europie Zachodniej tysiące Żydów uczestniczy w ulepszaniu warunków ekonomicznych. Wielu z pośród tych Żydów, zrujnowanych przez zniszczenie wojenne, otrzymało wsparcie za pośrednictwem samopomocowych instytucji, finansowanych przez „Joint", w formie pożyczek, nauki w ośrodkach szkoleniowych „ORT" i innych szkołach. W Europie wschodniej spółdzielnie produkcyjne, wspierane przez „Joint" zaopatrują rynki w najrozmaitsze wartościowe towary, uzyskując pokaźne sumy za swą produkcję. W sumie — 120.000 Żydów plus 80.000 zależnych od zasiłków „Jointu" uzyskało pomoc w osiągnięciu częściowej lub całkowitej samodzielności ekonomicznej.

Następnym osiągnięciem są wielkie wyniki, uzyskane w walce o zdrowie. Szczególnie wiele zdziałano na polu zwalczania gruźlicy i chorób zębów oraz w dziedzinie organizacji opieki nad dziećmi.

Program odbudowy żydowskiego życia społecznego przez zakładanie szkół i synagog może się poszczycić pewnymi sukcesami w swoich zamierzeniach do podtrzymywania i rozpalenia na nowo płomienia żydowskiej tradycji i kultury, prawie zgaszonego już przez hitleryzm.

Szeroko zakrojony program opieki nad dziećmi, w Europie pomaga im rosnąć na ludzi zdrowych fizycznie i moralnie, którzy zbudują sobie nowy zdrowy byt w Palestynie. W ostatnim roku działalność ta jeszcze bardziej się rozszerzyła i obejmuje obecnie 140.000 z pośród ogólnej liczby 180.000 chłopców i dziewcząt, znajdujących się w Europie. Ponad 30.000 młodocianych otrzymuje opiekę w pełnym tego słowa znaczeniu w sieci domów i instytucji, rozciągającej się po całej Europie a obejmującej 380 punktów. Poza tym jeszcze wydatna ilość innych dzieci, żyjących razem z rodzinami otrzymuje pomoc w kuchniach, instytucjach szkoleniowych, bezpłatnych klinikach i t.p.

W ostatnim roku byliśmy świadkami wymownego zwrotu w walce żydostwa europejskiego o odbudowanie swego godziwego bytu. Powojenna walka o utrzymanie się na powierzchni, została wygrana. Otworzył się nowy front regeneracji i rekonstrukcji. W tę fazę wchodzi obecnie żydostwo europejskie. W tym duchu będą kontynuowały swą skoordynowaną działalność wszystkie żydowskie instytucje, powstałe z nieskazitelnego i niewyczerpanego poczucia żydowskiej łączności. A „Joint" zajmie na tym froncie przodującą pozycję.

Dr. Henryk Reichman

Stare i nowe formy organizacyjne żydostwa polskiego



Klasyczną formą publiczno - prawnej organizacji Żydów w znacznej części krajów diaspory była zarówno przed jak i po emancypacji gmina żydowska (Kehila). Ukrywając się nieraz pod wstydliwą nieco nazwą konsystorza (Francja), dozoru bóżniczego (b. Kongresówka), czy też gminy wyznaniowej (Austria, Niemcy, Polska) była ona mniej lub więcej wyraźną namiastką żydowskiego samorządu w dziedzinie religijnej, społecznej i narodowo - kulturalnej.

Kiedy po pierwszej wojnie światowej ludzkość łudziła się, że problem t. zw. „mniejszości narodowych‘‘, a zatem także i problem żydowski da się rozwiązać przy pomocy ad hoc skonstruowanego systemu praw indywidualnych i zbiorowych, opartych na międzynarodowych gwarancjach, można było oczekiwać, że w krajach żydowskiego osiedlenia w Europie rozpocznie się nowa era rozwoju tej historycznej instytucji zbiorowego życia żydowskiego, jaką od wieków była gmina żydowska. Zdawało się, że zapewnione Żydom w traktatach międzynarodowych „prawa mniejszości narodowej‘‘, to jest uprawnienia do zachowania i pielęgnowania narodowo - kulturalnej i religijnej odrębności znajdą swą pełną realizację w odpowiednim nowym ukształtowaniu gminy żydowskiej, która przestanie już być tworem mniej czy więcej wyznaniowym a stanie się podstawową komórką autonomii narodowo - personalnej Żydów w diasporze. Związki autonomiczne gmin żydowskich w poszczególnych krajach z ministrami dla spraw żydowskich na czele— jak to mało miejsce przez pewien czas w Estonii czy na Litwie — miały być tą szczytową formą organizacyjną, która skutecznie mogłaby zabezpieczyć żydom możność realizacji ich praw autonomicznych, jako mniejszości narodowej w danym państwie.

Niestety — tak pięknie na tle szczytnych haseł humanizmu ujawnionych w okresie pierwszej wojny światowej w 14-stu punktach Wilsona, pomyślana idea ochrony praw mniejszości narodowych w żadnym z większych państw europejskich nie weszła w stadium właściwej realizacji, ani w dziedzinie ustawodawczej, ani też w dziedzinie praktyki administracyjno - prawnej, a stając się z biegiem czasu pustym dźwiękiem o złośliwym posmaku specjalnie w stosunku do żydów, idea ta straciła w końcu wszelkie znaczenie wskutek formalnego wypowiadania przez poszczególne państwa traktatu o ochronie mniejszości narodowej, bądź też zupełnie już jawnego lekceważenia jego postanowień.

W tych warunkach faktycznego kształtowania się ochrony praw t zw. narodowych mniejszości, gminy żydowskie wbrew oczekiwaniu „autonomistów‘‘ (Dubnow, folkiści) po pewnych wahaniach już w pierwszych latach po traktacie wersalskim niemal wszędzie przybrały charakter gmin religijnych z lekką domieszką zadań z dziedziny opieki społecznej i szkolnictwa wyznaniowego. Oczywiście już dawniej zdarzało się w pewnych wypadkach, że te ciasne ramy wyznaniowe gmin żydowskich w praktyce wypełniano treścią, przekraczającą w pewnej mierze jej formalny zasięg. Gminy wyznaniowe w Niemczech naprzykład osiągnęły pewne sukcesy na niwie kulturalnej, tworząc i rozwijając „naukę o żydostwie‘‘ (Wissenschaft des Judentums) — i na niwie obyczajowej, starając się dokonać głębszych przeobrażeń drogą religijnej reformacji. Niektóre gminy wyznaniowe na terenie dawnej Galicji, dzięki twórczej inicjatywie poszczególnych wybitniejszych jednostek kierowniczych (Lwów, Kraków) przez swe instytucje społeczne i oświatowe stały się w pewnej mierze instrumentami budzącego się narodowego odrodzenia żydów w golusie.

Naogół jednak wyznaniowy charakter gmin żydowskich redukował ich funkcje społeczne do zaspakajania potrzeb czysto religijnych — jak domy modlitwy, cmentarze, łaźnie rytualne itd.

Ustawodawstwo polskie, ulegając w miarę upływu czasu od chwili podpisania traktatu wersalskiego coraz wyraźniejszym tendencjom szowinistycznym, w okresie międzywojennym nie dopuściło do stworzenia jakichkolwiek wyraźniejszych form organizacyjnych żydowskiej autonomii narodowo - kulturalnej, nadając gminom żydowskim w tak zwanym dekrecie Piłsudskiego jak i w późniejszych licznych przepisach i zarządzeniach wykonawczych charakter instytucji religijnej, z pewnym dodatkiem uprawnień w dziedzinie publicznej dobroczynności, ochrony zdrowia i szkolnictwa. Rządy reakcyjne w Polsce w okresie tym dla uniknięcia nawet pozorów istnienia jakiejś jednolitej centralnej organizacji żydów polskich, nie wprowadziły w życie postanowień ustawowych o Naczelnej Radzie Religijnej, pilnie bacząc na to, by instytucja gmin żydowskich broń Boże nie stała się nawet surogatem narodowej autonomii żydostwa polskiego. Gminy wyznaniowe w Polsce dzięki przesadnemu uwzględnianiu zasad proporcjonalności w systemie wyborczym często też w zarządach swych nie mogły utworzyć odpowiedniej większości, zdolnej do sprawowania rządów i z tego powodu kierowane były niejednokrotnie przez aspołeczne kliki personalne, trzymające się kurczowo władzy z przyczyn osobistych korzyści.. Dzięki odpowiedniemu naciskowi politycznemu ze strony władz administracyjnych przy zatwierdzaniu wyboru przewodniczących gmin tudzież dzięki częstym mianowaniom przez władze te komisarzy rządowych, gminy żydowskie — zwłaszcza w miastach prowincjonalnych — stawały się często domeną skrajnego wstecznictwa politycznego i kulturalno obyczajowego („Aguda‘‘, „Chasydzi bełżcy‘‘), przeobrażając się w powolne narzędzie polityczne w rękach reakcyjnych włodarzy kraju, przy użyciu którego starostowie powiatowi zapewniali sobie — szczególnie w okręgach wyborczych gdzie nie było kandydatów żydowskich — głosy ciemnych mas żydowskich dla „jedynki‘‘.

Nie ulega wątpliwości, że ta z punktu widzenia moralności publicznej zgubna rola znacznej ilości gmin żydowskich w Polsce w okresie międzywojennym pozostawiła po sobie „złą atmosferę‘‘, zdyskredytowała w oczach postępowych elementów w państwie całą tę instytucję „kahałów‘‘, jako siedzibę społecznego wstecznictwa, czy wojującego klerykalizmu, stojącego na przeszkodzie do rozwoju postępu, nowoczesnej wolnej myśli i etyki społecznej także i na „ulicy żydowskiej‘‘ Nic dziwnego, iż w okresie kształtującej się nowej, ludowo - demokratycznej rzeczywistości w Polsce po rozgromieniu faszystowskiego okupanta przez Czerwoną Armię i Odrodzone Wojsko Polskie zarówno wśród resztek ocalałej ludności żydowskiej jak i wśród miarodajnych czynników państwowych nie było żadnego sentymentu dla dawnej instytucji gmin żydowskich. Już okólnik Ministerstwa Administracji Publicznej z dnia 26 lutego 1945 roku stwierdził, że „nie przewiduje się w przyszłości tworzenie izraelickich gmin wyznaniowych z zakresem działania określonym w dekrecie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 14 października 1927 roku Dz. U. 52 poz. 5 w brzmieniu ustawy z dnia 5 kwietnia 1928‘‘. Tym sposobem faktycznie pogrzebaną została instytucja dawnych gmin żydowskich w Polsce. Dla umożliwienia obywatelowi wyznania mojżeszowego swobodnego wykonywania praktyk religijnych zezwala okólnik powyższym grupom, złożonym przynajmniej z 10 obywateli, na tworzenie żydowskich wolnych zrzeszeń religijnych określając zarazem bliżej ich organizację.

Jeszcze jednak przed ukazaniem się tego okólnika o religijnych zrzeszeniach powstawały samorzutnie na wyzwolonych terenach Rzeczypospolitej tak zwane „Komitety żydowskie‘‘, jako nowa forma organizacyjna społecznego życia żydów w Polsce. Cudem ocaleni żydzi, powracający z niemieckich obozów koncentracyjnych, z bunkrów, lasów, zamurowanych piwnic i strychów stanęli wobec zupełnej pustki życiowej, pozbawieni dosłownie wszystkiego, co koniecznym jest do zorganizowania nowego życia na zgliszczach dawnego dorobku. Trzeba było ludziom tym dać i dach nad głową i żywność, odzież i bieliznę i pomoc lekarską — a potem trzeba było stworzyć im odpowiednie warunki do duchowej rekreacji po przebytych strasznych tragediach i umożliwić im włączenie się do twórczych procesów życia gospodarczego odradzającego się kraju. Ujawniły się tedy nowe, znacznie rozszerzone zadania w stosunku do dawnych gmin żydowskich, zarówno na polu pomocy społecznej, charytatywnej i konstruktywnej, jak i dawniej zupełnie nieznanym polu pomocy moralnej, koniecznej do duchowego odrodzenia po załamaniach w okresie hitlerowskich zbrodni. Należało żydom stworzyć nową atmosferę życia, optymistyczną atmosferę nowej rzeczywistości, któraby przywróciła im ochotę do twórczych wysiłków, przywróciła poczucie osobistej i narodowej godności sponiewieranej przez reżym hitlerowski w Polsce. Komitety żydowskie, złożone z przedstawicieli wszystkich żydowskich demokratycznych ugrupowań w kraju, podjęły się tych zadań przy moralnym poparciu i materialnej pomocy ze strony demokratycznego Rządu Polskiego tudzież subsydiów finansowych Jointu. Stworzono pełną sieć organizacyjną od komórek miejscowych poprzez Komitety Wojewódzkie aż do organizacji szczytowej którą jest „Centralny Komitet Żydów w Polsce‘‘, reprezentacja żydostwa polskiego z siedzibą w Warszawie. Zakres działania tych komitetów z biegiem czasu obejmował coraz to nowe dziedziny życia zbiorowego żydów polskich, stając się w granicach nakazanych przez konieczności życiowe coraz to wyraźniejszą formą szerokiego samorządu w dziedzinie społecznej w najszerszym znaczeniu tego słowa, a więc także w dziedzinie kulturalno - oświatowej i szkolnej tudzież skutecznej produktywizacji mas żydowskich. Komitety żydowskie objęły tedy funkcje nie tylko dawnych gmin żydowskich lecz także i wielostronne funkcje dawnych rozlicznych korporacji żydowskich i wszelkiego rodzaju osób prawnych, istniejących przed wojną dla zaspokojenia potrzeb, którym gminy żydowskie sprostać nie mogły. Mała ilość ludności żydowskiej wymagała obecnie skoncentrowania wszelkich zbiorowych wysiłków w jednym ośrodku dyspozycyjnym. Hierarchiczna budowa komitetów żydowskich, ich organizacyjne podporządkowanie jednej kierującej instancji, oparcie o prawny byt komitetów szeregu organizacji pomocniczych, jak TOZ, ORT, Tow. Kultury Żydowskiej itd. są niewątpliwie zdrowym wyrazem konieczności zapobieżenia rozproszkowaniu żydowskich sił społecznych i niebezpieczeństwu pojawienia się fałszywych ambicji partykularnego patriotyzmu. W myśl ogólnych tendencji w całym kraju komitety żydowskie stały się też aktywnym źródłem demokratyzacji zbiorowego życia żydowskiego w Polsce. Zapowiedziane już oddawna nadanie komitetom żydowskim prawnej formy „stowarzyszenia wyższej użyteczności‘‘ po wykonaniu zapowiedzi będzie niewątpliwie pierwszą w dziejach prawa publicznego tego rodzaju próbą ujęcia autonomicznych uprawnień odrębnej grupy etnicznej w państwie dla samodzielnego zaspakajania swych specyficznych potrzeb — li tylko pod nadzorem administracji państwowej, wynikającym z postanowień o stowarzyszeniach wyższej użyteczności.

(dalszy ciąg na str. 28-ej)

Dlaczego agresja arabska nie powiodła się

(dokończenie ze str. 8-ej)

jenne w Ammanie nie postanowiono niczego w sprawie przyszłych zarządzeń na arabskim Wschodzie po zwycięstwie nad Izraelem ani w sprawie losu arabskiej części Palestyny. Lecz nawet ta ograniczona nadzieja nie wynikała z wypadków. Konferencja Ammańska postanowiła powołać zjednoczone dowództwo z królem Abdullahem jako najwyższym dowódcą na czele, oraz sztab oficerów z 6 państw arabskich. To zjednoczone dowództwo nigdy nie doszło do skutku i każda z inwazyjnych armii działała pod rozkazami swych własnych dowódców, prawie bez współdziałania z innymi armiami.

Główny problem: przyszłość arabskiej Palestyny narzucał się natychmiast w tej czy innej formie. Abdullah zorganizował swą własną administrację w „trójkącie“ zajmowanym przez Legion i wojska irackie. Nazywało się to administracją „wojskową“. Lecz w rzeczywistości był to cywilny polityczny rząd, który mógł jedynie reprezentować usiłowania Abdullahą zapewnienia swego udziału na dobre. Egipcjanie i Syryjczycy bardzo mu brali za złe jego działalność. Zaistniał problem określenia granic między terenami, zajmowanymi przez Egipt i Transjordanię. Gdyby Syryjczycy zajmowali jakieś terytorium, ta sama trudność powstałaby w stosunku do obszaru zajmowanego przez Syrię, Transjordanię i Irak. Zajmowanie przez Egipt terytorium Hebron—Betleem aż do południowych bram Jerozolimy, wbrew wszelkim poprzednim układom, doprowadziło do ostrego tarcia między dwiema okupującymi armiami na obszarze, na którym każda z nich ustanowiła wojskowego gubernatora i administrację. Obszar Hebronu nie jest jedynym z uznawanych przez Abdullaha za „należące“ do niego terenów, zajmowanych przez Egipcjan. To samo odnosiło się do okręgu Gazy i do Negewu.

Przy głównym zatargu między sprzymierzeńcami w sprawie przyszłości Palestyny wyszło na jaw zmienne ustosunkowanie się do ex-Muftiego i jego arabskiej Egzekutywy. Od czasu, gdy król Abdullah i państwa arabskie zajęły się wojną, Mufti i jego Egzekutywa faktycznie zniknęli z widowni politycznej. Gdy zawarto rozejm arabska część Palestyny była w rękach Żydów, Egiptu i Transjordanii; jedna trzecia mieszkańców uciekła a pozostali byli wyczerpani, apatyczni lub zrozpaczeni; bandy Muftiego były pobite i rozproszone. Egzekutywa arabska, która w pierwszej fazie natarcia dała dowództwo, stała się w rzeczywistości tylko małym debatującym kółkiem wygnańców bez najmniejszego wpływu na wypadki palestyńskie. Abdullah wykorzystał nadarzającą się okazję i oficjalnie zwolnił Egzekutywę oraz dał dymisję jej przewodniczącemu. Lecz jego sprzymierzeńcy nie chcieli dostosować się do niego. Nie poparli oni rozpuszczenia Egzekutywy i nadal rozmyślnie „uprawiali kult“ Muftiego i jego kliki, jako możliwej przeciwwagi Abdullaha. Istotnie, gdy wydało się, że „pokojowy“ plan zmarłego mediatora przyznawał Abdulli cały Negew i resztę arabskiej części Palestyny, Egipcjanie, pomimo opozycji Abdulli, zezwolili Muftiemu na utworzenie „rządu palestyńskiego“ w Gazie, okupowanej przez Egipcjan.

Ten obraz ciągłych tarć między dwiema głównymi grupami — Haszemitami i ich rywalami — komplikuje się nadal przez naprężenie i rozdźwięki wewnątrz każdej grupy. Irak nie zawsze zgadza się z polityką Abdulli i skłania się do współdziałania z jego przeciwnikami. Były niesprawdzone pogłoski o porozumieniu między Abdullą a Ibn Saudem, skierowanym przeciwko Egiptowi. W każdym razie nie ma wątpliwości, że zawiść i brak współdziałania między różnymi państwami arabskimi — które można dojrzeć na dnie ich sprzecznych ambicji i różnych celów w wojnie — stanowiły jedną z najważniejszych przyczyn niepowodzenia agresji Arabów.

Wiele było powodów niepowodzenia — wojskowe i polityczne, zewnętrzne i wewnętrzne. Niewątpliwie siła oporu żydowskiego powstrzymała postępujące armie arabskie. Lecz bardziej jeszcze na klęskę wpłynęła ich własna słabość. Władcy arabscy, chcąc ukryć swe błędy i niepowodzenia pod niecali nienawiść do Żydów latami wsączaną w lud przez histeryczną propagandę. Ich napaść na Izraela miała zamaskować fakt, że odmawiali swym własnym ludom i mniejszościom narodowym należnych im praw i swobód. Ponad wszystko zamierzeniem tego ataku było odwrócenie uwagi mas arabskich od prawdziwych powodów ich przeróżnych nieszczęść. Zacofanie, nieuctwo, fizyczna słabość żyjących w nędzy i trawionych chorobami ludów państw arabskich stały się przedmiotem licznych badań i zmusiły nawet różne rządy arabskie do opracowania planów reform. To, że nic zupełnie nie zrobiono dla uzdrowienia położenia tych ludów wyjaśnia dostatecznie dlaczego nie objawiały one moralnej ani fizycznej wytrwałości w wojnie z Izraelem. Ostatecznie jednak niepowodzenie Arabów było głównie wynikiem okoliczności, że masom arabskim brakło ducha bojowego i gotowości do poświęceń i cierpień. Krótko mówiąc, tak żołnierze jak i cywile okazywali defetyzm. Arabowie również mało skłaniali się do podjęcia najwyższych wysiłków w imię imperialistycznych ambicja Faruka czy Abdullaha co Włosi dla Mussoliniego. Kompletne załamanie Arabów palestyńskich i niepowodzenia armii arabskich pomimo ich daleko większej liczebności i lepszego uzbrojenia można jedynie przypisać tym moralnym i psychologicznym przyczynom. Niektóre z tych powodów omówiliśmy już pokrótce; możemy je tu jedynie wymienić jako charakterystyczne dla arabskiego życia społecznego i politycznego, nie możemy jednak zatrzymywać się tu nad okolicznościami historycznymi i społecznymi które na nie wpłynęły. Arabskie życie narodowe płynie na dwóch poziomach, dziwnie od siebie odseparowanych. Z jednej strony są manifesty polityczne i artykuły wstępne w prasie, a z drugiej to, co możnaby tylko nazwać „prawdziwym życiem“ Arabów — tak publiczna jak prywatna działalność, która nie ma związku z artykułem, dopiero co przeczytanym czy napisanym przez nich ani z mową, wysłuchaną czy wygłoszoną niedawno. Rzucanie gromów na sjonizm było formą przyjętą, lecz nie oznaczało gotowości do jakiegoś realnego wysiłku, gdyż nie było oparte na żadnej prawdziwej urazie. Przez dziesiątki lat np. mógł przywódca arabski określać sprzedawanie ziemi Żydom jako zdradę narodową lub głosić ścisły bojkot towarów „sjonistycznych“, a równocześnie sam popełniał te wszystkie „grzechy“, wiedząc, że przynoszą one zyski i korzyść wszystkim zainteresowanym. „Zwalczał“ sjonizm publicznie, a „współpracował“ potajemnie i nikt nie łudził się co do tego ani przez chwilę. Wszyscy byli wtajemniczeni — jego słuchacze, zwolennicy, koledzy. Gdy doszło do walki, będącej kwestią życia i śmierci, jak mógł naród mieć zaufanie do szczerości swych przywódców, lub jak mogli ci prowodyrzy wierzyć sobie nawzajem? Ponadto, w czasach nowożytnych, przeważnie w wojnach arabskich brał udział element obcy, a przewagę miało dowództwo zagraniczne i pomoc innych krajów. W słynnym „buncie arabskim“ zainscenizowanym podczas pierwszej wojny światowej przez Anglików, wzięło udział tylko kilka tysięcy najemnych Beduinów, podczas gdy Arabowie Syrii, Iraku i Palestyny zadowolili się obserwowaniem. Irakczycy nie mogli by nigdy bez wojskowej pomocy brytyjskiej zwalczyć powstań Kurdów. Przez wieki całe Arabowie nie ośmielali się nigdy walczyć z wrogiem, rzeczywiście zdecydowanym prowadzić wojnę do ostatka.

Ta analiza nie ma za zadanie wykazania, że Żyd jest z natury bohaterem, a Arab—tchórzem. Dalecy jesteśmy od tego. Chcemy tylko pokazać, że Żydzi mają niezbędne zainteresowanie walką — życiowe. Nie mają oni gdzie uciekać, ani też nie mogą nigdzie indziej żyć jak wolni ludzie. Przeciętny Żyd, każdy Żyd wie, że jest to kwestią życia i śmierci że jego własny los i los przyszłych pokoleń jest tu stawką i walczy on tak, jak trzeba walczyć w takiej wojnie. Arabowie nie są tu zainteresowani, mogą oni całkiem dobrze żyć obok Żydów, tak jak to było w przeszłości. Mają oni obszerne terytoria poza Izraelem i sześć suwerennych państw. Dla nich niepowodzenie czy klęska — ustanowienie państwa Izrael — oznacza „stratę i nieszczęście“ tylko w nierealnym świecie wymownych artykułów wstępnych, mów i manifestów, ale nie w prawdziwym życiu. A walka jest bardzo ciężka i okrutna rzeczywistością, przy której płomienne mowy i artykuły bledną i i tracą znaczenie.

Reasumując — u podstaw klęski Arabów leży moralne i psychiczne ustosunkowanie się Żydów i Arabów do wojny, opisane tu tylko w zarysie.

47 lat pracy „Keren Kajemet“

TRUD, KTÓRY ZRODZIŁ OWOCE...

Czterdzieści siedem lat temu został na mocy uchwały piątego Kongresu Syjonistycznego założony nasz Fundusz Narodowy. Po raz pierwszy obchodzi „Keren Kajemet“ rocznicę swego istnienia w wolnym państwie żydowskim. Sen o wyzwoleniu stał się faktem, a nasz „Keren Kajemet“ pracuje nadal nad rozszerzeniem dróg, które nas zawiodły tak wysoko, przysposabiając się do swojej nowej roli w kształtowaniu rzeczywistości izraelskiej.

Zwyczaj uświęcił sporządzanie przy takiej sposobności podwójnego bilansu: bilansu osiągnięć przeszłości i bilansu zadań, które stawiamy sobie na przyszłość. Gdy czyniąc to dzisiaj, przewracamy kartki historii naszego funduszu narodowego, widzimy naocznie, że instytucja ta była od chwili swego założenia w zaraniu ruchu syjonistycznego zawsze i wszędzie nosicielem wszystkich zasadniczych idei, z których zrodził się cały nasz obecny dorobek.

W owych dniach, gdy cały kraj był jeszcze pustynią, „Keren Kajemet“ proklamował myśl wykupu ziemi, aby naród mógł powrócić do swojej starej ojczyzny i zbudować w niej nowe życie. W czasach, gdy myśl syjonistyczna była żywa wśród maleńkiej garstki Żydów, „Keren Kajemet“ głosił, że wykorzystanie pustyni jest realną możliwoscią pod warunkiem, że ziemia zostanie poprzednio wykupiona. Gdy rozproszone żydostwo wykazywało jeszcze bardzo mało zrozumienia dla proroctwa Herzla, „Keren Kajemet“ wszczepiał w naród głębokie przekonanie, że poprzez usilny i uporczywy trud i przy pomocy żelaznej woli można urzeczywistnić myśl nielicznych wówczas idealistów, można wcielić ją w rzeczywistość szeroką, garnącą do siebie wszystkich.

„Keren Kajemet“ zawsze pozostał wierny tym ideom, których posłannictwo pełnił wśród narodu. Zawsze pozostał wierny kardynalnym zasadom swojej własnej pracy, tym zasadom, które wyprowadziły Żydowski Fundusz Narodowy z wąskiego toru, z nikłych początków na szeroki szlak realizacji.

Wykup naszej ziemi zaczął się od małych datków nielicznych ofiarodawców, od znikomych środków. Z początku błękitna puszka „Keren Kajemet‘u“ docierała do nielicznych żydowskich domów. Wykupiono pierwszą ziemię w Saronie i w Galilei. Ziemia, którą wówczas wykupywano stanowiła odosobnione wysepki w morzu obcej posiadłości. Były to pierwsze pozycje chalucowe na narodowej ziemi: Kibuc Kineret, Ejn Ganim, Dgania, Merchawia. Z tych początków rozwinął się wielki dzisiejszy stan posiadania w Palestynie: milion dunamów żydowskiej ziemi! To stało się fundamentem, na którym dziś opiera się państwo żydowskie.

Wraz z powstaniem państwa zmieniły się pojęcia i muszą się również zmienić metody. Prawda ta stosuje się nie tylko do pracy politycznej, do metod wzmacniania kraju lecz również do metod pracy „Keren Kajemet‘u“. Zamiast poprzedniej walki o tysiące certyfikatów, mamy obecnie szeroki szlak imigracji, którym przybywają co miesiąc dziesiątki tysięcy naszych braci. Zamiast zakazów kolonizacyjnych w większości obwodów kraju z czasów białej księgi rządu mandatowego, przyszedł marsz zwycięski „Cwa Israel“. W historii „Keren Kajemet‘u“ zakończył się rozdział, w którym wykup ziemi odbywał się według metody „dunam po dunamie“. Rozpoczął się okres pracy na skalę państwową. „Keren Kajemet“ staje obecnie przed wielkimi nieznanymi dotychczas zadaniami: podwojenie żydowskiego stanu posiadania ziemi w państwie, czyli wykupienie w przeciągu jednego roku tyle ziemi, na ile się zdobył „Keren Kajemet“ w przeciągu 47 lat swojej działalności. Plan ten wykazuje, jaki gwałtowny zwrot zaszedł w obecnej pracy „Keren Kajemet‘u“ i jak wielkie zadania stawia sobie Fundusz Narodowy zgodnie z wielkością obecnych dni, dni, w których naród żydowski obejmuje swoją rolę na arenie historycznej.



Był pewien okres, w którym niektóre środowiska i jednostki zapytywały, jakie będzie zadanie organizacji syjonistycznej i funduszu narodowego po powstaniu państwa. Lecz w miarę krystalizowania się nowej rzeczywistości, stworzonej w Palestynie, coraz wyraźniej zarysowuje się granica pomiędzy polem działania państwa i dziedziną kompetencji organizacji syjonistycznej. Naród coraz głębiej przenika zrozumienie doniosłych zadań, przed którymi staje „Keren Kajemet“ właśnie dzisiaj. Naród zaczyna rozumieć, że praca „Keren Kajemet‘u“ jest nieodzowna dla umocnienia państwa Izrael w takim stopniu, aby mogło ono spełnić swoją historyczną misję.

Państwo może być oparte tylko o żydowską ziemię. Żydowską będzie taka ziemia, której prawnymi właścicielami są Żydzi. Arabowie porzucili swój majątek i ziemię w Palestynie. Nie wolno nam jednak zapomnieć, że każdy pojedyńczy grunt należy do określonej jednostki która nie utraciła przez swoją ucieczkę prawa własności. Ziemia ta należy do członków narodowości, której przywódcy wypowiedzieli nam wojnę, lecz każdy kawał ziemi należy do jednostki. Państwo nasze nie zamierza unieważniać prawa własności nawet jeżeli właściciele porzucili swoją własność wskutek nienawiści do nas. Potrzebna nam jest ta porzucona ziemia, potrzebna dla zwiększenia możliwości absorbcyjnych, dla przyjęcia setek tysięcy przybywających imigrantów. Potrzebna nam jest jako baza rolnicza dla państwa Izrael. Obca własność pozostanie obcą tak długo, dopóki nie przejdzie do nas na podstawie prawnej formalnej transakcji. Okupacja militarna nie jest rozwiązaniem tego zagadnienia ani z punktu widzenia moralnego ani z punktu widzenia prawa żydowskiego lub międzynarodowego. Nie możemy pójść po takiej drodze, jeżeli nie chcemy pozbawić się zawczasu możliwości przyjaznego współżycia z naszymi arabskimi sąsiadami.

Wielkie zadanie, którego urzeczywistnienie oprze państwo żydowskie o mocny fundament, spełni „Keren Kajemet Leisrael“. Od tego programu zaczyna się epoka państwowotwórcza w historii „Keren Kajemetu“. Wiadomość o tym, że „Keren Kajemet“ odkupić zamierza dalszy milion dunamów ziemi od arabskich właścicieli, wskazuje na rozmiary nowej kampanii. Na ziemi tej ma powstać przeszło sto nowych osiedli żydowskich we wszystkich częściach kraju. Program zalesienia i adaptacji jałowych gruntów również zostanie wykonany przez Keren Kajemet Leisrael.

Żydowski Fundusz Narodowy ogarnia dziś retrospektywnym spojrzeniem dorobek swych 47 lat: milion dunamów i prawie 300 osiedli. Dorobek ten stworzył fundament, na którym mogło stanąć państwo żydowskie. W tym samym dniu spogląda śmiało na wielkie zadanie, które ma wykonać w przeciągu jednego roku, bez lęku, że w następnych latach trzeba będzie uwielokrotnić wysiłki i osiągnięcia, tak, abyśmy mogli przyjąć miliony naszych braci, abyśmy mogli rozwinąć i nawodnić Negew, abyśmy mogli wskrzesić nowe życie w górach Jerozolimy przez założenie dziesiątków nowych osiedli i abyśmy mogli pokryć nasz kraj powłoką zielonych pachnących lasów.

Plan musi zostać przeprowadzony. Naród żydowski w kraju i na całym świecie pomoże. Naród żydowski i „Keren Kajemet“ nie zawiodą się na swoim wzajemnym zaufaniu.

Zdobywamy ziemię...

Donośny huk młotów rozpruł ciszę poranną w dolinie Jehudy. To kibuc „Mawkiim“ wyszedł dzisiaj na osiedlenie na swoim własnym gruncie.

Nowy punkt znajduje się w okolicy Asz na południu Izraela, na wzgórzu w pobliżu wielkiego kwiszu (szosy). Postawiono pierwsze baraki. Przed oczyma rozpościera się piękny krajobraz. Na Wschodzie rozkłada się szeroki Emek-Szetach, kończący się gdzieś w górach Jehudy. Ze wschodu wąską wstęgą ciągnie się czarny pas ziemi, pokryty zielenią, a za nim piaszczyste diuny i błękitne wody Morza Śródziemnego.

Towarzysze z kibucu „Mawkiim“ pochodzą z Węgier i Rusi Karpackiej. Przybyli tu z Benjaminy. Mają za sobą dwuroczną hachszarę w pardesach Szomronu i w gospodarstwach „Hanoar Hacijoni“. Kibuc liczy 120 ludzi. Wśród nich znajduje się już 15 dzieci, urodzonych na Cyprze i w kraju. Do nowego punktu przywieźli już ze sobą wielkie warsztaty: ślusarski i stolarski oraz warsztat krawiecki, który już pracował dla wojska.

Na nowym punkcie prowadzona będzie gospodarka intensywna. Będzie to umożliwione obecnością niedalekich studni. W planie przewidziane jest przygotowanie wielkich obszarów uprawnych, ogrody warzywne, hodowla bananów, pardesy i żywy inwentarz. Kibuc ma do swojej dyspozycji 4000 dunamów ziemi.

* * *

W południe praca nad postawieniem baraków została przerwana. Wszyscy koloniści i goście, wśród których znajdowali się przedstawiciele Agencji Żydowskiej, Centrali Rolnej, sekretariatu „Hanoar Hacijoni“ i „Haowed Hacijoni“, przedstawiciele Partii Progresywnej i okolicznych kwuc — zebrali się, aby dokonać skromnej uroczystości poświęcenia nowego punktu.

Ceremonia rozpoczęła się wywieszeniem biało-niebieskiego sztandaru i pozdrowieniem wszystkich gości przez towarzysza z kibucu. Podkreślił on, że pragnieniem kwucy jest, aby ich osiedle przygarnęło towarzyszy, znajdujących się jeszcze na Cyprze i stało się domem dla tych wszystkich, którzy już nie mają nikogo z rodziny.

W imieniu Agencji Żydowskiej pozdrawia dr Izrael Goldsztein, który przypomina wszystkie czynniki, umożliwiające to osiedlenie i którekolwiek inne: naród żydowski, ofiarujący swoją krew i swe pieniądze, armię żydowską, która oswobodziła te miejsca, organizację i ruch syjonistyczny.

W tych miejscach — ciągnie dalej mówca — rozpoczynają nowe życie żydowska geografia i żydowska historia. Nasi wrogowie godzą się powoli z naszymi wojskowymi i politycznymi sukcesami. Zdobyliśmy wprawdzie te miejsca orężem, lecz potrafimy również podbić je naszymi pługami. I może wreszcie nasi wrogowie potrafią zrozumieć naszą pracę, wykonywaną pługiem.

Jako prezydent światowej konfederacji Ogólnych Syjonistów dr Goldsztein wyraża swoją radość spowodowaną faktem, że „Haowed Hacijoni“ bierze czynny udział w kolonizacji kraju.

W imieniu Keren Kajemet Leisrael pozdrawia nowe osiedle Szmuel Żuchowicki, który nadmienia, że po zwycięstwie wojskowym przychodzi zwycięstwo kolonizatorskie. Również ta kolonizacja jest kolonizacją wojskową. Mówca dzieli się z zebranymi radosną zapowiedzią założenia 200 nowych punktów w roku bieżącym.

Tow. Mosze Kol Kołodny) członek Agencji Żydowskiej, pozdrawia w imieniu „Haowed Hacijoni“ i wspomina pionierów ruchu w Negewie, towarzyszy z Nicanim, którzy swoją krwią zrosili te piaski. Przesyła również w imieniu ruchu pozdrowienie towarzyszom z Nicanim, znajdującym się w niewoli egipskiej.

Ruch uczci pamięć bohaterów założeniem kompletu kwuc z własnym instytutem wychowawczym. To kolonizatorskie przedsięwzięcie doda świeżych sił nowym kolonistom.

Ubiegły rok stał pod znakiem wielkich osiągnięć wojskowych. Obecnie powinniśmy ujawnić naszą zdolność do zakończenia wojny. Powinniśmy zwrócić wszystkie nasze siły ku wielkim przedsięwzięciom pokojowym — wielkiej imigracji i szeroko rozgałęzionej kolonizacji.

Z kolei towarzysz z Nicanim opowiada swoje wspomnienia z pierwszych czasów osiedlenia się Nicanim w Negewie, a następnie zabierają głos przedstawiciele kibuców Geweram i Jad-Mordchaj.

Słowo zamknięcia przypada w udziale tow. Golinowi (Goldstein) z sekretariatu „Hanoar Hacijoni“. „Są dziś ludzie — wspomina mówca — którzy myślą, że okres pionierstwa należy już do przeszłości. Jest to mniemanie fałszywe. Jeżeli nie wypełnimy naszych zadań na tym polu, stracimy ostatnią szansę, która się nam nadarza.

Stajemy przed przyszłością, wypełnioną budownictwem i tworzeniem, i na tych miejscach — u wrót Negewu — musimy wznieść wał osiedli. „Hanoar Hacijoni“ z ochotą wniesie swój wkład w to dzieło“.

Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem hymnu narodowego, poczym wszyscy rzucili się w płomienną horę.

Elchanan



Typy izraelskich ludzi morza.

Foto: „Keren Hajesod''

Budujemy własną flotę

Dwa nowe okręty żydowskie „Negba" i „Galila" nabyte niedawno przez tow. „CIM" Ci Israel Meuchad (Zjednoczona Flota Izraela) weszły w swój służbowy kurs.

21 października 1948 r. „Negba" została oficjalnie przejęta w porcie haifskim. 28 listopada flaga panamska, powiewająca dotąd na maszcie „Galili" została zamieniona na chorągiew floty izraelskiej. W celebracjach brali udział przedstawiciele rządu, Agencji, „Cwa Hagana Leisrael", innych instytucji oraz wielu zaproszonych gości.

NIECO INFORMACJI O NASZYCH OKRĘTACH

„Negba" o wyporności 5544 ton brutto została nabyta w Holandii skoordynowanym wysiłkiem Urzędu Komunikacyjnego, skarbu i „CIM" i przy wydatnej pomocy „Jointu". Zbudowana została w r. 1915 w Falszingu, w Holandii. Była własnością amerykańską, a w czasie drugiej wojny światowej służyła do przewożenia wojska. Jest to okręt bardzo wygodny, dobrze urządzony. Można nim przewieźć do 1350 ludzi i 2000 ton towarów. Posiada nowoczesne urządzenia, wśród nich urządzenia ratownicze dla 1500 ludzi i wielkie możliwości pojemnościowe. Może się zaopatrzyć w paliwo i żywność na przeciąg 40 dni. Szybkość — 12,5 węzła. Drogę z Marsylii do Haify przebywa w 5 dni, a poprzez Cypr — w 6 dni. Flaga izraelska została wciągnięta na jego maszt w Amsterdamie przed kilkoma tygodniami przy uroczystej ceremonii, zezwolenie na którą zostało udzielone przez konsula Izraela w Paryżu. W pierwszym rejsie przewiozła „Negba" 646 dzieci z Holandii i obfity ładunek.

„Galila" ma wyporność 3899 ton brutto. Zbudowana została w r. 1911. Kursowała na rzece Hudson w Stanach Zjednoczonych. W 1942 przeszła w posiadanie armii amerykańskiej, która wprowadziła do okrętu wiele ulepszeń i udoskonaleń, a najważniejsze — maszyny i instalację elektryczną. Okręt przebywa kurs z Marsylii do Haify w 6 dni. Może przewieźć ponad 1300 pasażerów. Obsługa jego, składająca się ze 100 ludzi, jest całkowicie żydowska. Kapitanem jej jest Eliezer Chodorow.

MORZE STAJE OTWOREM DLA NASZEJ INICJATYWY

Na bankiecie urządzonym dla dziennikarzy minister komunikacji Dawid Remez powiedział: „Negba" przypadła nam w dniach Negewu. Nazwa nadana temu okrętowi była jakby rzuconym proroctwem, że Negew będzie przedmiotem naszej batalii i będzie nasz. „Negba" jest okrętem imigracyjnym.

W czasie wojny przewoziła wojska w służbie armii amerykańskiej. Naszym wojskiem jest imigracja. „Negba" jest wyremontowana, ulepszona i dostosowana do potrzeb wojska — do potrzeb imigracji.

Istnieje pewien związek pomiędzy imigracją i Negewem. Nie pałamy żądzą posiadania Negewu ze względu na znajdującą się tam, lub nie znajdującą się ropę naftową lub ze względu na bazy. Jest to dla nas obszar dla osiedlenia, który musimy ożywić i zaludnić. Masy ludzkie napłyną do Negewu i to jest związek pomiędzy „Negbą" a Negewem. Chciałbym, abyśmy w jak najszybszym czasie posiedli dalsze okręty. Nie ma żadnego powodu, który przeszkodziłby nam stać się narodem morskim i jednym z państw morskich.

Siła zdobywcza naszej młodzieży, jej zdolność wytrzymywania każdej najcięższej batalii, zarówno wojskowej i gospodarczej, nie ustępują sile innych narodów. I mamy nawet pewien atut w stosunku do wielu narodów. Atutem tym jest pas Morza Śródziemnego w państwie Izrael. Stąd możemy wysyłać nasze okręty w cztery strony świata.

Znajdujemy się w okresie budowy naszego państwa. Cegłami dla tej budowy są maszyny, budulec, produkty — przybywają one do nas w przeważnej części drogą morską i również w przyszłości będą do nas tą drogą przywożone. Będą przybywały wciąż fale imigrantów, istnieć będzie stały ruch i kontakt pomiędzy państwem a narodem żydowskim, gdyż Żydzi ze wszystkich zakątków świata zechcą zobaczyć państwo żydowskie. Jest to przypływ i odpływ. Nie ma żadnego powodu, dla którego olbrzymie sumy, pochłaniane przez ten proces nie miałyby powrócić do nas.

Nasza flota handlowa — to znaczy innymi słowami: podwojenie obszaru naszego państwa. Jest to strefa otwarta i wolna — dla inicjatywy, dla zdolności, dla aktywności i nie ma żadnych zapór w tej strefie z wyjątkiem naszej słabości.

Przezwyciężyliśmy wiele przeszkód. Dzięki „Kedmie" — przyszła obecnie „Negba" i przyjdą jeszcze inne. Nic nie staje na przeszkodzie kontynuowaniu na wielką skalę tej działalności przy współudziale rządu i Agencji i z pomocą kapitału prywatnego.

NOWY ETAP W ROZWOJU SZLAKÓW IMIGRACYJNYCH

A. Dobkin, członek Egzekutywy Agencji powiedział dziennikarzom: „Negba" zawarła przymierze z masową imigracją. W r. 1948 przybyło do naszych brzegów blisko 100 tysięcy imigrantów, w 1949 przybędzie jeszcze 150 tysięcy ludzi. Brak środków przewozowych jest bardzo poważną przeszkodą dla imigracji. Udało się nam pokonać tę przeszkodę w pewnym stopniu dzięki nabytym okrętom i sprzętowi żeglarskiemu tow. „Hamosad Laalija".

„Negba" oznacza nową fazę w rozwoju naszych szlaków imigracyjnych, fazę do której oddawna tęskniliśmy. Chcielibyśmy, aby nasi imigranci przybywali do nas w wyprostowanej postawie i w warunkach ludzkich. Większość naszych imigrantów przybywała do nas dotychczas w warunkach nieludzkich. Pod tym względem stanowi „Negba" olbrzymi krok naprzód.

„Negba" przybyła do nas w tym samym dniu, w którym przedarliśmy się do Negewu. Niech więc oznacza również nasze wtargnięcie na morze, na którym stawiamy nasze pierwsze kroki.

Nie ma w imigracji handlowych wyliczeń dochodowości, tak jak nie ma podobnych wyliczeń w wojnie. Tak, jak żadne wojsko obce nie wywojuje dla nas naszej ojczyzny, tak żadna flota obca nie przewiezie naszej wielkiej imigracji".

Eliezer Chodorow

weteran kapitanów okrętowych Izraela

Czterdzieści cztery lata liczy obecnie Eliezer Chodorow, w tym 20 lat obcowania z morzem. Przeszedł nie mało prób, przewędrował przez niejedną wodę, zanim dane mu było po wieloletniej służbie pod obcymi flagami, objąć kierownictwo żydowskiego okrętu przywożącego imigrantów do wyzwolonego państwa żydowskiego.

Urodził się w roku 1904 w Kowlu. W latach 1921 — 22 studiował na politechnice praskiej. Przed wyemigrowaniem do Palestyny był nauczycielem w szkołach hebrajskich. Będąc wychowankiem „Tnuat Haawoda" pracował jako organizator wśród młodzieży. Po przybyciu do kraju odbywał służbę w „Szmira" (wartownictwo) i był członkiem komitetu robotniczego w Haifie (1925).

Po dwóch latach pracy „lądowej" Eliezer Chodorow został zakwalifikowany przez „Haganę" w Haifie — był wówczas jednym z jej aktywistów — do przeszkolenia morskiego. Pojechał do Francji, dwa lata pobierał tam naukę i ukończył studia w Wyższej Szkole Morskiej w Paryżu.

PIERWSZE PRÓBY

Swoją pracę w marynarce rozpoczął Chodorow w r. 1931 w wieku 27 lat jako kapitan pierwszego żydowskiego statku motorowego „Cheje", który został zarejestrowany w Jafie i wypłynął pod flagą palestyńską. Statek został przeznaczony do przewożenia frachtu.

W 1932 Chodorow założył towarzystwo, zrzeszające kilku Żydów palestyńskich które nabyło transportowy statek parowy „Karmel". Był to statek o wyporności 400 ton, który mógł zgodnie z przepisami międzynarodowymi brać na swój pokład również 12 pasażerów.

„Cheje" i „Karmel" zostały przeznaczone do przewożenia towarów pomiędzy Egiptem, Palestyną, Syrią, i Cyprem. Obydwie te próby spaliły na panewce z powodu ciężkiej sytuacji w transporcie. Statki nie mogły wytrzymać konkurencji żaglowców egipskich, syryjskich i innych, kursujących na tych szlakach.

Chodorow pełnił różne funkcje na rozmaitych okrętach aż do roku 1938, kiedy to został powołany na stanowisko kapitana na hiszpańskim okręcie republikańskim.

Gdy w roku 1939 zawinął na kierowanym przez siebie okręcie palestyńskim „Haifa Trader" do portu gdyńskiego, mieszkańcy żydowscy miasta powitali go z wielką radością i zgotowali mu serdeczne przyjęcie. Kilka dni przed wybuchem wojny światowej szczęśliwie opuścił port i sam, bez żadnej eskorty przebył w warunkach wojny niebezpieczny pas wodny i wrócił do kraju.

WKŁAD CHODOROWA DO WALKI Z HITLEROWCAMI

W czasie kampanii wojennej powierzono różne odpowiedzialne funkcje Chodorowi. W randze kapitana służył w latach 1939 — 1940 na różnych obcych okrętach. Do roku 1942 pełnił funkcję kapitana na okrętach „Anglo — Saxon Petroleum Company", towarzystwa dla przewozu paliwa, prowadząc jego okręty przez Morze Śródziemne, Morze Czerwone i Ocean Indyjski.

W przerwach między „okrętem a okrętem" poświęcał swoje wielkie zdolności i doświadczenie szkoleniu swoich towarzyszy z „Hapoelu".

Na początku 1942 został mianowany kapitanem okrętu, przewożącego broń, a pod koniec tego roku — kapitanem byłego okrętu niemieckiego, zdobytego przez Amerykanów na Morzu Czerwonym. Załoga tego okrętu była mała i nikła, co nie powstrzymało Chodorowa od przeprowadzenia go do Haify bez żadnych przyborów nawigacyjnych i bez oficerów pokładowych. Okręt został następnie wyremontowany w Haifie przez robotników żydowskich. Gdy go przywieziono do Anglii, kapitan Chodorow otrzymał list dziękczynny i odznaczenie od ministerstwa transportu wojennego za sumienną i rozumną robotę.

DO SŁUŻBY W IMIGRACJI

Władze brytyjskie zaproponowały Chodorowowi stanowisko pilota w Haifie, stanowisko którego dotychczas nie powierzano żadnemu Żydowi, lub też stanowisko kierownika portu w Masawie. Chodorow jednak odmówił przyjęcia pracy „na spokojnym stawie" — serce ciągnęło go bowiem na pełne, wzburzone morze.

W latach 1944 — 1948 pracował Chodorow w towarzystwie „Aleksandria Navigation Company" jako kapitan na okrętach „Star of Max" i „Le Song". Gdy rozpoczęły się wydarzenia w kraju, w styczniu 1948 r. wrócił do domu.

(Dalszy ciąg na str. następnej)





Charakterystyczne typy kraju żydowskiego: robotnik portowy, kierownik pociągu, szofer wojskowy.

Foto: „Keren Hajesod"

Przemysł Izraelski

Konferencja przemysłowców, która odbyła się ostatnio w Tel-Awiwie, pozwoliła uzyskać jasny bilans przemysłu palestyńskiego i oświetliła problemy tego ważnego sektoru, który odegrać ma wybitną rolę w przyjęciu masowej imigracji.

W czasie, w którym dokonano spisu statystycznego w 1943 r. istniało 2120 żydowskich przedsiębiorstw przemysłowych, zatrudniających 45000 robotników. W przedsiębiostwach tych był inwestowany kapitał ok .20.000,000 f. p., a produkcja osiągała sumę około 36.000.000 f. p. rocznie. W przeciągu ostatnich pięciu lat przemysł znacznie się rozwinął i przeszedł proces renowacji. Odegrała ona wybitną rolę w obecnej wojnie niepodległościowej Izraela, pozwalając zorganizować produkcję według zapotrzebowań wojskowych. Ważne gałęzie przemysłu stanęły do dyspozycji wojska i pracują wyłącznie dla potrzeb wojny. W ogóle przemysł palestyński okazał wielkie zdolności dostosowania się do okoliczności i wymagań wojny. Jednym z trudnych problemów od początku wojny niepodległościowej było także regulowanie mobilizacji robotników, zatrudnionych w przemyśle, któreby nie doprowadziło do zamknięcia fabryk, przynajmniej fabryk, które miały wykonywać wojskowe zamówienia i których produkcja zaspakaja pierwsze potrzeby szerokich mas.

Drugim problemem było zabezpieczenie środków transportowych dla przemysłu. Zjednoczenie przemysłowców doszło do zgodnego porozumienia z rządem, w myśl którego samochody przedsiębiorstw nie będą konfiskowane dla celów wojennych. Rząd zabezpieczył również fabryki i komunikację, będącą na usługach przemysłu w paliwo.

Zjednoczenie przemysłowców zajmowało się w ostatnim czasie następującymi sprawami: mobilizacją odpowiednich sum dolarów na zamówienie surowców zagranicą, przygotowaniem potrzebnych rezerw surowcowych, przejęciem kapitałów z zagranicy dla produktywnych inwestycji i różnych już istniejących przedsiębiorstw, regulacją zamówień wojskowych, układami handlowymi z różnymi państwami, regulowaniem konkurującego importu, zarządzeniem rządowym o nadzorze nad rezerwami towarowymi i cechami, założeniem towarzystw importowych i eksportowych.

Omawiano również plany produkowania wyrobów standartowych na wzór towarów „utility" ostatniej wojny światowej, sprawy szkolenia zawodowego, projekt ustawy o planowaniu budownictwa miejskiego i wiejskiego, zmiany w ustawie o rzemiosłach i przemyśle, oraz szereg innych zagadnień, dotyczących różnych gałęzi przemysłu i przedsiębiorstw indywidualnych.

Wydział robotników przy zjednoczeniu zrobił wiele dla polepszenia stosunków pomiędzy robotnikami i przemysłowcami. W ostatnim roku liczba konfliktów znacznie zmalała. Wydział pośredniczył w ostatnim roku w 19 wypadkach strajków i lokautów (w ostanim roku miały miejsce 24 strajki, dwa lata temu — 86 strajków i lokautów). Strajki były w większości wypadków krótkoterminowe i zlikwidowane zostały drogą rokowań bezpośrednich pomiędzy przedstawicielami Histadrutu i Zjednoczenia przemysłowców, a w kilku wypadkach przy uczestnictwie Wydziału Pracy przy Agencji Żydowskiej (przed powstaniem) państwa) i departamentu pracy przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Strajki przeważnie kończyły się bądź o uzyskaniem obopólnej zgody, bądź to arbitrażem.

System umów zbiorowych staje się coraz popularniejszy i obejmuje co raz to nowe gałęzie produkcji i przedsiębiorstwa przemysłowe. Ostatnio prowadzone są rokowania w sprawie zwiększenia wydajności w przemyśle. Chodzi o uruchomienie instytucji, zrzeszających wspólnie przemysłowców i robotników, które by sprawowały nadzór nad poziomem produkcji, podobnie jak to czyni w swoim zakresie wspólna instytucja dla higieny pracy.

Zjednoczenie przemysłowców przystąpiło do współpracy z towarzystwem „Ort" rozwijającym obecnie swoją działalność w Izraelu. Uczyniono pierwsze kroki do założenia szkoły tkackiej. Komisja dla szkolenia zawodowego przy Agencji Żydowskiej przy współudziale przemysłowców, wprowadziła nadzór nad wyszkoleniem robotników metalowych. Po raz pierwszy odbyły się w Tel-Awiwie egzaminy uczniów, którzy odbyli swój pierwszy kurs hachszary w fabrykach palestyńskich. Zjednoczenie przemysłowców nosi się z zamiarem wysłania do Ameryki delegacji któraby zachęciła tamtejsze sfery ekonomiczne do inwestowania kapitałów w przemyśle palestyńskim.

Zjednoczenie przemysłowców przygotowuje plan uruchomienia banku dla importu i eksportu. Przemysłowcy żywią nadzieję, że rząd po otrzymaniu pożyczki międzynarodowej, zadośćuczyni postulatom przemysłu.

Brak jeszcze w kraju przemysłu typu kluczowego, produkującego ważne artykuły. Możliwe, że część maszyn potrzebnych nowym gałęziom przemysłu, można będzie skonstruować w kraju. Rząd opracowuje projekt ustawy o stymulowaniu przemysłu. Zgodnie z projektem, ma zostać utworzona stała komisja, w skład której wejdą przedstawiciele wszystkich ministerstw, zainteresowanych problemami rodzimego przemysłu. Komisja rozpracuje dokładne plany założenia ośrodków przemysłowych. Utworzony zostanie fundusz dla popierania przemysłu. Do tego celu ministerstwo finansów wyasygnuje pokaźną sumę jako wkład początkowy. Komisja zaproponuje premie eksportowe. Komisja stała zajmuje się również wydawaniem rekomendacji w sprawie ulg podatkowych dla nowych przedsiębiostw przemysłowych, ulg dla transportu surowców i wydzielaniem gruntów rządowych pod budowę przedsiębiorstw.

Można będzie powiększyć fundusz dla popierania przemysłu przez specjalną pożyczkę. Fundusz będzie obracany na zbudowanie ośrodków przemysłowych, doprowadzenie wody do terenów przemysłowych, budowę szos, prace badawcze, przygotowanie specjalistów i instruktorów, wprowadzenie nowych systemów w przemyśle i t. p.

Według projektowanej ustawy komisja będzie miała prawo i zadanie budowania ośrodków przemysłowych w różnych częściach kraju, tak aby podnieść stopień uprzemysłowienia Izraela.

Zjednoczenie przemysłowców otrzymało obszary i odpowiednie lokale dla fabryk. Koło Tel-Awiwu otrzymało obszar 190 dunamów, na którym się przystępuje do wzniesienia budowli pod różne przedsiębiorstwa. Do ośrodka przemysłowego w Bnej-Brak przybyły ostatnio nowe przedsiębiorstwa. Ośrodek rozwija się b. dobrze. Służy również jako miejsce dla fabryk, które musiały zostać przeniesione w związku z operacjami wojennymi.

Ogólne zebranie przemysłowców omawiało sprawę przemysłu w przyszłości i sformułowało swoje odnośne żądania. Jasne jest — powiedziano na zebraniu, że bez możliwości eksportu nie ma mowy o zbudowaniu silnego przemysłu w Palestynie. Nie myślimy o osiągnięcich przemysłowych, takich jak w Ameryce.

Mamy jednak możliwości rozbudowania przemysłu, który byłby podobny do przemysłu holenderskiego, belgijskiego, francuskiego czy szwajcarskiego.

Na to potrzebna jest pomoc rządu w rozwinięciu eksportu, który jest głównym dostarczycielem waluty obcej. Musimy skończyć z nienormalnym stanem rzeczy, w którym my kupujemy towary prawie u wszystkich krajów, podczas gdy one u nas nie kupują. Nawet obecnie możemy eksportować wyroby tkackie, wyroby wełniane, sztuczny jedwab, konfekcję i galanterię, ostrza do golenia, wyroby farmaceutyczne, zęby sztuczne, różne wyroby metalowe, brylanty, zapałki, a przedewszystkiem owoce cytrusowe i wszelkie wybory z cytrusów.

Należy rozwiązać problem transportu. Ceny transportu ostatnio znacznie podskoczyły i to przyczynia się do podrożenia produkcji. Należy dostosować pracę w portach do nowotworzonych warunków w państwie Izrael.

Przemysłowcy rozumieją, że należy zmodernizować i udoskonalić przedsiębiorstwa. Dla przemysłu tkackiego należy przywieźć nie mniej, jak 1000 nowych maszyn tkackich. Przemysł metalowy musi odnowić większą część swoich maszyn, co powinno kosztować minimum milion funtów.

Tego samego trzeba dokonać w innych przemysłach. Odczuwa się głód sił technicznych i naukowych. Odnowienie i modernizacja przemysłu powinny pochłonąć około 10.000,000 dolarów.

Ośrodki przemysłowe powstaną w Galilu, w Negewie i Tyberii. Według planowej ustawy każde przedsiębiostwo przemysłowe ma prawo otrzymania pomocy od permanentnej komisji, która ze swojej strony powinna zbadać położenie każdego przedsiębiorstwa, aby się przekonać, czy pomoc ta jest mu rzeczywiście potrzebna.

Zjednoczenie przemysłowców podporządkowało się całkowicie planowi państwa wprowadzenia do Izraelu reżimu ograniczonej konsumcji i wyraziło gotowość dopomożenia rządowi w walce z drożyzną.

Zebranie postanowiło zbudować nieodzowną instytucję dla rozwoju eksportu jak również wspólną komisję pracodawców i robotników, opartą na zasadzie parytetu, która przestudiuje problemy zwiększenia wydajności. Powzięto również decyzję powiększenia kapitału banku przemysłowego i założenia wespół z innymi czynnikami towarzystwa dla inwestycji w przemyśle palestyńskim. Zebranie zobowiązało również wszystkich przemysłowców do wniesienia swojego udziału w ostatnio proklamowanej pożyczce narodowej.

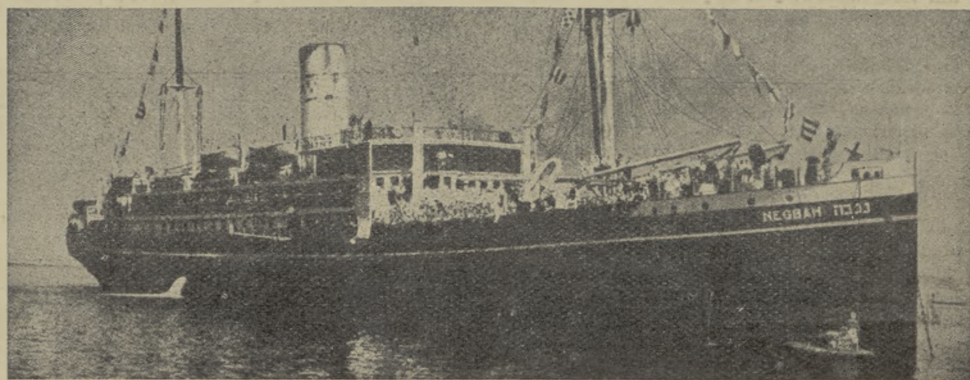
W nowych warunkach masowej imigracji i szybkiej rozbudowy kraju przemysł zajmuje poważne miejsce jako sektor ekonomiczny, który ma zatrudnić wielką część imigracji. Zebranie przemysłowców, które dało tyle konstruktywnych planów było ważnym zdarzeniem w procesie naszej wielkiej rekonstrukcji.

Lotniska Izraela

Lotnisko w Lydzie jest jednym z największych na Bliskim Wschodzie. Wybudowane przez angielską władzę mandatową kosztowało około trzech milionów funtów. Obszar jego wynosi 200 hektarów a powierzchnia trzy czwarte miliona metrów kwadratowych. W roku 1947 przejazdem przez Lyddę zatrzymało się na lotnisku 3500 samolotów. Przez lotnisko przewinęło się 25.000 pasażerów.

W ciągu ubiegłych pięciu i pół miesięcy lotnisko w Hajfie, które było jedynym lotniskiem cywilnym w pierwszym najtrudniejszym okresie istnienia Państwa Izrael, obsłużyło 1100 samolotów i 12.000 pasażerów.

Należy zaznaczyć, iż imigranci przybywają do Izraela również drogą lotniczą. W ubiegłym miesiącu przybyło na lotnisko w Lyddzie 2000 imigrantów bezpośrednio z Niemiec.



(Dokończenie ze str. 14-ej)

16 maja po powstaniu państwa żydowskiego został mianowany przez ministra bezpieczeństwa i dowództwo sił morskich dowódcą okrętu bojowego „Ejlat". Stąd przeszedł do służby w handlowej flocie Izraela jako kapitan okrętu „Gālila".

UCZYĆ SIĘ, UCZYĆ SIĘ I UCZYĆ SIĘ!

— Im dłużej obcujesz z morzem, tym mocniej utwierdzasz się w przekonaniu, że znasz je bardzo mało — powiedział Eliezer Chodorow w pogawędce. Jesteśmy bardzo zaawansowani w technice i w kulturze duchowej, lecz nie przeniknęliśmy dostatecznie do przyrody. Walka z żywiołami przyrody trwa przez cały czas pracy na morzu: burze, prądy, niebezpieczeństwa, pomijając już niebezpieczeństwa, wojenne, jak miny, okręty podwodne i samoloty.

— Okręt dla marynarza nie jest martwym ciałem. Jest to żywa dusza. Okręt w miarę swoich możliwości przymili się i dogodzi kapitanowi, jeżeli ten ze swojej strony zna go i nie obchodzi się z nim po macoszemu. Trzeba wiedzieć, jak nim kierować i wówczas można ominąć każde niebezpieczeństwo.

Sprzęt żeglarski można nabyć bardzo szybko — kończy doświadczony kapitan — przygotowanie kadr morskich wymaga długich lat.

Należy ustalić dokładną metodę szkolenia. Jeżeli pragniemy być godnie reprezentowani, nasi marynarze muszą być należycie wyszkoleni. Powinniśmy się uczyć, uczyć, i... uczyć!

„Keren Hajesod" to podwaliny żydowskiej państwowości

Nasz pięcioletni plan

W przeciągu jednego roku od chwili uchwalenia uroczystej deklaracji Narodów Zjednoczonych z 29-go listopada 1947 roku do początku listopada 1948, imigrowało do Palestyny 106 tysięcy Żydów. Większość z pośród nich przybyła z obozów w Niemczech i Włoszech, z Bułgarii i Północnej Afryki.

W przeciągu 1946 przybyło do kraju wszystkiego około 18 tysięcy imigrantów. Z pośród nich 8 tysięcy zostało przyjętych przez osiedla rolne, 4500 urządziło się u krewnych, 2200 udało się do wielkich kolonij (moszawot) — tylko około 3500 pozostało pod opieką Wydziału dla Przyjęcia Imigrantów przy Agencji Żydowskiej.

W roku 1947 przybyło do Palestyny około 24 tysięcy Żydów. Z pośród nich 6500 zasiliło gospodarstwa rolne, 4000 znalazło pracę w moszawot, 4700 urządziło się przy bliskich. Opiekę nad dziećmi i młodzieżą roztoczył Wydział imigracji młodzieżowej, a tylko 5 tysięcy ludzi pozostało pod opieką Wydziału dla Przyjęcia Imigrantów przy Agencji Żydowskiej.

Obecnie obraz uległ całkowitej zmianie. Żaden naród i żaden kraj nigdy jeszcze nie znalazł się w obliczu tak silnego procesu imigracyjnego jak obecne młode państwo żydowskie. A proces ten dopiero się zaczyna. Tylko w przeciągu jednego miesiąca listopada 1948 przybyło do Izraela 35 tysięcy imigrantów. Dzięki imigracji ludność żydowska w kraju wzrosła o prawie 15 proc. Gdyby Stany Zjedn. przyjmowały w czasie wojennym co roku po 25 milionów przybyszów sytuacja byłaby analogiczna. W tym bogatym kraju, nigdyby nikomu taki dziwaczny pomysł nie przyszedł do głowy. Mimo wszystko my musimy się zdobyć na najdalej idący wysiłek i obrócić wszystkie siły fizyczne i duchowe na powiększenie imigracji, tak, abyśmy w przeciągu 5 lat mieli w Izraelu ludność żydowską, wynoszącą najmniej 2 miliony. Wszystkiego tego musimy dokonać wbrew trwającej wojnie, wbrew bezustannnym ciężkim walkom politycznym, wbrew olbrzymim zadaniom, które stawia przed nami rozbudowa państwa.

Uchwała sesji syjonistycznego komitetu wykonawczego nakłada na Agencję Żydowską i na „Keren Hajesod", jako jej główny instrument finansowy — zadanie przyjęcia imigrantów.

Jak już wspomniano, w przeciągu jednego roku do listopada 1948 przybyło do kraju 106 tysięcy Żydów. W przeciwieństwie do poprzednich lat w obecnym roku pozostało pod opieką Agencji Żydowskiej 80 tysięcy imigrantów czyli 75 proc. całej imigracji.

Wskazuje to na fakt, że w roku 1946 i 1947, w ciężkich latach powojennych, latach zniszczenia, w jakich się ocknęło żydostwo europejskie, był jeszcze bardzo silnie reprezentowany chalucowy (pionierski) element wśród imigrantów. Obecnie element ten wydatnie zmalał. Nawet w czasach mandatu brytyjskiego i systemu certyfikatów, imigracja była mniej więcej oparta na zasadzie selekcji. Obecnie ma ona charakter żywiołowy. Imigracja przynosi ze sobą najrozmaitszy element: dzieci i starszych, chorych i inwalidów, ludzi z zawodami i takich, którzy „żyją z powietrza".

W jaki sposób organizacja syjonistyczna i państwo żydowskie wykonują te trudne zadania, związane z masową imigracją? Jak urządzają imigrantów w Izraelu? Odpowiedź na wszystkie te pytania otrzymali dziennikarze w czasie dwudniowego zwiedzania obozów dla imigrantów.

Około 25 tysięcy imigrantów, to znaczy 4% całej ludności żydowskiej Izraela przebywa w obozach recepcyjnych Agencji Żydowskiej. Liczba ta wydaje się bardzo wielka, z drugiej strony wskazuje jednak na fakt, że pozostałych 80 tysięcy imigrantów już się urządziło w tym roku w Izraelu. Dotychczas imigranci przebywali w obozach recepcyjnych przeciętnie mniej, niż miesiąc. Wraz ze wzrostem liczby imigrantów rośnie jednak i ten przeciętny czas. Jeżeli żydostwo diaspory nie zwiększy swojej pomocy dla ruchu syjonistycznego i nie przyśpieszy się tempo budowy mieszkań dla imigrantów, w obozach recepcyjnych będzie się musiało znaleźć 40 tysięcy ludzi, chociaż faktycznie nie mogą one pomieścić więcej ponad 30 tysięcy.

Wydział dla przyjęcia imigrantów przy Agencji Żydowskiej spełnia bardzo odpowiedzialne zadanie i pracuje w bardzo ciężkich warunkach. Wybudowano malutkie baraki rozmiar 3 na 4 mtr, a w nich mieszkają czasami dwie rodziny, przeciętnie sześcioosobowe. Część imigrantów jednak na razie żyje w namiotach. O wiele lepszy jest stan obozów, specjalnie zbudowanych dla imigrantów, jak np. obóz w Raanana.

Każdy obóz wygląda jak małe miasteczko. Imigranci przynoszą ze sobą obyczaje dawniej zamieszkanych krajów i panuje tam galimatias różnych języków. Pomimo wszystko wszyscy rozumieją się doskonale, pomagają sobie od biedy gestami i innymi podobnymi środkami porozumiewawczymi. Mimo ciasnoty obozowicze otrzymują wszystkie swoje posiłki, nie wyłączając obiadu w przeciągu dwóch godzin. W każdym obozie znajduje się wielka jadalnia, czasami nawet piękniejsza od jadalni starych, osiadłych kibuców. W jadalni obozu w Pardes-Chana może naraz jadać 450 osób. W sali również znajduje się estrada, z której można wygłaszać referaty, kierować zebraniami itp. Kuchnia jest zbudowana według najnowszych osiągnięć techniki i może wydać od 12000 do 15000 obiadów dziennie. Stąd przewozi się strawę w hermetycznie zamkniętych kotłach do obozów okolicznych np. w Beniamina. Przeciętnie w każdym obozie mieści się od 2000 do 3000 ludzi.

W samym obozie funkcjonuje pomoc lekarska „Hadasy". W osiedlu Brandes znajduje się szpital ginekologiczny „Merkaz", obsługujący tylko kobiety z obozów imigranckich. W szpitalu tym przychodzi na świat przeciętnie 60 dzieci miesięcznie. W każdym obozie znajdują się żłobki dla niemowląt, freblówki, szkoły. Często dzieci zaczynają mówić po hebrajsku jeszcze przed opuszczeniem obozu, to znaczy w trzy tygodnie po przybyciu na ziemię palestyńską.

Imigranci są również pomocni w kierowaniu obozem i często zgłaszają się dobrowolnie do różnych prac: w kuchni, jako tłumacze itd. Dziennikarze natknęli się na grupę kobiet, obierających kartofle. Były to kobiety z Bułgarii, Polski, Francji, Turcji, Rumunii, Północnej Afryki, Węgier. Mieszanina języków nie przeszkadzała im rozumieć się doskonale przy pomocy ruchów rąk i innych znaków.

Freblówki i żłobki są kierowane przez organizacje kobiece, w szczególności przez Związek Kobiet Pracujących i przez „WIZO". Wszystnie niemowlęta do 10 miesięcy znajdują się w żłobkach. Czuwają nad nimi specjalnie wyszkolone pielęgniarki, które pouczają również matki, jak mają odżywiać swoje dzieci. Kobiety w brzemiennym stanie otrzymują specjalne pożywienie i do tego dwie szklanki mleka dziennie. W ogóle pożywienie emigrantów jest bardzo smaczne i wysokowartościowe i nie będzie przesadą twierdzenie, że imigranci w obozach odżywają się o wiele lepiej od wielu obywateli Izraela.



Konduktorka pociągu w Izraelu. Foto: „Keren Hajesod"

Większość imigrantów stara się dostosować jak najrychlej do warunków ekonomicznych Izraela. Jeszcze w czasie pobytu w obozie wychodzą często na „pomarańczobranie" (katif) i zarabiają przy tym około półtora funta dziennie. Wielu imigrantów osiedliło się w Jerozolimie, wzmacniając w ten sposób „żydowską pozycję".

Dwa arabskie miasta: Ramle i Ako stały się obecnie całkowicie żydowskie. W Ramle osiedliło się 700 rodzin imigranckich oraz 35 inwalidów. W Ramle są już czynne: szkoła powszechna, biuro pośrednictwa pracy, oddział Kasy Chorych i inne instytucje.

Każdy imigrant otrzymuje od Wydziału dla Przyjęcia Imigrantów przy Agencji Żydowskiej mieszkanie (jeden pokój na trzy osoby), łóżko, materac, dwie kołdry i 12 funtów na pierwsze urządzenie. Imigranci są przeważnie zatrudnieni przy obrywaniu owoców i remoncie zburzonych domów. Tylko inwalidzi otrzymali zezwolenie na otwarcie sklepów, przy czym udzielona im zostaje pożyczka na zakup towaru i kredyt.

Miasto Ako, które jeszcze kilka miesięcy temu zagrażało bezpieczeństwu osiedli w Galilu i w pewnej mierze nawet Haifie stało się całkowicie żydowskim miastem. Dotychczas osiedliło się w nim 800 rodzin żydowskich, wśród nich 200 rodzin żołnierzy, zamieszkałych w kraju. Ułatwią oni w znacznej mierze aklimatyzację nowym imigrantom. Przygotowuje się rozdział wielkich połaci ziemi wśród imigrantów. Każda rodziny otrzyma 3 — 4 dunamy ziemi. Wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, jak: fabryka tkacka „Ata" i fabryka zapałek „NOR" otworzyły tu swoje filie. Uruchomiono również spółdzielnię krawiecką i szewcką i czyni się przygotowania do uruchomienia przemysłu rybołówczego.

Haifska organizacja robotnicza wespół z wojskiem otworzyły w Ako szkołę, do której uczęszcza 150 dzieci. Większość imigrantów już znalazła pracę. Zarabiają oni przeciętnie dwa funty dziennie.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że Arabowie tutejsi przyjęli imigrantów bardzo przyjaźnie i są wszelkie nadzieje ku temu, że miasto rozwinie się ku obopólnemu dobru obydwu narodowości.

W Haifie i okolicy urządziło się około 30 tysięcy nowych imigrantów. W pierwszych czterech miesiącach po osiedleniu są oni zwolnieni od wszelkich podatków. Po upływie tego czasu zaczynają płacić je stopniowo w zależności od dochodów.

Fala masowej imigracji rośnie z dnia na dzień. Rosną również potrzeby. Samo państwo Izrael nie może wziąć na siebie wielkiego ciężaru przywożenia imigrantów do kraju, budowania dla nich mieszkań i pomagania im w zakorzenieniu się w gospodarce kraju. Nieodzowna jest pomoc całego narodu żydowskiego dla wykonania „planu pięcioletniego" — osiedlenia dwóch milionów Żydów w kwitnącym państwie żydowskim.

Dow Chomski wysłannik Biura Głównego „Keren Hajesod" w Jerozolimie

W obliczu historycznych zadań

Utworzenie żydowskiego państwa nie zmieniło zasadniczego znaczenia Funduszu Odbudowy Izraela („Keren Hajesod"). W obliczu wielkiego historycznego aktu staje się Fundusz ten jeszcze bardziej ważny. Tak teraz, jak i w przyszłości, jest ten instrument finansowy wskaźnikiem naszej narodowej wierności i dynamiki. Podatek „Keren Hajesod" staje się we wszystkich krajach próbnym kamieniem dojrzałości i uczciwości potencjalnych obywateli państwa żydowskiego.

Niepodległość została osiągnięta. Jiszuw dożył nawet chwili wyboru własnego parlamentu, który da możność wykucia losu i egzystencji narodu stosownie do własnej woli i zrozumienia. Nie wolno jednak ani na chwilę zapomnieć o tym, że celem ostatniej krwawej i zwycięskiej wojny jest również dać państwu Izrael możność przyjęcia większej ilości imigrantów obecnie, jak i w ciągu najbliższych lat, stworzyć dla nich warunki mieszkaniowe, osiedlić na roli oraz zaopatrzyć we wszystko to co jest konieczne przy stawianiu pierwszych kroków w nowej ojczyźnie. Jest rzeczą zrozumiałą, że zadania powyższe nie są łatwe do urzeczywistnienia, szczególnie, jeśli się weźmie pod uwagę szalony napływ imigracji do Izraela. Urzeczywistnienie tego celu wymaga stałego wysiłku, szybkiego tempa realizacyjnego i kolosalnych wydatków. Idea nie urzeczywistnia się sama przez się. Niepodległość nie zostaje nigdy podana na srebrnej tacy.

Pomóc Izraelowi — znaczy pomóc sobie samemu: pomóc Izraelowi znaczy przede wszystkim, i to w pierwszym rzędzie, rozszerzyć żydowską geografię, znaczy więcej Żydów i więcej osiedli. Nowe państwo ma jedynie wówczas rację bytu, gdy będzie silnym i gdy będzie mogło odeprzec własnymi siłami wrogów i złe prądy niezależnie od tego skąd będą wiały. I jeszcze jedno: największe zwycięstwa polityczne nie będą miały znaczenia, jeśli państwo nie potrafi szybko się rozwijać. Zbędnym jest podkreślić, że najwspanialsze osiągnięcia militarne zostaną bez efektu, jeśli się nie zasiedli pustyń na południu i nie ożywi zapuszczonych okolic górskich na północy. Keren Hajesod, który uzupełnia czynem swoim zwycięstwa na froncie, jest drogą, która prowadzi do tych osiągnięć.

Naród żydowski pragnie skończyć wreszcie tułaczkę po świecie i znormalizować życie żydowskie w sensie duchowego i fizycznego bezpieczeństwa. Inaczej mówiąc: skoncentrować rozsiany naród na historycznej ziemi. Przyjęcie jednakże szerokich mas i urządzenie ich w ogólnym gospodarstwie wymaga tak dużego nakładu środków, że społeczeństwo w Izraelu nie będzie w stanie samodzielnie je zdobyć. W tym wypadku jest Keren Hajesod instrumentem, za pomocą którego Żydzi z diaspory umożliwią państwu Izrael przyjęcie Alii. Również w przyszłości będzie Keren Hajesod kierował się dotychczasowymi zasadami przy rozdziale swych wpływów. Izrael jest dynamicznym państwem, którego rzeczywistość tj. ilość mieszkańców i osiedli zmienia się bardzo szybko. Dlatego koniecznym jest stały przypływ kapitałów i materialnej pomocy.

Żaden prywatny kapitał nie byłby w stanie zrealizować celów, jakie urzeczywistnił Keren Hajesod w ciągu 28 lat swej działalności, Keren Hajesod finansował żydowską gospodarkę rolną we wszelkich jej formach. Dzięki troskliwemu poparciu przez Keren Hajesod powstały i rozkwitły we wszystkich częściach kraju gospodarstwa zespołowe, jak i osiedla robotnicze. Równocześnie wypełniono i inne zadania: finansowano imigrację, legalną i „nielegalną", wspierano przedsiębiorstwa przemysłowe, przeprowadzano społeczne prace w czasie kryzysów, udzielano pożyczek, rozwinięto szkolnictwo, pomagano przy urządzaniu warsztatów pracy, zbudowano port, rozwinięto handel itd.

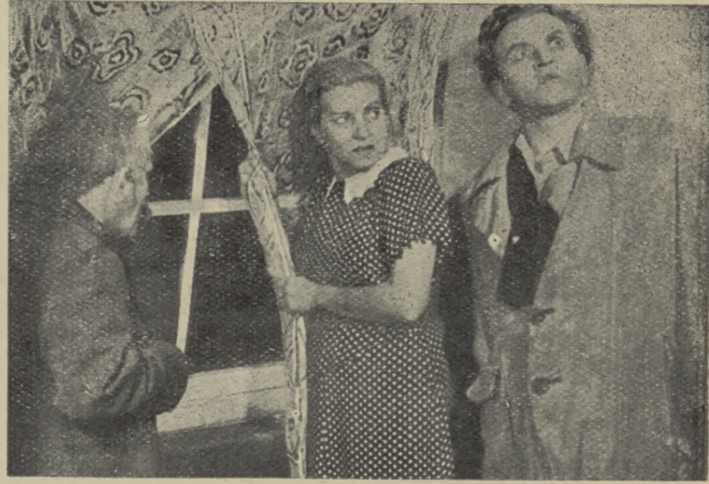
I cóż dalej? Urządzanie setek tysięcy wymaga troskliwości w stosunku do Keren Hajesodu — głównego źródła państwowego budżetu Izraela, któremu to państwu konieczny jest stały przypływ Żydów i środków.

Praktyczne i produktywne prace trwają nawet wówczas, gdy cała uwaga koncentruje się dookoła kwestji politycznych. Tempo tych prac jest uzależnione od wpływów Keren Hajesodu. Im większe tempo tym szybsze jest udoskonalenie, tym szybszą jest przemiana i ucieleśnienie idei syjonistycznej w realną rzeczywistość. Tak więc główną linią dnia wczorajszego, dzisiejszego oraz jutra jest: zaludnić, nawodnić dzikie tereny, drenować bagna, inwestować kapitały w przedsiębiorstwa pierwszorzednej wagi, udzielać pożyczek, budować domy dla imigrantów, wspierać zakłady zdrowotne, wzmocnić instytucje kulturalne i wychowawcze. Nie, w Izraelu nie było cudów. Niezależność została osiągnięta krwią i potem ludu, dzięki upartej woli wizjonerskiej idei.

Przyszłość Izraela kształtuje naród żydowski. Dużo zależy od tego, jak Żydzi wykorzystają obecny moment historyczny. Czasu jest niewiele, a obowiązków moc. Nowo wytworzona sytuacja wymaga gotowości do ofiar na rzecz Funduszu Odbudowy tak w czasie pokoju jak i wojny.


„Glikl Hameln" w Teatrze Łódzkim.


„Głębokie korzenie" w Teatrze Dolnośląskim


„Strzały na Długiej" w Teatrze Łódzkim

Teatr żydowski w Polsce ludowej

Jeśli mowa o osiągnięciach kulturalnych żydostwa polskiego na przestrzeni ostatnich trzech lat, to na pierwszy bodaj plan wysuwa się — teatr. Jest rzeczą zrozumiałą, że w ramach zwięzłego sprawozdania trudno pokusić się o szczegółowy przegląd tego wszystkiego, czego dokonało w tej dziedzinie nasze społeczeństwo i jego zdziesiątkowana brać artystyczna. Ograniczymy się zatem do pobieżnej, lecz jakże wymownej statystyki.

Ambicje nasze w kierunku wskrzeszenia teatru żydowskiego na ziemiach polskich ujawniły się już w pierwszych dniach po wyzwoleniu. Naoczni świadkowie relacjonują: podczas gdy na ulicach miasta majaczyły jeszcze widma ocalałych Żydów w pasiakach, do Komitetu żydowskiego zgłosiła się delegacja młodzieży, domagając się strawy duchowej. Nie łatwo zaspokoić ten postulat, zakrawający w owym czasie na „chorobliwą" mrzonkę.


Ida Kamińska w „Bez winy winni".

Dopiero w 1946 r. — z falą repatriantów — przybywają do naszego miasteczka artyści żydowscy i rozbijają swe namioty w miniaturowej salce przy ul. Jaracza 2. Kierownictwo spoczywa w sprężystym ręku reżysera M. Lipmana. Na scenie pojawiają się popularne sztuki z „żelaznego" repertuaru naszej literatury dramatycznej — „Tewje — mleczarz" Szalom Alejchema, „Sonata kreuzerowska", „Bóg człowiek i szatan" Gordina — a nawet spektale w rodzaju „Dybuka" Ańskiego czy „Ojca" Strindberga. Niestety, linia rozwojowa młodego zespołu jest nader chaotyczna. W szczególności nie udało mu się uniknąć łatwizny: inscenizacji pseudooperetkowych sztuczydeł („Cipke Fajer", „Karczma węgierska"). Stan ten ulega radykalnej zmianie z chwilą objęcia kierownictwa artystycznego przez IDĘ KAMIŃSKĄ. Dzięki jej ogromnemu talentowi i rozległej wiedzy, a również dzięki niespożytej energii dyrektora M. MELMANA, teatr żydowski w Łodzi stanął na wysokości zadania. Dotyczy to nie tylko doboru repertuaru i odpowiedniej oprawy scenicznej, lecz również gry aktorów, która zrywając ostatecznie z systemem „gwiazdorowym" stała się par excellence zespołową. Dowiodły tego ze wszech miar udane spektakle sztuk „Mirele Efros", „Pani adwokat", „Strzały na ulicy Długiej" (Anny Świerczyńskiej), „Bez winy winni" (klasyka dramaturgii rosyjskiej A. N. Ostrowskiego), a zwłaszcza wspaniałe widowisko „Glikl Hameln" (M. Baumana). Ostatnia sztuka grana była w obecności ministra Kultury i Sztuki oraz przedstawicieli miejscowych władz i społeczeństwa — i spotkała się z pozytywną oceną prasy polskiej. Obecnie pracowity i ambitny zespół przygotowuje prapremierę sztuki początkującego dramaturga żydowskiego Diamanta pt. „Żyd wśród chłopów".

Równolegle rozwija się teatr żydowski na Dolnym Śląsku, pozostający obecnie pod kierownictwem znanego aktora i publicysty IZAKA GRUDBERGA — TURKOWA. Teatr ten, który wytyczył sobie konsekwentną i celową linię repertuaru, zdążył dotychczas wystawić tak wartościowe spektakle, jak „Zielone Pola" P. Hirszbejna, „Inspektor przyszedł" Priestleya, „Dwaj Kunie — Lemel" Goldfadena, „Krwawy żart" Szalom Alejchema, „Dziś nocą" Kompanijca i I. Noe (z udziałem Idy Kamińskiej), „Głębokie Korzenie" Arnaud d'Usseau i J. Gow'a oraz ostatnio „Córki kowala" P. Hirszbejna.


Dżigan i Szumacher

Odpowiedni poziom posiada również żydowski teatr rewiowy pod kierownictwem niezrównanych mistrzów beztroskiego humoru i ciętej satyry — Dżigana i Szumachera. Borykając się z trudnościami repertuarowymi i technicznymi, ci ulubieńcy publiczności inscenizowali dotychczas trzy rewie — „Nu, un wos wajter?" „Zingendik un tancendik" i „Demokratisz un balebatisz" cieszące się po dziś dzień niesłabnącym powodzeniem.

Bolączką wspomnianych teatrów jest brak odpowiedniej sali. Dzięki pełnemu zrozumieniu i wydatnej pomocy ze strony czynników rządowych CKŻ, w P. Joint-'u oraz całego społeczeństwa żydowskiego — brak ten zostanie usunięty w najbliższej przyszłości. Gmach teatru żydowskiego we Wrocławiu jest na ukończeniu. W stadium realizacji znajduje się również projekt budowy teatru żydowskiego w Łodzi, który otworzy swe podwoje 1 października b. r.

H. S.


Dżigan i Szumacher

O nowy teatr

Kierownik artystyczny Dolnośląskiego Teatru Żydowskiego, artysta I. Turkow — Grudberg, przyjmuje mnie podczas przerwy. Artyści próbują. Dookoła wre. Teatr szykuje się do premiery.

Na moją prośbę o garść informacji i krótką charakterystykę osiągnięć bieżącego sezonu dla jubileuszowego numeru „Opinii", Turkow odpowiada:

W bieżącym sezonie teatralnym pierwszą naszą premierą były „Głębokie Korzenie" Arnaud D'Usseau i Jamesa Gow'a, sztuka amerykańska o ucisku rasowym. Nie bacząc na tak obce środowisko (biała arystokracja Stanów Południowych USA i murzyni), przestawienie to cieszyło się bardzo dużym powodzeniem. Dla odmiany daliśmy znów miłą sielankę Pereca Hirszbeina „Córki Kowala", która przemawia tylko swoją szczerą ludowością, serdecznym prymitywem i szczerą poezją życia Żydów na wsi a obecnie (w lutym) dajemy premierę nowego typu: przeróbkę radzieckiej komedii muzycznej „Wzajemna miłość", przedstawienie rozrywkowe na tle braterskiego współżycia narodów w Związku Radzieckim. Daliśmy tu pole do popisu młodym miejscowym kompozytorom (E. Wolfeiler i A. Lustik) i mam wrażenie, że popis ten będzie udany. Staramy się, aby przedstawienie to było treściwą rozrywką i w estetycznych ramach.

— A plany na przyszłość?

— Nasze plany są związane z otwarciem własnego gmachu teatru żydowskiego we Wrocławiu, co ma nastąpić w marcu. Mamy nadzieję pozyskać współpracę naszego znakomitego gościa, Zygmunta Turkowa, od którego oczekujemy inauguracyjnej premiery w naszym własnym gmachu Na dalszym planie repertuarowym mamy: „Upadek Hamana" Chaima Słowesa, „Książę Reubeni" Dawida Bergelsona, „Trzech przyjaciół" komedię radziecką Uspieńskiego, nową sztukę Mojżesza Szulsztajna i sztukę Szaloma Aleichema, dziewięćdziesięciolecie urodzin którego wkrótce będzie obchodził świat żydowski.

— A propos własnego gmachu teatralnego; jakiż wpływ będzie on miał na dalszy rozwój teatru?

— Mam wrażenie, że może on się stać zwrotnym punktem, dając kolosalne możliwości wspinania się wzwyż. Gmach ten, zbudowany dzięki ofiarności ludzi pracy, będzie pięknym teatrem kameralnym, który stworzy znakomite możliwości dla pracy twórczej artystów. Ale — u nas przecież nie można bez „ale" — utrzymanie tego gmachu nie leży w ramach możliwości finansowych teatru żydowskiego, w obecnej strukturze, i ludności żydowskiej. I to jest najpoważniejszy problem stojący przed nami.

— Jakie jest wyjście?

— Zupełne uspołecznienie teatru żydowskiego — a raczej obu teatrów, gdyż przed łódzkim teatrem staną chyba te same problemy. A właściwie: upaństwowienie obu teatrów, z których moim zdaniem, winien być utworzony jeden duży teatr, o dwóch, trzech zespołach, które byłyby w stanie obsłużyć Łódź, Wrocław, cały Dolny Śląsk i inne ośrodki żydowskie.


„Głębokie korzenie" w Teatrze Dolnośląskim

Chciałbym na zakończenie dodać jeszcze, że dotychczasowe osiągnięcia mamy do zawdzięczenia wszechstronnemu poparciu, które otrzymaliśmy od społeczeństwa żydowskiego na Dolnym Śląsku, WKŻ we Wrocławiu, od CKŻP i kolektywnej pracy, czasem pełnej samozaparcia, całego zespołu artystów i współpracowników, nazwiska których godzi się wymienić: G. Amzel, A. Blat, M. Chajet, S. Grinhauz, A. Hirszel, D. Kagan, M. Klin. Besti, Izaak i Karol Latowiczowie, Ch. Lewenstein, J. Sender, M. Spektor, F. Szafer, M. Szwajlich, R. Tern — Kowalska, M. Warszawski i J. Widecki.

Każdy z wymienionych ma swój udział w tej budowie, której na imię Dolnośląski Teatr Żydowski.

M. A.


„Córki kowala" w Teatrze Dolnośląskim


„Bez winy winni" w Teatrze Łódzkim.

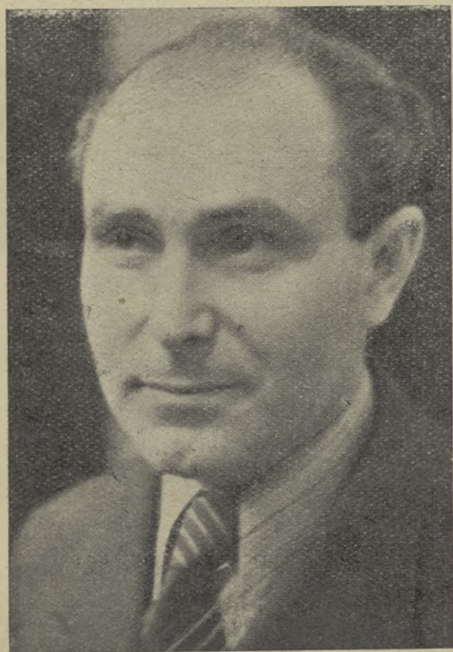

„Córki kowala" w Teatrze Dolnośląskim

Alicja Stern

Z cyklu: „Artyści Izraela — w życiu i przy pracy"

CWI FRIDLAND

reżyser „Habimy" o teatrach Paryża i Londynu



Wyreżyserowanie pół setki sztuk jest nie lada wyczynem nie tylko w życiu człowieka, ale i teatru!... A conajmniej tyle ich wyreżyserował Cwi Fridland, który razem z nieodżałowanym Czenerińskim dźwigał na sobie cały ciężar reżyserski „Habimy".

Były to utwory o najrozmaitszym charakterze i skali artystycznej, dramaty i komedie, — rzeczy współczesne i historyczne, — a każda z nich tworzyła niejako odrębny świat artystyczny. Niektóre z nich, tak jak to zresztą zdarza się z dziełami każdego artysty, utonęły w niepamięci, — inne stały się ozdobą repertuaru „Habimy" i co pewien czas wracają od wielu lat na afisz: „Żyd Süss", „Marani", „Matka", „Przestępstwo i kara", „Fedra", „Hamlet" i wiele, wiele innych.

Już przed wojną Cwi Fridland wrócił z zagranicy, do Izraela po paromiesięcznym pobycie w Paryżu i Londynie, — i oczywiście, nikt dokładniej od niego nie był w stanie opowiedzieć o najnowszych zdobyczach sztuki teatralnej zagranicą. A także o atmosferze, w jakiej powstaje nowa twórczość powojenna w największych metropoliach Zachodu, które zawsze były centrami kultury teatralnej całego świata.

Proszę Fridlanda, aby opowiedział o swoich wrażeniach z życia teatralnego w Paryżu i Londynie.

Reżyser rozkłada ręce z uśmiechem.

— Doprawdy, nie wiadomo, od czego rozpocząć... Przecież w Paryżu gra stale, co wieczór, przeszło 60 teatrów, a i te nie wystarczą, aby nasycić to sześciomilionowe miasto!... To jest temat tak obszerny, że nie sposób, go wyczerpać w pobieżnej rozmowie. Postaram się jednak wspomnieć przynajmniej o tym, co mi się wydało najważniejsze i najbardziej godne uwagi.

Fridland sięga do stosu papierów, programów i pism, pragnąc dopomóc swej pamięci. Wyławia z nich kilkanaście, rzuca na nie pobieżnie okiem, i żywo gestykulując, zaczyna opowiadać.

— Przede wszystkim wie pani, co mnie uderzyło?... Zupełne przetasowanie dotychczasowych sił reżyserskich i aktorskich w teatrach w stosunku do przedwojennego Paryża. Ludzie, którzy od wielu lat związani byli z jakimś teatrem, jak na przykład Dullin z „Atelier", lub Barrault z „Komedii Francuskiej", objęli inne teatry, jak gdyby szukając zmiany dotychczasowej atmosfery i nowego dopływu sił. Czyni to wrażenie jak gdyby gry „w komórki do wynajęcia", w którą bawią się dzieci.

Interesuje panią, zapewne, repertuar?... Oczywiście, odznacza się on rozpiętością i powiedziałbym nawet zmiennością, o której my tu w kraju, przy swoich kilku teatrach, nawet marzyć nie możemy. Z jednej strony repertuar klasyczny, nie tylko Molier, Racine, ale także oparty na tematyce biblijnej, jak „Baltazar", „Ester". Z drugiej strony — pracują bez przerwy starzy dramaturgowie francuscy, jak Claudel i Henri Bernstein. Szczególnie jednak silny napór wyczuwa się ze strony młodych autorów, i ci cieszą się ogromnym powodzeniem. Mówię: „młodych", ale w gruncie rzeczy, są to młodzi ludzie o mocno szpakowatych włosach lub łysinach, — i nie jeden z nich przekroczył już dawno czterdziestkę... Cóż, w Paryżu to się nazywa młodość!... Nie darmo wielki Tristan Bernard, jeden z najznakomitszych komediopisarzy francuskich, zresztą Żyd z pochodzenia, ukończywszy 80 lat, oświadczył na przyjęciu, które mu urządził Związek Autorów, że teraz dopiero zamierza rozpocząć swe życie odnowa!...

Reżyser śmieje się serdecznie.

Pytam go o owych „młodych", którzy podbijają obecnie Paryżż, i o najbardziej popularne sztuki.

— Niezwykłym powodzeniem cieszyła się swego czasu sztuka Acharda „Obok mojej blondynki", gdzie główną rolę gra nie starzejąca się zupełnie Ivonne Printemps w teatrze „De la Michodière". Drugim z kolei wielkim sukcesem paryskim jest dramat obyczajowy Anouilh'a „Romeo i Jeanette" w teatrze „Atelier". Wreszcie, sztuką, na którą po prostu trudno jest się dostać jest „Dwugłowy orzeł" Jeana Cocteau, który grany jest teraz równocześnie w paryskim teatrze „Hébertot" i londyńskim „Theatre Royal Haymarket". A poza tym: Salacrou, Camus i niewyczerpany J. P. Sartre („Brudne ręce").

— Jakież nowe prądy dostrzegł pan w zagranicznej sztuce teatralnej?

— Prądy, prądy... — powtarza, wzruszając ramionami reżyser. — Zdziwi to panią może, jak i mnie zdziwiło, ale tych nowych prądów właśnie zupełnie nie można dostrzec. Czasy, gdy wielki Craig Gordon, Copeau, Gaston Baty lub inni tworzyli nowe światy w teatrze, zda się, minęły bezpowrotnie. Przyjrzałem się dokładnie tym teatrom, i trzeba stwierdzić, ze reprezentują one niekiedy najwyższe mistrzostwo sceniczne, ale naprózno by pani w nich szukała tego, co nazywamy nowym prądem. Pod tym względem wojna nie wpłynęła zupełnie na powstanie nowej twórczości na scenie, zarówno pod względem inscenizacyjnym, jak i literackim, gdyż autorowie jak gdyby lękają się szukać natchnienia w owej straszliwej burzy, która przebiegła przez świat.

— A ogólne pańskie wrażenie?

— Że teatr zachodnio-europejski, a szcze gólnie francuski, jest przede wszystkim „teatrem gwiazd". W przeciwstawieniu do naszych teatrów, gdzie decydującym czynnikiem jest zespół, kolektyw teatralny, — tam zespół grupuje się około wielkiego nazwiska aktorskiego, które ściąga tłumy i po maga teatrowi „zrobić kasę". W teatrze „Ambassadeurs" taką gwiazdą jest Marie Bell, w teatrze „Hébertot" — Edwige Feuillère i Jean Marais, — w „Athene" słynny Louis Jouvet, w teatrze „Sary Bernhardt" — Charles Dullin i tak dalej.

— A jacy aktorzy na panu zrobili największe wrażenie?

— Moim zdaniem, aktorem najwyższej klasy obecnie w Paryżu jest Jean Louis Barrault. Jest to równocześnie reżyser, aktor i tancerz, o niezwykłej sile dramatycznej i nieporównanej precyzji gestu. Widziałem dwie sztuki z nim w teatrze „Marigny", a mianowicie stylową komedię Marivaux i „Hamleta". Hamlet jego jest nieco chorowity, super-delikatny, — ale czyni wrażenie wstrząsające.

Fridland pokazuje mi fotografię aktora.

— Mój znakomity przyjaciel, Gordon Craig, z którym pracowałem podczas swego pobytu zagranicą, zorganizował kiedyś spotkanie, na którym byli obecni Barrault, Laurence Olivier i żona jego, Vivien Leigh. Zostawiło mi ono niezapomniane wspomnienie. Mówiłem wówczas m. inn. wiele z Barrault o jego studio dla młodych, wyznał mi, że uważa za jedyną celową metodę kształcenia teatralnego młodzieży zaprawianie jej do gry odrazu na scenie. Wiele jego poglądów na istotę sztuki scenicznej pokrywa się z poglądami Wachtangowa. Co do Laurence'a Olivier i Vivien Leigh, jego żony, (z którą zresztą obecnie się rozwiódł), to nie potrzebuję pani chyba mówić, kim jest ta para znakomitych aktorów. Grają oni naprzemian w teatrze i w filmie, przy czym Olivier przetransportował na film Hamleta, zaś jego żona Annę Kareninę. Niepodobna zupełnie oddać ich prostoty w obejściu i prawdziwie głębokiej kultury!

— A pańskie wrażenia z teatrów londyńskich?

— Jeśli chodzi o repertuar, to obie stolice wymieniają bardzo często pomiędzy sobą swe sztuki. Natomiast rola zespołu jest znacznie bardziej podkreślona na scenie londyńskiej, niż paryskiej. Ale i tu nazwisko Olivier'a w roli na przykład Edypa ściąga tłumy, — podobnie jak sensacja „Cyrana de Bergerac" w teatrze „Old Vic" jest występ w roli tytułowej Ralpha Richardsona, naprawdę wielkiego artysty, który równocześnie święcił wielkie triumfy w roli inspektora Goole w sztuce J. B. Priestley'a. Oczywiście, wymieniam tylko sztuki najbardziej udane. Toną one, zresztą, zarówno w Paryżu, jak i w Londynie, wśród powodzi miernot, takich, jak „Antonius i Cleopatra" w „Piccadilly Theatre", „Lady Frederick" Maughama w „Savoy'u", dość słabych sztuk, które jednak cieszą się również powodzeniem, gdyż Europa chce za wszelką cenę zapomnieć o swych ranach i przejściach z okresu wielkiej wojny. Znamienną jest rzeczą, że wybierając się obecnie do Nowego Yorku, Olivier wybrał nie którąś ze sztuk ze swego klasycznego repertuaru, ale sztukę współczesnego dramaturga amerykańskiego o korupcji w Stanach Zjednoczonych. Ale takich sztuk „socjalnych" w teatrach jest mało.

— Nad czym pan pracował z Craigiem?

— Opracowywałem z nim szekspirowskiego „Makbeta" i „Króla Saula" Zweiga. M. in. Craig wykonał do tych rzeczy swoje szkice kompozycji dekoracyjnej. Współpraca ta dała mi głęboką radość artystyczną. Chodzi o to, że poznałem Craiga jeszcze podczas podróży „Habimy" po Europie, w roku 1929, w Genui, — i rozmowy z tym genialnym artystą zostawiły mi niezapomniane wrażenie. Obecne spotkanie i współpraca z nim były zziszczonym marzeniem wielu, wielu lat.

Reżyser przypomina sobie coś.

— Szczególnie głęboką radość sprawiło mi jeszcze to, że „Habimę" dobrze zapamiętali ludzie teatru zagranicą i mówią o niej z prawdziwą miłością. W chwili, gdy na nasz kraj zwrócone są oczy całego świata, — myślę, że to uczucie przyjaźni i szacunku, z jakim się odnoszą czołowi przedstawiciele sztuki zagranicznej do naszego teatru, tym mocniej uwypukla wielką krzywdę, jaka spotyka naszą ojczyznę i tym mocniej domaga się jej naprawienia.

Na przedpolach samowyzwolenia

(dokończenie ze str. 20-ej)

rujących lud od współczesnej Europy. Satyrycznie ośmieszył ciemnotę konserwatystów żydowskich w „Achrit Simcha — Tuga". W szeregu utworów jak „Aszaka Derispak", „Koco Szel Jud" i inn. wskazywał, że zbostrzenia religii i tradycji oraz nieustępliwość rabinów, nie chcących pogodzić się z żadną reformą religijną, zgodną z duchem czasu, mogą się stać przyczyną katastrofy dla jednostek i rodzin całych. W ostrych paszkwilach na rabinów, zarzucał im różnice w wydawanych orzeczeniach religijnych, w zależności od osoby pytającego. W innych oskarżał urzędników gminnych, którzy dla mamony wykorzystują swe stanowisko i stają się przyczyną nieszczęścia ludu, od nich zależnego.

Gordon stał się wodzem bojowo nastawionych maskilów żydowskich, domagających się zupełnej sekularyzacji żydostwa i włączenia Żydów w społeczeństwo, wśród którego żyją. Wierzył, że nadszedł okres wyzwolenia społeczeństwa żydowskiego.

Zbudź się narodzie! Jak długo spać
będziesz?
Już noc minęła, zaświtało słońce
Ziemia narodzin i naszego życia
Synowie jej ku nam wołają dziś: bracia!
Jak długo będziesz wśród nich niby
gościem,
Czemu przeciwko nim wiedzie twa droga?

Nie dużo czasu upłynęło jednak, a okazało się, że wyjście Żydów z ich odseparowanych ośrodków i wejście w Europę wzmocniło jeszcze bardziej wzrost antysemityzmu. Władze carskie, nawołujące dawniej Żydów do europeizowania się, poczęły zamykać szkoły dla Żydów, a w latach osiemdziesiątych ub. stulecia poczęła szaleć w południowej Rosji fala pogromów. W ruinach znalazł się nagle świat marzeń o zbrataniu społeczeństw.

Pogromy żydowskie w latach osiemdziesiątych przypieczętowały ostatecznie negatywne stanowisko Żydów posiadających godność do asymilacji.

I twórczość Gordona stała się wyrazem tego przewrotu W wierszu „Achoti Ruchama" oskarżył ciężko zbrodniarzy, których ręce splamione są krwią niewinnych, w wierszu „Birchat Jeszarim" wskazał na fakt powrotu młodego pokolenia do własnego domu w następstwie hecy antysemickiej i wyraził swą optymistyczną wiarę w przyszłość narodu. Wreszcie w „Binurejnu Uwizkiejnejnu Nejlejch" rzucił hasło narodowe żydowskie:

Żeśmy jednym narodem, dzieci jednego
Boga
Żeśmy z jednego kamienia — oto jest
rzeczy sedno
Że jedna nasza kultura i język wspólny
nasz jeden,
Oto są złote ogniwa, wszystkich związały
nas w jedno.

W tym samym czasie poczęły się szerzyć wśród społeczeństwa żydowskiego narodowo-odrodzeniowe idee „chowewe sjonistyczne". Logiczną konsekwencją nastawienia Gordona byłoby włączenie się do tego ruchu. Pokutował jednak w nim „zatwardziały" maskil, nienawidzący konserwatystów żydowskich. A obawiał się Gordon, że z kolonizacją Palestyny nastąpi przesiedlenie konserwatywnego społeczeństwa żydowskiego ghett do kolonii palestyńskich — i oprócz zmiany lokalnej, nie zajdą żadne inne zmiany w życiu narodu. Z tej przyczyny opowiadał się często za emigracją żydowską do Ameryki, gdzie — jak wierzył — nastąpi przekształcenie psychiczne Żydów w trybach nowoczesnej cywilizacji. To była jego logika. Często jednak wyzwalała się w człowieku z podświadomości siły tłumione logiką. Nie mógł więc Gordon wykorzenić z siebie tej odwiecznej miłości, płynącej przez osiemdziesiąt pokoleń serc żydowskich. do Palestyny. I często unoszony tą miłością, pisał w duchu narodowym. Jeszcze w r. 1870, kiedy stał w ogniu walki z rabinami i konserwatystami pisał w „Haszacharze" że „całą tęsknotą serca swego marzy o powrocie do Sjonu" jemu — jak pisał — nie wierzył w możliwość realizacji tej idei, gdyż Żydzi, wychowani w duchu tradycyjnym nie zdołają zbudować nowego życia. Uprzednio należy zbliżyć Żydów do realiów życiowych. Mówiąc dalej o Dawidzie Gordonie — jednym z pierwszych propagatorów myśli syjonistycznej — i jego artykułach, pisał: „Słowa jego pełne treści i światła, godne są, by zostały wypisane czarnym na białym, godne by każdy Żyd miał je na ustach i w sercu, by stale o nich myślał i dzieciom swym powtarzał, aż nadejdzie czas gdy zlituje się Bóg nad swym ludem. W tym samym roku, na zapytanie z Londynu, co uczynić z pieniędzmi zebranymi ku uczczeniu pamięci Montefiorego, odpowiedział: „Jeśli działacze chcą uczynić coś wielkiego to kupić posiadłość w Palestynie i osiedlić tam żydowskich rolników i założyć winnice, tak, by z czasem kolonia ta stała się rdzeniem pacierzowym dla odrodzenia narodowego, wówczas gotów jestem służyć im całym sercem, duszą i majątkiem... Ale pod jednym warunkiem: wpierw należy przegnać zupełnie z Jerozolimy i innych starych miast — mieszkających tam konserwatystów, byśmy mogli wybić tam sobie okna i przewietrzyć nasz dom". Pisząc o tym do Szymona Bernfelda, dodał Gordon: „opowiedziałem to, by pokazać, że jeszcze na dużo lat przed wiadomymi pogromami i przed powstaniem ruchu Chowewe Syon byłem chowewe-sjonistą w śnie i marzeniach i nigdy nie przestałem być narodowym Żydem". O „Autoemancypacji" Pinskiera pisał: „Głos autora... jako głos wielkiej surmy, jako rosa na sercu czytelników. Czyż jednak obudzą się trupy gdy zabrzmią surmy, czy ożywią krople rosy te wysuszone kości". Zwątpienie i niewiara w stosunku do mas zamkniętych w ghettach, nie pozwoliły mu wie rzyć w twórczą siłę tego społeczeństwa. Stosunek jego do ruchu Chowewe Sjon stawał się coraz bliższy. Do wydania fotografii Mosze Montefiorego załączono wiersz okolicznościowy pióra J. L. Gordona:

Gdy patrzeć będą w twą twarz
W serca duch Twój spłynie
Uniosą Sjon w swym sercu
I kres położą ruinie.

Jeśli zestawimy teraz całość twórczości J. L. Gordona od pieśni epicznych z bohaterskich dziejów biblijnych poprzez beztlitosną walkę z Galutem i jego anomaliami, do boju o przekształcenie psychiczne mas żydowskich i przysposobienie ich do realizacji wielkiego marzenia pokoleń — odbudowy Palestyny, zastanowią nas słowa znanego antysemity i przechrzty Brafmana ,który, chcąc wykazać, że Żydzi ciągle nie zrezygnowali z poczucia swej odrębności i z marzeń o swej samodzielności, oskarżył w r. 1876 Gordona w „Głosie", że ten, przez twórczość swą, chce być „Prorokiem Eliaszem, który przybył, by oczyścić drogę dla Mesjasza i całym jego dążeniem jest zbudować upadający dom Dawidowy".

Mgr Meir Bosak



Aleksander Bogen. Wałbrzych



Maurycy Bromberg. Bolków



Karol Piasecki. Martwa natura

Leon Ormezowski
Prof. Wyż. Szk. Sztuk Plast. w Łodzi

Plastycy żydowscy prezentują swój dorobek

Czwarty Doroczny Salon Polskich Artystów Plastyków w Łodzi zbiega się z radykalnymi zmianami w polityce artystycznej Państwa. Przewidywana opieka Rzą-



Józef Fajngold. Kompozycja (metaloplast.)

du nad twórcami sztuki oraz ugruntowanie pozycji społecznej artystów stawia przed nimi nowe zadania, wynikające z procesów otaczającej nas rzeczywistości.



Dorota Szenfeld. Osadniczka w Bolkowie

Współczesny artysta widzi szeroką skalę przeobrażeń życiowych, walkę klas, formujący się nowy ustrój społeczny, piękno lasów i rzek i świergot ptaków — widzi wszystko. Wchłonąć w siebie, przetrawić i przekazać przy pomocy form plastycznych to bogactwo wzruszeń człowiekowi pracy, natchnąć go ideą postępu, otuchą i radością życia — oto zadanie współczesnego plastyka. Nie mamy też prawa odbierać człowiekowi pracy tej bogatej skali wzruszeń, jaką daje przeżyty głęboko przez artystę pejzaż i martwa natura.

Niesłusznym jest zdanie niektórych „quasirewolucyjnych" plastyków, że skończyło się oddziaływanie martwej natury i pejzażu i że jedynie tematowa sztuka ma rację bytu. Przeciwnie, przez bogactwo środków formalnych, zrodzonych z żywego kontaktu z przyrodą, martwą naturą i pejzażem należy iść ku realizacji tematowej kompozycji. Jesteśmy świadkami kształtowania się kultury socjalistycznej. Wysiłki plastyków polskich pójdą więc w dwóch kierunkach, z których jeden wyrazi się w dążeniu do przeniknięcia i zrozumienia przez artystę istoty i charakteru nowych form życiowych, drugi zaś pójdzie drogą laboratoryjnego eksperymentowania dla poszukiwań nowej treści formalnej.

Plastycy łódzcy czują nurt nowego życia, zaś wystawa ich pokazała, że zaczynają się realizować, aczkolwiek jeszcze nie dostatecznie, tendencje sztuki, wyrażającej idee postępu.

Przez demokratyzację sztuki rozumiemy jej upowszechnienie nie zaś jej obniżenie.

Poważny wkład w dorobek plastycznoartystycznej Łodzi należy przypisać grupie plastyków Żydów, która wartością swoich prac nie obniża poziomu salonu, a dopełnia raczej całokształt tegorocznego dorobku plastyków łódzkich.

Prace wystawione na Salonie przez plastyków-Żydów są sprawdzianem ich potencjalnych możliwości z dziedziny zagadnień formalnych.

Na Wystawie tej z grupy plastyków-Żydów wyróżnia się **Aleksander Bogen.** Malarstwo jego posiada cechy dojrzałego osiągnięcia. Obok wiedzy formalnej, artysta jest wrażliwy na otaczający go świat. Wystawione dwie prace „Martwa natura" i „Pejzaż" są dowodem słuszności wyżej wymienionych uwag. Prace te mają swoiste nastroje, szczególnie zaś „Pejzaż" ujawnia usposobienie artysty, polegające na wielkiej szczerości w realizowaniu plastycznym odczuwanych wrażeń. Spokój i rozległość zostały wypowiedziane przy pomocy dużych syntetycznych plam, pięknie współbrzmiących. Żałować należy, że artysta nie wystawił swoich prac rysunkowych, które zdradzają duży talent tego plastyka, jak również szeroką skalę jego zainteresowań od martwej natury poprzez fragmenty pejzażowe aż do kompozycji figuralnych. Oglądając pracę Bogena, ma się przekonanie, że wrażliwość jego umożliwi mu wielką różnorodność poszukiwań. wań.

Sara Gliksman jest artystką, u której wirtuozostwo w operowaniu środkami nie zawsze idzie w parze z wrażliwością odczuwania tak bardzo zmieniającej się i różnej w bogactwie swoich obrazów przyrody. Przecież w życiu dzień ustępuje nocy, słońce szarości, smutek radości itd. Nie można widzieć więc zjawiska przez te same okulary i realizować swoje widzenie zawsze tymi samymi środkami. Gliksman wystawiła trzy prace „Port węglowy w Ustce", „Przystań rybacka w Ustce" i „Pejzaż z Bolkowa". Wszystkie te prace świadczą o wysokiej kulturze malarskiej ich autorki, która wykazuje dużo realizmu i swoistej poezji w traktowaniu przyrody. Ciekawą i oryginalną w kompozycji oraz bardziej malarską i szczerą jest praca „Port węglowy w Ustce".

Karol Piasecki jest plastykiem o zdecydowanym obliczu. „Portret kolegi" i „Martwa natura" są to prace, w których głębia charakteru i ekspresja wyrazu łączy się z prostotą syntetycznej formy. Koloryt Piaseckiego trochę ciężki i materialny ma swoją wymowę i podkreśla swoistość form. Ze względu na wielkie nadzieje dalszego rozwoju Piaseckiego, stosujemy do niego wysokie wymagania i w związku z tym rodzi się pytanie, czy w twórczości tego artysty nie ma za mało obserwacji natury.

Dorota Szenfeld wystawiła dwie akwarele „Pejzaż z Bolkowa" i „Osadniczka z Bolkowa". Szenfeld jest artystką szukającą swoich dróg. Szkoda jednak, że za mało zwraca uwagę na skaczący czasami koloryt i nie zawsze szczęśliwe zestawienia. Jest to jednak zbyt szczupły materiał, aby na podstawie jego można było coś powiedzieć.

Zygmunt Waldman wystawił walorowy i ciężki w kolorze „Fragment kawiarni arabskiej" i kompozycję „Farbiarze". Zdaje się jednak, że literackość koncepcji nie idzie w parze z niedostatecznie przekonywującymi środkami. Szlachetny, szary ton obrazu zakłócony został przez brak związania formy z kolorem.

Maurycy Bromberg wystąpił z pracą „Pejzaż z Bolkowa", utrzymaną w przyciszonej szarej gamie kolorystycznej. Wyczucie materii oraz wibracji powietrza wskazują na wyraźny postęp artysty. Zbyt podkreślone elementy perspektywy linearnej budzą obawę niedostatecznej obserwacji natury w dziedzinie tych zjawisk.

Henryk Hechtkopf jest reprezentowany przez rysunek „Uliczka w Dzierżoniowie" i akwarelę „Martwa natura". Hechtkopf czuje się lepiej w rysunku, niż w malarstwie. Podczas, gdy „Uliczka w Dzierżoniowie" sugeruje swoją prostotą, „Martwa natura" jest pełna smaku, jednak pozbawiona jednolitego charakteru, przy czym są tu połączone elementy naturalistyczne z nieprzekonywującą deformacją modernizujących partii.

Sara Gorszejn wystawiła subtelną w wyrazie a zdecydowaną w formie „Głowę dziewczynki". Artystka (pomimo małych niedociągnięć, jak płasko przyklejone uszy), dobrze czuje bryłę, którą ujmuje w duże formy rzeźbiarskie. Gorszejn ma duże możliwości, które nasuwają przypuszczenie, że należy się po tej artystce spodziewać poważnej kompozycji monumentalnej.

Józef Feingold wystawił kompozycję „Żebracza rodzina". Artysta ten dobrze czuje materiał metaloplastyki i umiejętnie operuje dużymi, syntetycznymi liniami i płaszczyznami. Pewne zastrzeżenia budziłaby zbyt szablonowa kompozycja, nadająca pracy tej charakter cokolwiek nieszczery.

Metaloplastyk **Beniamin Pacanowski** jest reprezentowany przez graficznie potraktowane prace „Pogrzeb" i „W odlewni metalu". Pomimo pewnej ekspresji, jaka uderza na pierwszy rzut oka, rysunkowa, obca metalowi technika degraduje sens materiału, jakim jest metal.

Zygmunt Waldman. Farbiarze

Grupa plastyków-Żydów zasługuje na efektywne poparcie i należyte zrozumienie ze strony społeczeństwa żydowskiego. Ustrój socjalistyczny daje Żydom polskim wszelkie warunki dla swobodnego rozwoju



Sara Gliksman. Przystań rybacka w Ustce

kulturalnego. Niech więc będzie zapełniona luka na odcinku plastyki, która warunkowała się smutną przeszłością narodu ży[illegible]dowskiego w diasporze. Wierzymy, że [illegible]stycy żydowscy wypełnią postawione [illegible] nimi wielkie zadanie społeczne.



Beniamin Pacanowski. W odlewni (metaloplastyka)



Henryk Hechtkopf. Martwa natura

Efraim Kaganowski

Powrót pięknej Matyldy



Efraim Kaganowski, znakomity pisarz żydowski, święci w tym roku czterdziestolecie swej pracy literackiej.

Pierwsze opowiadania Kaganowskiego drukowane były w Warszawie w r. 1909 w Almanachu „Idisz“, pozostającym pod redakcją I. L. Pereca.

Opowiadanie, które niżej zamieszczamy, należy do znanego cyklu pod nazwą „Uliczka Stawki“, zawierającego obrazki z życia żydowskiej biedoty i żydowskiego półświatka, gnieżdżącego się w tej jednej z najstarszych dzielnic Warszawy.

Z niezwykłą wyrazistością i mistrzostwem słowa maluje Kaganowski sylwetki Żydów, ich środowisko, obyczaje, przywary.

Żydowska uliczka „Stawki“ nie istnieje już dzisiaj. Leży w gruzach wraz z całym bujnym życiem żydowskiej Warszawy.

Cykl opowiadań wybitnego nowelisty nabiera dziś znaczenia symbolicznego pomnika, wzniesionego nad mogiłą żydowskiego ludu Warszawy.

* * *

Szare powietrze odchodzącej zimy mierziło skórę jak dotknięcie chłodnego żelaza. Ponury zmrok rozłożył się nad okolicą i uliczką, która — wyrzucona za miasto, wrzynała się w mglistą szarugę szerokim wilgotnym rynsztokiem i dwoma rzędami niskich domków, walących się pod smętnie czerniawymi dachami.

Złowieszczo i groźnie wyglądała w czasie wieczorów zimowych biedna uliczka. Śpiesznymi krokami ciągnęli z fabryk mieszkańcy, kramarze z rynku. Żebracy i ludzie z półświatka — prawowici mieszkańcy tej ulicy — przywlókłszy się z wesołych, zuchwałych zgraiach, szumiąc, dzieli li się tym, co wyrwali miastu.

W zimnym mglistym wieczorze w głąb ulicy posuwała się stara kobieta. Szła powoli wdół zmartwiałym krokiem chorej, złamanej istoty. Trudno było dojrzeć jej twarz, owiniętą szarą chustą. Wlokła przed sobą jakiś ciężki tłomok i woreczek. Często dopadała ściany i ciężko odsapywała. Gdy wreszcie dobrnęła się do drewnianej „rogatki“ przy szerokiej barierze, powleczonej szarą farbą, na której było malowidło pół-ryby pół-kobiety, przysiadła na kamieniu. Bladą ręką poprawiła chustkę i przetarła czoło, jakby chciała zegnać z oczu mgłę. Poczym spuściła głowę i ciężko dyszała.

Długo nie była już w tej okolicy. Kładł się na nią ciężko siwy przedwieczorny chłód. A jednak ciepły prąd przeszył jej serce, gdy rozbłysły przed nią ponure płomyki uliczki. Tuż blisko stał jeszcze stary rogaty szynk. Drzwi z dzwonkiem u góry co chwila otwierały się i zamykały, tak, jak zawsze, tak, jak wówczas, wiele lat wstecz, gdy stąpały tu jej nogi. I teraz otworzyły się drzwi szynku i furmani w szubach, tragarze i ulicznicy wysypali się rozkołysanym krokiem. Obleciała ją ciężka woń wódki, piwa i grubych mięsistych ludzi. Ostry bicz złych i obleśnych wyzwisk przeciął jej ucho. Ona jednak wciąż nie podnosiła głowy.

Zapomniała teraz, po co tu przyszła. Nie wiedziała również, gdzie się zatrzyma. Nie chciała tylko za wszelką cenę wrócić tą samą drogą.

— To moja ostatnia droga — cicho mówiła przed siebie po polsku.

I wnet zachciało się jej to samo powiedzieć po żydowsku. Drżącymi ustami zaczęła szukać żydowskich słów. Uśmiechnęła się lekko, gdy wreszcie dobrała tych kilka wyrazów, — lecz jednocześnie prawie przy pomniała sobie, że tu blisko, na groźnej wysokości, podsłuchuje ją stary krucyfiks. Podniosła głowę i znalazła go blisko siebie czerniił się nieswojo w górze. Podniosła się z dziwną gibką lekkością i pośpiesznym krokiem zaczęła przemierzać uliczkę, wlokąc przed sobą tłomok. Jakiś pijany zatoczył się krzywo wprost na nią. Obrzucił ją z pod nosa stekiem wyzwisk i cuchnącym jadowitym wyziewem wódki.

— Do diabła! Wiedźmy się tu kręcą! —

Kobieta nie zatrzymała się. Pośpiesznie szła naprzód. Szybko zmierzchało. Jeszcze u wylotu uliczki zatrzymała się przed śpieszącym cieniem i zapytała:

— Gdzie tu jest to miejsce? —

— Jakie miejsce?

— To święte... to „dobre“ miejsce...

I roześmiała się cienko i okropnie. Cień odskoczył. Szybkim ruchem wskazał ręką na daleką mgłę nad otwartym polem i znikł.

Kobieta jeszcze przez chwilę zakołysała się i znów ciężkim, urywającym się krokiem weszła w uliczkę.

— Ha — ha — zlękł się — mamrotała — przestraszony.

Tu, w uliczce wszystko było jak niegdyś. W mglistym mroku rozpoznała każdy kąt a serce rozkołysało się od bolesnych uderzeń, jak gdyby budziły ją chore drzemiące ptaki. Opadło ją znużenie. Lecz nie zatrzymała się. Przed nią przesuwały się otulone zmrokiem wieczornym cienie ludzi. Z podwórz i kramików wychodzili ludzie i znikali w nich jak dawniej. Z ciemno wężących się ku górze i zapuszczonych okien wybłyskiwały chude płomyki zakopconych lampek naftowych. Bywała wszak u nich wszystkich. Oto wąskie i wykrzywione drzwiczki, gdzie schylony przy lampie siedzi jeszcze ciągle szewc i ubija podeszew. Oto krzywa malutka brama z pozostałym jeszcze napisem Nr 9. Fala ciepła uderza jej do serca. Zdaje się jej, że popłynęła nagle w powietrzu. Zatrzymuje się i kładzie płaską białą dłoń na lewej piersi.

— Umrę — myśli sobie — wnet umrę.

I widzi w oddali krzyż.

Nie... Pójdzie dalej.

Wchodzi już do wąskiej krzywej bramy. Blaszana latarka o wybitych szybkach. Dwójka spóźnionych dzieci ogląda ją, oczy ma rozwartymi ze strachu i nagle ucieka.

— Przestraszyły się... straszę...

I wsuwa się do mrocznego, szarego podwórka.

Oczy jej spragnione są tego chudego światła, bijącego z okien. Oto dwa okna na trzecim piętrze ze zdartymi blachami. Przez nie kiedyś wysadzała głowę i oglądała białe pole, odcinające się od błękitu drzemiących pasów leśnych. Pociąg przewinął się powoli, jak zabawka dla dzieci. Tutaj tęskniła i rwała się do tych zielonych, wesołych, opromienionych słońcem kawałów świata. Tej błękitnej drzemiącej dali mogła przecież odnaleźć w ciągu trzy dziestu lat. Ukryła skrzywiony uśmiech w ciemnej chuście, gdyż pamięć doniosła jej teraz słowa jakiegoś rosyjskiego romansu cygańskiego, który często słyszała w nocnych restauracjach Petersburga. Szło wa przestrogi, opowiadające o samotnej śmierci w opuszczeniu.

Oparła się o ciemny, odrapany mur starego domu.

W ciepłym mroku ciężkiej chusty, w którą wtuliła twarz, przeleciały przed nią jak błyskawice, miasta i miejscowości, jasne, wielkie miasta, pełne blasku, szumny bieg pociągów i gwizd syren okrętowych, jakieś rosyjskie miasto, gdzie ją w letnią noc, drzemiącą i pijaną, kąpano w wannie, napełnionej winem. Wówczas jeszcze była z nim. Lecz wówczas jeszcze żyła w niej ta uliczka i podwórko Nr. 9. Obramowane złotą ramką żyło w jej sercu.

Dreszcz przeżytych uciech prześlizgnął się przez jej ciało i naraz poczuła dotkliwy chłód. Rozwarła oczy, lecz nic więcej nie mogła ujrzeć.

— Tak, to już koniec. Czarna dal nad płotem. Przypomina sobie: Stamtąd poprzez całe dzieciństwo niosła się cicha lękliwość. Tam jest cmentarz... żydowski... straszny... bez srebrnych i złotych trumien.

Zimno. Zerwała się w gwałtownym odruchu. Wyszła na ulicę. Próbowała zatrzymać któryś z biegnących cieni. Nikt nie chciał się zatrzymać.

Na tej ulicy „nie ma, co dać“. Mówiła do nich po polsku i po rosyjsku. Żołnierze w szerokich rosyjskich spodniach i rozdeptanych, rozłażących butach śpieszyli do pobliskich koszar. Wybijali szybki krok i podzwaniali podkowami.

I oto otwarły się niskie oszklone drzwiczki szewca. Wsunęła się, zgrabiona pod chustą, wlokąc tłomok. Podniósł głowę i znieruchomiał z zawieszonym w połowie rozmachu młotkiem.

— Czego chcecie — babuszko? Poznała szewca. Wielkie, biało-martwe czoło. Jak wybielały i jak przerzedziły się włosy na głowie i brodzie. Wyjąkała coś. Nie zrozumiał. Powie to po żydowsku.

— przenocować... zapłacić...

Opadła na mały stołeczek i opuściła gdzieś przed siebie białą, znużoną rękę. Szewc wpatrzył się w nią nawpół siedząc, nawpół stojąc. Zgubił młot i rozdzieranym z przestrachu głosem krzyknął do żony, krzątającej się w ciemnej kuchence:

— Prudl... Prudl... Wejdź no tu... Pruuudl....

Prudl ukazała się. Skóra jej powlokła się bielą, ciemne oczy nabiegły niesamowitą czernią zgrozy:

— Co?...

— Jestem kobietą... Żydowską kobietą... — zaczęła staruszka — daleko chodziłam... Chcę przenocować...

Wytężyła pamięć, łapczywie chwytała się żydowskich słów. Mówiła jednak obcym akcentem.

Oczy Prudl poczerniały i zokrutniały jeszcze bardziej.

— Nie mam... Nie ma gdzie... Nie potrzeba mi takich... Kto wie, kim ona jest... Idźcie sobie... Idźcie!...

— Dlaczego... Ja zapłacę...

Stara kobieta podniosła i wyprostowała się na cały wzrost. Zrzuciła głęboką chustę z głowy. Włosy jej połyskiwały bielą najrzetelniejszego srebra. W głębi szarych oczu tlło się dumne spojrzenie. Wargi poruszyły się z dziecięcą kapryśną miękkością. Szewc siedział z nawpół rozwartymi ustami.

Jedną ręką trzymał się sukni żony. Prudl spoglądała z przerażeniem. Lecz gość coś robił. Szybko rozrzucała białymi rękoma paczkę. Szperała, szukała czegoś. I nagle w jej ręku ukazał się niebieski papierek. Pięciorublowy banknot. Jakby opa rzona nim, rzuciła pięciorublowy banknot szewcu i jego żonie.

Obydwoje szewc i żona rzucili się nań i podnieśli. Lecz szewc złapał żonę za rękę:

— Prudl... To nieczysta rzecz... Rzuć... Oddaj...

Staruszka już teraz krzyczała po polsku:

— Weź... Głupi ludzie... Płacę wam za nocleg... Znam cię przecież... Jestem stąd... Tu urodzona, na tym podwórku... Trzydzieści lat już mnie tu nie było... Matylda... Mój ojciec był krawcem... „Wojennyj“ krawiec...

Z ust szewca nagle wyrwał się przeraźliwy krzyk:

— To jest Matylda!.. Boże mój... piękna Matylda... córka krawca, która...

Tłum. G. Zakon

Pierwsze walki w ghetcie warszawskim

(dokończenie ze str. 18-ej)

która nie była jeszcze zaopatrzona w broń w chwili zetknięcia się z hitlerowcami, wzbraniała się wejść do wagonów; wszyscy zostali na miejscu rozstrzelani przez v. Eypena. Częste były wypadki wyłamywania ścian wagonów i wyskakiwania w biegu. Ostatniego dnia „akcji“ z jednego z wagonów już załadowanych zbiegło 50 osób. Nawet z Treblinki udało się garstce Żydów zbiec.

Podniesienie po raz pierwszy przez oddziały ŻOB sztandaru walki zbrojnej o godność ludzką wywarło olbrzymie wrażenie w ghetcie. Po raz pierwszy Żydzi ghetta ujrzeli Niemców leżących w kałużach krwi, po raz pierwszy widziano Niemców czołgających się po ziemi, pod murami, skulonych w panicznym strachu. I po raz pierwszy krążyły między ghettem a lazaretami niemieckimi karetki pogotowia.

W rzeczy samej rezultaty walk prześcignęły wszystkie nadzieje ich organizatorów i prowodyrów. Nie tylko zabito i zraniono wielu Niemców, a co najważniejsze, przerwano „akcje“, ale i zdobyto broń (ponad 10 karabinów i pistoletów). Nie dziw, że [...]czących przyjmowano wszędzie jak zbaw[...]ów - wyzwolicieli. Starzy Żydzi błogosławili bojowców „choć my nie możemy iść za waszym przykładem — mówili — to jednak teraz umrzemy z tym błogim uczuciem, że [...]yście uratowali nasz honor“.

— „Po latach ciężkiej izo[...]cji ze strony spo[...]czeństwa żydowskiego — [...]isze jeden z naj[...]niejszych bojowców żydowskich w pierwszych walkach — doczekaliśmy się nareszcie zupełnego uznania ze strony każdego Żyda. Była to dla nas wielka satysfakcja.

Również awangarda społeczeństwa polskiego była pełna uznania dla pierwszego czynu zbrojnego ghetta, który wzbudził głównie echo i podziw przede wszystkim mieszkańców Warszawy. Pismo podziemne „Przez walkę do zwycięstwa“ pisało 20 stycznia 1943 „Na najwyższą pochwałę zasługuje wystąpienie, w czasie ostatniej akcji likwidacyjnej Żyd. Organizacji Bojowej z bronią w ręku. Doszło nawet do formalnej bitwy na Zamenhofa, skąd gestapowcy i żandarmi uciekli. Żydzi bronili się granatami i rewolwerami. Jest 20 zabitych gestapowców i żandarmów, oprócz tego dużo rannych“.

W rzeczy samej bojowcy żydowscy, choć niedość jeszcze zorganizowani, chociaż bardzo słabo uzbrojeni, złożyli w dniach 18—21 stycznia dowody dużego męstwa i bohaterstwa. Im to zawdzięczyć należy, że ghetto przestało już być — mówiąc słowami poety żydowskiego, naocznego świadka — „Knieją trzebionej zwierzyny“, a stało się frontem.

Błędem organizatorów walk styczniowych było niewciąganie masy ludności ghetta do czynnych wystąpień, następnie niedocenianie znaczenia w walkach punktów oporu w postaci budynków oraz przejść podziemnych. Dopiero w trakcie „akcji“ sami bojowcy zrozumieli, że można zabijać Niemców i przy tym nie zginąć, ba, nawet przerwać „akcje“, że przed nieuniknioną zagładą stoczyć można jeszcze nie jedną walkę. Następnie przekonali się wszyscy więźniowie ghetta, że **opór zbrojny przeciw Niemcom jest możliwy.**

Fakt ten wywarł decydujący wpływ psychiczny na całe społeczeństwo żydowskie, które słusznie widziało w ostatniej „akcji“ sygnał ostatecznej likwidacji ghetta warszawskiego i morderczej zagłady resztek ludności żydowskiej w Warszawie.

18—21 stycznia 1943 jest więc datą wielkiego psychicznego przełomu w życiu Żydów ghetta, jest wyrazem nowego ducha, który zaczął opanowywać przede wszystkim młodzież żydowską. Odtąd idea walki stała się w ghetcie popularna. Stąd wielkie znaczenie walk styczniowych, które były podłożem i wstępem do powstania kwietniowego.

Dr Józef Kiermisz

Budowa teatru żydowskiego w Łodzi

Od szeregu miesięcy we praca w dawnym budynku teatralnym „Scala“ w Łodzi. Będzie to siedziba Łódzkiego Teatru Żydowskiego.

Komitet Żydowski w Łodzi nie mógł wziąć na swe barki całego ciężaru budowy teatru. Gdy jednak inicjatywa Komitetu spotkała się z życzliwym poparciem Ministerstwa Kultury i Sztuki, które przyznało na budowę 30 milionowy kredyt, sprawa budowy teatru została przesądzona w sensie pozytywnym.

Brakującą do zrealizowania tego zamierzenia sumę 30 milionów złotych postanowiło zebrać społeczeństwo żydowskie w Łodzi. Decyzja ta zapadła na plenarnym posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego, które odbyło się z udziałem blisko 100 przedstawicieli wszystkich partii oraz organizacji społecznych, kulturalnych i gospodarczych. Miesiąc luty proklamowano jako miesiąc zbiórki na rzecz budowy teatru.

Całością akcji kierują sekretarz generalny Woj. Komitetu Żyd. w Łodzi Wertheim oraz dwaj viceprzewodniczący Komitetu, Rotenberg oraz nasz towarzysz Rogoziński. Towarzysze nasi, którzy biorą udział w akcji w różnych sektorach, zawiązali na terenie partii specjalny Komitet w celu czuwania nad przebiegiem zbiórki.

Nie wątpimy, że społeczeństwo żydowskie w Łodzi zda swój, zresztą nie pierwszy, egzamin obywatelski.

Jesteśmy pewni, że towarzysze nasi wezmą w tej akcji udział jak najczynniejszy i jak najpełniejszy.

Teatr Żydowski znajdzie siedzibę, godną jego **wysokich osiągnięć i aspiracji artystycznych.**

Otó pojawił się w poezji naszej ton nowy, zupełnie nieznany w ciągu długich wieków. W poezji naszej wśród dźwięków najbogaciej i najróżniej nastrojonych skrzypiec, zabrzmiał nagle szczęk broni.

Ten nowy ton nie odezwał się dysonansem. Jest to bowiem szczęk oręża — nie szukającego awantur, zdobyczy, podboju i krzywdy: bo chwyciły go ręce — nie żądne przelewu krwi, zbrodni i zysku. Bo chwycili za broń ludzie dążący do swej jedynej przystani, do swojej ojczyzny — w obronie Ojczyzny. Bo porwali się do boju ludzie ciężkiej pracy — w obronie owoców swej pracy. Bo podjęli narzuconą wojnę przedstawiciele narodu bezdomnego, gdy rozstrzygnąć się miała sprawa domu, sprawa najważniejsza. Bo wśród najwyższego bohaterstwa walki marzyli i marzą o tym — jak pisze Sz. Szalom w swej „Modlitwie przed bojem“ — by po odrzuceniu i przegnaniu wroga wrócić „do swego pola, na swój zagon“ tam gdzie wcielał się sen wielu pokoleń.

Dlatego też czysto dźwięczy ten nowy ton w poezji naszej, bo sławi nie tylko odwagę, śmiałość, męstwo — ale prawdziwe bohaterstwo. Pieśni o Izraelu, to pieśni o bohaterskim narodzie, walczącym o swą wolność.

„Pieśni o Izraelu“ — piękne wydawnictwo Ruchu Młodzieży „Hanoar Hacijoni — Akiba“ w Polsce („Nasza Biblioteczka“) — to w głównej mierze praca młodego poety Natana Grossa. Obejmuje ona trzy części: przekłady poezji hebrajskiej, przekłady poezji żydowskiej i wiersze własne. Przekłady są dziełem dużej pracy i talentu. Krańcowa odmienność języka, jego budowy i co najważniejsze jego ducha stwarza przeszkody, których pokonanie wymaga wielkiego wysiłku.

W „Pieśniach o Izraelu“ znajdują się również wiersze własne i przekłady Horacego Safrina.

* * *

Natan Alterman

Toast

Nad głowami dmie wiatr — noc pochmurna i zła
Już po wszystkim... To była robota!
Więc wypijmy: prosit! kapitanie, do dna!
Nasze przyszłe spotkanie na wodach!

Niebezpieczny to rejs, zapuszczony to szlak!
Lloyd go skrzętnie w rozkładach pominął...
Ale choćby na mapach nie zachował się znak —
Zapamięta go dobrze Historia.

O tym statku maleńkim będą roić i śnić,
Opowiadać w powieściach i mitach
I na pewno ci jeszcze, kapitanie, tych chwil
Pozazdrości nie jeden kapitan.

Tajemnicy chłopaków zazdrośnie mrok strzegł
Ciemna noc, nie ma nic poza nocą!
Lecz tyś widział jak oni z okrętów na brzeg
Na ramionach swój naród przenoszą.

Więc wypijmy za mrok, za szarugę i mróz,
Zdrowie wichrów, niech wichrzą się srodze!
Zdrowie tych, kapitanie, co nie boją się mórz —
Za pomyślność okrętów na drodze!

Zdrowie chłopców, co wzrok swój kierują na wschód,
Kędy z mroku ich cel się wyłania,
Byle zdążyć na czas, byle przybyć na punkt,
Bez kompasu w tę noc polowania.

O nich także legendy będą śpiewać i snuć
Bo świadkami ten brzeg i noc dżdżysta,
Jak o mały stateczek w trafalgarski szli bój
By osiągnął swój cel — mimo wszystko!

Nad głowami dmie wiatr — noc pochmurna i zła
Już po wszystkim... To była robota!
Więc wypijmy: prosit! kapitanie, do dna!
Nasze przyszłe spotkanie na wodach!

Dzień nadejdzie, gdy stary, zmarszczony jak grzyb
Nad butelką w portowej tawernie
Uśmiechając się spluniesz i powiesz przez łzy:
Zestarzałem się, dzieci, diabelnie!

O, widziałem ci wiele, nie szczędził mnie los —
Nie zapomnę — hej, Santa Maryja!
Kiedy zmokłem jak kogut w piekielną tę noc,
Przy wybrzeżu u wrót Naharija.

A my Tobie powiemy: otwarte już drzwi!
Już otwarte od lat, wielki cudzie!
A otworzył je nam ów tłum chłopców co tkwił
W ową noc aż po szyję w wodzie.

I zaśmiejesz się w głos: torpedowce za piec!
Tutaj nawet nie pomógł sam radar —
I siarczyście, po włosku, zakliniesz gromko jak szewc.
Mrok już będzie nad portem zapadał...

Tak to będzie! Więc dziś, w zawieruchę i mróz
Zdrowie wichrów! Niech wichrzą się srodze!
Zdrowie tych, kapitanie, co nie boją się mórz —
Za pomyślność okrętów na drodze.

przełożył N. Gross

Lejb Kuperszmid

Wojna Izraela

Wszystkie niewole i wygnania goreją w ich dłoniach,
Nasz los czerwienią na ich bagnetach lśniących drży.
Oczy mojego ojca, kiedy w gaz szedł, ku nim były zwrócone,
W ich sercach wzbiera stu pokoleń modlitewny krzyk.

Zanim słonko wiosenne zacznie pieścić rzęsą
Ostrzone twardą ziemią, stalowe lemiesze —
Przynaglą wolność pieśnią, miłością i zemstą
I przekują swe kosy na ostre, dzwoniące miecze.

Aby w krwi morzu nie utonął ród nasz prastary, srebrnobrody
A wróg ironią swą mrożącą w lód krwi naszej nie ściął
Kroczym przez wody i przez lądy, kroczym przez lądy i wody
Z bojową na ustach pieśnią.

przełożył N. Gross

Natan Gross

Hora upartych

Gdy jeszcze piachy kryły odludzie
Szakale wyły koło wieczora,
Na przekór męce, na radość złudzie
Zatupotała uparta hora.
Była, gdy woda trysnęła z skały,
Była, gdy pierwsze źdźbło zieleniało,
Upartym rytmem wkrąg nogi gnały,
Gdy wieczór wschodził i kiedy dniało.

Hora — o zmroku,
Hora — o świcie,
Hora — na radość,
Hora — na życie,
Hora — nadzieja,
Hora — na dzieło,
Na to, co przyjdzie
I co minęło:
Hora, hora, hora!

Pardes się horą upił, roztańczył,
Złoci się w słońcu gaj pomarańczy,
Jordan przelewa swe wody bardziej,
Hermon się w niebo wwierca tym bardziej
Ródź, matko ziemio, spękana z żaru
I tęsknot — rany twe pług zaora!
A huczą młoty, a brzęczą kosy
I dudni, huczy uparta hora!

Jeden przy pługu, drugi na warcie,
A hora bucha płomieniem gniewu:
Tańczą haluce, tańczą uparcie,
Tańczą na oślep, tańczą bez śpiewu!
Aż się w rozpędzie świat cały skurczył,
Aż kurz poleciał z starych piramid
Stopa żga ziemię, głowa żga niebo,
Ramię oplata braterskie ramię

Hora — upartych!
Hora — szalonych!
Hora — za żywych
I za straconych...
Oczy otworzyć,
Głowa przy głowie,
Pięści zacisnąć!
Hora — odpowiedź!
Hora! Hora! Hora!

N·GROSS





PIEŚNI O IZRAELU



Hora — na jasność,
Hora — na szczęście
Na twardą wolę,
Na mocne pięście,
Hora dla matki,
Hora serdeczna,
Hora miłości —
Prawda odwieczna!
Hora, hora, hora!
Słyszysz, jak wiatr się spowiada drzewom?
Rozwiewał dymy, przerzucał popiół,
Śmiercią się nadął, zbrodnią się opił,
Dziwne, obłędne melodie śpiewa...
Tańczą na wietrze ostatnie jęki
Spod Tatr, Beskidów i Czarnohory.
Jak grudka gliny na wieko trumny
Tak dudni czarna, uparta hora.
Hora — milcząca,
Hora — złowieszcza,
Groza rytmiczna
W skurczach i dreszczach...
Pieśń bez śpiewania,
Bez tańca — taniec,
Hora — bezludna,
Hora — pytanie:
Hora?... hora?... hora?.

Natan Alterman

Mamo czy można już płakać?

(zapytała żydowska dziewczynka przy wyjściu z ukrycia w dniu wyzwolenia)
(Aba Kowner)

* * *

Tak laleczko, tak kruszyno mała,
Tak, już teraz możesz płakać śmiało!
Tak aniołku z główką ogoloną
Tak, już można, dziecino, już wolno...
Już noc znowu jest jasna, spokojna,
Już okrutna skończyła się wojna,
Już tam w radio podano, zliczono
Jaką krzywdę ci, serce, zrobiono,
Byłaś grzeczna, posłuszna, wytrwała.
I ciemności się wcale nie bałaś!
Nawet wtedy, kochany gołąbku,
Nie płakałaś gdy rosły ci ząbki.
Ale strach już na zawsze przeminął,
Już spisano protokół, ptaszyno,
Ustalono, grzebano w poszlakach —
I już teraz śmiało możesz płakać!

Do barłogu z szmat w kącie baraku,
Przyjdź i płacz, dziecię moje, o zmroku,
Głośno płacz, bo ci wolno, duszyczko,
Bo już wolny jest świat, wolno wszystko!
Bo na wielkiej tej ziemi, kochanie,
Żaden rząd już ci płakać nie wzbrania,
Żaden premier, minister czy poseł,
Nie zawoła: Nie płakać mi proszę!
I dlatego im powiedz co czujesz,
Ze łzą w oku zawołaj: dziękuję!
Tak, podziękuj wujaszkom z opieki
Za te wszystkie, te wszystkie dzieciaki!
Wtedy Cztery Wolności Człowieka
Milcząc skłonią przed tobą powieki. —
Powiedziano: Ustawa jest taka:
Otrzymała wolność —może płakać!

Główkę twą ozłaca twarz księżyca,
Stoi straż na czatach przy granicach.
Gdy się cicho wykradniesz przez druty —
W ślad za tobą poślą armie, floty.
A zaś w koszulinie ubogiej,
Nocą idziesz w tułaczą swą drogę,
Wokół lasy i pola się mają,
Wszystkie mury przed tobą klękają,
Z pod tobołka na plecach wyziera
Paczka Jointu dawana dla sierot,
W rączce placek z otrębów wspaniały!
Który Unrra na jutro Ci dała.
Poprzez pola i leśne ostępy
W koszulinie podartej na strzępy
Idziesz szlakiem herojów wśród chłodu...
— Tak się pisze historia narodu.

Aż przybędziesz tą nocą burzliwą
Ach, przybędziesz! Boże, jak szczęśliwie!
Prawa, które zagrodzą Ci drogę
Stargasz jak te łachmany ubogie.
Chłopcy nasi zmokniętą i bosą,
Na swym łonie na brzeg Cię wyniosą,
Ty swe rączki na szyi ich złożysz
W przekór stu parlamentom i morzu!
W Twoich oczach się szczęście pojawi —
Nasze prawo zwycięży bezprawie,
Gwiazda z nieba świadectwo da swoje
Żeś ty morze przecięła na dwoje.
Wśród spienionych fal, chłopcy w szeregu,
Przygwożdżeni przystaną na brzegu,
Aby ujrzeć prawdziwy, beztroski,
Pierwszy uśmiech dziewczynki żydowskiej.

przełożył N. Gross

Sz. Szalom

MODLITWA PRZED BOJEM

I tym razem wzmocnij, zahartuj, daj siłę nie płakać
Nad chłopców naszych urodą i wdziękiem wiośnianym dziewcząt,

Mówiliśmy wierząc: Im będzie koniec udręki obwieszczon —
A dziś ich ta ziemia spieczona połyka
I łaknie wciąż jeszcze.

Serca, aby nie zmiękły, zmień nam w twardy kamień,
Gdy będziem wznosić sztandar nad ich krwi szkarłatem.
Każda z nich jest nam siostrą, każdy z nich jest bratem,
Druhem niezapomnianym.

Opasz nas wstęgą nadziei i wiary,
I spraw by nie daremne były rany nasze i ofiary
Bądź pokrzepieniem w potrzebie!
Osłoń szeregi nasze płomieniem i chmurą,
Gdy się z nieprzyjacielską zmagają wichurą
Gotowe zginąć za Ciebie.

Przeglądu straży dokonaj i sprawdź wszystkie szańce
Od Dan aż po Negew i fale Jordanu szemrzące,
Świeć w ciemności ich oczom z uporem śledzącym
Na zmarznięte ich palce
Tchnij ciepło ust swoich gorących,
Krąż nad miastami ich, wsiami i tul się

Do każdego maleństwa śpiącego w kołysce snem słodkim,
— Jego matka rannych opatruje na punkcie

Ojciec zaskoczon w drodze w krwawym boju utknie —
Samo zostało się w domu, samiutkie.

Śpiewaj mu, i zagrzewaj, i wlewaj mu w duszę
Wieść o wieczności dzieła naszego wielkiego
I o wiecznym płomieniu, który się porusza
W ciemnościach serca każdego.

Daj
Zwycięstwo wojskom bohaterskiej legii
Narodu, co go stosy ani stal nie zmogły
Obwaruj słabe miejsca i formuj szeregi.

Pokrzep go i umocnij, by wroga odrzucił,
By go przegnał, odegnał na zawsze i wrócił
Do swego pola, na zagon, tam gdzie sen swój wcielał,
Ojcze nasz,
Walczącego, Ojcze, Izraela.

przełożył N. Gross

Alaksander Charim

SAGA GÓR EFRAIMSKICH...

Przed wielu, wielu setkami, przed tysiącami lat, w szałasie ukrytym w głębokiej kotlinie wśród gór Efraimskich mieszkał mężczyzna imieniem Adam. Kotlinę, jak lej ogromny, zamykały góry skłębione, i tylko z wąwozu, który dochodził do brzegu leju, prowadziła chwastami zarosła ścieżka w dół.

Daleko zaś poza stokami gór, na przybrzeżnej równinie, żył starzec siwy o długiej brodzie, który słynął z mądrości i wiedzy.

A Adam był w sile wieku, wysoki, czarne włosy spadały mu kosmykami na oliwkowe czoło i ocieniały oczy. Nie wygnano go z raju; ale nie zaznał on raju i w jego spojrzeniu czaił się smutek. Doglądając trzody, śpiewał pieśni, w których skarżył się na samotność i opuszczenie. Głos zaś miał głęboki i dźwięczny, przenikał on poprzez drzewa, które pokrywały wtedy stoki gór, i rozbrzmiewał w głębi żywicznych lasów.

Zdarzyło się, że tymi górami - lasami wędrowała młoda kobieta, zgrabna i chyża, o włosach płomiennych i oczach zielonych, o zębach białych i wargach czerwonych. Znalazłszy się w wąwozie, skąd prowadziła droga do siedziby Adama, posłyszała śpiew i urzeczona jego pięknem, skierowała się w dół, ku kotlinie, skąd dochodziła pieśń. Gdy przedarłszy się przez badyle i chwasty, znalazła się na dole, ujrzała śpiewaka, który miał włosy czarne, cerę oliwkową i oczy niebieskie; coraz głębiej przejmował ją smutek, który brzmiał w jego pieśni.

Stojącą wśród zielska, wsłuchaną i przejętą, dostrzegł Adam i śpiew uwiązł mu w gardle. Podszedł ku niej i olśniony jej urodą nie wiedział jakim przemówić do niej językiem, jakich słów użyć. Znalazł wreszcie najprostsze.

— Jak twoje imię? — zapytał ją.

A ona patrząc mu w oczy, odpowiedziała głośno i dobitnie:

— Ewa... — jakby zwiastowała wyrok przeznaczenia dla nich obojga.

Pozostała z nim potem, Adam śpiewał pieśni, kochali się gorąco, w kotlinie zaś, nie rosły oplecione wężami drzewa poznania i wydawało się, że nic nie zakłóci ich szczęścia.

Ale wąż smutku, który żarł Adama przed przyjściem Ewy, pozostał w jego sercu.

W pieśniach. które śpiewał, w dalszym ciągu brzmiała skarga. Ale nie tylko to — Adam, zatruty smutkiem, od którego spóźniona miłość nie mogła go już uwolnić, opadał z sił; skarżył się na bóle serca i zawroty głowy, gasł blask w jego oczach i bladość pokrywała jego policzki.

A Ewa, której serce wypełniała miłość ku niemu, czyniła wszystko, aby przywrócić mu zdrowie i radość. Z mleka zbierała śmietanę i poiła go nią, piekła na ogniu uda natłuściejszych jagniąt i karmiła go nimi, z drzew zrywała owoce najsłodsze i przynosiła mu je; starała się uradować jego serce tańcem. W jego sercu jednak gnieździł się neurasteniczny wąż — i śmietana, którą pił stawała się kwaśna, uda jagniąt wysychały w jego ustach, a owoce traciły słodycz i sok.

Gdy wszelkie starania i wysiłki nie odnosiły skutku, a stan Adama pogarszał się, Ewa przejęta troską i strachem, wybrała się w daleką drogę do starca z przybrzeżnej równiny, który słynął z wiedzy i mądrości, aby poprosić go o radę i pomoc.

Szła do niego przez trzy doby, w spiekocie słonecznej i żarze — były to ostatnie dni miesiąca Siwan; szła przez bezdroża kamieniste i drogi dyszące pyłem. Gdy stanęła przed nim, gdy oddała mu pokłon powitalny, była pokryta kurzem, jak żałobnica popiołem, ale poprzez kurz wędrówki, jej włosy błyszczały miedzianą czerwienią, a jej policzki rumieńcem młodości. Opowiedziała mu wszystko, a starzec wpatrywał się w nią przenikliwie i słuchał jej uważnie, jakby chciał posłyszeć i to, czego nie powiedziała, jakby chciał wyrwać z niej i to, czego sama nie wiedziała... I gdy skończyła, nie przestawał wpatrwać się w nią — zadał jej kilka pytań, otrzymawszy zaś odpowiedź, rzekł:

— Nie będę ci mógł udzielić pomocy, kobieto rozpaczająca. W tym, którego umiłowałaś, usycha dusza i nie wiele dzieli go od śmierci. Będzie on jeszcze żył przez miesiąc Tamuz, który zaczyna się dzisiaj po wschodzie słońca. Jeżeli w ciągu tego miesiąca spadnie deszcz, to ożywi on duszę twego oblubieńca i zdrów będzie. Ale jeżeli deszcz nie spadnie, to dusza jego uschnie i umrze on po upływie miesiąca...

I jakby mu nie dość było goryczy, jaką wsączył w nią, dodał jeszcze:

— Ale wiedz, córo, że na ziemi, którą zamieszkujemy, od tysiącleci nie było deszczów w miesiącu Tamuz...

Na nic zdały się jej skargi i zaklęcia.

Starzec nie cofnął swoich słów, nie zmienił wyroku. I Ewa z sercem ściśniętym bólem, ruszyła z powrotem w góry, aby pielęgnować tego, którego umiłowała, i modlić się o to, czego nie było na tej ziemi przez tysiąclecia — o deszcz w miesiącu Tamuz. Nie spoczywała po drodze, nie zmywała pyłu z swoich stóp, szła niestrudzenie, by wrócić jak najprędzej. Przysięgała sobie, że będzie pościła, będzie umartwiała się, byle tylko wybłagać deszcz, deszcz życia.

Już pod wieczór drugiego dnia stanęła w kotlinie, nad którą zamarła pieśń, i powitało ją beczenie trzody, na którą gasnący pasterz nie dawał więcej baczenia. Otarłszy łzy weszła do szałasu i zbliżyła się do posłania, na którym spoczywał Adam. Nietkniętą strawą, jaką pozostawiła mu, karmiły się muchy, a on leżał apatyczny i zrezygnowany, o policzkach zapadłych i oczach bez blasku.

— Byłam w pobliżu brzegu morskiego — powiedziała — u starca, który słynie z mądrości i wiedzy. Mówiłam mu o tobie i orzekł on, że wyzdrowiejesz, kiedy spadnie deszcz — ażeby nie pozbawić go nadziei była niedokładna. — Módlmy się i czyńmy pokutę — prosiła go — aby deszcz spadł jak najprędzej.

A Adam patrzył na nią oczyma, w których zdawało się zamigotał jakiś ognik i skinął głową na znak zgody.

Oboje oddawali się modłom i pokucie, Ewa zaś umartwiała się postem — żywiła się korzonkami i wodą źródlaną gasiła pragnienie. Ale niebo pozostało nieskazitelne, chmurka najmniejsza nie mąciła jego błękitu, nic nie było w stanie ugasić nieubłaganych potoków słonecznego żaru.

Tak minęła połowa miesiąca — Adam wychudł jeszcze bardziej, poprzez zwiotczałą skórę widoczne były kontury kości, nie podnosił się z posłania zwrócony do ściany, wydawał się nieobecny — nie słyszał słów, jakie do niego wypowiadała, nie rozumiał ich treści.

A Ewa drapała paznokciami ziemię, gryzła kamienie — oto zbliżała się śmierć, nieuchronnie, nieubłaganie, promieniami słonecznymi, żarem, latem, pogodą, obojętnym blaskiem gwiazd, a ona nie była w stanie nic uczynić, aby powstrzymać jej pochód, aby ją z drogi zawrócić. Drapała ziemię, ale ona nie ziemię, ona niebo powinna była rozdrapać...

Po dwudziestu dniach bezowocnych zmagań, kiedy nic nie wróżyło zmiany na lepsze, w rozpaczy najwyższej, ruszyła po raz wtóry ku owemu starcowi z przybrzeżnej równiny, który słynął z wiedzy i mądrości. Szła bez wytchnienia, włożyła wszystkie swoje siły w ten marsz, w pośpiech, aby zdążyć jeszcze na czas, aby ubłagać starego o pomoc i aby wrócić na czas, aby wrócić przed czasem do ukochanego.

Szła przez dzień i przez noc i następnego ranka stanęła przed mędrcem. Łzy wylała przed nim zamiast pokłonu, a starzec przyglądał jej się bacznie, jakby chciał sobie coś przypomnieć.

— To ty, — zapytał ją wreszcie — niewiasto szalona, byłaś u mnie ostatniego dnia miesiąca Siwan i prosiłaś, abym uzdrowił tego, którego ukochałaś?

— To ja — odparła, a jej głos był bez dźwięku, jakby dochodził z wnętrza ziemi; jej włosy były białe, pokryte siwizną, a jej twarz była ujęta w sieć starczych zmarszczek.

I zamiast mówić, płakała.

— O, ojcze — wykrztusiła wreszcie z siebie — spraw, aby przed upływem miesiąca Tamuz spadł deszcz! — i krwią płakała, nie łzami.

Długo trwało nim starzec przemówił.

— Wróć do domu — powiedział, ocknąwszy się z zadumy — do tego, którego ukochałaś. A ja dołączę moje modły do twoich próśb... Chciałbym ci pomóc — dodał — ale wiedz, że nie można bezkarnie zmieniać porządku natury...

Zawróciła natychmiast; nie szła, ale biegła z powrotem, nie baczyła na kamienie, które raniły jej stopy, na ślady krwi, którymi znaczyła swoją drogę, gnała przejęta tylko jedną myślą, jednym życzeniem — aby spadł deszcz, aby chory ozdrowiał...

W ciągu dnia odbyła całą drogę powrotną i kiedy pod wieczór znalazła się wśród gór — od północy zaczęły napływać chmury ciężkie i ciemne które zakryły wnet niebo, zwiastując deszcz, zwiastując życie. Ogarnięta szczęściem, jak szaleństwem, zaczęła biec jeszcze szybciej i kiedy stanęła w wąwozie, skąd wiodła ścieżka do szałasu, firmament rozerwała błyskawica i po chwili rozległ się grzmot, potem drugi, trzeci... Schodząc w dół słyszała ryk przerażonego bydła, ale kiedy zstąpiła w kotlinę, na wyschłą ziemię spadły pierwsze ciężkie krople dżdżu.

Biegła ku szałasowi, a krople deszczu zmywały kurz z jej policzków.

— Adamie — wołała z daleka — Adamie, deszcz, deszcz w miesiącu Tamuz!

A Adam, ożywiony i uradowany, dźwignął się z posłania i wyszedł jej naprzeciw. Ująwszy się za ręce stali potem przed szałasem wśród strug deszczu, który przybierał na sile i gwałtowności.

Aż Adama ogarnął głód, weszli tedy do szałasu i Ewa wygarnęła wszystkie zapasy jakie miała; Adam jadł — i śmietana nie stawała się kwaśna w jego ustach, uda jagniąt ociekały tłuszczem, a owoce były pełne słodyczy i soków; stopniowo wracał blask jego oczom, na jego oliwkowych policzkach pojawiały się rumieńce. A w górach szalała burza, lał deszcz — deszcz w miesiącu Tamuz.

Kiedy znużeni układli się do snu, deszcz zrywał korony drzew, kruszył głazy, bił w ściany gór...

Zbudzili się jeszcze przed świtem — szałas stał w wodzie. Ale w ciągu tej jednej nocy Adam wyzdrowiał — był znowu silny i krzepki, jak w młodości.

Opuścili szałas, a kiedy wyszli, huk deszczu głuszył ryk trzody, cała kotlina zaś tonęła w wodzie, jak rodzące się jezioro. Deszcz nie przestawał padać — w ciągu minionych godzin zyskał jeszcze na sile i gwałtowności, jakby wszystkie wody z czeluści niebieskich spływały na ziemię. Ale oni nie dostrzegli jeszcze niebezpieczeństwa, śmiali się i ująwszy się tylko za ręce, aby nadpływające wody nie mogły ich rozdzielić, skierowali się ku ścieżce, która prowadziła do wąwozu. Lecz ścieżka przemieniła się w koryto wartkiego potoku, który spływał w kotlinę. Zawrócili więc, poszli w inną stronę, ale i stamtąd spływały strumienie i strąciły ich z powrotem w kotlinę, w której woda podnosiła się coraz wyżej. Z hukiem spływających wód mieszał się ryk trzody głośny i przeraźliwy. Spleceni z sobą, ale już bez uśmiechu, walcząc z falami, które sięgały im do pasa, zwrócili się w kierunku lasu, ale las był teraz jak sito; poprzez poprzewracane konary drzew spływały w kotlinę wartkie strugi. Woda dochodziła im już do piersi; trzoda przestawała ryczeć, i tylko wodą spływającą otoczeni, wędrowali od jednej ściany kotliny do drugiej, szukając wyjścia i nie mogąc go znaleźć.

A deszcz nie przestawał lać — przez rozdarte niebo miesiąca Tamuz spływały na ziemię wszystkie morza zaświatów, aż topiąc i trzodę i ludzi i miłość, która była od spiekoty gorętsza i od gór wyższa, wypełniły kotlinę, jak lej ogromny.

* * *

Przez wiele lat błyszczało później wśród gór efraimskich jezioro. Ale i ono, w niewzruszonym pochodzie tysięcy skwarnych i bezdeszczowych miesięcy Tamuz — wyschło, i tylko wiatr gorący szeleścił w górzystym pustkowiu i cicho szeptał o rzeczach dawnych, minionych — i tylko smutek i trwoga żałosnym tchnieniem kołysały do snu spaloną żarem ziemię, i ranki wstawały blade od spiekoty, i noce zapadały nabrzmiałe samotnością.

I zdawało się, że ziemi tej spopielałej, stopą wędrowca nietkniętej, już nikt ze snu wiecznego obudzić nie zdoła — nikt czoła stawić nie może gorejącym blaskom — miesiąca Tamuz.

* * *

Aż przyszli.

Przyszli, zbrojni w miłość gorętszą nad biały żar pustynny: z umiłowaniem serdecznym narodu swego i ziemi swojej, z rękoma żylastymi, spragnionymi czynu, wolą silną, sercami młodymi, pełnymi nadziei i tęsknoty, z oczyma promieniującymi, pełnymi uskrzydlonych, kwiecistych wizji.

Przyszli — zaklęci pieśnią wolności, złączeni spójnią braterstwa, gotowi do poświęceń, spragnieni czynu, rodzącego owoc dojrzały, spragnieni — Ojczyzny.

Jak nikłym okazał się skwar miesiąca Tamuz wobec siły ich młodych serc:

Jak szmaragdy zakwitły pola zielone, szelestem soczystych liści błogosławiąc trud oraczy.

Lasy ku promieniom słonecznym strzeliły, znużonego tułacza darząc cieniem i odpoczynkiem. Miasta wyrosły na wydmach; pustynie ożyły.

Tamuz patrzy — nie wierzy...

Tak — nie straszny nam Tamuz, gdy serc gorejących zapłonął znicz wolności.

Nie zmoże nas żar, ni trud — gdy wola zwycięstwa prowadzi do celu.

Wiele wiele skwarnych miesięcy przeszło nad cichą, martwą, skurczoną od żaru pustynią — teraz to samo słońce uśmiechać się będzie do krainy zielonej, kwitnącej szczęściem, szczęśliwej — wolnością.

Spójrz, Tamuz: pokonały cię zapał, wiara, miłość do ziemi i narodu.

Horacy Safrin

DYTYRAMB O STACJI KUMYŁGA

Chociaż nie jestem nowy Bocaccio
i kilka strof tych piszę „od ręki“,
wybacz mi, zacna Kumyłgi stacjo,
że twe ukryte wyjawiam wdzięki.
Byłbym niewdzięcznym wiersza autorem,
gdybym nie wspomniał cię con amore.

Zgubiona w płowym, bezkresnym stepie,
ścieśniona sadem i częstokołem,
wybałuszyłaś okien swych ślepia
na naszą, schludnie bieloną szkołę.
(gdzie, przyznam fakt ten z całą powagą,
rok pracowałem jako pedagog.)

Tyś uśmierzyła dziką tęsknotę,
co zatapiała w duszy mej pazur:
dymem sapiących swych lokomotyw,
dzwonkiem, srebrzącym soczysty lazur.
Na rozśpiewanej drutów twych fali
niósł się na zachód patos oddali...

Zacna Kumyłgo, klnę ci się niebem,
żeśmy dozgonnie z sobą związani,
boś mnie witała solą i chlebem —
a także miodem ciotuchny Sani,
(gdzie, przegrodzony tylko portierą,
dziewięć miesięcy stałem kwaterą).

Zacna Kumyłgo, w twoim kołchozie,
opromieniony słoneczną łuną,
na drabiniastym sterczałem wozie,
dzierżąc w swym ręku trójząb Neptuna.
(Rychło brygadier przyznał mi srogi,
że nieźle siana układam stogi).

Tamże, uczciwszy mozół praludzki,
przezwyciężając niechęci zator,
poznałem sekret żniwa i młócki,
zgłębiłem traktor i elewator —
a wielkomiejskie tłumiąc nawyki
sam poganiałem stoickie byki.

Tamci, w dojrzałe zboże zaszyty,
(żem je wydeptał, moja to wina!),
pnąc się na skalne Parnasu szczyty,
w oryginałem czytał Puszkina,
(w czym mi zazwyczaj pomocne było
przesłodkie dziewczę, zwane Ludmiłą.)—

Wsi powołżańska, stepie bez krańca,
ludu pogodny, o duszy złotej,
byliście dla mnie, z kraju wygnańca,
stacją zaciszną życia Golgoty —
niechże wam świadczą proste me słowa,
jakem od serca was umiłował!...

Bo kocham wolność, noce stepowe,
rytmem kombajnów tętniące życie —
i Ciebie kocham, jak białogłowę
w całej Twej krasie i sił rozkwicie,
(chociaż przyprószon włos mój siwizną)
o Rosjo, matki mojej ojczyzno!

Dziś, gdy wygasła wojny pożoga,
słońce wolności pała w bł.ękitach:
zacna Kumyłgo, jesteś mi droga,
jak sen, co z gleby uczuć wykwita —
wiem: nieraz jeszcze siądę nad mapą
i pieśń o tobie zacznę da capo.

1945 r.

Elchanan Wogler

KORONA MATKI RACHEL

Tam, kędy palmy w łonie pustyń drzemią,
śpi na cmentarzu autor Pięcioksięgu.
O siostro moja, błękit widnokręgu
sprzągł go na wieki z kanaańską ziemią.

Gwiazd księgę, wschodów szczerozłote runo,
krwią swego serca Twój wybraniec tworzył.
Jordan — zwierciadło opaczne przestworzy —
budzi go skrzypek rozełkaną struną.

W płomieniach getta składa Syn ofiarę —
serce, Tytusa toporem shańbione —
i Matce Rachel, w zamian za łez czarę,
splata z klejnotów ognistych koronę —
koronę oną, co gwiaździście świeci
na siwych włosach od dwóch tysiącleci.

tłum. Horacy Safrin

Eliahu Eisenberg

MOJE SPOTKANIA W EREC...

Do najpiękniejszych, bezwątpienia, chwil spędzonych w Izraelu zaliczam te, które były poświęcone spotkaniom. Chociaż należy przyznać, że niektóre spotkania bywają i bolesne. Naturalnie nie ze względu na sam fakt zetknięcia się po tylu latach rozłąki, ale przede wszystkim dlatego, że wywołują bolesne wspomnienia. Oblicze towarzysza, kolegi z lat młodzieńczych, stawia przed oczyma najwyraźniej, a zarazem najboleśniej stracony zbyt wcześnie dom, matkę, ojca, rodzeństwo, swoich najbliższych, z którymi się żyło razem w mieście rodzinnym. Wyrasta nagle, jak z pod ziemi, świat utracony, aby za chwilę znów zapaść się w otchłań niebytu — niesprawiedliwie, tragicznie i tak przed wcześnie.

Najbardziej oszałamiające w tych spotkaniach jest to, że są one niespodziewane. Idziesz sobie spokojnie ulicą, a obok i mimo ciebie płynie nieprzerwany potok ludzi. Gdyby nie hebrajskie szyldy wydałoby ci się, że jest to jeszcze jedna z ulic jeszcze jednego z europejskich miast.

Ale oto nagle z potoku ludzkiego wyłania się twarz i powoduje natychmniast w twoim mózgu charakterystyczny zgrzyt. Wspomnienia zaczynają gonić jedno za drugim, przyczyniając poprostu fizyczny ból. Pamięć szuka punktu oparcia, zmysł mowy domaga się reakcji skłębionych myśli. Czasami trwa to krócej, innym razem nieco dłużej, a w między czasie dawno rozdzielone czasem i przestrzenią dłonie ściskają się na nowo i po pierwszej zdawkowej wymianie szablonowych w takich okolicznościach słów, zaczyna płynąć na wartkich falach rozmowa.

I tak odnajdują się w ojczyźnie bracia, krewni, przyjaciele, sąsiedzi z jednej ulicy, mieszkańcy z jednego w niedawnej przeszłości miasta.

Te spotkania stanowią ważny psychologiczny moment w życiu każdego nowego przybysza do kraju i nie ulega wątpliwości, że każdy już na długo przed swoim wylądowaniem w ojczyźnie, myśli o nich, imaginuje sobie owe przyszłe spotkania.

Na skrzyżowaniu dróg, u brzegu asfaltowych chodników, w tłoku autobusowym, w gąszczu pomarańczowych gajów, na tej lub owej pozycji „gdzieś — tam" — odbywają się codziennie, bodaj co chwilę, w naszym kraju spotkania. Na tym polega czar powrotu. Znów spotkaliśmy się — „abi men zejcech".

* * *

Beniamina poznałem odrazu po blisko 12-letnim nie widzeniu się. Zewnętrzenie nie zmienił się wcale. Ta sama wychudła twarz z wysokim, inteligentnym czołem, typowymi okularami i gładko zaczesanymi włosami. Uważaliśmy go zawsze więcej za teoretyka, niż za przyszłego realizatora ideałów, które głosił, byliśmy pewni że jest stworzony na przyszłego przywódcę i jednego z czołowych działaczy syjonistycznych. Zdumiewał nas zawsze swoją głęboką inteligencją myśli i ujmującą formą rozumowania. Do wysiłku fizycznego uważaliśmy go za niezdolnego, a cóż dopiero do pracy na roli... Prawdę mówiąc, nikt sobie nie wyobrażał, że pójdzie w Erec drogą realizacji kibucowej.

10 lat ciężkiej pracy w kibucu nie zmieniło go wcale. Ten sam intelektualista, ten sam sposób rozumowania, chociaż być może z nieco zmienionym podejściem do problemów socjalnych. Okazuje się, że znalazł szczęście osobiste tam, gdzie być może sam sobie kiedyś nie wyobrażał, że je będzie mógł znaleźć. Dlatego par excellence inteligenta praca nad warzywną grządką, w kurniku lub pasiece nie przesłoniła absolutnie tak zwanych „szerokich horyzontów".

Poświęciwszy się, po ukończeniu nauk średnich, pracy wyłącznie organizacyjnej, Beniamin nigdy nie był fanatykiem i zachował, mimo swego idealistycznego ujęcia życia, trzeźwy pogląd na stosunki w społeczeństwie i na ich realne tło.

Zdaje się, że w głębi duszy nie zamierzał zaniechać studiów wyższych i bodajże uważał je za nieodzowne dla pięcia się wzwyż po drabinie społecznej. Nie wykazał jednak zbytniej energii w tym kierunku, zarówno w golusie, jak i po przyjeździe w latach przedwojennych do Erec. Życie samo pchnęło go na drogę pracy kibucowej.

Nadaremnie szukałem w Beniaminie śladów żalu z powodu być może nie w pełni spełnionych zamiarów życiowych. Kocha swoją pracę, kibuc, ten twór rąk jego własnych, swoją rodzinę, która powstała na łonie tej pracy i która związała go na zawsze z tym trybem życia, poza którym nie istnieje dlań nic bardziej przyciągającego i frapującego.

Nadaremnie też szukałem tych charakterystycznych zgrubień, które powoduje praca w warunkach prymitywnych, gdzie ma się do czynienia z obiektami nader prostymi, często nawet brutalnymi. Prowadząc codzienne, twarde życie chłopa izraelskiego, Beniamin pozostał intelektualistą w pełnym tego słowa znaczeniu. Poczynił niebywałe postępy w dziedzinie języka hebrajskiego i judaistyki, w której, jako wychowanek szkoły państwowej, nigdy przed tym nie celował. Co do wiedzy ogólnej, to chociaż nie miałem możności naocznego stwierdzenia postępu, jednak jestem najgłębiej w duszy przekonany, że nie stracił z niej nic.

Spotkanie z Beniaminem stało się dla mnie przeżyciem głębokim, niezatartym i dało mi najdoskonalszy dowód wspaniałej harmonii, jaką zdolna jest ofiarować człowiekowi z duszą wrażliwą i niecodzienną, szara praca, ów uciążliwy powszedni trud w ramach niezupełnie jeszcze nawet doskonałego społeczeństwa kibucowego — o ile tłem podstawowym jest idea odrodzenia narodowego i zarazem osobistego.

* * *

Henryk dopiero od niespełna dwóch lat wylądował ze swoją żoną i półtorarocznym dzieckiem na brzegu ojczystym. Jego aktywny udział w powojennym życiu syjonistycznym w Europie pozwolił mu uniknąć przymusowej „kwarantanny" na Cyprze. Był on jednym z pierwszych olim „dalet (dziś już wolno mówić i pisać o tym otwarcie). Ta podróż o ileż dogodniejsza, niż na okrętach aliji „bejt", była jednym przywilejem, zresztą sprawiedliwie zasłużonym, którego mu udzieliła Organizacja. Nie znaczy to jednak, że towarzysze Henryka nie wykazaliby dużo dobrej woli, aby rozszerzyć zakres pomocy, która w tym wypadku byłaby całkowicie usprawiedliwiona i dobrze umiejscowiona.

Cały sęk jednak tkwił w tym, że Henryk żadnej pomocy się nie domagał i niczego od Organizacji dla siebie nie żądał. Nawet nie wykorzystał bezpłatnego i w owe czasy o wiele bardziej dogodnego, niż dzisiaj pobytu w Domu Emigranta.

Znalazł się prędko na „własnych śmieciach" i na granicach Jaffy, w okresie największej strzelaniny z Abu Kebir i Salmeh, w małym parterowym domku założył swoje ognisko domowe. Niepokój wojenny, częsty brak pracy, spłacanie długów za mieszkanie itd., absolutnie nie przyczyniały się do stworzenia atmosfery sielankowej. Sypiało się na podłodze, ponieważ łóżka w mieszkaniu były w zasięgu kul, które często — gęsto wpadały przez okna. Co kilka dni trzeba było zabawiać się w murarza i zalepiać ślady strzelaniny na ścianach. Nieraz zmuszonym się było pod osłoną nocy uciekać z dzieckiem na ręku, raz nawet w nocnych koszulach, do krewnych, którzy mieszkali w centrum miasta.



Pilot izraelskich sił powietrznych

Przetrzymało się jednak wszystko — strzelaninę, bezrobocie i ów pierwszy najcięższy okres aklimatyzacji w kraju, który jest dla dużej części olim prawdziwym chrztem bojowym.

Kiedy go spotkałem był już jednym z najlepszych specjalistów w dziedzinie konstrukcji armat przeciw — tankowych. Mówił ze mną o tej dziedzinie tonem starego fachowca, chociaż wiem doskonale, że nigdy dotychczas w swoim życiu nie miał nic wspólnego z artylerią. Jak do tego doszedł, Bóg raczy wiedzieć... Sam przyznaje, że na początku nadrabiał miną, żeby się nie poznano na jego ignorancji, a w międzyczasie z dnia na dzień, przy pomocy niebywałego wysiłku pamięciowego i wrodzonych zdolności, doskonalił się w skomplikowanych pracach technicznych.

Jeżeli na tym lub owym odcinku frontu Fiat'y strzelały celnie i dobrze przyczyniały się sprawie zwycięstwa, to niezmiernie mało ludzi wie o tym, że była w tym zasługa Henryka. Wybróbował on osobiście tysiące armat i narażał się dziesięciokrotnie codzień na wielkie niebezpieczeństwo, z jakim bywa podobna praca związana.

Na zewnątrz nie ma nic idealistycznego w życiu Henryka. Sprawy codzienne są tak niezmiernie zwykłe i szare, jak ów pył na koszuli roboczej kiedy ją się zdejmuje codziennie wieczorem po pracy. Ale głębszy wgląd odkrywa w tym życiu ten właściwy sens bytu, od którego jesteśmy tacy dalecy, my, Żydzi, pod każdą inną szerokością i długością geograficzną.

* * *

Arona spotkałem, kiedy był już inwalidą wojennym. Nigdy nie byłbym go mógł sobie wyobrazić utykającego, z laską w ręku przesuwającego się powoli z miejsca na miejsce. Od amputacji uratowali go chirurdzy Hadassy, inaczej byłby już dziś zupełnie bez nogi. To co mi opowiadał o tej niezwykłej operacji jest szczytem doskonałości z punktu widzenia chirurgii współczesnej! W momencie, kiedy go pierwszy raz widziałem miał jeszcze w nodze około 100 różnej wielkości odłamków artyleryjskich i czekała go jeszcze jedna, tzw. plastyczna operacja.

Z opowiadań osób trzecich wiedziałem, że Aron był duszą jednego z osiedli kibucowych, które uległo całkowitemu zniszczeniu podczas działań wojennych. Odniesiona przezeń ciężka rana pochodzi z czasów jednej z owych potyczek, które stoczono o osiedle.

O zniszczeniu swego kibucu dowiedział się Aron będąc od kilku miesięcy przykutym do łóżka szpitalnego.

Niestety nie miałem możności rozmawiać z nim dłużej, gdyż nie miał zamiaru spędzić swego urlopu szpitalnego na siestach i rozmowach. Musi, jak twierdził, śpieszyć do swojej kwucy, która znajduje się w danej chwili w prowizorycznym miejscu. Słyszał, że potrzebują elektrotechnika, bo siedzą bez światła. Chcą także zbudować zbiorowy schron przeciwlotniczy i nie wiedzą dobrze, jak się do tego zabrać.

We wszystkich tych dziedzinach Aron jest specjalistą. Ba, w jakiejże dziedzinie on nim nie jest?!... Jest ogólną tajemnicą, że nowoczesna wylęgarnia drobiu w kibucu to jego dzieło, tak samo jak plantacja bananów, tak samo jak budowa wielkiej sali jadalnej (wojna nie pozwoliła budowy dokończyć), tak jak... trudno to wszystko wyliczyć jednym tchem i obawiam się, że będę posądzony o przesadę. Ale faktem jest, że Aron sam robił meble (i to dobre), oraz był niezrównanym szoferem kwucy w najcięższym okresie, kiedy osiedle było prawie że osaczone i jazdy odbywały się tylko w nocy.

Trudno mi sobie uprzytomnić, że jest to ten sam, nieco trzpiotowaty chłopiec, którego rodzice wysłali na dwa lub trzy lata przed wojną na naukę do Mikueh Lsrael i z którego sami nie spodziewali się wiele dobrego.

Dziś gdyby żyli, napewno błogosławiliby to społeczeństwo i środowisko, które wychowały im takiego syna.

A przecież takich jak Aron spotkać można w naszym kraju prawie wszędzie. Bo przecież nie ulega wątpliwości, że gdyby ich było mało, nie byłoby dziś państwa Izrael, nie byłoby przyszłości dla naszych dzieci.

* * *

Jak dziś pamiętam ów wieczór zimowy w izbie organizacji, kiedy po raz pierwszy przyszła do nas Jadzia. Było to dla nas niespodzianką, ponieważ nigdy nie wierzyliśmy szczerze, że to kiedyś nastąpi. Były to czasy, kiedy walczyliśmy ciężko z prądami asymulacji, nurtującymi wśród młodzieży żydowskiej. Niektórych uważaliśmy za niemal „zgubionych" dla naszej sprawy.

Przybycie Jadzi było więc dla nas dużym sukcesem i spowodowało w konsekwencji przejście na naszą „stronę" większej grupy spośród tak zwanej „asymilującej się" młodzieży w naszym mieście.

Dla samej Jadzi był to jednak krok o wiele bardziej decydujący. W niespełna rok widzieliśmy ją już na farmie rolnej; zaskoczona przez wojnę nie zrealizowała odrazu swego wyjazdu do Erec. Szczęście jednak sprzyjało i już w pierwszych miesiącach po rozpoczęciu wojny Jadzia znalazła się w kraju.

Pierwszym jej odruchem było zgłoszenie się do owej grupy spadochronowej, która miała się wkrótce stać sławną. Zrealizowanie jednak zamiaru nie było rzeczą łatwą i zamiast tego znalazła się Jadzia w szeregach wojsk angielskich, jako siostra, najpierw w Egipcie, a później we Włoszech. Sen o niesieniu pomocy cierpiącym siostrom i braciom za murami ghett — nie ziścił się.

Dziś jest Jadzia, będąc jednocześnie członkinią kibucu, siostrą miłosierdzia w jednostce lotniczej wojsk powietrznych Izraela.

Dużo bym dał za to, gdyby mogły ją widzieć jej dawne koleżanki z rodzinnego miasta, które w swoim czasie drwiły sobie z organizacji i syjonizmu wogóle... Ich drogi się rozeszły. Niestety, na zawsze.

* * *

Mosze był nauczycielem hebrajskiego w jednym z naszych Domów Dziecka w Europie. Kiedy go spotkałem na jednej z ulic tel — awiwskich, oświadczył mi, że jest w wojsku naczelnikiem banku. Ów bank nie jest sobie takim zwykłym bankiem z debetem i kredytem, a jest mianowicie „bankiem krwi". Pierwszym bankiem krwi w Armii Izraela i zarazem niezwykle poważaną przez wszystkich żołnierzy i oficerów instytucją. Wydaje mi się rzeczą niepotrzebną wyjaśniać znaczenie takiego banku. W każdym razie przy dzisiejszych wymaganiach medycyny w dziedzinie transfuzji krwi nie sposób bez takiego banku prowadzić wojnę.

W dalszej rozmowie z Moszem okazało się, że jest on specjalistą w tego rodzaju „bankowości". Było to dla mnie niespodzianką, ponieważ nie posądzałem go dotychczas o żadne inne — poza zdolnościami pedagogicznymi — kwalifikacje zawodowe. Z organizacją „banków krwi" zapoznał się Mosze, służąc podczas wojny światowej w szeregach Armii Czerwonej i wykształcił się tym sposobem na prawdziwego fachowca w tej dziedzinie.

Mosze nigdy nie przypuszczał, że ta umiejętność mu się kiedykolwiek „przyda", a tymczasem po przyjeździe do Erec, kiedy wypełniając ankietę, przypadkowo przyznał się do tej specjalności, złapano go czym prędzej i posadzono do pracy. Awansował szybko i dziś już jest naczelnikiem banku w randze wysokiego oficera. Czy jest zadowolony? — Nie znajduje poprostu słów na wyrażenie swego zadowolenia. — Tak — mówi — zdaje się, że to po raz pierwszy w życiu jest całkowicie i bez żadnego „ale" zadowolony.

* * *

Spotkałem *Karola. Poznałem go odrazu, bo zauważyłem zmieszanie na jego twarzy. Na około spiętrzone, różnokolorowe puszki konserw owocowych i jarzynowych, pudła z różnymi kaszami, worki z mąką, u wejścia wielkie kosze ze świeżymi owocami, dyniami, i arbuzami, a w środku, za ladą.., Karol.*

Zamajaczyły mi przed oczyma różne romantyczne wieczory na koloniach młodzieńczych, wycieczki letnie i zimowe, intymne rozmowy — słowem: sny o ideałach. A tu ten sam Karol i... sklep.

Czułem, że i on zauważył na mojej twarzy ślady wzruszenia i przystąpił natychmiast do rozmowy.

Mówiliśmy o wielu rzeczach i pierwsze lody zostały przełamane.

* * *

Moje opowiadanie o spotkaniach w Erec jest niedokończone, gdyż spotkań tych mam na swoim koncie bez liku.

Tłem tych spotkań jest masa ludzka — ta przewalająca się ulicami miast, jadąca autobusami po szosach, budująca domy i kolonie, siejąca, orząca, obracająca maszyny i walcząca. Gdzie zechcecie znajdziecie w Erec Beniaminów, Aronów, Karolów itp. każdy z nich odrębny i każdy z nich taki sam. Trzeba ich tylko chcieć spotkać, patrzeć na nich oczyma duszy i umieć ocenić i pokochać.

Errata

Siła, która i duszę uzdrowi...



Z przyczyn technicznych od nas niezależnych nie byliśmy w stanie zamieścić zdjęcia autora przy jego artykule; uchybienie to uzupełniamy w tym miejscu.

Do artykułu d-ra M. Mazura pt. „Siła, która i duszę uzdrowi“ (str. 17) wkradł się błąd, który niniejszym prostujemy. Autorem znanego aforyzmu o antysemityzmie jako o „socjaliźmie głupców“ jest, jak wiadomo, **Bebel**, a nie **Kautsky**.

Dr. S. Chill

Z zagadnień ustrojowych państwa Izrael

I

Gdy 15 maja 1948 r. skończył się mandat brytyjski, Żydzi byli tym faktem prawie zaskoczeni. Z jednej strony skończył się mandat, ale pozostały w kraju wojska brytyiskie, z drugiej zaś strony nie było jeszcze w kraju zorganizowanej władzy, któraby w normalnym toku rzeczy mogła objąć rządy. Krajowi groziła anarchia, zwłaszcza, że cały kraj znajdował się w ogniu walki. Stan ten wymagał szybkiego działania. Nie było czasu na długie dyskusje ideologiczne, ani na ustawy organizacyjne, lecz trzeba było objąć władzę i ustanowić rząd, a co najważniejsze, zorganizować obronę kraju przed najazdem państw arabskich. I wówczas to w nocy dnia 15 maja wśród huku bomb w zaciemnionej sali nastąpiła proklamacja państwa „Izrael“.

Przyznać trzeba, że wszystkie stronnictwa żydowskie wykazały wówczas dojrzałość polityczną i nie zasklepiły się w ciasnym podwórku partyjnym, lecz podano sobie rękę do zgody, sformowano tymczasową Radę Państwa, w skład której weszli przedstawiciele wszystkich stronnictw, a która wyłoniła koalicyjny rząd. I rząd ten, mimo braku rutyny, braku tradycji, braku wykwalifikowanego aparatu urzędniczego, w krótkim czasie zdołał zorganizować kraj i wystawił silną armię, odpowiednio wyposażoną, która wypędziła z kraju wielokrotnie liczniejsze armie arabskie i zaprowadził ład i porządek.

W miarę stabilizacji stosunków w kraju trzeba przejść od tymczasowości do stałego prawego rządu. Pierwszą fazę do tego stanowić ma sformowanie w kraju reprezentacji, któraby była wyrazicielem woli ludu i wyłoniła stały rząd, oparty o większość parlamentarną. Droga do tego prowadzi przez powszechne wybory. Ma zostać wybraną konstytuanta, która nada ustrój Państwu. Rada Państwa utworzyła komisję, która uchwaliła ordynację wyborczą do konstytuanty. Po długich naradach ordynację wyborczą uchwalono. Nie jest ona doskonałą i trudno w obecnych warunkach stworzyć idealną ustawę, któraby odpowiadała wszystkim demokratycznym wymogom. Przede wszystkim brak jeszcze ustawy o obywatelstwie, któraby a priori ustalała, kto jest wyborcą, kto posiada czynne i bierne prawo wyborcze, gdyż we wszystkich państwach prawo wyborcze przysługuje tylko obywatelom. W wyborach bowiem objawia się zasada suwerenności i każdy wyborca jest suwerenem, a suwerem może być tylko obywatel.

Ordynacja wyborcza opiera się na pięcioprzymiotnikowym prawie głosowania. Wybory są powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i proporcjonalne. Prawo głosu mają wszyscy mieszkańcy, którzy przebywali w kraju w dniu powszechnego spisu ludności w listopadzie 1948 r. i w tym dniu ukończyli 18-ty rok życia, bez różnicy pochodzenia, rasy, wyznania, narodowości i płci. Dla biernego prawa wyborczego ustanowiono wyższy cenzus wieku. Były wnioski, by prawo wyborcze przyznać także wszystkim internowanym na Cyprze i słusznie, albowiem przebywając tam Żydzi zdążali do brzegów Izraela i uważali się za obywateli tego Państwa, a tylko brutalna przemoc brytyjska nie pozwalała im na osiedlenie się w żydowskim kraju. Większość jednak odrzuciła te wnioski i nie wiadomo, jakimi względami się kierowała. Arabowie pozostali w kraju otrzymali równe prawo głosu z Żydami. Prawo głosu mają też wszyscy pełniący służbę wojskową z ograniczeniem jednak, że w polu nie można prowadzić ustnej agitacji wyborczej. Ordynacja wyborcza odmawia prawa głosu uwięzionym, którzy jednakowoż mogą być wybranymi.

Liczba posłów wynosi 121 i cały kraj stanowi jeden okręg wyborczy. Liczba posłów jest za dużą, jak na tak mały kraj. Proporcjonalność nasuwa pewne wątpliwości. Zasada ta stała się ideałem po pierwszej wojnie światowej i zaprowadzono ją wówczas w nowo powstałych państwach. Nie przyjęła się ona jednak w żadnym z wielkich państw. Ani U. S. A., ani Francja lub Wielka Brytania proporcjonalności nie wprowadziły. Wybory proporcjonalne mają tę zaletę, że umożliwiają zastępstwo wszystkim warstwom społeczeństwa, z drugiej jednak strony powodują rozbicie na liczne drobne grupki, które utrudniają pracę ciała ustawodawczego i utworzenie stałego rządu, obniżają poziom tego ciała, gdyż wyborca pozbawiony jest możności głosowania na odpowiedniego kandydata, lecz musi głosować na listę wniesioną przez sekretariaty partyjne. Utworzenie z całego państwa jednego okręgu wyborczego powoduje postponowanie prowincji wobec stolicy, gdzie mają siedzibę centrale partyjne i listy kandydatów układane są pod aspektem centrali i nie uwzględniają interesów prowincji. Sprawa ta na komisji była omawiana i członkowie komisji wyszli z założenia, że w obecnej chwili trudno kraj podzielić na okręgi wyborcze i dlatego zgodzono się na jeden okręg wyborczy. Wyższy cenzus wieku dla elektów jest uzasadniony, albowiem członkowie konstytuanty winni mieć więcej doświadczenia życiowego dla rozstrzygania ważnych problemów. Młodzi ludzi mogą być dobrymi bojownikami o wolność, ale zbyt mało mają przygotowania teoretycznego i praktycznego do ustalania zasad ustrojowych państwa.

Wybory zostały wyznaczone na dzień 25 stycznia. W chwili gdy ten artykuł ukaże się w „Opinii“, wybory będą ukończone i mamy nadzieję, że dadzą taki wynik, jakiego ludność żydowska całego świata z naprężeniem oczekuje, że w wyniku wyborów wejdą do konstytuanty ludzie najlepsi, owiani duchem patriotyzmu i demokracji i po 2000 lat niewoli nadadzą Państwu Izrael taki ustrój, jaki winno ono mieć po tylu latach Golusu, cierpień i prześladowań, ustrój owiany duchem humanizmu, postępu i sprawiedliwości.

(Dalszy ciąg w numerze następnym)

Abraham Ostaszyński

„Keren Hajesod“ — wciąż na posterunku!

„Keren Hajesod“ założony został w czerwcu 1920 roku na konferencji w Londynie. Niektórzy działacze uważali, że kolonizacja i inwestycje prywatne osiągną taki rozmach, że kapitał narodowy nie będzie potrzebny dla finansowania sprawy odbudowy Palestyny. Okazało się jednak, że kapitał prywatny szuka rentowności i tylko kapitał narodowy może służyc jako prawdziwa dźwignia odbudowy Palestyny.

Od tego czasu, w ciągu 28 lat, pracuje Keren Hajesod niestrudzenie, mobilizując bez przerwy środki finansowe dla odbudowy Palestyny. Ten olbrzymi wysiłek stworzył bazę dla powstania Państwa Izrael.

W ciągu całego czasu zebrano przeszło 36.000.000 funtów, zainwestowano razem z pożyczkami sumę 68 milionów funtów.

Pierwsze miejsce w budżecie Keren Hajesodu zajmują wydatki na kolonizację. Z 355 wsi sektora żydowskiego 250 zostało założone przez F.O.P.

Na drugim miejscu w budżecie Keren Hajesod znajdują się wydatki na alije i hachszary. Od 1917 roku przybyło do Palestyny 497,393 uchodźców.

Trzecią ważną pozycję stanowią wydatki na obronę. FOP finansował haganę od chwili jej powstania jako nielegalnej organizacji, kształcił kadry oficerów, zaopatrywał w broń i sprzęt wojskowy. I to, że mamy dziś regularną armię odnoszącą zwycięstwa nad wrogami, jest w znacznej mierze zasługą K. H.

Tym nie ogranicza się jednak działalność FOP. Organizacja ta łoży na ubezpieczenie społeczne, buduje domy dziecięce, osiedla robotnicze, udziela poparcia inwalidom, organizuje pomoc lekarską, buduje szpitale. FOP subsydiuje szkolnictwo poczynajac od szkoły powszechnej do uniwersytetu. Bierze udział w uprzemysłowieniu kraju i udziela finansowej pomocy chałupnikom i rzemieślnikom.

Po uchwale ONZ z dnia 29 listopada myślano, że wszystkie funkcje FOP przejmie Państwo. okazało się jednak inaczej. Zadania FOP wzrastają osiągając niebywały rozmach i siłę.

W ciągu roku 1948 przybyło do kraju 130.000 osób. Co miesiąc ilość ta zwieksza się o 10 000 nowych przybyszów, przewiduje się, że w ciągu najbliższych 5 lat ludność Izraela osiągnie cyfrę 2 milionów.

Musimy założyć nowe osiedla, już w 1949 roku 95 nowych kolonii, co ma nie tylko gospodarcze, ale również polityczno-strategiczne znaczenie. Problem Negewu! Nie wystarczy obsadzić tereny te wojskami. Trzeba te obszary natychmiast zaludnić i aby użyźnić pustynie, musimy doprowadzić tam wode budować wsie, założyć miasta, które byłyby ośrodkiem administracyjnym Negewu, wreszcie osiedlić w tym roku najmniej 70 000 osób.

Problem powrotu do Sionu, koncentracji w Izraelu jak największej ilości Żydów, może być rozwiązany wysiłkiem żydostwa światowego. Nie podoła społeczeństwo Izraela pozostawione samo sobie.

Żydzi polscy zdali egzamin. Wierni tradycjom sjonistycznym spełnili godnie swój obowiązek względem walczącego Izraela.

Żydostwo polskie, które było przed wojną olbrzymim rezerwuarem siły moralnej i materiału ludzkiego miało dużo zrozumienia i ofiarności dla idei Keren Hajesod i nie na próżno b.p. Lejb Jaffe miał tyle uczucia dla żydostwa polskiego.

Po strasznych latach okupacji w roku 1947 rozpoczęła się na nowo praca FOP w Polsce. Ocalałe resztki żydostwa polskiego nie zawiodły i pozostały wierne tradycjom sjonistycznym.

Praca Keren Hajesodu szybko postępowała naprzód: Rosła ilość oddziałów i zbiórki na odbudowę Palestyny przeprowadzono prawie we wszystkich osiedlach żydowskich.

Warto podkreślić zapał i ofiarność, z jaką działacze sjonistyczni stanęli do pracy. Z chęcią i gotowością ludzie wnosili swe datki. Wyróżnił się szczególnie dla sprawy FOP nowy ośrodek żydowski na Dolnym Śląsku, pełen żywotnych sił i energii.

Formy organizacyjne żydostwa polskiego

(dokończenie ze str. 12-ej)

Jeżeli dzisiaj wracamy do tej kwestji to pozostaje to w związku z zapoczątkowaną już rereorganizacją komitetów przez rozszerzenie ich bazy społecznej to jest uzupełnienie składu zarządu drogą powołania reprezentantów — obok partii politycznych — także i organizacji gospodarczych tudzież wszystkich innych istniejących żydowskich instytucji społecznych. Nie ulega wątpliwości, że komitety żydowskie zdały dobrze egzamin z celowości swego istnienia i skuteczności swej pracy w nowych warunkach państwowego życia w Polsce. Przyszły historyk będzie musiał stwierdzić obiektywnie wyższość tej nowej formy organizacyjnej żydostwa polskiego w porównaniu z dawną organizacją gmin wyznaniowych. A jeżeli dzisiaj wszystkie żydowskie ugrupowania demokratyczne uznały konieczność rozszerzenia bazy społecznej dotychczasowych komitetów żydowskich, to zrobiły to dlatego, że wymaga tego rozwój tej tak dotąd bardzo pożytecznej instytucji. Komitety żydowskie spełnią swe zadanie, jeśli obejmą swą pracą całokształt zarówno przejawów życia Żydów polskich, jak i decydujących zagadnień całego Narodu.

Do centralnych problemów polityki żydowskiej w skali międzynarodowej należą:

a) Walka z próbami restytucji faszyzmu, stanowiącego śmiertelne zagrożenie narodu naszego, poprzez aktywne wspieranie sił demokracji i pokoju na świecie.

b) Walka o suwerenność Państwa żydowskiego odzyskanego dzięki narodowo - wyzwoleńczym wysiłkom żydostwa i wspaniałej pomocy Państw Demokratycznych z Rosją Radziecką i Polską na czele. Utrwalenie niezawisłego bytu Państwa Izrael wymaga dalszych olbrzymich ofiar całego narodu, wszędzie gdziekolwiek żyją i pracują jego odłamy.

Powstanie Państwa żydowskiego zmieniło fundamentalnie warunki życia Żydów na całym świecie i wszystkie twory zbiorowego życia żydowskiego w krajach golusu będą musiały dostosować swą działalność do tego centralnego zagadnienia zapewnienia Państwu Izrael dalszego normalnego rozwoju dla dobra całego narodu.

Łączność żydów w Krajach Demokracji Ludowej z Izraelem jest też jednym z poważnych warunków skutecznego rozwoju sił postępowych w państwie żydowskim.

Nowa organizacja Centralnego Komitetu Żydów w Polsce zapewni sobie niewątpliwie dalszą skuteczność swego działania, jeżeli i w przyszłości u podstaw jej polityki leżeć będą, jak i dotąd, najżywotniejsze postulaty polityki narodu żydowskiego.

Dr. H. Reichman

Pierwsze kroki...

(dokończenie ze str. 4-tej)

dowskich, w lokalu komitetu w Lublinie przy ulicy Rybnej 8, na którym Dr. Sommerstein dokonywując otwarcia zjazdu rozpłakał się przy tradycyjnym „Szehechjanu“. Wystąpił z przemówieniem Bitter w imieniu PPR. Dr. Herszenhorn w imieniu „Bundu“. W swoim wystąpieniu w imieniu syjonistów nawiązałem do chlubnej tradycji stworzonej przez Grynbauma a rozwiązanej przez reakcyjny Rząd Polski, Żydowskiej Rady Narodowej.

Trudno opisać niezatarte wrażenie, jakie wywarła na wszystkich obecnych impreza urządzona z okazji rocznicy deklaracji Balfoura 2 listopada 1944 roku. „Hatykwa“ i „Tehzakna“ oraz śpiewy palestyńskie przeniosły nas do atmosfery przedwojennej.

Gdy nasza praca syjonistyczna zaczęła zataczać coraz to szersze kręgi, powstawać zaczęły grupy w miastach prowincjonalnych, postanowiliśmy przystąpić do rozpowszechniania symbolicznego „szekel-Barzel“. Dzień ten znamionujący rozpoczęcie faktycznej pracy syjonistycznej był wielkim świętem resztek Żydowstwa. Tak też został odczuty przez tych wszystkich którzy się gromadzili, i ze wruszenia płakali.

Powoli zaczyna się krystalizować życie polityczne w Polsce. PKWN. rozpoczyna swą działalność i podkreśla swe demokratyczne stanowisko wobec spraw żydowskich. W swym manifeście głosi, że Żydzi będą korzystać nietylko z formalnego równouprawnienia — lecz z faktycznego.

Olbrzymie wrażenie na ocalałej ludności żydowskiej wywołało expose premiera, w którym oświadczono, że Rząd Polski nie będzie przeszkadzał emigracji Żydów do Palestyny. Oświadczenie to dało możność przygotowania się tej części Żydów, których marzenia urzeczywistnić się miały w Izraelu — do pracy syjonistycznej.

Życie syjonistyczne wzmaga się, przybywają nowi ludzie, którzy garną się do pracy. Tuż przed przeniesieniem urzędów z Lublina do Warszawy, zjawia się w Lublinie tow. Meller. Znalazł nas w małym pokoiczku pełnych wiary i zapału. Z szeregów partyzanckich zjawia się również tow. Reznik i tu powstaje pierwszy zawiązek młodzieży „Hanor Hacijoni“.

Tow. Meller stwierdził z zadowoleniem, że budzono do życia ruch syjonistyczny lecz żądał od Tow. Julka i Michała zajęcia się również organizowaniem młodzieży. Sam udaje się w kierunku m. Łodzi, gdzie rozpoczyna wraz z tow. tow. Kwelerem, Lustigiem, Tauchnerem i Zajdlem organizowanie zabłąkanej młodzieży. Tworzą się pierwsze kibuce. Wkrótce wyrosły jak grzyby po deszczu pierwsze placówki hachszary.

Tuż po wyzwoleniu Warszawy przyjeżdżają do Lublina oswobodzeni towarzysze nasi, którzy lata wojny przeżyli w „aryjskiej“ Warszawie. Przybyli tow. tow. Kweller, Lustig, Tauchner i poinformowali aktyw lubelski o losie tych z „aryjskiej“ strony, o przebiegu pracy swej w Żydowskim Komitecie Narodowym w okupowanej przez bandytów hitlerowskich Warszawie. U dr-a Sommersteina w mieszkaniu zbiera się aktyw syjonistyczny już z wszystkich, wyzwolonych części kraju.

W lutym 1945 roku z chwilą ogłoszenia zburzonej Warszawy stolicą Rzeczypospolitej przeniesiony został również CKŻwP. do Warszawy.

Udział nasz w pracach komitetów jest dość pokaźny. Przewodniczącym CKŻP. jest tow. Sommerstein, skarbnikiem tow. Zonnszein, sekretarzem generalnym Leon Bauminger, w CKŻP pracuje również i niżej podpisany.

Również w Warszawie organizują się pierwsze władze org. „Ichud“. Nadchodzą pierwsze jaskółki o nowym życiu syjonistycznym z całego kraju. Z Kielc przybywają tow. tow. Mandel i Kahane, którzy zgłaszają 22 czynnych już snifów „Ichudu“ z terenu woj. kieleckiego. Z Łodzi przybywają tow. tow. Lustig, Tauchner i Zajdel, którzy meldują o szeregu zorganizowanych kibuców oraz o wznowionej organizacji syjonistycznej w Łodzi. Z Białegostoku przybywają tow. tow. Stein i Turek, z Katowic tow. Weinberg. I tak już w dwa miesiące po przeniesieniu się do Warszawy organizują się oddziały „Ichudu“ — na terenie całego kraju. Grupa C.K. objeżdża wszystkie miasta wojewódzkie, gdzie odbywają się zloty i organizują się wojewódzkie komitety „Ichudu“. I tak wybrano w Kielcach komitet wojewódzki z tow. Mandlem na czele, w Krakowie z tow. Salpetrem, w Katowicach z tow. Weinbergem, w Lublinie z tow. Krasuckim itp.

W kwietniu 1945 roku odbywa się przy ulicy Radzymińskiej w Warszawie pierwsza Narada Krajowa „Ichudu“. Historyczne to były obrady. Toczyły się w dzień i w nocy. Wybrano pierwszy Komitet Centralny w osobach: Bauminger, Hirszhaut, Kosower, Lustig, Meller, Reznik, Tauchner, Zonszajn.

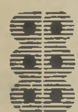
W listopadzie 1945 roku, pierwszy zjazd krajowy po wojnie wybiera CK. w następującym składzie: tow. tow. Kosower, Lustig, Mandel, Meller, Salpeter, Tauchner, Zajdel, Zonszein. Rozpoczęła się normalna praca syjonistyczna. Nasi towarzysze z ruchu młodzieżowego są stale w podróży. Organizują nasz ruch a szczególnie naszą młodzież, wszędzie gdzie zjawiają się ocaleni Żydzi, samotni bez otuchy do życia. Nasza organizacja podaje im dłoń, dodaje otuchy i budzi do życia.

Powstaje pierwsza komisja redakcyjna pod kierownictwem tow. red. Hirszhauta i rozpoczyna się wydawanie naszego czasopisma „Ichud“. Prasa nasza spełnia swoje zadanie, oświetlając problemy syjonistyczne. Jest widomym znakiem naszego zmartwychwstałego wraz z ruchem — słowa.

„Ichud“ jest pierwszym pismem żydowskim, które rzuca myśl syjonistyczną przyjętą z ogromną radością. W roku 1946 przekształca się ono w „Opinie“ pod kierownictwem redaktora Tauchnera.

W związku z repatriacją większej ilości Żydów — zwiększyliśmy nasze wydawnictwo. Prasa żydowska ma inne, szersze znaczenie od nieżydowskiej prasy, gdyż nie zajmuje się ona tylko problemem życia codziennego, lecz jest drogowskazem w zawiłych drogach życia żydowskiego. Gdy ukazały się pierwsze numery syjonistycznego pisma „Ichud“ zapanowała radość. Były to pierwsze głosy na szerokiej arenie życia. Nasz głos brzmiał donośnie i budził do życia. Wskazywał Żydowi przyszłość. Brzmi on nadal donośnie, nadal wskazuje drogę.

M. Kosower



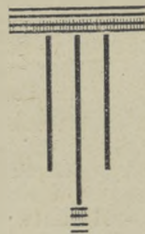
„Hanoar Hacijoni - Akiba"



J. Gloiberman

Na szlaku dwudziestu lat...





Już więcej niż dwadzieścia lat minęło od chwili, gdy przez zjednoczenie różnych grup ideologicznie sobie bliskich, powstała organizacja „Hanoar Hacijoni". Ten okres czasu pozwala zastanowić się nad dziejami „Hanoaru" i z dziejów tych wysnuć odpowiednie wnioski na przyszłość.

Spróbujmy obecnie zbilansować nasz stan posiadania. Może będzie to powodem do rewizji pewnych tradycji, do rewizji pewnych pojęć.

Jeśli miniony okres możemy nazwać historią ruchu, to historia ta da się podzielić na pięć okresów, z których każdy posiada odmienne cechy.

1. Pierwszy okres obejmuje czas powstania „Hanoaru". Organizacja ta istniała w Polsce i w niektórych krajach Europy wschodniej.

2. W drugim okresie swego istnienia, zetknął się „Hanoar" z rzeczywistością palestyńską. Zetknięcie się idei, głoszonych w galucie z pracą w Erec, musiało wywołać pewien kryzys.

3. Trzeci okres obejmuje lata 1933—1939. Były to lata silnego rozwoju naszego ruchu, w Erec powstają w tym czasie pierwsze kolektywne osiedla młodzieży ogólno-syjonistycznej. W galucie ruch rozrasta się, i ideologicznie dojrzewa. W licznych krajach udaje się nawiązać kontakty z młodzieżą, która, chociaż występowała pod różnymi nazwami, była nam ideologicznie bliska. Lata 1933 — 1939 są okresem krystalizacji pojęć i unifikacji. System wychowawczy ujednolica się. Jego celem jest realizacja ideałów syjonistycznych w Erec, „Hanoar", stał się organizacją chalucową.

4. Okres wojny. Lata wojny wykazały żywotność naszej idei. Normalna praca organizacyjna w wielu krajach uległa zawieszeniu. Nasi towarzysze zapisali się chlubną kartą w historii walk i powstań przeciwko hitlerowcom. Z dumą wspominamy bohaterów ruchu naszego, którzy brali czynny udział w powstaniu w ghetcie warszawskim, wileńskim i innych towarzyszy, którzy kierowali akcją „Hacala" w Rumunii i na Węgrzech, członków „Hanoaru" walczących w szeregach armii polskiej i radzieckiej, którzy organizowali grupy partyzanckie w lasach. W latach okropnej wojny, jak wiadomo, kontynuowana była tzw. nielegalna emigracja do Erec. Akcja ta, w której ruch nasz brał czynny udział, przyczyniła się do ocalenia tysięcy żydów, a tym samym do wzmocnienia Jiszuwu. Działalność naszego ruchu w latach wojny to wielka epopea.

5. Piąty okres obejmuje czas od chwili zakończenia wojny do dnia dzisiejszego.

Z punktu widzenia polityczno-organizacyjnego, ostatni okres jest najbogatszy. Ażeby analiza tego okresu była bardziej zrozumiała pozwolę sobie cofnąć się do okresu 3-go i jaśniej go oświetlić.

Okres trzeci (lata przedwojenne) cechuje walka o nowe drogi.

Walka — z kim?

Walka z psychiczną słabością, będącą rezultatem niedojrzałości, braku doświadczenia i praktyki. Ciążyła bowiem na nas fałszywa interpretacja problemu: „czym właściwie jest ogólny syjonizm"?

Musieliśmy toczyć walkę z duchowym naszym klimatem i z własną tradycją. Była to walka cechująca jednostkę, która szuka nowych dróg życiowych dla siebie i dla otoczenia. Walki tej nie może uniknąć grupa chalucowa, gdy po raz pierwszy zetknie się z rzeczywistością palestyńską. Dla nas, dla młodzieży ogólnosyjonistycznej była to szczególnie ciężka walka, na co złożyły się subiektywne i specyficzne przyczyny. Napotkaliśmy bowiem na twardy mur obojętności naszych starszych towarzyszy, zetknęliśmy się z niechęcią różnych instytucji i organizacji. Nasza praca spotykała się z uśmieszkami, pobłażaniem i niechęcią za strony różnych ludzi. Zdrowy instynkt ruchu przezwyciężył jednak wszelkie przeszkody. Kibuce nasze przeżywały kryzysy, rozpadły się, by w końcu od nowa się zjednoczyć. Rozłamy w obozie Ogólnych Syjonistów odbijały się smutnym echem na naszym ruchu w Erec. Wystarczy przypomnieć osiedlenie się pierwszej naszej kwucy, która otrzymała ziemię w Emeku, i przez długi czas nie mogła przystąpić do normalnej gospodarki z powodu sporu jak tam wybuchł (Usza, Tel-Icchak). Jednak te smutne wydarzenia były przeplatane heroicznymi wyczynami, a o niektórych z nich warto wspomnieć:

1. Walka o żydowską pracę (awoda iwrit). Dziwnym zrządzeniem losu było, że pierwsza kwuca ogólnosyjonistyczna zorganizowała się w Petach Tikwie, gdzie prowadzona była ostra walka o prawo robotnika żydowskiego do pracy. Zmagania te śledził z zapartym oddechem nie tylko Jiszuw, lecz cały ruch syjonistyczny. Dla naszej kwucy walka ta miała cechy tragiczne, gdyż właściciele pardesów należeli do partii naszej — do partii ogólnych syjonistów. Walka ta wywarła decydujący wpływ na proces krystalizacji ruchu, który musiał odciąć się od prawicowo burżuazyjnych elementów.

2. Pierwsze nasze kibuce powstały w tzw. okresie „muru i wieży" („Choma umigdal"). Były to czasy rozruchów arabskich. Odpowiedzią ze strony żydów była wzmożona akcja osiedleńcza. Osiedle takie było budowane w przeciągu jednej nocy, otaczano je murem, ustawiano wieżę (stąd nazwa). W akcji tej mimo grożącego niebezpieczeństwa towarzysze nasi brali wielki udział.

3. Podobnie też wybitny udział braliśmy w akcji „Haapala". Z nielegalnych emigrantów powstała nawet kwuca nasza o symbolicznej nazwie „Giwat Lamaapilim".

Jak się przedstawiają aktywa naszego bilansu za ostatnie 4—5 lat?

1. Ważną pozycją jest walka o powrót żydów do ojczyzny (Haapala) związana z ożywioną działalnością organizacyjną w obozach Niemiec, Austrii i Włoch.

2. Rozwój i liczebny wzrost kibuców w Erec. Stare osiedla wzmocniły się gospodarczo, a szereg nowych kwuc utworzył osiedla. W kwucach przechodzą przeszkolenie liczne „garinim", które już wkrótce samodzielnie będą gospodarować na własnej ziemi. Ruch kieruje trzema instytucjami rolniczo - wychowawczymi. Hanoar Hacijoni" w Erec obejmuje coraz szersze rzesze młodzieży Izraela.

3. Znaczny był udział naszego ruchu w Haganie i obecnie w Armii Izraela. Wychowankowie naszych szkół morskich w Elblągu i Fano, służą obecnie w marynarce wojennej Izraela.

4. Powstanie Partii Progresywnej jest w dużej mierze zasługą naszych towarzyszy.

* * *

Ostatnia pozycja zmusza nas poczynienia szeregu uwag, abstrahując od polityczno - ideologicznej strony zagadnienia.

Już dawno dojrzała w szeregach naszych myśl by stworzyć szerokie ramy organizacyjne dla naszego światopoglądu. Czasy, kiedy to młodzież hołdowała zasadzie apolityczności minęły. Kurczowe trzymanie się naszych starych zasad, mogłoby zamienić nas w nieliczną sektę. Musieliśmy więc wziąć czynny udział w życiu politycznym Jiszuwu. Z powstaniem niezależnego państwa konieczność ta stała się jeszcze bardziej aktualna. Nie mogliśmy dłużej ograniczać się tylko do problemów młodzieży. Wskazówki zegara dziejowego posuwają się, młodzież z biegiem lat przechodzi do obozu ludzi dojrzałych, a dokoła nas rodzą się ciągle nowe problemy. Żaden ruch nie może przymknąć oczu na zmiany zachodzące w środowisku w jakim żyje.

Byliśmy bowiem głównymi inicjatorami nowej partii progresywnej, do której staraliśmy się przyciągnąć elementy nam bliskie, zdolne do walki o nasze postulaty. Towarzysze nasi z wielkim zapałem pracują na rzecz nowopowstałej partii.

Sądzę, że myśli i idee podobnie jak każda produkcja, wymagają rynków zbytu. Brak zbytu ogranicza produkcję. Powstanie Partii Progresywnej pozwoli nam głębiej zapoznać się z problemami Jiszuwu, zwiększy możliwości naszej pracy.

* * *

Ostatnie miesiące jeszcze raz wykazały twórczą żywotność ruchu „Hanoar Hacijoni". Wojska egipskie wyparto z Negewu, a tym samym osiedle nasze „Nicanim" zostało wyzwolone. W czasie walk o Nicanim, kwitnąca ta wioska została zupełnie zburzona, a 17 pośród jej obrońców poległo bohaterską śmiercią.

Na grobach poległych pozostali przy życiu ślubowali odbudować i rozbudować Nicanim. W pobliżu Nicanim osiedlił się ostatnio nowy kibuc „Hanoar Hacijoni" — „Mawkiim". Na tym też terenie powstanie już wkrótce nowy, wielki instytut rolniczo-wychowawczy, gdzie młodociani olim pobierać będą naukę i zapoznają się z pracą na roli. Negew przy znacznym wkładzie naszego ruchu stanie się twierdzą chalucowej kultury i pracy.

W górach jerozolimskich powstały niedawno dwie wioski „Hanoaru" o charakterze wojskowo - rolniczym. Przyczyniamy się więc również do silniejszego związania Izraela z jego prastarą stolicą — Jerozolimą.

* * *

Geolodzy badają bogactwa naturalne Izraela. Zbadali pono że największym jego bogactwem jest młodzież. Z jej pomocą zrealizujemy nasze ideały.



Kierownictwo Ruchu Młodzieży lat 1945—1947

Ruch polski przy pracy...

W ostatnich dwu miesiącach dokonał przeglądu wszystkich gniazd naszych i kibuców w Polsce delegat z Izraela, tow. GERSZON z Tel-Icchak.

Gniazdo w Łodzi jest bardzo aktywne. Zbiórki są częste. Młodzież uczy się pilnie hebrajskiego i pracuje nad samokształceniem. Łódzkie gniazdo należy do tych, które wysłały po kilkunastu członków do kibuców, a około 20 domaga się, aby ich wysłać. Nahum, Stella i Sara prowadzą pracę z zapałem. Założyciel gniazda Josek Loeffelstiel, serdecznie żegnany przed kilku dniami wyjechał do Izraela.

* * *

Jednym z dobrych gniazd jest szczecińskie. Większość gniazda to element zhebraizowany. Mają dobrych skautów. Nowe pieśni i tańce to ich specjalność. Obecnie starsze kwuce pragną w całości wyjechać do kibucu.

* * *

Z pośród gniazd Górnego Śląska najaktywniejsze są: Bielsko, Katowice, Kraków, Zabrze i Chorzów. We wszystkich gniazdach prowadzi się staranną pracę wychowawczą. Skauting, syjonistyka, historia Hagany i aktualna problematyka, to są tematy do pogadanek. Młodzież ma rozwinięty kult dla pracy. Katowickie gniazdo ładnie spisało się, pomagając w kopalni węgla wykonać plan.

* * *

Kibuc bytomski, to stolarze przygotowani do aliji. Chcą budować wioski robotnicze w Izraelu.

* * *

Z pośród innych kibuców należy wymienić szczeciński i łódzki. W Szczecinie kibuc założył ładną spółdzielnię trykotarską. Dziś wszyscy są już fachowcami i pracują. Wieczory spędzają na czytaniu i nauce.

* * *

W Łodzi kibuc ma ładnie urządzony warsztat mechaniczny. Wykształcił on już kilku tokarzy, szoferów i mechaników.

* * *

Gniazdo Dzierżoniowskie było w tym szczęśliwszym od innych położeniu, że pozostawało w bezpośrednim kontakcie z kierownictwem galilu. Hanhaga gniazda, w skład której wchodzą obecnie TUSIA, RYSIEK, BASIA, LONEK, CWI i RENIA daje w pełni rękojmię, że gniazdo to będzie rozwijać się dalej.

* * *

Gniazdo świebodzickie pomimo wyjazdu HEŃKA, jest dalej aktywne. Kierownictwo objęła HANKA K., która kieruje całokształtem pracy organizacyjnej i wywiązuje się doskonale ze swoich obowiązków.

* * *

Gniazdem wrocławskim, które było ongiś wyłącznie pod opieką JESSYKI, kierują teraz TADEK i OLGA. Gniazdo współpracuje intensywnie z punktem przeszkoleniowym, które mieści się w tym samym budynku. Współpraca ta wpływa dodatnio na punkt przeszkoleniowy.

* * *

Gniazdo świdnickie wyróżnia się z pośród innych gniazd d. śląska dobrym współżyciem członków i specyficzną atmosferą jaka wytworzyła się w obrębie ich grona.

* * *

Gniazdo w Kłodzku kontynuuje swoją pracę kulturalną i organizacyjną. Na skutek sprzyjających warunków lokalowych i technicznych gniazdo to ma dobre widoki rozwoju, co też miejscowa hanhaga zamierza wykorzystać. —

* * *

Gniazdo legnickie po wyjeździe ROMKA wkroczyło w nową fazę pracy organizacyjnej. Nowo utworzona hanhaga w skład której wchodzą IRKA, MANIA I BRONIA objęła całokształt pracy wychowawczej zarówno w kwucach starszych jak i młodszych.

* * *

W gnieździe wałbrzyskim po wyjeździe Rafała oraz starszych członków do garinu i hagany, wyłoniła się nowa hanhaga, która acz kolwiek młoda organizacyjnie zdołała w stosunkowo krótkim czasie usunąć piętrzące się trudności zarówno organizacyjne jak i finansowe związane z utrzymaniem gniazda.

* * *

Do gniazd gdzie przeważają „Zejwim" należą gniazdo w Kamiennej Górze i Ząbkowicach. W Kamiennej Górze prace prowadzi Motek a w Ząbkowicach Mania.

* * *

Na terenie galilu D. Śląskiego znajdują się nasze punkty produktywizacji młodzieży żydowskiej. (Kibuce). Między innymi kibucami tow. Gerszon odwiedził kibuc w Dzierżoniowie liczebnie największy. Wszyscy członkowie kibucu znaleźli zatrudnienie w różnych warsztatach pracy i gospodarstwie wewnętrznym. Uporem i poważnym traktowaniem wziętych na siebie obowiązków przezwyciężył towarzysz Sender, wszelkie trudności które wyłoniły się wewnątrz życia kibucowego.

* * *

Obok kibucu w Dzierżoniowie powstał drugi „garin", który celem swoim zbliżony jest do „garinu" w Mieroszowie.

* * *

Kibuc w Bielawie kontynuuje swoją pracę kulturalną. Członkowie kibucu znaleźli zatrudnienie w różnych warsztatach pracy i gospodarstwie domowym.

* * *

Kibuc wrocławski kontynuuje swoją pracę na różnych placówkach zawodowych. Wielu członków tego kibucu uczy się obecnie zawodów.

* * *

Członkowie fermy rolniczej w Mieroszowie przenieśli się do Dzierżoniowa i Wałbrzycha oddając gospodarstwo rolne pierwszemu Garinowi naszego Ruchu.

Na terenie Wrocławia, obok punktu produktywizacji znajduje się również punkt przeszkoleniowy młodzieży pod kier. tow. Sarwera. Program pracy kulturalnej i zawodowej absorbuje całkowicie przebywającą tu młodzież.

Rada Naczelna Ruchu

W dniach 21, 22 i 23 stycznia rb. odbył się doroczny Zjazd Rady Naczelnej Ruchu. Udział wzięło 42 delegatów z gniazd i kibuców całej Polski

Dnia 21 wieczorem przystąpiono do obrad. Po odśpiewaniu Hatikwy przewodniczący Rady tow. Sternfinkiel zagaił obrady. Wśród głębokiej ciszy w postawie stojącej obecni wysłuchali przemówienia, poświęconego pamięci tych co padli w Nicanim, Tel - Icchak, Mawaki i w innych kibucach, a także tych wszystkich, którzy padli w obronie Ojczyzny.

O sytuacji w Izraelu wygłosił referat tow. Gerszon.

Przy tradycyjnej kolacji, wśród pieśni upłynęła reszta wieczoru.

W sobotę rano wygłosił referat ideologiczny tow. Dawid Meller.

O roli młodzieży i jej nowych zadaniach mówił tow. Jehoszua Glojberman.

Po przerwie obiadowej wygłosił referat tow. Don Grynszpan. Referat sprawozdawczy wykazał w cyfrach i faktach jakie osiągnięcia miała K. N. w ostatnim roku.

Przewodniczącym Rady został tow. Z. Sternfinkiel. Do K. N wybrano: Arkusza T., Glojbermana I., Grynszpana D, Mellera D., Pinkesfeld N., Rajcisa B., Skórińskiego W., Tanchnera M. Kierownikiem Ruchu w Polsce został wybrany D. Meller.



Organizacja przy pracy

Z życia naszych akademików

Z końcem grudnia ub. roku odbyła się w Łodzi doroczna krajowa konferencja Akademickiego Związku Sjonistów Demokratów, w której wzięli udział delegaci z Warszawy, Wrocławia, Krakowa i Łodzi. Konferencję zagaił kol. **Loewenstein.**

Na konferencji złożono sprawozdania z dotychczasowej pracy Zarządu Głównego AZSD, z poszczególnych kół, omówiono plan pracy na przyszłość oraz postanowiono reorganizację Zarządu Głównego. Sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego przedstawił **kol.** Loewenstein. Ostatni Zarząd prowadził pracę kulturalno oświatową oraz akcje pomocy koleżeńskiej. Zarząd Główny wysyłał poszczególnym kołom materiały do referatów z aktualnych zagadnień sjonistycznych, czasopisma sjonistyczne i akademickie oraz książki i inne pomoce naukowe. Lokalne koła prowadziły prace kult.-oświatową, kursy języka hebrajskiego, brały udział w akcjach KKL, Keren Hajesod, Haganah. Referaty przeważnie poświęcone były zagadnieniom państwa żydowskiego, oraz problemom społecznym, wydawano lokalne gazetki ścienne. Daje się jednak odczuć brak aktualnych akademickich wydawnictw sjonistycznych.

Na konferencji wygłosił referat n. t. „Zadania akademickiej młodzieży sjonistycznej w świetle wydarzeń na arenie międzynarodowej'', przedstawiciel prezydium C. K. „Ichudu'' red. mgr. **Tauchner.**

Konferencja udzieliła absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu.

Po przedyskutowaniu aktualnych problemów Związku postanowiono przenieść siedzibę Zarządu Głównego AŻSD do Wrocławia.

Konferencja nakreśliła wytyczne pracy Zarządu Głównego na najbliższy okres, a będą nimi:

1) usprawnienie pracy kulturalno - oświatowej.

2) Nawiązanie kontaktu z Uniwersytetem Hebrajskim i Technikum w Haifie.

3) Utrzymywanie stałego kontaktu z poszczególnymi kołami AŻSD.

4) Usprawnienie pracy sekretariatu Zarządu Głównego.

5) Urządzenie kolonii w okresie Świąt Wielkanocnych.

Zobowiązano poszczególne koła do zorganizowania kursów języka hebrajskiego oraz do prowadzenia systematycznej pracy kulturalno-oświatowej z zakresu aktualnych zagadnień społecznych i politycznych. Konferencję zakończono odśpiewaniem Hatikwy.

* * *

Wieczór poezji hebrajskiej w kole wrocławskim

Dnia 23. 1. 49 koło nasze urządziło wieczór poezji hebrajskiej, połączony z herbatką towarzyską. Gdy na którymś z zebrań rzucono myśl zorganizowania takiego wieczoru ogół odniósł się do niej dosyć sceptycznie, nie wierząc że impreza taka u nas się uda. Poezja hebrajska to dla wielu z nas coś zupełnie nowego, choć przyznanie się do tego nie przynosi nam zaszczytu. Z dużą starannością ale i z dużym lękiem przygotowaliśmy się do tego wieczoru. Materiał jaki mieliśmy do rozporządzenia był nader skromny. Ponieważ większość z nas stawia dopiero pierwsze kroki w nauce języka hebrajskiego, musieliśmy posługiwać się przekładami polskimi z dwóch zbiorków **Natana Grossa**: „Wybór współczesnej poezji hebrajskiej'' i „Pieśni o Izraelu''.

Dobraliśmy dziesięć wierszy, tak by stanowiły one tematowo pewną powiązaną całość. Po słowie wstępnym przewodniczącego głos zabrał konferansjer i prowadzący wieczór kol. **Meloch**, który w krótkich słowach kreślił sylwetki autorów recytowanych utworów. Poznaliśmy Rachel **Blaustein** w pieśni „Kineret'', **Fanię Bergsztain** w wierszu „Jam jest córka'', **A. Szlońskiego** w pieśni „Przybyłem tu wreszcie''; słyszeliśmy też wiersze kilku innych poetów, między nimi i **Natana Grossa** „Hora upartych''. My, w większości swej wychowani na poezji polskiej, z zapartym oddechem słuchaliśmy pieśni Erec, naszej prostej i bliskiej pieśni. Gdyby ktoś mógł wtedy spojrzeć w nasze twarze wyczytałby w nich zachwyt największy, wszak dla wielu było to jakby objawienie nowych prawd.

Do powodzenia naszego wieczoru przyczynili się najbardziej recytatorzy w osobach kol. kol. **Morawskiej, Berezowskiej i Kornela.** Trzeba przyznać że recytacje były starannie przygotowane i wykonane z zrozumieniem i uczuciem, Na specjalne wyróżnienie zasługuje kol. Berezowska, której recytacje wypadły wyjątkowo dobrze.

Wracając do domu mieliśmy w uszach potężną pieśń Izraela, pieśń młodości, wiary i nadziei. Ta pieśń musi nas zawieść do naszej ojczyzny.

* * *

Z Łódzkiego Koła AZSD

Praca koła łódzkiego w bieżącym roku akademickim nastawiona była głównie w kierunku samokształcenia się członków koła.

W tym celu sposób prowadzenia zbiórek został całkowicie zmodyfikowany. Dotychczas prelegenci delegowani byli ze Snifu lub „Hacair Hacijoni'', obecnie referaty wygłaszają sami członkowie koła, w ten sposób, że na każde zebranie kto inny przygotowuje temat do omówienia. Niejednokrotnie wywiązują się długie i gorące dyskusje, w których młodzież ma możność wymiany myśli i wzbogacenia swych wiadomości.

Nasze drogi

Akademicki Związek Sjonistów Demokratów wywodzi swoje powstanie z bohaterskich Bilu-im i z wiedeńskiej Kadimy, z której wyszedł przyszły twórca sjonizmu Dr. Teodor Herzel, z pionierów palestyńskich i z bohaterów walk ghettowych. Nie sjonizm polityczny był ideologią założycieli AZSD, lecz sjonizm konstruktywny, bohaterstwo bojowników ghett i Brygady Żydowskiej.

To ruch chalucowy był drogowskazem ideologii Akademickiego Związku Sjonistów Demokratów w Polsce w chwili jego założenia.

Okres trzyletni, który nas dzieli od chwili utworzenia AZSD, to okres wytężonej pracy na polu krzewienia świadomości narodowej i walki z asymilacją, to okres nowego odrodzonego życia powojennego i walki z upadkiem moralnym, fizycznym i duchowym, to okres wytężonej walki o zdobycie tajników wiedzy, na odrodzonych wyższych uczelniach polskich i kształtowania się postępowego światopoglądu sjonistycznego nowego pokolenia akademickiego.

Trzy lata pracy AZSD wykazały, że świadomość narodowa żydowskiej młodzieży akademickiej osiągnęła poziom dotychczas nieznany w historii żydowskiego ruchu akademickiego w Polsce.

Trzy lata pracy AZSD wykazały, ogromny wysiłek w akcjach na rzecz naszych funduszów narodowych KKL i Keren Hajesod, jakoteż na rzecz Hagany.

Bilans trzyletniej działalności naszej organizacji chociaż skromny, jednak wykazuje, że wkład jaki wniósł Akademicki Związek Sjonistów Demokratów w dzieło ogólnonarodowe, to wkład ludzi zdrowych moralnie, o zdecydowanie postępowym światopoglądzie, o jasno wytyczonej drodze. Wezmą oni udział w budowie suwerennej i niezależnej państwowości żydowskiej w Izraelu.

Ludwik Markowicz.

Lublin

Latem 1945 roku mamy już w Lublinie zorganizowany Snif we własnym lokalu. Towarzysze Aron i Dina wykazują dużo inicjatywy w pracy. W początkach września zostaje zorganizowany pierwszy publiczny referat w „Domu Pereca'' z udziałem przedstawicieli CK „Ichudu'' tow. tow. M. Kosowera i Zonenszajna, Wraz z nasileniem repatriacji z ZSRR zaczynają powstawać Kibuce. Co pewien czas grupa młodzieży po przebyciu pewnego okresu w naszym Kibucu opuszcza Lublin, aby przygotować miejsce dla nowych repatriantów.

W końcu sierpnia 1946 roku opuszcza Lublin ostatni Kibuc, a we wrześniu „Dom Dziecka'' i od tej chwili praca „Ichudu'' przybiera inny charakter. Powstaje w owym czasie Kom. Keren - Kajemet, przedstawicielem „Ichudu'' zostaje tow. Apelbaum, który piastuje tam godność „Morszego''. Wysuwamy się w tej pracy dla Funduszu Narodowego na czołowe miejsce, które staramy się zachować do dnia dzisiejszego. Życie w Lublinie stabilizuje się. Powstaje TOŻ, w którym mamy naszego przedstawiciela Nasi przedstawiciele biorą czynny udział w pracach Komitetu Żydowskiego, a z chwilą uzyskania utraconego lokalu zaczynamy prowadzić normalną pracę organizacyjną. Wykorzystujemy każdą rocznicę historyczną, każde święto dla pracy kulturalno - oświatowej. W skład nowo stworzonej Komisji K. H. z ramienia „Ichudu'' wchodzi tow. Apelbaum jako przewodniczący, tym razem towarzysze nasi wysuwają się na pierwsze miejsce w charakterze płatników jako też zbierających. Młodzież nasza organizuje gniazdo „Hanoar - Hacjoni'', które prowadzi pracę kulturalno - oświatową i bierze udział w koloniach. Od czasu do czasu jesteśmy odwiedzani przez członków CK. Na specjalną uwagę zasługuje przyjazd w dniu 1 października 1947 roku Icchoka Grynbauma, którego referat na długo pozostawił po sobie niezatarte wrażenie. W akcji szeklowej bierzemy pierwsze miejsce a w 1,000,000 złotych zebranych na Haganę nasi towarzysze dają największy wkład. Staramy się jaknajbardziej rozpowszechniać naszą „Opinię'', której sprzedajemy dużą ilość. Proklamacja Państwa żydowskiego przez ONZ odbija się głośnym echem w naszej organizacji. W dniu tym z inicjatywy Dr. Raka zostaje zorganizowany w naszym lokalu kurs Instruktorów Sanitarnych, który trwa 4 miesiące, ukończyło go 25 słuchaczy w wieku od lat 14-tu do 60-ciu z pozytywnymi wynikami. Absolwenci kursu gremialnie stanęli do dyspozycji Komisji Gijusowej, która następnie została w naszym mieście stworzona. I tym razem nasi towarzysze zajmują pierwsze miejsce, stanowiąc najliczniejszą grupę, chętnych do obrony zagrożonej Ojczyzny. Do chwili obecnej bierzemy czynny udział we wszystkich akcjach, przeprowadzonych na terenie naszym.

H.

Tarnów

W kwietniu 1945 bezpośrednio po wyzwoleniu Tarnowa gdy rozpoczęło się rozwijać życie żydowskie w naszym mieście, staraniem Mgra MARKA KOHNA zorganizowaliśmy nasz snif sjonistów demokratów, przemianowany na Konferencji na „Ichud''.

Była to pierwsza org. sjonistyczna zorganizowana po wojnie.

Gdy tylko zorganizowaliśmy pierwszy kibuc w 1945 r., już 30 młodych ludzi zgłosiło swoje wstąpienie do kibucu.

Organizacja nasza przez utrzymanie kibucu umożliwiła przeszło 100 żydom przygotowanie ideowe i zawodowe, tak, że znajdując się obecnie w Izraelu, byli dostatecznie przygotowani do walki w Haganie i do budowy i ugruntowania naszej Ojczyzny.

W akcjach na rzecz „Hagany'', Negewu itd. nasi towarzysze zawsze przodowali tak hajnością własnych datków jak i usilną, pełną poświęcenia pracą przy zbiórkach.

„Opinia'', organ naszej organizacji został przez nasz snif spopularyzowany wśród Żydów, tak że obecnie kolportowanie gazety nie nastręcza trudności.

Dzięki oddaniu towarzyszy naszych zdołaliśmy w latach 1947 i 1948 zebrać wśród tak małej garstki żydów tarnowskich (około 300 osób) na różne cele sjonistyczne jak „Hagana'', Akcja Negewu KK i KH przeszło 2,000.000 zł.

Lokal nasz, utrzymywany przez cały czas mimo trudności finansowych jest przybytkiem chętnie uczęszczanym przez tut. Żydów.

Urządzaliśmy wiele imprez, jak to odczyty, wieczory dyskusyjne, itp., które cieszyły się zawsze powodzeniem.

Skład obecnego Komitetu Lokalnego jest następujący: Przewodniczący Mgr. MAREK KOHN, sekretarz SCHIPS IZRAEL, członkowie: SPIELMANN ABRAHAM znany na terenie Tarnowa stary działacz sjonistyczny, SIEDLISKIER CH. L. zasłużony stary działacz sjonistyczny, GLOONER, P., LICHTBLAU L., SPIELER H.

Szczecin

Po referacie wygłoszonym w listopadzie ub. roku w Szczecinie przez tow. inż. Rosenmana, członka CK „Ichudu'', na temat wydarzeń w ruchu ogólnosyjonistycznym — w Snifie naszym zaczyna się krystalizować wyraźne oblicze ideologiczne członków.

Ożywione dyskusje prowadzone na zebraniach (szczególnie w związku i na marginesie artykułu tow. red Tauchnera „Gdy postęp przestał być pustym słowem'' („Opinia'' Nr 47—60) oraz referatu M. Kołodnego wygłoszonego na Zjeździe „Haowed Hacjoni'' w Erec), pozwoliły towarzyszom naszym dojrzeć ideologicznie.

Mimo wyjazdu kilku aktywnych członków do Erec, praca w naszym Snifie jest w ostatnich miesiącach bardzo ożywiona. Dnia 1 stycznia br. żegnaliśmy wyjeżdżających do Izraela wiceprzewodniczącego tutejszego Snifu towarzysza Kestenbauma N. oraz tow. tow.: Ariego i Gordona. Wieczór zagaił nestor szczecińskich syjonistów, towarzysz Lustbader, podkreślając wysiłek i zasługi wyjeżdżających, a szczególnie tow. Kestenbauma, wychowanka ogólno syjonistycznej organizacji młodzieżowej „Akiba''. Na bankiecie postanowiono wpisać towarzysza Kestenbauma do Złotej Księgi ŻFN, w dowód jego zasług dla syjonizmu.

(Cz. I.).

Warszawa

Warszawski Sniw „Ichudu'' prowadzi regularną pracę syjonistyczną Każdej soboty urządza zebrania członków „Snifu'', na których są wygłaszane referaty na tematy aktualne. Na jednym z ostatnich zebrań została zebrana przez członków „Ichudu'' i „Wizo'' poważniejsza suma, przeznaczona na wpisanie naszego pierwszego prezydenta, profesora Weizmana do Złotej Księgi.

Gdańsk

W dniu 26 i 27 grudnia 1948 roku bawił na wybrzeżu członek CK „Ichudu'', inż Rosenman.

W dniu 26 grudnia ub. roku odbył się w lokalu „Ichudu'' w Sopocie referat inż. Rosenmana na temat „Syjonizm na nowym etapie''. Referent wyczerpująco omówił zadania i cele stojące przed organizacją syjonistyczną po utworzeniu państwa Izrael. Referat wysłuchany był z wielkim zainteresowaniem przez licznie zebranych członków i sympatyków „Ichudu''.

Tegoż dnia inż. Rosenman uczestniczył w posiedzeniu Zarządu.

Dnia 27 grudnia ub. roku odbyło się wspólne zebranie aktywu „WIZO'' i „Ichudu''. M. in. inż. Rosenman omówił na tym zebraniu powstanie nowej postępowej partii ogólno - syjonistyczej w Izraelu, co zostało powitane przez zebranych z dużym zadowoleniem.

Pobyt inż. Rosenmana na Wybrzeżu wniósł wiele ożywienia do pracy naszej partii.

Mieroszów

Snif „Ichudu'' w Mieroszewie zorganizowany został w 1496 roku.

We wszystkich akcjach jak: Karen Kajemet, Keren Hagana, czy Keren Hanegew organizacja nasza wysunęła się na plan pierwszy.

Od połowy 1947 r. liczba naszych członków znacznie zmalała z powodu wyjazdu wielu z nich do Erec.

Mimo to, garstka, która pozostała, nie zaniedbuje pracy partyjnej i przygotowuje się do tego, żeby po przyjeździe do Erec bez wstydu móc spojrzeć w oczy tym, którzy za naszą Ojczyznę krew swą przelewają.

Bielawa

Snif w Bielawie został założony 26 lutego 1946 roku. Członkowie naszego Snifu brali czynny udział w zbiórkach na rzecz KKL, zdobywając zawsze pierwsze miejsce wśród innych organizacji syjonistycznych. W zbiórkach na rzecz Keren Hajesod udział naszego Snifu wynosił zawsze 80 proc. W akcji na rzecz Negewu w r. 1948 udział „Ichudu'' bielawskiego wynosił 60 proc. W lutym każdego roku urządza Snif uroczysty wieczór jubileuszowy. Co dwa tygodnie zbierają się wszyscy członkowie Snifu we własnym lokalu, gdzie odbywają się referaty, wygłaszane bądźto przez członków Zarządu, bądźto przez członków Snifu.

Wałbrzych

W niedzielę dnia 2 stycznia 1949 roku odbyło się przy bardzo licznym udziale członków doroczne Walne Zebranie „Ichudu'' w Wałbrzychu.

Sprawozdanie z działalności Zarządu w roku 1948 wygłosił tow. Majorowicz, podkreślając udział organizacji we wszystkich dziedzinach życia syjonistycznego. I tak w akcji KKL na ogólną kwotę zł 1,106,000 Ichud zebrał 286,000 (26 proc.), w akcji Keren Hajesod udział organizacji wyraża się w 54 proc., w akcji szeklowej w 40 proc. Podkreślił następnie niedociągnięcia w pracy — przejawiające się specjalnie w małej ilości urządzonych referatów i imprez kulturalnych.

Po referacie sprawozdawczym rozwinęła się żywa dyskusja, w której wzięło udział ponad 10 towarzyszy.

Zarząd ukonstytuował się w następującym składzie: tow. tow.: Majerowicz, Wulkan, Besser, Eisner, Schmirer, Matzner i Faber. Zastępcy: tow. tow.: Wołowczyk, Panusz i Segałowa, Sąd Honorowy tow. tow.: Mgr. Trinczer, Dr Pinus i Parnes Ch. Komisja Rewizyjna tow. tow.: Lieberman, Grünspan i Fuchsberg. Zebranie zakończono odśpiewaniem Hatikwy.

Nowa Ruda

W roku 1947 przeprowadziliśmy akcję propagandową przy pomocy prelegentów z CK „Ichudu'' towarzyszy Kossowera i Rozenmana. Snif nasz brał czynny udział w życiu kibucu i udzielał mu swego poparcia. Liczni członkowie kibucu, zdemobilizowani żołnierze Pierwszej Armii Polskiej, wyjechali i znajdują się obecnie w szeregach Hagany.

Przez członków naszego oddziału została zebrana na „Haganę'' suma około 200 tysięcy złotych''.

Podczas pobytu w Nowej Rudzie tow. Sobola, Snif nasz zebrał na Keren Hajesod 120 tysięcy złotych i powtórnie około 140 tysięcy zł

Przez cały ten okres propagowaliśmy nasze założenia ideowe, rozpowszechniając wśród ludności żydowskiej nasze pismo „Opinię''.

Obecnie przeprowadzamy akcję na wpis do Złotej Księgi Keren Kajemet.

Jelenia Góra

Od pierwszej chwili swego istnienia na tut. terenie prowadził „Ichud'' intensywną pracę kulturalną przez prowadzenie kursów angielskiego i hebrajskiego oraz częste urządzanie referatów na tematy syjonistyczne. zapraszając często wybitnych działaczy naszego Ruchu.

Niemało też w tym kierunku uczyniła nasza siostrzana org. „WIZO'' urządzając w naszym lokalu „Oneg Szabaty''. Nasi młodzi byli zorganizowani w gnieździe młodzieżowym „Hanoar Hacijoni-Akiba''. Wszystkie akcje na fundusze syjonistyczne przeprowadzane były z pozytywnymi rezultatami; szczególnie ostatnio przeprowadzona akcja na rzecz Keren Hajesod dała nadspodziewane wyniki, albowiem zebrano około 2 milionów złotych.

Organizacja przy pracy

Bielsko

Już w pierwszych dniach po oswobodzeniu Bielska, ocalała grupa 10 dawnych działaczy syjonistycznych z dr. Betterem na czele, stworzyła zalążek obecnego snifu. W miarę napływu repatriantów organizacja rozrosła się do jednego z największych snifów Górnego Śląska. Po uzyskaniu 3-piętrowego budynku, stworzono ośrodek produktywizacji (kibuc) młodzieży żydowskiej, „Maawak", koło kobiet „Wizo" oraz gniazdo młodzieży „Hanoar-Hacijoni Akiba". Przez Kibuc przesunęło się około 600 osób, które po przeszkoleniu wyjechały do Erec. Organizacja wykazała aktywność przy tworzeniu wszelkich placówek ogólno - żydowskich, jak: Komitetu Żydowskiego, Domu Opieki, Żydowskiej Kongregacji Wyznaniowej, Żydowskiego Klubu Sportowego Makabi, Towarzystwa Ochrony Zdrowia i t. d. Towarzysze nasi po dziś dzień zajmują kierownicze stanowiska w tych instytucjach. W okresie powstawania instytucji syjonistycznych, jak: „Tarbut", K. K. L. i Keren Hajesod, organizacja nasza była współtwórcą i stała się trzonem tychże. Czynny udział wzięła organizacja nasza w akcjach państwowych, jak referendum i wybory, przez urządzanie wieców, pogadanek itp. i przyczyniła się wybitnie do 100 proc. udziału społeczeństwa żydowskiego w tych akcjach.

Organizacja prowadziła szczególnie intensywną pracę w dziedzinie uświadomienia narodowego i kulturalnego. Wyrazem tego jest wydanie czterech jednodniówek z okazji pierwszego święta Pesach i Rosz Haszana w Wolnej Polsce, 50-lecia istnienia naszej organizacji i uchwały ONZ z dnia 29 listopada 1947 roku. Gazetki były wysłane do wszystkich placówek syjonistycznych oraz naszych towarzyszy, rozsianych po całym świecie. Niemal co tydzień odbywały się referaty na różne tematy syjonistyczne i ogólno - żydowskie, wygłaszane przez referentów zamiejscowych i miejscowych. W ciągu 1948 roku urządzano w piątki „Kabalath Szabat", które cieszyły się wielkim powodzeniem. Niezależnie od tego urządzano referaty publiczne. (Mgr. Rostal, Dr Parnas, Mgr. Nornberg, Dr Kraus, Mgr. Salpeter, Mgr. Rogoziński, Feldenkreis, Mgr. Taler, Inż. Gildeman). Uruchomiono dzięki staraniom towarzyszek z „Wizo", kursy języka hebrajskiego i angielskiego. Organizację naszą odwiedzili szlichim z Erec Żuchowicki, Dr. Kramer, Ig. Nichtenhauser, Blueth, E. Sonderling.

Do najważniejszych wydarzeń należy 50-lecie istnienia naszej organizacji, połączone z poświęceniem sztandaru, ufundowanego przez „Wizo" oraz II Zjazd Krajowy naszej partii, który odbył się w maju 1948 r. w Bielsku. Zjazd ten zamienił się w żywiołową manifestację. Z inicjatywy naszego Snifu stworzono w Erec „Irgun Olej Bielsko", który przygotował akie Kfar Bielsko.

Wyrazem sprężystości naszej pracy ideowej są wyniki, osiągnięte we wszelkich akcjach na rzecz funduszy narodowych. Z ogólnej kwoty, zebranej przez KKL., nasza organizacja zebrała 48 proc., przez KH. 56 proc., na rzecz akcji „Haganah" 51 proc., Negew 51 proc. do złotej księgi „Sefer Hamdinah" zapisano Państwo Polskie, ONZ. i Prezydenta Weizmana. We wszystkich akcjach zajęliśmy pierwsze miejsce.

Sprawami organizacyjnymi zajmuje się Zarząd, który odbywa co tydzień posiedzenie. Ogółem odbyło się 153 posiedzeń. Od Walnego Zgromadzenia, t. j. od kwietnia 1948 r. wprowadzono nową instytucję, Radę Partyjną, obejmującą wszystkich naszych aktywistów, która odbyła razem z Zarządem 23 posiedzenia. Sprawy ogólnosyjonistyczne jak: „Gijus", „Tarbut" inne są załatwiane na zebraniach Koordynacji wszystkich partii syjonistycznych.

Przeprowadzono akcję na rzecz pozyskania abonentów i inseratów dla „Opinii", 3 akcje szeklowe i 2 akcje legitymacyjne.

Z uwagi na liczny wyjazd naszych aktywistów do Izraela, uzupełniamy ciągle nasz aktyw przez werbowanie nowych członków. Sekretariat nasz czynny jest codziennie w godzinach wieczornych.

Niemało do osiągnięcia naszych wyników przyczyniła się organizacja „Wizo". Organizacja ta rozwinęła szczególną działalność w dziedzinie przewarstwowienia kobiet żydowskich. Przeprowadziła kursy gotowania, kroju i szycia i galanterii. Po ukończeniu kursów urządzono 2 wystawy, które cieszyły się dużą frekwencją i ogólnym uznaniem, zarówno ze strony społeczeństwa polskiego jak i żydowskiego. Wszystkie „Oneg Szabat" urządzane są technicznie przez „Wizo".

* * *

W piątek dnia 21 stycznia, Ichud w Bielsku uroczyście żegnał odjeżdżających do Izraela aktywistów Sabinę i Jakuba Adlerów, w obecności przewodniczącego delegatury w Katowicach, tow. Mgr. Rostala. Żegnani towarzysze Adlerowie od najmłodszych lat do chwili odjazdu pracowali z poświęceniem we wszelkich akcjach syjonistycznych oraz ogólno - żydowskich. W dowód zasług „Ichud" i „Wizo" wręczyli odjeżdżającym piękny upominek.

Zgodnie z poleceniem Naczelnego Rabinatu Izraela ustanawiającym dzień 10-go Teweth dniem rocznicy dla ofiar reżimu hitlerowskiego, których dnień śmierci nie da się dokładnie ustalić — Żydowska Kongregacja Wyznaniowa w Bielsku urządziła wieczorem z 10 na 11 i w ciągu 11-go stycznia modły dla uczczenia pamięci zamordowanych.

Łódź

Oddział w Łodzi powstał w krótkim czasie po zakończeniu wojny. Jednakże organizacyjne ramy zostały mu nadane dopiero w sierpniu 1945 r., kiedy to grupa towarzyszy z tow. ROGOZIŃSKIM na czele zawiązała pierwszy tymczasowy Zarząd.

Już od pierwszej chwili Zarząd Łódzkiego Oddziału przejawiał ożywioną działalność we wszystkich dziedzinach żydowskiego życia zbiorowego.

Nie sposób w krótkim sprawozdaniu wymienić wszystkich towarzyszy, którzy wyróżnili się aktywną pracą. Nie sposób także wyliczyć ilości referatów, odczytów, akademii, zebrań dyskusyjnych, zgromadzeń publicznych i innych imprez, które w tym okresie czasu z powodzeniem zorganizował Oddział Łódzki.

Wartkie tempo społecznego życia w Łodzi wycisnęło i na naszej organizacji swoje piętno.

Tysiące ludzi przewinęło się przez sale największych kin w Łodzi i Sale AZS-u przy ul. Południowej 10, gdzie odbywały się nasze zgromadzenie publiczne.

Praca polityczna i kulturalno - oświatowa specjalnie się wzmogła, gdy do kraju wrócił dawny członek Rady Partyjnej i członek Zarządu Org. Syj. w Łodzi tow. inż. LEON CHAJKIN, który objął stanowisko sekretarza generalnego. Tradycyjne czwartki, w które odbywały się zebrania Zarządu Oddziału były źródłem różnych wielkich akcyj, które zasięgiem swoim wykraczały daleko poza Łódź. Organizacja łódzka brała aktywny udział w wielkich akcjach politycznych jak Referendum, Wybory do Sejmu, przyczyniając się w swoim skromnym zakresie do zwycięstwa sił Demokracji Ludowej.

Bardzo aktywny udział brała Organizacja łódzka w pracach Woj. Komitetu Żydowskiego. Reprezentowana tam przez swego przewodniczącego, a wiceprzewodniczącego Komitetu, tow. ROGOZIŃSKIEGO, dr. EFROSA, tow. SZYPEROWĄ, (opieka nad dzieckiem) i JABŁONOWSKIEGO (sektor rzemieślniczy) potrafiła wywalczyć sobie odpowiednią pozycję, czego wyrazem było powołanie tow. Rogozińskiego na jednego z dwóch radnych, delegowanych przez Komitet Żydowski w Łodzi.

Organizacja Łódzka dzierży prym we wszystkich akcjach zbiórkowych na terenie Łodzi. Zdając sobie sprawę z tego, że powodzenie każdej akcji zależne jest nie tyle od ofiarodawców, ile od aktywności zbierających, potrafił Oddział w Łodzi zmobilizować cały szereg działaczy, którzy celowali w akcjach zbiórkowych jak tow. Ponczak, Szymańska, dr. Schleicher, dr. Steinhaus, Kestenbaumowa, Keilowa, Szyperowa, Brot, Trokenheim, Aronson, Giwercman, Tyrangel, Jabłoński, dr. Efros, inż. Chajkin, adw. Rogoziński i wielu, wielu innych. Również i w akcjach szeklowych organizacja łódzka zajęła pierwsze miejsce.

Mimo, iż większość wybranego Zarządu znajduje się już w Izraelu — praca łódzkiej Organizacji nie wiele osłabła — zmienił się jedynie charakter pracy. Na plan pierwszy wysunęła się praca kulturalno - oświatowa. Nadal wre praca w obu kołach łódzkiej organizacji, a więc w „Maawaku" i „Haowed Hacijoni". Również praca siostrzanej „Wizo" — nie osłabła ani trochę.

Licząca niemal tysiąc członków Organizacja łódzka żyje i pracuje.

* * *

Od początku istnienia sekcji naszej organizacji „Ichud" „Haowed Hacijoni" w Łodzi przy ul. Nowomiejskiej 6, wykonuje ona swoją działalność regularnie i intensywnie. W każdą niedzielę urządza się ogólne zebrania członkowskie, na których często występują członkowie Zarządu z referatami. W połowie zeszłego miesiąca, były urządzane tak zwane kolektywne referaty na temat „Negew musi być nasz". Referaty wygłaszali: tow. Jabłonowski, Tyrangiel i Gewircman.

Niemniej interesującym było ostatnie zebranie, które odbyło się dnia 9.I. 49 r. Została urządzona tak zwana „Skrzynka pytań". Obecnym członkom wręczono karteczki, na których niektórzy pisali swoje pytania a Prezydium następnie udzielało odpowiedzi. Wywiązała się bardzo interesująca dyskusja. Największe zainteresowanie dało się zauważyć w kwestiach dotyczących problematyki palestyńskiej.

W niedzielę 30. I. br. urządzono zebranie członków, na którym wygłosił referat okolicznościowy wice-przewod. tow. Jabłonowski. — Następnie tow. Roth Jakub, podał wiadomości z przeglądu prasowego, które zebrani licznie goście wysłuchali z dużym zainteresowaniem. Tow. Inż. Szejnberg podziękował prelegentom za aktualne szczegółowe informacje z życia Żydów na całym świecie, oraz zebranym, za ich udział w zebraniu. Na zakończenie odśpiewano „Hatikwę".

Ponadto „Haowed Hacijoni" ma codziennie od godz. 5—9-ej wieczorem, otwarty lokal, gdzie można spędzić kilka godzin w przyjemnej atmosferze, grając w szachy, słuchając radia, czytając prasę oraz korzystając z bogatej hebrajsko-żydowskiej biblioteki.

* * *

W grudniu ub. roku odbyła się w „Wizo" herbatka chanukowa, a 26 stycznia br. odbył się wieczór towarzyski z odczytem tow. Michała Rajaka, b. dyrektora gimnazjum w Wilnie. Prelegent mówił na temat „Walki i zwycięstwa Makabeuszów". W bardzo interesujących szczegółach dał referent zarys rozwoju historii i kultury Żydów. Tow. Kestenbaumowa, dziękuje prelegentowi za jego interesujący odczyt, po czym wieczór upływa przy towarzyskiej pogawędce.

Górny Śląsk

PRZEBYTA DROGA

Luty 1945. W uszach grzmią jeszcze odgłosy kanonady frontowej. Zwierz hitlerowski broni się jeszcze przed wspaniałym natarciem Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego. Na terenie Górnego Śląska i Zagłębia pojawiają się pierwsi Żydzi. Przeżyli oni okres strasznej okupacji w bunkrach, lasach i obozach. W oczach ich uwidacznia się jeszcze stan odrętwienia. W rękach nielicznych znajduje się jeszcze broń partyzancka. Kilku, pozostałych przy życiu bojowników sosnowieckiego Getta z „Hanoar Hacioni", nie bacząc na przebyte cierpienia myśli już o odrodzeniu żydowskiego życia na gruzach oraz o kontynuowaniu pracy sjonistycznej, o której pamiętali w mrokach hitlerowskiej nocy.

W Sosnowcu, w mieszkaniu bojowniczki Ghetta, CESI CHMIELNICKIEJ, spotkali się pierwsi towarzysze i tam stworzono pierwszy zalążek „ICHUDU" na terenie Górnego Śląska i Zagłębia. W Katowicach, w prywatnym mieszkaniu przy ulicy Kościuszki zebrało się kilku towarzyszy z „Hanoaru" — PINCHAS, JÓSEF i WULEK, a nieco później SONIA i KALMAN. Wkrótce powstały komórki sjonistyczne w Bielsku, Gliwicach, w Bytomiu, Mysłowicach, a następnie odezwali się towarzysze w Zabrzu, Chorzowie, Będzinie, Opolu i Zawierciu. We wszystkich miastach naszego terenu powstają snify i kibuce. Garną się do naszej Organizacji starzy Towarzysze — przychodzą i nowi. Odbywają się pierwsze terenowe spotkania. W miejsce prywatnych mieszkań, w których rozpoczęto pracę, powstają lokale organizacji i kibuców.

Towarzysze nasi współpracują aktywnie przy tworzeniu i organizowaniu Komitetów Żydowskich i szeregu instytucji.

A kiedy z Ziemi Radzieckiej zaczęli przybywać przedwojenni działacze z tow. mgr. ROSTALEM na czele, organizacja nasza przybiera na sile, zwiększają się szeregi kibuców i snifów, a zjazd okręgowy w Chorzowie w marcu 1946 roku jest już wyrazem silnej organizacji. Stały przypływ ludzi w okresie repatriacji ze Związku Radzieckiego umożliwił tworzenie coraz to nowych oddziałów. Młodzież garnie się do naszych kibuców, które dają jej możność produktywizacji w swoich warsztatach jak i w szkołach „Ortu".

Tak „Solidarność", „Toz", "Ort" i pierwsze spółdzielnie, jak i inne instytucje zasilane są pracą naszych towarzyszy. W ramach Komitetów Żydowskich współtworzymy Domy Dziecka, szkoły i inne instytucje.

W pracach na rzecz Funduszów Narodowych zajmujemy zawsze czołowe miejsca, co zawdzięczamy oddaniu naszych towarzyszy i kierownictwu reprezentowanemu przez takich ludzi, jak tow. EDELIST z Sosnowca, SZYMON GRAF z Katowic, mgr. STERNLICHT z Bielska.

Akcje KKL i „Keren-Hajesod" są kierowane głównie przez naszych towarzyszy, jeśli tylko wspomnimy przewodniczących komisji „Keren-Hajesod" w roku 1948 — dr. MISZLA z Gliwic, mgr. ROSTALA w Katowicach, LIBERMENCZA w Sosnowcu, KLAJNMANA w Bytomiu, dr. METZGERA w Zabrzu i naszych aktywnych towarzyszy z Bielska. W Częstochowie, którą przyłączono do naszego terenu, ster syjonistycznego życia spoczywa w rękach naszych towarzyszy. Trudno wymienić wszystkich aktywistów i ograniczę się tylko do tych, którzy kierują naszymi oddziałami, a także Komitetami żydowskimi. Są to towarzysze mgr. ROSNER, przew. Kom. Żyd. w Bielsku i przew. snifu mgr. STERNLICHT, inż. OSTROWICZ i SZTATTER w Bytomiu, mgr. THALER i MORGENSTERN w Gliwicach, tow. CIGELSTREICH i GRAF w Katowicach, tow. CHODOS i dr TROPAUER w Sosnowcu, SZECHTER i SZENBERG w Będzinie, CUNG w Częstochowie, FIBER w Chorzowie. A w Woj. Komitecie, przewodniczący tegoż, członek prezydium naszego CK tow. tow. mgr. ROSTAL.

Z wielkim uznaniem należy podkreślić działalność Komendy Okręgowej „Hanoar-Hacjoni", która od pierwszej chwili zajęła się organizowaniem gniazd młodzieżowych kibuców. Na przestrzeni ostatnich trzech lat kierowali tą pracą towarzysze SONIA ZELIGSON, DON GRYNSZPAN, MISZA TENENBAUM, WULEK SZTERNFINKIEL, MONEK GRüN, MUNIO FELDENKREIS. Również kobiety żydowskie nie pozostały w tyle. Organizacja „Wizo" z tow. BECHEROWĄ na czele rozwinęła ożywioną działalność i zajęła się zawodowym przeszkoleniem kobiety żydowskiej.

Szereg naszych towarzyszy i towarzyszek pracy znajdują się już dziś w Izraelu i na szlakach wiodących ich do Ojczyzny. Wśród nich nasi aktywni działacze, jak tow. tow. KLAJNERT, TORTONOWIE, ZELIGSON, NORNBERG, CHMIELNICKA, ADLEROWIE, dr H. BETTER, KONIECPOLER, GRüN, BOCHNER, RAJFLER.

I w obecnej chwili organizacja nasza należy do najaktywniejszych i rozwija żywą działalność syjonistyczną, współpracując także we wszystkich instytucjach żydowskich.

WOLF SZTERNFINKIEL

Katowice

Działalność Snifu katowickiego datuje się od pierwszych miesięcy 1945 r.

Po wyzwoleniu Katowic, gdy po różnych przeżyciach okupacyjnych zjawili się w Katowicach Żydzi ogólni syjoniści, został zorganizowany pierwszy zalążek naszej organizacji. Nie posiadając lokalu, pierwsi organizatorzy zbierali członków w różnych mieszkaniach prywatnych, zapoczątkowując, mimo technicznych trudności, działalność syjonistyczną. Powracający z obozów, bunkrów, partyzantki, wojska i aryjskich papierów, stęsknieni byli syjonistycznego słowa, wiadomości o Erec Izrael, których nie mieli przez długie lata ciężkiej okupacji. Żydzi syjoniści pragnęli powrotu do swojej, nigdy nie zapomnianej, syjonistycznej atmosfery.

W okresie repatriacji ze Związku Radzieckiego liczba członków naszego Snifu wzrosła znacznie. Silnym tętnem organizacyjnym zabiła praca Snifu, staliśmy się najliczniejszą organizacją syjonistyczną w Katowicach, biorąc silny i czołowy udział we wszystkich akcjach syjonistycznych i żydowskich naszego miasta. Podobny proces rozwojowy przeszła także organizacja młodzieżowa Hanoar Hacijoni, która w okresie repatriacji stała się silną organizacją młodzieży syjonistycznej, odradzającej się pod kierownictwem przy życiu po zostałych aktywistów przedwojennych, odradzając piękne tradycje skautowo - wychowawcze.

Do uaktywnienia życia organizacyjnego przyczynił się zreorganizowany Zarząd Snifu, który liczy obecnie 13 członków z tow. tow. przewodniczącym St. CYGELSZTRAJCHEM, sekretarzem SZYMONEM GRAFEM i skarbnikiem B. MANSFELDEM. Ponadto wybrano członków sekcji kulturalno-oświatowej z tow. inż. IGNACYM FOGELGARNEM na czele. Sekcja ta przystąpiła do pracy i przygotowuje bogaty program na uroczyste otwarcie świetlicy we własnym lokalu. Aktywność naszego Snifu widoczna jest szczególnie w pracy na rzecz Funduszów Narodowych, gdzie najwydatniej pracują nasi członkowie. Przewodniczącym Miejscowej Komisji Żydowskiego Funduszu Narodowego (KKL) jest nasz tow. SZYMON GRAF, a w skład komisji „KEREN-HAJESOD" wchodzą nasi tow. tow. mgr. ROSTAL, jako przewodniczący, MANSFELD — skarbnik, BECHEROWA i GRAF, jako członkowie Prezydium.

W zbiórce na akcję „NEGEW" udział nasz wyraził się w 60 proc., zaś w tegorocznej akcji na rzecz „KEREN-HAJESOD" w 75—78 proc.

W zbiórkach tych wykazali się intensywną pracą tow. tow. mgr. ROSTAL, BERKOWICZ, CYGIELSTREJCHOWA, GRAF, HELFEROWA, LILIENTALOWIE, MANSFELDOWIE, REBHUN, STIEGLITZ, WEBEROWA, WINIARSKI, WASSERTELL i ZILBERNIK.

Dzierżoniów

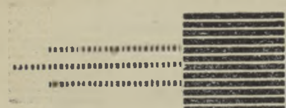
Po ukończeniu drugiej wojny światowej i objęciu Dolnego Śląska przez władze polskie, miasto nasze stało się jednym z większych ośrodków dla Żydów, którzy zdołali się uratować przed akcjami hitlerowskimi. Większość tych niedobitków z obozów koncentracyjnych, lasów i bunkrów, osiedliła się w Dzierżoniowie.

Nic też dziwnego, że i życie syjonistyczne w Dzierżoniowie nabrało odpowiedniego tętna i że wszystkie partie syjonistyczne były czynne i rozwijały aktywne życie.

Wśród tych partii syjonistycznych, nowo założone „Zjednoczenie Syjonistów Demokratów ICHUD w Polsce" zajmowało i zajmuje odpowiednie miejsce w ruchu syjonistycznym. Ze względu na specyficzne warunki lokalne, jak: położenie geograficzne, dogodne połączenia, wielka ilość aktywistów itd. Dzierżoniów stał się siedzibą Okręgu Dolnośląskiego „Ichudu", który pod wypróbowanym kierownictwem towarzyszy Rosenmana, Grajewskiego, Cukiermana, Balzama i innych prowadził i zespolił pracę organizacyjną i ideologiczną na obszarze województwa wrocławskiego. Pracę lokalną zaś w Dzierżoniowie prowadzi Snif Ichudu przez swój Zarząd, w zgodnej współpracy z naszą młodzieżą, zespoloną w „Hanoar Hacijoni Akiba".

Nasza organizacja posiada swoich przedstawicieli nie tylko w koordynacyjnych instytucjach syjonistycznych, ale też w instytucjach ogólno-żydowskich, jak: w pow. Komitecie Żydowskim, w ORC-ie, TOZ-ie, Towarzystwie Kultury Sztuki Żydowskiej. Nasi towarzysze biorą czynny udział we wszystkich pracach na rzecz funduszów syjonistycznych, zajmując w wyścigu pracy pierwsze miejsce.

Dr. H.



Organizacja przy pracy

Świebodzice

Rok 1946 zastał nas, rozbitków obozów niemieckich, na Ziemiach Odzyskanych.

Martyrologia, jaką przeżywaliśmy wraz z całym narodem żydowskim, tracąc swoich najdroższych bliskich i przyjaciół nie złamała w nas ducha. Wpojone w nas od zarania naszej młodości ideały syjonistyczne, po tym kataklizmie zakwitły wzmożoną siłą. To też z całą energią przystąpiliśmy do założenia organizacji. Nawiązaliśmy kontakt ze Snifem Dzierżoniowskim. Pierwszy odwiedził nas tow. Grajewski.

Założycielami naszej organizacji w Świebodzicach byli: bracia Konrhauserowie, bracia Izraelerowie (repatrianci z Rosji), tow. Feld, Gross i Rosenau Saul. Czynny udział w naszej organizacji brał tow. Jedwab, który wyjechał w ub. roku. W dowód uznania wpisaliśmy go do Złotej Księgi KKL., a potrzebne na ten cel pieniądze zebraliśmy na bankiecie pożegnalnym. Rozwinęliśmy naszą działalność równocześnie we wszystkich kierunkach. Założyliśmy gniazdo „Hanoar Hacijoni - Akiba“. Przewodnictwo Toz-u objął tow. Kornhauser Jakub. Założyliśmy KKL z tow Kornhauserem na czele i Keren Hajesod z tow. Feldem.

Czciliśmy pamięć naszych wielkich twórców idei syjonistycznej, urządzając akademie. Z czasem wciągnęliśmy do pracy aktywnej przy byłą z Krakowa tow. Klapholzową, naszego obecnego sekretarza. Poczytujemy sobie za wielką zasługę, że we wszystkich akcjach zbiórkowych przeprowadzanych na terenie naszego miasta (Keren Hajesod—Hagana) „Ichud“ przodował, wykazując 70 proc. udziału.

Lubawka

Snif w Lubawce zorganizował się w lipcu r. 1946, to jest zaraz po repatriacji z ZSRR. W owym czasie ludność żydowska w Lubawce liczyła około 600 osób. Na członków „Ichudu“ zarejestrowało się wówczas ponad 100 osób. Byli to w przeważającej części syjoniści z przed 1939 roku, którzy brali czynny udział w życiu organizacji.

Na przestrzeni trzech lat Snif w Lubawce przodował we wszystkich akcjach syjonistycznych i ogólno-żydowskich.

Godność przewodniczącego tutejszego Komitetu żydowskiego piastował członek naszego Snifu „Ichud“, ob. Czechowski. 40 proc. wpływów na Fundusze Narodowe zebrał w tym okresie Snif „Ichudu“. Najaktywniejszy udział wziął Snif w akcji na rzecz „Hagana“ zebrawszy sumę 180.000 złotych.

Za okres od kwietnia 1947 roku zebrano na Keren Kajemet 185.000 zł; na Keren Hajesod 129,000 złotych.

Kłodzko

Onegdaj odbyło się uroczyste pożegnanie wyjeżdżającego do Izraela przewodniczącego naszego Snifu, tow. Grünberga Henryka oraz jego rodziny. Przy udziale wielu towarzyszy partyjnych, w niezwykle ciepłej i serdecznej atmosferze, wszyscy obecni żegnali się z odjeżdżającymi. Szczególną uwagą darzyli obecni zasłużonego działacza naszego ruchu tow Dr. Feliksa Hopfena z Rzeszowa, który również udaje się do Izraela. W przemówieniu swoim tow. Dr. Hopfen opowiadał o swym osobistym spotkaniu z twórcą syjonizmu błp. Teodorem Herzlem.

Wzruszony serdecznym pożegnaniem towarzysz Grünberg zapewnił, że w dalszym ciągu, jak dotychczas walczyć będzie na terenie Izraela o wolne, demokratyczne i niepodległe Państwo Izrael.

Na wieczorze tym zebrano większą sumę na KKL.

W miejsce ustępującego tow Grünberga wybrano na przewodniczącego naszego Snifu tow. Mgr. Lichtiga, długoletniego i zasłużonego aktywistę naszego ruchu.

J. B.

Żary

Organizacja „Ichud“ powstała, jako pierwsza syjonistyczna organizacja w Żarach w połowie roku 1946.

W okresie czasu 1946 — 1947 zorganizowano trzy ośrodki młodzieży chalucowej i Dom Dziecka.

Wszyscy członkowie wymienionych gniazd, jak i wychowankowie Domu Dziecka znajdują się już oddawna w Izraelu.

Wychowankowie Domu Dziecka znajdowali się na tragicznie popularnym „„Exodusie“. Przewodniczący snifu tow. Hecht w miesiącu styczniu r. b. również wyjechał do Izraela.

Członkowie naszej organizacji w Żarach od pierwszego dnia zajmowali stanowiska na polu pracy syjonistycznej i ogólno - żydowskiej.

Tow. Futerfas (obecny przewodniczący snifu) jest od roku 1946 przewodniczącym KKL., a ostatnio także i Keren Hajesodu.

Tow. Futerfas zajmuje też stanowisko wice-przewodniczącego Komitetu Żydowskiego. Był też współzałożycielem i przewodniczącym a następnie sekretarzem odp. żyd. Towarzystwa Kultury w Żarach.

Tow. Hecht — jeden z założycieli i członek Prezydium Komitetu Żydowskiego w Żarach został odznaczony dyplomem przez władze państwa w uznaniu jego zasług na polu pracy społecznej.

PODZIĘKOWANIE

W związku z moim wyjazdem do Izraela tą drogą pragnę wyrazić moje szczere uznanie i najserdeczniejsze podziękowanie:

Drogiemu Panu Prof. D-rowi **WIKTOROWI BROSSOWI** za wspaniałe przeprowadzenie operacji i tym samym uratowania mi życia

Adiunktowi D-rowi **KACZOROWSKIEMU**

Asystentom: D-rowi **WOJCIECHOWOWI**
D-r **KOHNOWI HENRYKOWI**
Dr **WOJCIECHOWSKIEJ**
D-rowi **SKUPINOWI**
D-rowi **MAJEWSKIEMU**
D-rowi **AROŃSKIEMU**

oraz całemu personelowi sanitarnemu i administracyjnemu II-giej Kliniki Chirurgicznej Uniwersytetu Wrocławskiego za serdeczną i troskliwą opiekę podczas mojej choroby.

Szochet Nachum

W dniu wyjazdu do Erec żegnają wszystkich towarzyszy i znajomych

SABINA I JAKUB ADLEROWIE
z Bielska

W dniu wyjazdu do Izraela żegnam tą drogą wszystkich Krewnych, Towarzyszy oraz Znajomych serdecznym „Lechitraot b'arcejnu“.

LÖFFELSTIEL JOSEK
Łódź

POSZUKIWANIE RODZIN:

Kto może udzielić jakichkolwiek informacji o losie:

TOLI DAWIDOWICZ urodz. w Łodzi 1919 r., przebywającej w ghetcie warszawskim, widzianej podobno w Warszawie w okresie powstania w 1944 r.

HALINIE PRIWIN z domu Dawidowicz, urodz. w Łodzi w 1912 r., o jej dzieciach: dziewczynce — *Julicie,* urodz. w 1936 r. i chłopcu — urodz. w 1939 r., oraz mężu jej HENRYKU PRIWIN urodz. w 1910 r. — proszony jest o informacje na adres:

LEON DAWIDOWICZ, Łódź, ul. Gdańska 18 m. 6, — tel. 133-39.

W związku z naszym wyjazdem do Izraela żegnamy serdecznie tą drogą wszystkich naszych Krewnych, Przyjaciół, Towarzyszy Org. „Ichud“ i Ruch Młodzieżowy „Hanoar Hacijoni - Akiba“, oraz wszystkich znajomych, życząc im
„lehitraot bemdinat Izrael hachafszit“

SZOCHETOWIE
Tola, Nachum i Ziama

DOLKOWI GRUENHAUTOWI, przewodniczącemu Koła w Krakowie, z okazji wyjazdu do Izraela najserdeczniejsze życzenia szczęścia na nowej drodze życia wraz z Lehitraot b'arcejnu składają

Koleżanki i koledzy z koła AZSD w Krakowie

Wobec niemożności uczynienia tego przed wyjazdem z Polski, przesyłamy Przyjaciołom, Znajomym i Towarzyszom tą drogą słowa serdecznego pożegnania.

Lehitraot b'arcejnu.
BARBARA I KAROL SZYMAŃSCY
Paris, Januar, 1949

Z okazji wyjazdu do Izraela naszego Przewodniczącego tow. **HERYKA GRYNBERGA** z rodziną, serdeczne życzenia lechitraot b' Erec składa

Snif w Kłodzku

Zasłużonemu działaczowi syjonistycznemu tow. **KOSOWEROWI MICHAŁOWI** rychłego powrotu do zdrowia i zaszczytnej pracy nad odbudową Izraela życzą

GREIFOWIE, Legnica

REDAGUJE KOLEGIUM

Wydawca: C. K. Ziednoczenia Syjon. Demokratów „ICHUD" w Polsce — Redaktor: Mgr MAKSYMILIAN TAUCHNER

Adres Red. i Adm.: Łódź, Al. 1-go Maja 13, tel. 189-24. K-to w P. K. O. VII-866 — R. S. W. „Prasa", Łódź, Żwirki 17 D-032507